



Margaret Moore



*Miłość
i zemsta*

Rozdział pierwszy

Biorąc pod uwagę całe życie Drury'ego, właściwie nie powinienem się dziwić. Cóż, pech chciał, że ta kobieta okazała się Francuzką. Wszyscy wiemy, co Drury sądzi o Francuzach.

„Listy zebrane” lorda Bromwella,
cenionego przyrodnika i autora „W pajęczej sieci”

Londyn, 1819 rok

Juliette Bergerine leżała na łóżku ze wzrokiem wbitym w sufit pokryty malowniczymi zaciekami. Coś ją nagle obudziło.

Czy śniła dalej? Nie znajdowała się w rodzinnej Francji, nie trafiła z powrotem na farmę, a od Gastona LaRoche'a dzieliły ją setki kilometrów. Wojna dobiegła końca, Napoleon skapitulował, a jej nic już nie groziło.

Była całkiem sama.

Cóż to za hałas? Zupełnie jakby szczury biegały za ścianą. Może ktoś krzyczał? Czy w tej małej alejce za domem komuś działa się krzywda?

Juliette odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z wąskiego łóżka i pośpiesznie podeszła do okna. Zadrżała z zimna, gdyż cienka halka nie chroniła jej przed wrześnieowym chłodem.

Nozdrza Juliette wypełniła woń płonącego węgla, odpadków i końskiego łąjna. W świetle półksiężyca widziała brzydki dom po drugiej stronie alejki. Na chodniku dostrzegła czterech mężczyzn z pałkami, którzy otoczyli kogoś pod murem i zbliżali się do niego, gotowi do ataku. Ciemnowłosa mężczyzna przyczaił się, żeby odeprzeć ciosy, i wodził wzrokiem od jednego napastnika do drugiego.

Juliette otworzyła usta, gotowa krzykiem wezwać pomoc, ale w ostatniej chwili się zawahała. Nie знаła przecież tych ludzi. Mogli to być złodzieje albo

bandyci, którzy nie zdołali dogadać się przy podziale łupów. Czy w takiej sytuacji kobieta powinna się narażać?

Mimo wszystko musiała coś zrobić. Czterech na jednego - to nie do pomyślenia. Nie zamknęła okna i już w następnej chwili pomyślała, że dobrze postąpiła, bo napadnięty zaklął po francusku.

Jej rodakowi groziło niebezpieczeństwo. Wszystko stało się jasne: w tych czasach tak właśnie w Anglii traktowano Francuzów.

Nabierała powietrza, żeby narobić hałasu, kiedy najwyższy opryszek się zamachnął. Francuz odskoczył i uderzył plecami o mur. W tej samej chwili w dłoniach innego bandziora błysnął nóż.

Musiała pomóc rodakowi. Tylko jak? Pośpiesznie rozejrzała się po klitce, w której przyszło jej mieszkać, i po prostych, tanich meblach. Miała garnek, czajnik i jeszcze koszyk ziemniaków, zapas na cały tydzień.

Wyjrzała przez okno. Francuz zachwiał się i padł na kolana, gdy pierwszy napastnik wymierzył mu potężny cios pałką w bok. Mężczyzna z nożem był coraz bliżej.

Bez wahania przyciągnęła koszyk do okna i chwyciła ziemniak. Kiedy nożownik pochylił się i złapał nieszczęśnika za włosy, aby poderżnąć mu gardło, Juliette z okrzykiem *arrete*, naprzód, z całej siły cisnęła w nich bulwą.

Pocisk trafił rzezimieszka prosto w głowę. Bandyta przytrzymał kapelusz i zaklął. Juliette przykucnęła za parapetem i rzuciła następnym ziemniakiem, i jeszcze jednym. Bombardowała zbirów do czasu, gdy skończyła się jej amunicja. Wreszcie wstrzymała oddech i z głośno bijącym sercem nasłuchiwała odgłosów z zewnątrz. Panowała tam idealna cisza. Juliette ostrożnie uniosła głowę, by wyjrzeć przez okno.

Bandyci uciekli, a Francuz leżał na ziemi. Nie ruszał się.

Oby tylko nie było za późno, pomyślała Juliette i pośpiesznie włożyła suknię. Na stopy wzięła ciężkie buty, w których pieszo chodziła do pracy u

krawcowej. Znalazła zatrudnienie jako szwaczka i pogodziła się z tym, że na więcej nie ma co liczyć. Przynajmniej na razie.

Wybiegła na dwór. Żaden z mieszkańców okolicznych nędznych domów nie pofatygował się, aby pomóc człowiekowi w potrzebie. Juliette wcale nie była zdziwiona. Ludzie w tej dzielnicy uważali, że każdy powinien pilnować własnego nosa.

Zręcznie omijając kałuże i śmieci walające się po uliczce, dobiegła do nieznanego i odetchnęła z ulgą. Bez wątplenia żył, choć wyglądał jak trup. Jak na ubożego imigranta ubierał się całkiem przyzwoicie. Przykucnęła ostrożnie.

- *Monsieur?* - wyszeptała.

Nie poruszył się, nie odpowiedział.

Juliette położyła dłoń na jego ramieniu. Palto było miękkie, niewątpliwie kosztowało majątek. Jak to możliwe, że zamożny człowiek kręcił się nocą po tej zakazanej okolicy?

Do głowy przyszło jej tylko jedno wyjaśnienie, choć miała nadzieję, że się myli. Czy ten bogaty mężczyzna poszukiwał mocnych wrażeń w pobliskich domach rozpusty albo - nie daj Boże - hazardu?

Ostrożnie obróciła go twarzą do góry. W blasku księżyca ujrzała wyraziste kości policzkowe, mocną szczękę, prosty nos i krwawiącą brew. Rozpięła palto w poszukiwaniu innych obrażeń. Nosił bardzo elegancką białą koszulę, chyba lnianą, czarny fular, szarą kamizelkę do czarnego fraka i czarne spodnie. Na nogach miał skórzane buty z cholewami. Na szczęście nie dostrzegła śladów krwi. Tylko jego palce sprawiały wrażenie pokiereszowanych...

Nieoczekiwanie chwycił ją za rękę i szeroko otworzył oczy. Próbowwała oswobodzić się z uścisku, lecz wzrok nieznanego zdawał się przenikać ją na wskroś. Z jego ust wydobył się niski, gardłowy głos, ale nie zrozumiała, co chciał powiedzieć. Pewnie było to kobiece imię... Annie? Nie miała pewności.

Może wzywał żonę?

- *Monsieur*?

Zamknął oczy i ponownie coś wymamrotał. Nie chciał jej zrobić krzywdy, chwycił ją ze strachu lub w desperacji. Cokolwiek się stało z jego palcami, były całkowicie sprawne.

Nieważne kim był, nie mogła go zostawić w cuchnącej, brudnej alejce. Musiała się śpieszyć, póki jeszcze nie stracił przytomności. Pomyślała, że nawet w jej zatechłym pokoiku będzie mu lepiej niż tutaj. Zapomniała, że ma tylko jedno wąskie i nie bardzo wygodne łóżko.

Ujęła go pod ramię i pomogła mu wstać. Chociaż zdołał utrzymać się na nogach, był cięższy niż przypuszczała. Głośno jęknął, kiedy się wyprostował. Może odniósł poważniejsze obrażenia, których nie dostrzegła wcześniej?

Zastanowiła się, czy warto prosić o pomoc kogoś z tego domu, w którym mieszkała, ale machnęła ręką. Nieraz odczuła na własnej skórze, że dla miejscowych jest obca. Anglicy traktowali Francuzów podejrzliwie. Co by sobie pomyśleli, gdyby poprosiła ich o pomoc w przetransportowaniu nieznanego mężczyzny do jej pokoju?

Nie, sama musi sobie poradzić.

Ostrożnie poprowadziła go do wejścia i nie pierwszy raz przebiegło jej przez myśl, że miała szczęście dorastając na wsi. Od pół roku pracowicie szyła ubrania w małej, ciemnej piwnicy, ale miała dość sił, żeby wprowadzić rodaka po schodach do pokoju i położyć go na łóżku.

Zapaliła ogarek i przyniosła szmatkę oraz miskę z lodowatą wodą. Usiadła na skraju posłania, odgarnęła ciemne włosy z twarzy rannego, aby delikatnie przemyć mu ranę nad okiem. Na jego czole zaczął się pokazywać coraz większy guz.

Juliette miała nadzieję, że obrażenia nie zagrażają życiu tego mężczyzny. Poluzowała mu fular i przetrząsnęła kieszenie w poszukiwaniu jakiegoś dowodu tożsamości.

Niczego nie znalazła. Bandyty najwyraźniej zdążyli go okraść.

- *Ma chérie** - wyszeptał nagle. Pochyliła się, aby go lepiej słyszeć, a wówczas nieznajomy objął ją i przygarnął, nie otworzywszy oczu.

* *Ma chérie*, z franc. - *moja droga (przyp. red.)*.

Zaskoczył ją do tego stopnia, że nie zdołała się wyrwać z jego objęć ani go powstrzymać. W jednej chwili dotknął ustami jej warg i pocałował ją czule i łagodnie.

Powinna była zaprotestować, ale pocałunek był tak ciepły i cudowny, że nie potrafiła się oprzeć pokusie. Tak długo doskwierała jej samotność...

Po chwili jego ręka się osunęła, głowa opadła na bok. Stracił przytomność.

Sir Douglas Drury powoli rozchylił powieki. Głowę rozsadzał mu ból. Jego oczom ukazał się popękany sufit z licznymi zaciekami. Zawilgocone ściany nędznego pokoiku porastał grzyb, a za całkiem czystym oknem ujrzał ceglana ścianę sąsiedniego budynku. Nie miał pojęcia, jak się znalazł w tym obskurnym miejscu.

Serce zabiło mu mocno, oblał go zimny pot. Poczul, że ogarnia go panika. Zacisnął powieki, usiłując przezwyciężyć mdłości. Tylko spokojnie, pomyślał przestraszony. Na pewno nie tkwił w śmierdzącej, ciemnej celi. Jakimś cudem trafił do pokoju mieszkalnego, przesiąkniętego wonią kapusty, a nie zgnilizny, brudnej słomy i szczurów. Leżał na materacu, nie na kamieniach.

W oddali słyszał pokrzykiwania ulicznych sprzedawców. Anglików.

Znajdował się w Londynie, a nie we Francji.

Poprzedniego wieczoru wybrał się na spacer i poniewczasie do niego dotarło, dokąd zawędrował. Osaczyło go trzech... nie, czterech mężczyzn. Nie zażądali od niego pieniędzy ani portfela. Po prostu rzucili się na niego i zmusili do rejterady w wąską alejkę. Nie wątpił, że chcieli go zabić.

Dlaczego zatem nadal żył? Nie miał przy sobie żadnej broni, nie był nawet w stanie porządnie zacisnąć pięści.

Coś powstrzymało oprychów, ale niczego nie pamiętał. Nie wiedział, jak trafił do tego pokoju, kto go obronił, kto mu pomógł.

Otarł się o śmierć, ale szczęśliwie przeżył.

Próbował usiąść, lecz ból w prawym boku przeszył go z niesłychaną siłą. Zacisnął usta, aby nie wrzasnąć, i mimo wszystko opuścił nogi na gołą, drewnianą podłogę. Uniósł głowę i wtedy jego wzrok spoczął na niezna­jomej młodej kobiecie, pogrążonej we śnie. Siedziała na stołku, z głową opartą o ścianę. Włosy miała splecione w luźny warkocz, na gładkie, blade policzki opadały niesforne kosmyki. Skromna, prosta suk­nia ze stójką była uszyta z taniego, zielonego muślinu. Dziewczyna nie była wyjątkową pię­knością, ale miała pełne, miękkie usta i kształtny nos.

Nie wyglądała znajomo, choć w jej twarzy dostrzegł coś, co przywoływało niejasne wspomnienia, niczym szept, którego nie potrafił zrozumieć. Cokolwiek to było, nie zamierzał zaprzętać sobie tym głowy.

Oparł dłonie o skraj łóżka, gotów wstać, gdy nagle młoda kobieta przeciągnęła się niczym kot po długiej drzemce w letnim słońcu. Uniosła powieki i uśmiechnęła się do niego.

Poruszył się niepewnie.

- Och, *monsieur*, pan nie śpi! - przemówiła. Francuzka.

Mówiła po francusku. Momentalnie się zjeżył, jakby przewidywał, że znowu zostanie zaatakowany.

- Kim pani jest i co ja tutaj robię? - warknął po angielsku. Nieznajoma ściągnęła ciemne brwi.

- Jest pan Anglikiem? - spytała w tym samym języku.

- A jakże. Pytam po raz wtóry: kim pani jest i co ja tutaj robię?

Wstała i spojrzała na niego z nieskrywanym wyrzutem.

- Nazywam się Juliette Bergerine. Panna Bergerine, nie pani. Tak się składa, że uratowałam panu życie.

W jaki sposób słaba dziewczyna mogła mu uratować życie? Dlaczego miałaby stawać w jego obronie?

Po chwili zrozumiał - w Londynie był powszechnie znany, wręcz sławny. Zapewne liczyła na sowitą nagrodę.

Również wstał, lecz zachwiał się i niemal upadł, kiedy poczuł ból w boku i zakręciło mu się w głowie.

- Czy pani wie, kim jestem? Zmrużyła oczy.

- A co, zapomniał pan?

- Skądże znowu, panienko. Jestem sir Douglas Drury, adwokat z Lincoln's Inn.

- A ja jestem kobietą, która rzucała ziemniakami.

Ziemniakami?

- O czym pani mówi, u licha?

- Obrzuciłam kartoflami oprychów, którzy pana zaatakowali. Chciałam ich przepłoszyć i mi się udało.

- Jak się tutaj dostałem?

- Przyprowadziłam pana.

- Sama?

Jej brązowe oczy błysnęły.

- Czy to jest podziękowanie za pomoc, której panu udzieliłam? Urządza mi pan przesłuchanie i zarzuca kłamstwo? Zaczynam żałować, że nie zostawiłam pana w tej cuchnącej alejce.

Francuzka, pomyślał. Wystarczy otworzyć usta, a już się obraża.

- Naturalnie, jestem pani wdzięczny za wsparcie.

- Jakoś nie daje pan tego po sobie poznać! Zacisnął zęby.

- Zapewne oczekuje pani, że padnę do jej stóp.

- Wystarczyłoby odrobina szacunku z pańskiej strony. Może jestem uboga, sir Douglasie Drury, adwokacie z Lincoln's Inn, ale nie jestem niedojdą!

Jej oczy lśniły nieokiełznaną furją, biust żywiłowo unosił się i opadał pod lichą suknią, kosmyki włosów kołysały się wokół twarzy. Tak, sir Douglas miał niezachwianą pewność, że Juliette nie jest niedojdą.

Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Skoro odzyskał pan siły, nie musimy marnować sobie nawzajem czasu. Żegnam.

Zrobił krok w stronę wyjścia, ale nagle cały pokój się zakołysał i zachwiał.

- Nie słyszał pan? Żegnam! - powtórzyła ze złością.

- Nie dam rady - burknął i po omacku odszukał łóżko, na którym ciężko usiadł. - Niech pani śle po doktora.

- Nie będzie pan się mną wysługiwał.

Czy istnieje gorsza zaraza niż Francuzki i ich melodramatyczne zachowania?

- Chętnie bym wyszedł - westchnął ciężko. - I więcej nie wrócił. Niestety dla nas obojga, nie jestem w stanie. Chyba odniosłem poważniejsze obrażenia, niż początkowo myślałem.

Przestąpiła z nogi na nogę.

- Nie stać mnie na doktora - wyznała niechętnie.

Drury pomacał się po palcie. Portfel przepadł.

Może to ona go zwędziła? Gdyby ukradła mu pieniądze, z pewnością nie przyznałaby się do tego. Tylko po co miałyby go zabierać do mieszkania?

- Niech pani powie doktorowi, że przybywa w imieniu sir Douglasa Drury'ego. Otrzyma zapłatę, kiedy wrócę.

- I myśli pan, że lekarz mi uwierzy? Mam najzwyczajniej w świecie obwieścić, że przysłała mnie sir Douglas Drury, a on po prostu robi, co zechcę? Czyżby słytał pan z udziału w burdach w tej części Londynu?

Niech piekło pochłonie tę kobietę!

- Nie, nie słyne. - Zastanowił się. Najlepiej byłoby wynająć dwukółkę, bez dwóch zdań. Chwała Bogu, jego przyjaciel bawił teraz w Londynie, choć akurat dziś zapewne wybrał się na cotygodniowe spotkanie, organizowane przez prezesa Królewskiego Londyńskiego Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Naturalnej.

- Proszę słuchać uważnie - podjął. - Wybierze się pani na Soho Square 32, do domu sir Josepha Banksa i spyta o lorda Bromwella. Proszę mu przekazać, że potrzebna mi jego pomoc, i to pilnie.

Juliette skrzyżowała szczupłe ręce na piersi.

- Mam zapukać do drzwi domu na Soho Square, zażądać spotkania z jakimś lordem, który następnie wysłucha mnie i zrobi to, co mu nakażę?

- Tak się właśnie stanie, ale musi pani podkreślić, że chodzi o sir Douglasa Drury'ego. A może woli pani, bym tu pozostał, póki nie wydobrzeję?

Juliette zacisnęła zęby.

- Mam się tam dostać pieszo?

- Proszę wynająć powóz, a lord Bromwell opłaci woźnicę.

- Swobodnie pan dysponuje pieniędzmi przyjaciela - zauważyła z powątpiewaniem.

- Lord Bromwell zapłaci - powtórzył z naciskiem. W głowie łupało mu coraz mocniej, a jego cierpliwość była na wyczerpaniu. - Daję słowo.

Ciężko westchnęła.

- Dobrze, zatem pojedę.

Podeszła do małej skrzynki, uniosła wieko i ostrożnie wyjęła słomkowy czepek, przyozdobiony tanią wstążką i sztucznymi kwiatkami. Efekt był zaskakująco korzystny, pomimo materiałów raczej wątpliwej jakości.

Gdy zawiązała wstążkę pod brodą, na jej twarzy ponownie pojawiła się troska i konsternacja.

- Mam zostawić pana samego?

Drury zacisnął pokierszowane palce na skraju łóżka i posłał Juliette swoje słynne „spojrzenie śmierci”, jak je nazywał jego przyjaciel, czcigodny Brixton Smythe-Medway.

- Panno Bergerine, to oczywiste, że nawet gdybym był złodziejem, w tej klitce nie znalazłbym absolutnie nic, co mógłbym sobie przywłaszczyć.

Popatrzyła mu prosto w oczy, ani trochę nie zdeprimowana.

- Nie to mnie kłopotczy, sir Douglasie Drury. Rzecz w tym, że niechętnie zostawiam rannego człowieka bez opieki, nawet jeśli jest on niewdzięcznym, aroganckim wieprzem. Mniejsza z tym, zrobię to, o co pan prosi.

Sir Douglasa ogarnął wstyd. Szybko jednak otrząsnął się z zakłopotania, ostatecznie miał do czynienia z Francuzką. Cóż z tego, że mu pomogła? I tak do końca życia będzie pamiętał, co jej rodacy zrobili z jego palcami.

Juliette podeszła do pierwszego napotkanego powozu, otworzyła drzwi i wsiadła.

- Proszę mnie zawieźć na Soho Square 32.

Woźnica nachylił się i zajrzał przez okno.

- Hę?

Powtórzyła adres.

Woźnica zmrużył oczy, i tak ledwie widoczne spod czapki.

- Niby po co się tam wybierasz, hę?

- To nie pańska sprawa. Uśmiechnął się półgębkiem.

- Wyszczekana jesteś, hę? Pokaż pieniądze.

- Otrzyma pan należną zapłatę, kiedy dotrzemy na miejsce, nie wcześniej.

To ogólnie przyjęty zwyczaj, prawda?

Co prawda jeszcze nigdy nie jechała powozem, ale była całkowicie pewna, że tak się postępuje. Przeszło jej przez myśl, że woźnica mimo wszystko odmówi, ale zauważyła, że jego tłuste wargi wykrzywają się w uśmiechu pod bulwiastym nochem.

- Nie masz pieniędzy, ty mała, pyskata franco? Nie szkodzi, możesz mi zapłacić inaczej. Dogadamy się.

Sięgnęła do klamki.

- Wolę iść pieszo - oznajmiła zgodnie z prawdą. Pociągnął nosem.

- Zawiozę cię, zawiozę - burknął pojednawczo. - Ale jak mi nie zapłacisz, ściągnę straż miejską.

Strzelił z bata, a powóz powoli ruszył w drogę. Juliette nagle uświadomiła sobie, jaki ciężar wzięła na swoje barki. Jechała do eleganckiego domu w Soho, nie miała pieniędzy, aby zapłacić za kurs, musiała poprosić angielskiego arystokratę o przybycie do jej mieszkania i udzielenie pomocy napadniętemu mężczyźnie, którego w ogóle nie знаła.

A jeśli ten cały lord Bromwell jej nie uwierzy? Może nawet nie podejdzie do drzwi? Wówczas woźnica nie dostanie pieniędzy i wezwie straż, która wtrąci ją do więzienia. Nielatwo jest być Francuzką w Londynie Wellingtona.

Z niepokojem przygryzła wargę i wyjrzała przez okno. Od miesiący bezskutecznie wypatrywała znajomej twarzy Georgesa, bez powodzenia. Nie traciła jednak nadziei - cóż innego jej pozostało?

Budynki, które mijali, wydawały się coraz nowsze i zamożniejsze, choć przecież Soho nie było już tak modną dzielnicą, jak niegdyś. Śmietanka towarzyska, wyższe sfery pełne mężczyzn pokroju sir Douglasa Drury'ego, mieszkała teraz w Mayfair.

Gdy spał, wydawał się niewinny i wrażliwy. Pocałował ją z nieoczekiwaną czułością. Aż trudno uwierzyć, że po przebudzeniu przeobraził się w lodowatego, oschłego gbura.

Z pewnością nie zapamiętał tego pocałunku. A jeśli nawet, to niewątpliwie wstydził się go. Nie powinno jej dziwić, że mówił po francusku. Większość dobrze urodzonych Anglików władała tym językiem, choć Drury posługiwał się nim nadzwyczaj dobrze. Zaryzykowałaby stwierdzenie, że większość życia spędził w jej ojczyźnie.

Powóz zatrzymał się przed eleganckim domem o wąskim, lecz efektownym frontonie. Juliette odetchnęła głęboko i opuściła powóz.

- Pamiętasz o moich pieniądzach, he? - spytał furman głośno, gdy szła do drzwi.

Juliette nawet się nie obejrzała. Spokojnie podeszła do drzwi i zadudniła kołatką. Niemal natychmiast na progu stanął lokaj ubrany w zielono-czerwono-złotą liberię i w przypudrowanej peruce na głowie. Obrzucił ją lekko zdumionym, niechętnym spojrzeniem.

- Jeśli szukasz pracy, nigdy nie powinnaś pukać do frontowych drzwi - burknął z dezaprobatą.

- Nie szukam pracy. Czy to dom sir Josepha Banksa?

- I owszem - potwierdził lokaj podejrzliwie. - Czego chcesz?

- Zastałam lorda Bromwella?

Służący uniósł brwi, jakby chciał zasugerować, że jego lordowska mość faktycznie jest w domu, lecz ta wiadomość nie jest przeznaczona dla takiej obdartuski jak ona.

- Przysłał mnie sir Douglas Drury - wyjaśniła. - Potrzebna mi niezwłoczna pomoc ze strony lorda Bromwella.

- A mnie ktoś wreszcie zapłaci?! - wrzasnął woźnica.

Juliette poczerwieniała, ale odważnie popatrzyła lokajowi w oczy.

- Sprawa jest pilna. Muszę natychmiast mówić z lordem Bromwellem.

Lokaj zmarszczył brwi.

- Jesteś Francuzką - oświadczył w końcu. Mimowolnie poczerwieniała. Nie wstydziła się tego, niemniej podczas pobytu w Londynie niejednokrotnie spotykała się z pewnymi... utrudnieniami, które wynikały z jej pochodzenia.

- Jestem - przyznała.

Wbrew oczekiwaniom tym razem nie spotkała się z wrogością. Na ustach lokaja pojawił się niemal lubieżny uśmiech.

- No dobrze - mruknął. - Wejdz, panienko.

- Nie odjadę bez moich pieniędzy! - ryknął woźnica. Lokaj spojrział na niego z pogardą i zamknął drzwi za Juliette. Była gotowa ukrócić jego niepożądane zaloty i jednoznacznie odrzucić wszelkie nachalne propozycje, ale lokaj w żaden sposób nie okazywał jej sympatii. Być może bał się pracodawcy.

- Zaczekaj w portierce, panienko - zasugerował i wskazał jej ciasny, ciemny pokój. - Przekażę wiadomość jego lordowskiej mości.

- Dziękuję.

Wymownie mrugnął do niej okiem.

- Ech, gdybym był bogatszy, wiedziałbym, co z tobą zrobić.

Przynajmniej nie próbował jej obmacywać.

Ledwie zdążyła rozejrzeć się po skromnie umeblowanym pomieszczeniu, gdy na progu stanął szczupły, młody, wyraźnie zafrasowany mężczyzna.

- Jestem lord Bromwell - przedstawił się pośpiesznie. - Co z Drurym?

Nie spodziewała się ujrzeć kogoś tak młodego. Lord Bromwell był całkiem przystojny i ubrany w elegancki strój, jak na arystokratę przystało. Nosił ciemny frak, dobrze skrojone spodnie, czarne buty i niebieską kamizelkę. Na jego twarzy widniała opalenizna, jakby spędził letnie miesiące na wsi, galopując w siodle po bezdrożach.

- Nazywam się Juliette Bergerine. Sir Douglas został napadnięty nieopodal mojego domu i odniósł obrażenia. Posłał mnie po waszą lordowską mość.

- Wielkie nieba! - jęknął lord Bromwell i zawołał lokaja. - Jak się pani tutaj dostała? - spytał po chwili wahania.

- Wynajęłam powóz, czeka przed domem.

- Wybornie. Przyjechałem wierzchem, więc wybierzemy się razem powozem. - Zachmurzył się. - Do diaska, nie mam ze sobą apteczki.

- Jest pan lekarzem?

- Przyrodnikiem.

Nie miała pojęcia, po co przyrodnikowi apteczka.

- Badam pająki, nie ludzi - dodał. - Nic to, w drogę. Jakoś sobie poradzimy. Jak znam Drury'ego, jest z nim gorzej, niż mówi.

Rozdział drugi

Powinienem był przewidzieć, że w takich okolicznościach również ona może ponieść poważne konsekwencje. Brix zapewne rzekłby, że od ciosu w głowę przestawiły mi się klepki. Niewykluczone, gdyż nie mogę przestać myśleć o tym, że tamtej nocy zdarzyło się coś, co powinienem pamiętać.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Gdy poirytowany woźnica ujrzał lorda Bromwella, momentalnie się wyprostował, gotów zawieźć dostojnego klienta, dokądkolwiek ten sobie zażyczy. Nie wyraził zdumienia nawet wówczas, gdy Juliette kazała mu zabrać ich z powrotem do Spitalfields.

Lord Bromwell również zachował dyskretne milczenie. Juliette przeszło przez myśl, że sir Douglas mógł być stałym bywalcem tej części Londynu. Arystokraci czasami zapuszczali się do mniej ciekawych dzielnic, aby szukać tam mocnych wrażeń.

Gdy powóz ruszył, lord Bromwell pochylił się ku Juliette.

- Niech mi pani opowie o obrażeniach Drury'ego - poprosił.

Postarała się jak najbardziej szczegółowo opisać kondycję swojego gościa, zachęcona faktem, że lord Bromwell z ogromną uwagą wsłuchuje się w jej słowa. Wywarł na niej dobre wrażenie - z miejsca dostrzegła w nim człowieka zarówno inteligentnego, jak i wrażliwego. W niczym nie przypominał dandysów, jakich pełno na Bond Street.

- Pewnie doznał wstrząsu - mruknął, gdy skończyła. - Skoro jest przytomny, jego życiu raczej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Ani na moment nie przyszło jej do głowy, że guz i skaleczenie na głowie mogłyby doprowadzić do jego śmierci, nawet jeśli stracił przytomność.

Lord Bromwell uśmiechnął się krzepiąco.

- Nie ma się czym przejmować - zapewnił Juliette. - Drury ma czaszkę ze stali. W dzieciństwie grywaliśmy w krykieta i raz tak oberwał kijem, że na kilka godzin stracił świadomość. Kiedy się ocknął, zażądał ciasta, jakby nigdy nic.

Z wysiłkiem odwzajemniła uśmiech. Sir Douglas Drury nie przypadł jej do gustu, lecz nie życzyła mu śmierci, zwłaszcza w jej pokoju! Gdyby do tego doszło, z powodzeniem mogłaby zostać oskarżona o morderstwo.

- Czy poza urazem głowy na jego ciele są jeszcze jakieś obrażenia? Może krwawił albo miał sińce?

- Krwi nie dostrzegłam - oświadczyła. - Jeśli chodzi o sińce... Wolę się nie wypowiadać, bo przez ubranie trudno cokolwiek dostrzec.

Lord Bromwell poczerwieniał.

- Och, oczywiście, jak najbardziej - wymamrotał zakłopotany.

- Zwróciłam uwagę na jego palce. Wydały mi się pokiereszowane, ale to się stało chyba dawniej.

Energicznie przytaknął głową.

- Tak, rzeczywiście, te obrażenia pochodzą sprzed kilku lat. Drury miał połamane palce i nieprawidłowo się zrosły.

Korciło ją, by spytać, czy sir Douglas często odwiedza Spitalfields, lecz ugryzła się w język. Ostatecznie, jakie to miało znaczenie?

- To bardzo miło, że zechciała mu pani pomóc - dodał. - Bezustannie go upominam, aby zwracał uwagę, dokąd się wybiera, ale on często się pogrąża w rozmyślaniach i zapomina o bożym świecie. Podobno długie spacerowanie pozwalają mu uporządkować myśli. To dla niego istotne, albowiem wskutek urazu palców nie może sporządzać notatek. Utrzymuje ponadto, że marsz pomaga mu się skupić.

Zatem mógł dotrzeć w jej okolice nie po to, aby oddawać się zgubnemu nałogowi hazardu i zażywać uciech w domach publicznych.

Powóz gwałtownie zahamował. Lord Bromwell zeskoczył na ziemię, zapłacił woźnicy, ale kazał mu jeszcze zaczekać. Juliette usiłowała nie myśleć o tym, że jej dom wygląda jak rudera, podobnie jak reszta pobliskich budynków.

Z pomocą lorda Bromwella wyszła z powozu i przez chwilę czuła się jak prawdziwa dama, nie zaś szwaczka z Francji. Nieopodal skreću w alejkę bawiło się kilkoro obdartych dzieci, a dwie kobiety prały ubrania w mętnej wodzie, rozlanej do drewnianych koryt. Na widok Juliette obie się skrzywiły i szeptem wymieniły niewątpliwie kąśliwe uwagi.

Kilku mężczyzn beczynn timerystających na rogu czujnie obróciło głowy w kierunku lorda Bromwella, jakby rozważając, ile może mieć przy sobie pieniędzy i czy jego ubranie jest wiele warte. Biedny uliczny zmiatacz oparł się o miotłę i skierował na lorda Bromwella puste spojrzenie zapadłych z głodu oczu. Mimowolnie rozchylił usta, demonstrując dwa ostatnie, krzywe zęby.

Pośpiesznie wprowadziła lorda Bromwella do środka, jak najdalej od woźnicy, ludzi na chodniku, a także od wścibskich spojrzeń zza zasłon w brudnych oknach. Bez wątpienia wszyscy mieszkańcy okolicznych domów zastanawiali się, kim jest ten elegancki młody mężczyzna w nienagannym stroju, co robi w towarzystwie Juliette i dlaczego kieruje się w stronę jej domu.

- Proszę uważać, wasza lordowska mość - ostrzegła go na pierwszym stopniu trzeszczących schodów. Otaczał ich nieprzyjemny półmrok, a w powietrzu unosiła się przykra woń niemytych ciał, gotowanej kapusty i przypalonego oleju.

- Bez obaw, panno Bergerine - pocieszył ją lord Bromwell. - Podczas podróży bywałem w znacznie gorszych miejscach.

Nie miała pewności, czy mówi to szczerze, czy też tylko dla pokrzepienia, ale i tak była mu wdzięczna za dobre słowo. Oto spotkała dżentelmena w

każdym calu, ani trochę niepodobnego do gbura, którego zostawiła w mieszkaniu.

Otworzyła drzwi i stanęła z boku, żeby puścić lorda Bromwella przodem.

- Robalek! - usłyszała głos sir Douglasa. - Miło cię widzieć.

Juliette osłupiała. Co takiego? Jak on nazwał lorda Bromwella?

Weszła do środka i zobaczyła, że sir Douglas Drury siedzi na łożku, spokojny i opanowany, zupełnie jakby wpadł tu na drinka albo partyjkę wista.

- Powinienem był się domyślić, że cios w głowę to za mało, aby cię wykończyć. - Lord Bromwell uśmiechnął się z ulgą i podszedł do przyjaciela. - Tak czy owak, masz paskudnego guza i siedzisz nienaturalnie prosto. Idę o zakład, że jakiś psu brat połamał ci zebro albo może i dwa.

- Zaraz tam połamał - zbagatelizował sprawę sir Douglas, ledwie spojrzawszy na Juliette. - Pewnie jest tylko lekko nadpęknięte. No i chyba mam nieliczne siniaki.

Juliette również go zignorowała, podeszła do skrzynki i ściągnęła czepek. Skoro zjawiał się lord Bromwell, nie miała już nic do roboty...

Mon Dieu! Kompletnie zapomniała o pracy. Będzie musiała skłamać madame de Pomplona, swej pracodawczyni, że zachorowała. Dotychczas nie opuściła ani jednego dnia pracy, bo wiedziała, że zatrudnieni w jej pracowni nie otrzymywali pieniędzy za czas ich nieobecności. Chyba nie wyrzuci jej na bruk za to, że raz zaniemogła?

Kątem oka dostrzegła, że lord Bromwell kładzie dłoń na lewym boku przyjaciela i uciska mu pierś. Drury podskoczył.

- Tam do kata!

- Wybacz, ale inaczej nie zorientowałbym się, czy kość jest uszkodzona. Miałaś słuszną rację. Zebro nie zostało złamane, choć nie można wykluczyć pęknięcia. Przed wyjazdem na wszelki wypadek cię opatrzę. Powinieneś jak najszybciej spotkać się z prawdziwym medykiem. - Zerknął na Juliette. - Nie ma tutaj zapasowego obrusa albo prześcieradła?

Pokręciła głową.

- Mam tylko starą halkę, w której chodzę. Jest czysta.

- Och - wymamrotał lord Bromwell i znowu poczerwieniał.

- Odkup od niej tę przeklętą halkę, żebym wreszcie mógł wrócić do domu

- warknął sir Douglas.

Lord Bromwell uśmiechnął się nieśmiało do Juliette.

- Czy to byłoby możliwe?

Nie wątpiła, że stać go na zapłacenie dobrej ceny, a bez trudu mogła sobie uszyć nową.

- *Oui*.

Wyciągnął skórzany portfel i wyjął z niego jednofuntowy banknot.

- Tyle chyba powinno wystarczyć.

- *Oui*, tak - powtórzyła. Suma była bardziej niż hojna. Juliette musiała tylko ściągnąć bieliznę.

- Odwróć się, Robalku, podaruj jej odrobinę prywatności - mruknął sir Douglas. - A ja wbiję wzrok w podłogę, która za rok lub dwa z pewnością się zawali.

Zdziwiło ją, że lord Bromwell okazał się mniej domyślny od sir Douglasa, ale złożyła to na karb jego zakłopotania. Upewniła się, że obaj panowie odwrócili wzrok, szybko ściągnęła ubranie, a następnie ponownie wdziała suknię. Halkę podała lordowi Bromwellowi

- Dziękuję - powiedział, a sir Douglas skierował na nią uważne spojrzenie.

Nieoczekiwanie pomyślała, że wyobraża ją sobie w negliżu. Wzdrygnęła się niepewnie, bo ta myśl ani trochę jej nie przerażała. Przeciwnie, wydała się jej całkiem atrakcyjna. To ją zdumiało. W pokoju znajdowało się dwóch mężczyzn i powinna raczej zainteresować się kulturalniejszym z nich, dżentelmenem w każdym calu, a nie tym grubianinem o niewyparzonym języku.

Tyle tylko, że lord Bromwell nie potrzebował jej pomocy, nie mówił po francusku jak rodowity Francuz ani nie całował jej jak namiętny kochanek.

- No dobrze - odezwał się lord Bromwell energicznie, skończywszy drzeć halkę na pasy. - A teraz ściągnij koszulę.

Sir Douglas zerknął na Juliette, jakby nie miał ochoty obnażać się w jej towarzystwie.

- Jeżeli powstrzymuje pana skromność, sir Douglasie, chętnie odwrócę się do pana plecami - zaproponowała z rozbawieniem w głosie.

- To nie wstyd utrudnia mi zdjęcie koszuli, lecz ból - wyjaśnił lodowatym tonem.

- Och, wybacz! - zakrzyknął lord Bromwell. - Pomogę ci.

Sir Douglas uniósł brwi, nie odwracając głowy od Juliette.

- Może byłaby pani chętna do pomocy?

Za kogo on ją uważał?

- Ani trochę.

- Moja strata, ale co robić. Widzisz, Robalku, nie wykręcisz się.

Juliette prychnęła z niesmakiem. Wzięła do rąk drewniany stołek, przeniosła go na drugi koniec pokoju i postawiła pod oknem. Postanowiła poczekać na koniec wizyty, wpatrując się w mur po drugiej stronie alejki.

- Sądziłem, że mnie zabandażujesz, a nie owiniesz jak mumię - poskarżył się sir Douglas.

- Nie stękaj, przecież chcesz być należycie opatrzonej, prawda? Juliette nie oparła się pokusie i zerknęła przez ramię.

Lord Bromwell zajęty był owijaniem muskularnego torsu sir Douglasa. Na jego klatce piersiowej zauważyła ogromną bliznę, która zaczynała się w okolicach lewego ramienia i kończyła przy pępku.

- Niezbyt uroczy widok, prawda, panno Bergerine? Momentalnie odwróciła się do okna.

- Jeśli blizna jest pamiątką z wojny, zapewniam pana, że nie pan jeden wtedy ucierpiał. Mój ojciec i brat zginęli, walcząc za Napoleona, a mój drugi brat... Zresztą, nie będę z panem rozmawiała o mojej rodzinie.

- Chyba nie zabandażowałem cię zbyt ciasno? - spytał lord Bromwell cicho.

- Jeszcze mogę oddychać, choć z trudem. Jeśli w taki sam sposób opatrywałeś rannych na okręcie, to trudno mi uwierzyć, że przeżył choć jeden.

Juliette słysząc te złośliwości utwierdziła się w przekonaniu, że sir Douglas to najbardziej niewdzięczny człowiek na świecie. Nie chciała już gościć go pod swoim dachem.

- Przyjmowali moją pomoc z wdzięcznością i zadowoleniem, kiedy któryś z nich się rozchorował lub odniósł rany - odparł lord Bromwell prostodusznie. - I już. Gotowe. Teraz spróbujemy włożyć ci koszulę. Unieś lewą rękę... jeszcze trochę. O tak, doskonale. Brawo, młodzieńcze, naprawdę świetnie się spisałeś.

- Czy muszę ci przypominać, że nie jestem upośledzony na umyśle i już dawno temu wyrosłem z wieku szczenięcego?

- Przestań wreszcie narzekać i rób, co mówię.

- Nie narzekam, tylko nie lubię, kiedy przemawiasz do mnie jak do dziecięcia.

- Zatem nie dąsaj się jak dziecko.

- Sir Douglas Drury się nie dąsa.

Juliette przygryzła wargę, aby ukryć śmiech. Nawet jeśli rzeczywiście się nie dąsał, to i tak zachowywał się jak marudne pachole..

- To zabawne? - zainteresował się sir Douglas natychmiast.

- Ani trochę - zaprzeczyła.

Wstała i popatrzyła na nich. Lord Bromwell stał obok przyjaciela, całkowicie ubranego, z paltem narzuconym na ramiona niczym peleryna.

- Robalku, bądź łaskaw zapłacić pannie Bergerine za jej czas i kłopot, a także stratę dniówki, bo przecież nie poszła dzisiaj do pracy. Rzecz jasna, zwrócę ci wszystko co do pensa, gdy tylko wrócę do domu.

Lord Bromwell ponownie sięgnął po portfel i wysunął ze środka banknot jednofuntowy.

- Będzie też musiała wymienić łach, który ma na grzbiecie. Fatalnie zakrwawiłem jej prawe ramię.

Rzeczywiście, na materiale widniała czerwona plama, ale Juliette żadną miarą nie mogła się zgodzić, że jej suknia to łach. Była przecież czysta i starannie pocerowana.

Lord Bromwell posłusznie wyjął następny banknot.

- Dorzuć jeszcze trochę za ziemniaki - usłyszał.

- Jakie znowu ziemniaki?

- Zdaje się, że pannie Bergerine udało się odpędzić moich prześladowców dzięki zbombardowaniu ich ziemniakami.

Lord Bromwell roześmiał się głośno i dorzucił jeszcze funta do puli.

- Pierwszorzędny pomysł, panno Bergerine - powiedział z aprobatą. - Sam kiedyś uciekłem się do podobnego sposobu. Musiałem obrzucić kamieniami kilku wrogo usposobionych tubylców z mórz południowych, aby wraz z podkomendnymi bezpiecznie wrócić do łodzi.

- Mniemam, że suma jest satysfakcjonująca, panno Bergerine? - spytał sir Douglas.

Przyjęła pieniądze od lorda Bromwella i wsunęła je za stan sukni.

- Tak, tyle wystarczy - potwierdziła. - *Merci*.

- Zatem na nas pora. I tak zajęliśmy pani mnóstwo cennego czasu.

- Żegnam, panno Bergerine, i bardzo dziękuję - powiedział lord Bromwell szczerze. - Obaj jesteśmy wdzięczni za pomoc. Prawda, Drury?

Sir Douglas ani trochę nie wyglądał na wdzięcznego, niemniej zwrócił się do Juliette płynną francuszczyzną:

- Ogromnie dziękuję, *mademoiselle*. Jestem pani dłużnikiem.

- Doprawdy, nie ma za co - odparła. Nie miała pojęcia, jak lord Bromwell może się przyjaźnić z kimś takim. - Do widzenia.

Gdy tylko znaleźli się w powozie, lord Bromwell nie wytrzymał:

- Dobry Boże, Drury! - wybuchnął. - Nawet jeśli ta kobieta jest Francuzką, to i tak powinienes zachowywać się kulturalniej. Nie potrafisz okazać odrobiny uprzejmości? Przecież mogła cię zostawić na pastwę tych bandziorów.

Drury wzdrygnął się, gdy pojazd ruszył z miejsca.

- Chyba po prostu nie jestem w stanie zdobyć się na kurtuazję, kiedy łupie mnie w głowie i mam pokiereszowane zębra. Zwracam jednak uwagę, że moja wybawicielka została sownie wynagrodzona.

Lord Bromwell westchnął ciężko.

- Masz diabelne szczęście, że ruszyła ci z pomocą. Powiedz mi, coś ty robił w tej części miasta?

- Spacerowałem.

- I straciłem kontakt z rzeczywistością - dopowiedział lord Bromwell.

- Zamyśliłem się.

- I zapomniałem o czujności. Masz pojęcie, kto cię napadł?

- Żadnego. Ponieważ jednak jestem lżejszy o portfel, zakładam motyw rabunkowy. Będę musiał się zgłosić na posterunek straży miejskiej.

- Tak czy owak, jedno jest pewne. Zachowuj większą ostrożność.

Wynajmij powóz albo ogranicz się do spacerów w okolicy Lincoln's Inn.

- Spróbuję. Następnym razem, kiedy uratuje mnie kobieta, postaram się okazać jej więcej wdzięczności.

Lord Bromwell pokręcił głową z dezaprobatą.

- Dobrze by było - mruknął. - Nie mam pojęcia, co kobiety w tobie widzą, przysięgam.

Sir Douglas Drury, biegły w sztukach, które nie miały nic wspólnego z jego prawniczą karierą, uśmiechnął się z satysfakcją.

- Ani ja, przyjacielu - przyznał bez cienia skruchy.

Dwa tygodnie później Juliette wybrała się do rzeźnika, aby kupić pasztecik z mięsem, jedyną potrawę angielskiej kuchni, którą ceniła. Mogła sobie pozwolić na tę ekstrawagancję wyłącznie dzięki pieniądзом od lorda Bromwella. Nieoczekiwany uśmiech fortuny sprawił, że ze spokojem zniosła poirytowanie madame de Pomplony, wzburzonej jej nieobecnością w pracy.

- Jak mogłaś to zrobić, w dodatku podczas małego sezonu! - krzyczała madame z charakterystycznym akcentem z Yorkshire. Rzecz jasna, jej hiszpańskie nazwisko było równie fałszywe, jak włosy pod czepkiem. Na szczęście w sezonie zawsze napływało mnóstwo zleceń, więc madame nie mogła sobie pozwolić na wyrzucenie szwaczki, która przez prawie pół roku opuściła zaledwie jeden dzień pracy.

Uradowana perspektywą przyzwoitego posiłku, Juliette wesoło nucila pod nosem, przechodząc na drugą stronę alejki i mijając wózek z jabłkami.

Dzień był ciepły i słoneczny, wyjątkowo ładny jak na jesień, więc miała szansę dotrzeć do domu jeszcze przed zmrokiem.

Nagle, zanim sobie uświadomiła, co się dzieje, ktoś przycisnął dłoń do *jej* ust, ręką objął ją w talii i gwałtownie zaciągnął tyłem w głąb alejki. Nie zdążyła krzyknąć ani w żaden inny sposób zwrócić na siebie uwagi. Wpadła w panikę, na oślep wierzgała nogami i wykręcała się z całych sił, tak jak za każdym razem, gdy Gaston LaRoche obłapiał ją w stodole.

- Czego sir Douglas Drury chciał od takiej lafiryndy, jak ty? - spytał niskim głosem obcy mężczyzna i mocniej zacisnął ręce. - Najlepsze damy Anglii ustawiają się w kolejce, byle tylko je dotknął, powiadam ci. Do czego mu potrzebna francuska ladacznica?

Zdesperowana, z całej siły zatopiła zęby w dłoni napastnika, pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Stęknął z bólu i poluzował chwyt. Juliette

skorzystała z okazji i momentalnie rąbnęła go łokciem w brzuch. Zatoczył się do tyłu, a wtedy uniosła suknię i rzuciła się do ucieczki. Ominęła wózek z kapustą, popędziła na drugą stronę ulicy i przebiegła przez skrzyżowanie, roztrącając zirytowanych przechodniów, którzy nie szczędzili jej obelg i pogróżek.

Omali nie upadła z powodu ostrej kolki w boku, ale się nie zatrzymała. Przycisnęła dłoń do obolałego ciała i biegła dalej, mijała kolejne ulice, aż wreszcie całkiem opadła z sił. Zadyszana i wystraszona oparła się plecami o ścianę jednego z budynków.

Ten człowiek z pewnością widział, jak pomogła sir Douglasowi, zatem miał świadomość, gdzie mieszkała. Czy czekał na nią pod domem? Nie ośmieliłaby się wrócić teraz do siebie.

Dokąd mogła pójść? Kogo poprosić o wsparcie?

Lord Bromwell! Tylko on przyszedł jej do głowy. Niestety, nie miała pojęcia, gdzie jest jego dom.

Sir Douglas Drury twierdził, że mieszka w Lincoln's Inn. Powinien jej pomóc, ostatecznie to przez niego wpadła w tarapaty.

Otarła łzy i zacisnęła usta. Nie znała ani jednej osoby w tym okropnym mieście, do której mogłaby się zwrócić.

Poza nim, oczywiście!

Rozdział trzeci

Jeszcze nigdy nie widziałem go w takim stanie. Był podenerwowany i roztrzęsiony, choć owa młoda kobieta i osoby postronne zapewne uznałyby go za całkiem spokojnego. Zapewniam cię jednak, naprawdę wydawał się rozdygotany.

z „Listów zebranych” lorda Bromwella

- Czy naprawdę czuje się pan na siłach uczestniczyć w przyjęciu? -

Podstarzały pan Edgar starannie zawiązywał fular na szyi sir Douglasa. - Minęły zaledwie dwa tygodnie. Moim zdaniem powinien pan zostać w domu. Pan Smythe-Medway i lady Fanny z pewnością zrozumieją.

- Już wydobrzałem.

- Komu jak komu, ale mnie pan nie powinien kłamać. - Pan Edgar, kamerdyner z wieloletnim stażem, sprawiał wrażenie urażonego. - Przecież wiem, że jeszcze pan nie wyzdrowiał.

- Niech ci będzie - przyznał Drury z humorem, o który z pewnością nie podejrzewałaby go panna Bergerine. - Jestem jeszcze trochę obolały, ale przecież idę tylko na zwykłe przyjęcie. Nie chcę spędzać następnego wieczoru w odosobnieniu. Inna sprawa, że mógłbym się wybrać na spacer.

W zwierciadle ujrzał przerażoną twarz kamerdynera.

- To wykluczone! - wykrztusił służący. - Po tym, co się panu niedawno przytrafiło?

- Bez obaw, nie pójdę na przechadzkę. - Drury nie chciał się znęcać nad człowiekiem, który przez lata zastępował mu ojca. Cokolwiek sobie myślało jakieś francuskie dziewczę, nie był niewdzięcznikiem. Jeśli w stosunku do panny Bergerine zachował się nieco obcesowo, mogła za to winić wyłącznie swoich rodaków.

Pan Edgar sięgnął po szczotkę i energicznie przystąpił do oczyszczania wykwintnego, czarnego fraka swojego pana. Drury cierpliwie czekał, aż kamerdyner skończy.

Zasadniczo nie należał do entuzjastów przyjęć, chyba że uczestniczyli w nich jego dobrzy przyjaciele. Mógł wówczas liczyć na inteligentną i dowcipną rozmowę, a nie na plotki. Poza tym nikt wtedy nie miał mu za złe, kiedy milczał.

Podczas innych imprez zazwyczaj oczekiwano od niego oracji na tematy sądownicze i domagano się szczegółowego opisywania jego najnowszej sprawy, czego nigdy nie robił. Jeszcze gorzej było z kobietami. Większość z nich patrzyła na niego tak, jakby spodziewały się, że je zaatakuje - lub tak, jakby na to liczyły.

Kamerdyner oświadczył, że wszystko gotowe, gdy ktoś natarczywie zadudnił do drzwi wejściowych jego lokalu, a dobrze znany, kobiecy głos zawołał sir Douglasa po nazwisku.

Wrzaski Juliette Bergerine mogłyby obudzić umarłego i z pewnością przyciągnęły uwagę innych adwokatów, mieszkających w tym samym budynku. Czego chciała, na litość boską?

- Święci pańscy! - zawołał pan Edgar, odłożył szczotkę i szybkim krokiem ruszył do drzwi.

Drury był pierwszy. Przez chwilę mocował się z zasuwką, pod nosem przeklinając sztywne palce, ale w końcu udało mu się odblokować oporny zamek.

Panna Bergerine wparowała do mieszkania, jakby goniło ją stado dzikich psów.

- Zostałam napadnięta! - krzyknęła po francusku i zrobiła minę pełną obrzydzenia. - Uznał mnie za pańską nałożnicę. Powiedział, że miał pan inne kobiety i nie rozumiał, do czego jestem panu potrzebna.

Zbulwersowany Drury usiłował zachować spokój. Juliette przypominała mu pewną Francuzkę, którą swojego czasu miał okazję bardzo dobrze poznać. Dama ta również wykazywała podobną skłonność do hysterii.

- To oczywiste, że ten człowiek...

- Dobry Boże, nigdy nie powinnam była panu pomagać! - krzyknęła, zanim zdążył dokończyć. - Najpierw traktuje mnie pan jak służącą, choć uratowałam panu życie. Teraz zostałam wzięta za ladacznicę i dla odmiany moje życie jest zagrożone!

Drury podszedł do barku i nalał do szklanki porcję whisky.

- To godne ubolewania...

- Godne ubolewania? - warknęła ze złością. - Ubolewania? Tylko tyle ma mi pan do powiedzenia? Ten człowiek chciał mnie zabić. Gdybym go nie ugryzła i nie uciekła, zapewne leżałabym teraz martwa w ciemnym zaułku.

Naprawdę pogryzła bandytę? Całe szczęście, że zdołała uciec. Wręczył jej whisky.

- Proszę to wypić - powiedział w nadziei, że alkohol ją uspokoi.

Juliette spojrzała najpierw na niego, a potem na szklankę.

Jednym haustem opróżniła całą jej zawartość i rozkaszała się gwałtownie.

- Co to było? - spytała ostro.

- Bardzo stara, bardzo droga i bardzo zająca szkocka whisky - wyjaśnił i ruchem dłoni wskazał jej miejsce. - Może teraz porozmawiamy spokojniej, dla odmiany.

- Zimny z pana człowiek, *monsieur!* - oświadczyła i opadła bez sił na krzesło.

- Doświadczenie mnie nauczyło, że nadmierne emocje są niesłychanie złym doradcą.

Usiadł naprzeciwko niej w starym, dość wytartym fotelu, który co prawda nie wyglądał ładnie ani elegancko, lecz był niesłychanie wygodny.

- Przykro mi, że spotkała panią taka przykra przygoda. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że moi domniemani wrogowie mogą zainteresować się pani osobą. Gdybym wziął tę ewentualność pod uwagę, z pewnością zadbałbym o pani należytą ochronę.

Postawiła pustą szklankę na stojącym obok małym stoliczku i sceptycznie pociągnęła nosem.

- Teraz łatwo panu mówić.

Nie wytrąciła go z równowagi swoim demonstracyjnym powątpiewaniem.

- Dobrze, że przyszła pani do mnie po tym dramatycznym zdarzeniu.

Zastanowię się, jakie kroki podjąć, aby uchronić panią przed podobnymi sytuacjami.

Nagle uświadomił sobie, że pan Edgar wciąż stoi przy drzwiach i z ogromnym zainteresowaniem wsłuchuje się w przebieg dyskusji.

Całkiem zapomniał o kamerdynerze.

Po namyśle doszedł do wniosku, że chyba dobrze się stało, bo przecież panna Bergerine mogła go oskarżyć o rozmaite występki, których się nie dopuścił.

Inna sprawa, że wszelkie jej zarzuty byłyby śmiechu warte, co potwierdziłoby wszyscy jego znajomi. Juliette Bergerine była ładna, atrakcyjna i żywiołowa, lecz przez swój wygląd i usposobienie budziła w nim wiele niefortunnych wspomnień. Na pewno zbyt wiele, aby się nią poważnie zainteresował.

Romansował z określonym typem kobiet, do którego żadną miarą nie zaliczały się ubogie Francuzki.

- Czy mógłbym poznać szczegóły zdarzenia? Nie wiem, gdzie do niego doszło ani jak wyglądał napastnik. Bez tego trudno mi będzie złożyć doniesienie do straży miejskiej, a także poprosić o wsparcie mojego znajomego, specjalistę w dziedzinie dochodzeń. Już go skłoniłem do zainteresowania się ludźmi, którzy

mnie obrabowali. Napastnik może być jednym z nich. Do czasu pojmania sprawców musimy się uporać z innym problemem: gdzie panią umieścić.

- Umieścić? - podejrzliwie ściągnęła brwi.

- Przecież musimy znaleźć bezpiecznie schronienie. Zaproponowałbym pokój w hotelu, lecz ludzie mogliby pomyśleć, że nasze relacje mają charakter intymny. Ponieważ to niedorzeczność, przekażę znajomemu, żeby zapewnił pani ochronę. Rzecz jasna, osobiście pokryję wszelkie koszty, gdyż zawdzięczam pani ratunek.

- Innymi słowy, będę tak pilnowana, jakbym była pańskim więźniem?

Zacisnął zęby, aby powstrzymać się od demonstracyjnego westchnięcia.

- Wynajmę ochronę - podkreślił z naciskiem. - Naraziłem panią na niebezpieczeństwo i nie zamierzam tego powtarzać. A może przyszła pani tylko po to, żeby mnie zrugać?

Spodziewał się nowej fali wyrzutów i oskarżeń, więc zaskoczyło go jej nieoczekiwane łagodne spojrzenie.

- Nie miałam dokąd pójść z prośbą o pomoc - wyznała cicho.

Wydała mu się zagubiona, bezbronna i niewytłumaczalnie smutna, a nawet samotna. Tak jak niekiedy on sam.

- Coś wam się stało z uszami? Walę w drzwi, i walę, a nikt mi nie otwiera

- oznajmił lord Bromwell, który w tej samej sekundzie nieomalże wpadł do pokoju.

Pan Edgar, który jak zauroczony wsłuchiwał się w słowa Juliette, drgnął i z miną pełną skruchy pośpiesznie przyjął od lorda Bromwella palto oraz kapelusz. Następnie dyskretnie wymknął się z pokoju.

Lord Bromwell wpatrywał się w Juliette, jakby ujrzał ją pierwszy raz w życiu.

- Panno Bergerine! Co pani tutaj... Przepraszam, rzecz jasna, miło ją widzieć, ale...

Zawiesił głos, a Drury zaklął w myślach. Na śmierć zapomniał o przyjęciu u Brixa i Fanny. Lord Bromwell zaproponował, że podwiezie go własnym powozem, aby oszczędzić mu kłopotu.

- Panna Bergerine doświadczyła przykrego spotkania z mężczyzną, który pozostaje w błędnym przekonaniu, jakoby mnie i ją łączył bliski związek - wyjaśnił i wstał. - Na szczęście panna Bergerine pokonała napastnika w walce wręcz i przybyła do mnie szukać wsparcia.

- Zupełnie sama pokonała oprycha? - zawołał oszołomiony lord Bromwell i popatrzył na Juliette z szacunkiem i podziwem. - Doprawdy, niezwykła z pani kobieta.

- Pytanie brzmi, co mamy z nią począć? Wrócić do domu nie może, a zostać tutaj tym bardziej.

- Oczywiście, że nie. Zapłaciłbyś grzywnę.

- Nie o pieniądze chodzi. - Drury starał się ignorować baczne spojrzenie Juliette. - Chętnie opłaciłbym jej pobyt w hotelu, lecz chyba się domyślasz, że ludzie wzięliby mnie na języki, a popularna prasa ochoczo rozdmuchałaby temat.

- To prawda, hotel wykluczony - potwierdził lord Bromwell. - Nie możemy też odwieźć panny Bergerine do mieszkania. Nawet dziecko mogłoby się tam włamać. - W wieczorowym stroju wyglądał jak firecyk, a nie poważny badacz przyrody. Oparł się o kominek, nie myśląc o tym, że jego frakowi grozi pogniecenie. - Ostatnia napaść świadczy o tym, że masz bardzo niebezpiecznych i gotowych na wszystko wrogów. Panna Bergerine nie jest bezpieczna także tutaj, Drury. Mieszkania w Lincoln's Inn są praktycznie ogólnodostępne, każdy może tutaj wejść pod pozorem poszukiwania adwokata. Nikt nie zatrzyma zamożnie ubranego człowieka.

- Umiem się obronić.

- Tak, jak w alejce?

Zanim Drury zdążył odpowiedzieć, lord Bromwell pojednawczo uniósł dłoń.

- Bądźże roztropny, przyjacielu. Doskonale wiesz, że nie mieszkasz w fortecy i brak ci dawnej sprawności. Choć z pewnością uporałbyś się z jednym napastnikiem, z kilkoma nie dałbyś sobie rady.

Ich rozmowę przerwało przybycie kamerdynera, który stanął w drzwiach z tacą. Na talerzu przyniósł grubo pokrojony biały chleb, trochę dżemu w miseczce i parujący imbryk z herbatą.

- To dla panny Bergerine, sir - wyjaśnił i postawił tacę na stole.

- Proszę się posilić. - Drury wykonał zachęcający ruch ręką. - Zapewne nie jadła dziś pani kolacji.

Juliette nawet nie udawała, że się waha. Natychmiast rozsmarowała dżem na chlebie i błyskawicznie pochłonęła kanapkę. Dopiero teraz Drury uświadomił sobie, że od dawna nie miała nic w ustach. Ostatecznie była biedna i niewątpliwie bardzo głodna.

Pan Edgar obserwował ją z taką satysfakcją, jakby to on sam upiekł chleb. Zadowolony z siebie, popatrzył wymownie na Drury'ego. Nawet nieproszony i nietypowy gość zasługuje na względy, zdawało się sugerować to spojrzenie.

Lord Bromwell nagle się rozpromienił, zupełnie jakby odkrył nowy gatunek pająka.

- Mam! - obwieścił triumfalnie. - Oboje musicie się zatrzymać w moim domu. Jest w nim mnóstwo pokoiów, a służba bez trudu poradzi sobie z bandziorami, którzy dybaliby na nasze życie i zdrowie.

Pomysł wydawał się bezsprzecznie dobry.

- Przecież masz świadomość, co się stanie - westchnął Drury. - Na mieście zahuczy od plotek na wieść o tym, że wprowadziłem się do ciebie wraz z nieznaną nikomu Francuzką. Zapewne padną pod twoim adresem oskarżenia o prowadzenie domu schadzek.

Lord Bromwell roześmiał się głośno.

- Miej świadomość, że Millstone będzie zachwycony - zauważył. - Jego zdaniem jestem świętoszkiem, nie człowiekiem.

- Twój kamerdyner najwyraźniej nie przeczytał książki, którą napisałeś. - Drury'emu przyszła do głowy inna wątpliwość. - Twój ojciec nie byłby zadowolony. Cokolwiek mówić, ten dom stanowi jego własność.

- Nie przejmuj się nim. Na razie bawi na wsi i odgrywa rolę ziemianina. Zatem, postanowione. W razie potrzeby możesz wracać tutaj na dzień, ale nocę spędzicie oboje przy North Audley Street.

Wyobraźnia najwyraźniej zaczęła Drury'emu szwankować, bo nie przyszło mu do głowy żadne lepsze rozwiązanie.

- Po namyśle zgadzam się z sugestią lorda Bromwella, panno Bergerine - zadecydował niechętnie. - Jego dom będzie dla pani najbezpieczniejszym miejscem do czasu pojmania łotrów.

Juliette wydawała się zdumiona.

- Czyżbym nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie? - spytała ostro obu panów.

Bromwell poczerwieniał jak niegrzeczny chłopiec.

- Proszę wybaczyć. Ależ oczywiście, że to pani podejmuje ostateczną decyzję.

- Mimo to panowie tak rozmawiają, jakbym była nieobecna. Dziękuję za troskę, wasza lordowska mość, ale przecież na sir Douglasie ciąży obowiązek udzielenia mi pomocy. Gdyby nie jego niefrasobliwość, nie byłabym dzisiaj w niebezpieczeństwie.

Drury z trudem hamował irytację.

- Obarcza mnie pani winą za narażenie jej na niebezpieczeństwo i jednocześnie protestuje, kiedy chcemy ją chronić. Niby co mamy uczynić? Wezwać armię?

- Wystarczy, że będzie pan mnie traktował jak człowieka, a nie jak własnego psa lub konia. Powinni panowie zwracać się do mnie, bo to mnie rzecz

dotyczy. Czuję się pominięta. Nie jestem ślepa, głucha ani głupia. Niechże wreszcie weźmie pan na siebie odpowiedzialność za tę niezręczną sytuację, w której się znalazłam.

Gdyby krzyczała lub wrzeszczała, Drury nie zwróciłby uwagi na sedno jej krytyki i nie poczułby się aż tak fatalnie.

Juliette miała słuszość. Rzeczywiście, ignorowali jej obecność. On sam powinien udzielić jej pomocy, a nie korzystać ze wsparcia przyjaciela.

Nie Drury jednak przeprosił Juliette, lecz lord Bromwell.

- Przykro mi, że okazaliśmy się tak nietaktowni - oznajmił ze skrucą. - To chyba wpływ instynktu opiekuńczego, tak typowego dla mężczyzn. Mimo wszystko pragnę zaprosić panią w swoje skromne progi, aby uchronić ją przed agresją niezidentyfikowanych bandytów.

- Niestety, nie mogę pani zaprosić do własnego domu miejskiego z tej prostej przyczyny, że takowego nie posiadam - dodał Drury. - Jeżeli ma pani jakieś inne sugestie dotyczące naszej pomocy, chętnie wysłucham.

Juliette się zarumieniła.

- Niestety, nie mam - przyznała i nieco łagodniej popatrzyła na lorda Bromwella. - Przepraszam za nieuprzejme słowa, wasza lordowska mość. Dziękuję za zrozumienie oraz pomoc.

- Nalegam, niech pani zechce uczynić mi zaszczyt i skorzystać z mojej gościnności - poprosił lord Bromwell, jakby zwracał się do angielskiej królowej.

Drury również był pewien, że Juliette chętnie przyjmie propozycję i nie spodziewał się jej stanowczej reakcji.

- To bardzo miło ze strony waszej lordowskiej mości, ale nie mogę - oznajmiła. - Jestem przyzwoitą kobietą. Co prawda nie należę do śmietanki towarzyskiej, lecz cieszę się dobrą opinią, którą cenię jak każda szanująca się dama. Przyjęcie tej propozycji wiązałoby się dla mnie z uszczerbkiem na reputacji. Ponadto muszę nadmienić, że pracuję zawodowo. W przeciwieństwie do

znanych panom dam, sama zarabiam na życie. Jeżeli nie pójdę do pracy nawet przez jeden dzień, stracę ją, a wraz z nią środki na utrzymanie.

- Ponieważ nieobecność pani w pracy będzie zawiniona przeze mnie, chętnie zapewnię pani stosowne wynagrodzenie - odezwał się Drury. - Proszę mi powiedzieć, kto jest pani pracodawcą, a na pewno dopilnuję, by został poinformowany o jej rychłym powrocie od chorego członka rodziny.

- Nie zna pan madame de Pomplony. Nie pozostawi dla mnie wolnego miejsca pracy.

Zgodziwszy się na plan lorda Bromwella, Drury nie chciał, aby Juliette dodatkowo komplikowała sytuację.

- Panno Bergerine, mam znajomego radcę prawnego, doskonałego fachowca. James St. Claire z pewnością dobitnie wyjaśni pani pracodawczyni, że nieuzasadnione wyrzucenie kogoś z pracy będzie się wiązało z poważnymi reperkusjami.

- Sir Douglasie, nadal pozostaje sprawa mojej reputacji, która została już poszargana.

Wielkie nieba, czyżby i za to oczekiwała rekompensaty? Gdyby nie wpadła do niego autentycznie wylękniona, podejrzewałby ją o próbę oszustwa i wyłudzenia pieniędzy. Sukcesy w sądzie zawdzięczał między innymi umiejętności rozpoznawania, kiedy ludzie mówili prawdę, a kiedy kłamali. Tym razem żywił niezachwianą pewnością, że Juliette mówi prawdę, nie udaje strachu.

- Wiem! - oświadczył nagle Bromwell, a jego szaroniebieskie oczy pojaśniały z zadowolenia. - Powiemy, że panna Bergerine jest twoją kuzynką. Co ty na to, Drury? Rzecz jasna, nie może zamieszkać w twojej kwaterze, więc zaprosiłem was oboje do siebie, abyście mogli spokojnie poszukać odpowiedniego dla niej lokum oraz przyzwoitki. Jakkolwiek patrzeć, wszyscy z naszych kręgów wiedzą, że twoja matka była Francuzką i przed rewolucyjnym terrorem miałaś tam krewnych.

Juliette zerknęła na Drury'ego z nieskrywanym zdumieniem.

- Pańska matka była Francuzką?

- Tak - burknął, niezadowolony z niedyskrecji Bromwella. Z drugiej strony... - To może się udać - przyznał.

- Wasza lordowska mość powiada, że mogłabym udawać krewną sir Douglasa? - zapytała Juliette ostrożnie.

Lord Bromwell uśmiechnął się szeroko, niczym chłopiec obdarowany atrakcyjnym prezentem.

- Tak. Ludzie powinni bez trudu w to uwierzyć. Wystarczy, że będzie pani chodziła naburmuszona i jak najrzadziej otwierała usta.

Roześmiała się, prezentując równe, białe zęby.

- To się nie wydaje trudne.

- Z wyjątkiem odzywiania się z rzadka - wymamrotał Drury i umilkł, bo Bromwell posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

Dlaczego miałby się przejmować tym, co sobie o nim pomyśli jakaś zapalczywa Francuzka? Przecież mnóstwo kobiet zabiegało o jego względy, czy tego pragnął, czy nie.

Juliette uśmiechnęła się ciepło do Bromwella.

- Ponieważ uważam waszą lordowską mość za zacnego, dobrego dżentelmena, chętnie przyjmę pańską propozycję. *Merci. Merci beaucoup**.

Przez chwilę Drury żałował, że nie ma domu w Londynie.

* *Merci beaucoup*, z franc. - dziękuję bardzo (*przyp. red.*).

Rozdział czwarty

Edgar wyglądał tak, jakby groził mu udar mózgu. Nie chciałem angażować w to Robalka, ale nie miałem wyboru.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Nieco później Juliette czekała w holu rezydencji lorda Bromwella, który kilka metrów dalej rozmawiał z wyraźnie zaskoczonym kamerdynerem. Niewątpliwie wyjaśniał, co robi u niego nieznajoma kobieta. Millstone miał z wyglądu około czterdziestu pięciu lat, był łysy i poruszał się sztywno, niczym żołnierz na defiladzie. Lokaj w liberii i peruce, który otworzył drzwi, stał nieopodal i wpatrywał się w Juliette z ogromnym zainteresowaniem. Sir Douglas Drury, zasepiony i zniecierpliwiony, tkwił beczynn timer przy wejściu do portierni.

Juliette postanowiła nie zwracać na niego uwagi i skoncentrowała się na otoczeniu. Jeszcze nigdy nie była w posiadłości w dzielnicy Mayfair ani w innym, równie zamożnym domu. Przede wszystkim zwróciła uwagę na imponujące wejście, bogato zdobione, z marmurowymi kolumnami i wysokimi, wąskimi lustrami. Także podłogę wykonano z marmuru, wypolerowanego i lśniącego.

Środek pomieszczenia zajmował wielki, okrągły stół z mahoniem, a na nim stał przepiękny, orientalny wazon, pełen egzotycznych kwiatów, których oszłamiająca woń rozchodziła się w powietrzu i wypełniała całą przestrzeń holu. Do komnat na piętrze prowadziły wygodne, szerokie schody.

Starła się nie myśleć o tym, że wygląda jak żebraczka, ma potargane włosy, podartą i niezbyt czystą suknię, ciężkie i niezgrabne buty. Przecież znalazła się w niebezpieczeństwie wyłącznie z powodu przyjaciela lorda Bromwella. Nie oczekiwała żadnych korzyści, kiedy śpieszyła mu na pomoc.

- Jim, co tak wytrzeszczasz oczy? Chory jesteś, czy co, że się tak gapisz? - spytał sir Douglas służącego na tyle głośno, aby usłyszała go Juliette, lecz nie lord Bromwell i kamerdyner.

Nieszczęsny młodzieniec wyprężył się jak struna i poczerwieniał. Juliette nie chciała, aby z jej powodu ktokolwiek zaznał przykrości, lecz przecież nie mogła oczekiwać, że człowiek pokroju sir Douglasa wykaże zrozumienie dla cudzych uczuć. Najwyraźniej nie obchodził go nikt poza nim samym.

Ludzkie emocje dostrzegła u niego tylko raz - kiedy ją pocałował. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że była to chwilowa aberracja, przejściowe odstępstwo od normy, spowodowane uderzeniem w głowę.

Kiedy lord Bromwell i kamerdyner zakończyli rozmowę, ten ostatni przywołał lokaja i coś do niego powiedział. Miała nadzieję, że nieszczęsny chłopak nie dostał następnej połajanki.

- Zatrzyma się pani w błękitnym pokoju z widokiem na ogród, panno Bergerine - oświadczył lord Bromwell, gdy podszedł do niej z uśmiechem. - Mam nadzieję, że będzie pani wygodnie. Gdyby czegoś pani potrzebowała, proszę wezwać Millstone'a albo gospodynię, panią Tunbarrow. Pokojówka pomoże pani przygotować się do snu.

Pokojówka? Juliette nigdy w życiu nie miała pokojówki i nawet nie wiedziała, czego od niej oczekiwać.

- Och, to nie będzie konieczne. Sama się rozbiorę, bez niczyjej pomocy.

Sir Douglas prychnął, nie wiadomo czy pogardliwie, czy z rozbawieniem. Juliette wolała w to nie wnikać.

- Doskonale - odparł lord Bromwell, jakby go nie usłyszał. - Proszę się udać za Millstone'em, wskaże drogę do pokoju.

- Dziękuję, wasza lordowska mość.

Ruszyła w kierunku kamerdynera, który czekał na nią przy schodach.

- Jones będzie musiał się pośpieszyć - usłyszała głos lorda Bromwella. -
Na szczęście Brix i Fanny nie będą mieli nam za złe spóźnienia.

Juliette zwolniła kroku. Fanny? Czyżby ranny sir Douglas wyszeptał imię żony przyjaciela? A może byli kochankami? Wszystko jedno, pomyślała. To nie miało dla niej żadnego znaczenia. Sir Douglas Drury może sobie romansować ze wszystkimi damami w Londynie, jej powinno być to całkiem obojętne.

Następnego ranka Juliette otworzyła oczy i od razu się zorientowała, gdzie spędziła noc. Miała też świadomość, że w domu lorda Bromwella nic jej nie grozi. W wieczornym półmroku nie mogła docenić piękna pokoju, w którym się zatrzymała.

Gdy tylko Millstone uklonił się i odszedł, ściągnęła sfatygowane, uwalane błotem buty, wielokrotnie cerowane pończochy oraz nową suknię, kupioną za pieniądze od lorda Bromwella. Następnie wskoczyła do miękkiego łóżka z pościelą o zapachu lawendy.

Z pewnością nie mogłaby zasnąć, gdyby nie była kompletnie wyczerpana. Zmęczenie nie pozwoliło jej myśleć o tym, co się stało i co przyniesie przyszłość. Odpłynęła w sen zaraz po tym, jak przyłożyła głowę do poduszki w jedwabnej poszewce.

Po przebudzeniu rozejrzała się uważnie i doszła do wniosku, że jeszcze nigdy nie widziała ani nawet nie wyobrażała sobie tak ślicznego pokoju.

Kominek naprzeciwko łóżka był otoczony gustownymi, holenderskimi kaflami, ściany oklejono niebiesko-białą tapetą. Błękitne zasłony z aksamitu pasowały kolorystyką do baldachimu oraz jedwabnej narzuty na łóżko z drewna wiśniowego. Duża sofa stała w kącie, a obite niebieskim aksamitem fotele przy okrągłym stolicku blisko kominka. Do dyspozycji miała jeszcze wysokie zwierciadło, umywalkę oraz toaletkę z mniejszym lusterkim.

Juliette przeciągnęła się jak kot i wstała. Pod stopami poczuła gruby, miękki dywan. Podeszła do jednego z okien, odsunęła zasłonę i wyjrzała. Słońce było już całkiem wysoko na niebie. W dole rozpościerał się mały ogród,

otoczony murem z cegieł. Na trawniku rosnęło drzewo, obok dostrzegła niewielką sadzawkę.

Zbliżyła się do toaletki, usiadła i z przyjemnością wzięła do ręki szczotkę i grzebień oprawny w srebro. Na stoliku znajdowało się jeszcze zgrabne puzderko ze srebra oraz emaliowane złoto-niebieskie pudełko. Ostrożnie uniosła wieczko, lecz wyłożone ciemnym aksamitem wewnątrz okazało się puste.

W innym pudełku, z rzeźbionej kości słoniowej, znajdowało się mnóstwo wstążek. Większy pojemnik z tego samego materiału zawierał oszałamiającą liczbę różnych szpilek do włosów. Juliette nigdy nie było stać na tyle ozdób.

Niczym dziecko, zachwycone nową zabawką, wyjęła wstążki, jedną po drugiej, i rozłożyła je na stoliku. Z przyjemnością przesunęła szczotką po włosach, a po kilku minutach czesania spłótła je w gruby warkocz, który przewiązała szmaragdową wstążką. Następnie owinęła go kilka razy z tyłu głowy i przymocowała kilkoma szpilkami.

Efekt mogła podziwiać w lustrze, na które nigdy nie było jej stać. Na farmie mogła co najwyżej zerkać na własne odbicie w stawie, a w Londynie zadowalała się dyskretnymi spojrzeniami w lustra w przymierzalniach.

Przyjrzała się sobie. Nie była brzydka, ale miała za duże oczy, a usta zbyt szerokie i pełne. Juliette doszła do wniosku, że jej broda jest nieco zbyt wystająca. Przynajmniej skóra prezentowała się nieźle, zęby także. Cieszyła się, że uszyła sobie nową halkę z materiału kupionego za pieniądze od lorda Bromwella. Bez niej czułaby się nie na miejscu.

Gdy ktoś cicho zapukał do drzwi, podskoczyła, jakby została przyłapana na drobnej kradzieży.

Do pokoju zajrzała pokojówka, ubrana w ciemnobrązową suknię z białym fartuchem i czepkiem.

- Och, panienska już się obudziła! - ucieszyła się.

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła szeroko drzwi i weszła do środka z wielką tacą w rękach. Oczom Juliette ukazał się biały imbryk z porcelany,

filizanka i kilka potraw pod serwetkami. Zauważyła też mały dzbanuszek i trzy garnuszki, zasłonięte woskowanymi chusteczkami.

Przez ramię służącej przerzucony był jedwabny peniuar w jaskrawe, zielono-niebieskie wzory.

- Pani Tunbarrow uznała, że pewnie zechce panienka zjeść u siebie w pokoju. Zapewne przyda się panience ten peniuar. To jedna z nienoszonych już rzeczy mamy wicehrabiego - wyjaśniła pokojówka i postawiła tacę na stole. - Lord Bromwell i sir Douglas już jedli. Jego lordowska mość wyszedł na zebranie Towarzystwa Liniejusza. Chyba. Mogłam pokręcić nazwę - trajkotała. - Będzie tam mówił o robakach, co za ohyda, pająki, nie cierpię, ale on je tak lubi, jak inni panowie lubią konie i psy. Jest jednak sir Douglas. Podobno nie musi dzisiaj być w sądzie, ma szczęście, może sobie wybierać, kiedy pracuje, a kiedy nie...

Juliette nigdy nie miała pokojówki i nie wiedziała, jak się zachować. Włożyła peniuar na halkę. Okazał się miękki, gładki i bez wątpienia był najbardziej luksusowym strojem, jaki kiedykolwiek nosiła. Milczała, a niezrażona pokojówka rzuciła ozdobną poduszkę na fotel.

- Proszę tutaj usiąść i zjeść śniadanie, a ja trochę posprzątam.

- *Merci* - wykrztusiła Juliette. Zastanawiała się, czy powinna spytać pokojówkę, jak się nazywa. Czowała się zakłopotana, nie mogąc zwracać się do niej po imieniu, lecz być może służbę należało traktować jak meble? W rzadkich wypadkach, kiedy wzywano ją na górne piętra domu madame de Pomplony, pokojówki dam siedziały w kącie na specjalnie dla nich przeznaczonych zydelkach. Zawsze były milczące i nieobecne, niczym biedne duszki.

- Mam na imię Polly, proszę panienki - przedstawiła się służąca, jakby czytała w myślach Juliette. Najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że ma się zajmować Francuzką, wierzyła zapewne, że Juliette jest kuzynką sir Douglasa. - Będę panienki pokojówką. Mogę też układać panience włosy. Szykowałam

fryzury mamy lorda Bromwella, kiedy była w Londynie, i bardzo jej się podobało. Zdaniem pani Tunbarrow mam talent.

- Będzie mi bardzo miło - zapewniła ją Juliette, choć jeszcze nigdy nikt jej nie pomagał przy ubieraniu i czesaniu.

Juliette była jeszcze niemowlęciem, kiedy umarła jej matka. Nigdy nie miała siostry ani przyjaciółki, która by o nią zadbała. Przez większość czasu tata i Marcel w ogóle nie pamiętali o jej istnieniu, a nawet Georges czasem ją zaniedbywał. Polly wydawała się tak dumna ze swoich umiejętności i tak chętna, by je zademonstrować, że Juliette nie miała serca odmówić.

- Straszna rzecz się panience przydarzyła - westchnęła Polly i odciągnęła zasłony, skrywające wysokie, wąskie okna. - Aż trudno mi to sobie wyobrazić.

- Rzeczywiście, to nie było miłe - zgodziła się Juliette. Pod pierwszą serwetką ujrzała świeże babeczki, a w jednym ze słoików znajdował się dżem truskawkowy. Poczula natrętne ssanie w żołądku, więc szybko usiadła na fotelu i sięgnęła po nóż.

- Co za czasy, już nikt nie może się czuć bezpiecznie. Wszystko przez tych żołnierzy. Powracali z wojny i teraz najchętniej pozabijaliby wszystko, co się rusza. Ale przecież krewną baroneta należałoby traktować inaczej, prawda, a nie ograbiać jej w biały dzień, pozostawiając tylko jedną suknię.

Zajęta słaniem łóżka, Polly nie zauważyła ostrego spojrzenia Juliette.

Sir Douglas i lord Bromwell musieli wymyślić historię o rabunku, aby wyjaśnić, dlaczego przyjechała bez bagażu. Dzięki Bogu, miała na sobie nową halkę. Co pomyślałaby sobie Polly na widok jej starej bielizny?

- Tak, to wyjątkowo okropne zdarzenie.

- I żeby panienki własna pokojówka opuściła ją tuż przed odpłynięciem z Francji! Ja sama nie wsiadłabym ze strachu na pokład, gdyby mnie to spotkało.

Najwyraźniej należało też jakoś wyjaśnić brak służącej lub przyzwoitki.

- Nie było wyjścia. Gdzie miałam się zatrzymać? Zresztą, kuzyn mnie oczekiwał - skłamała Juliette i ugryzła kęs posmarowanej dżemem babeczki. Było to tak pyszne, że przymknęła oczy z zachwytem.

- Ma panienka bardzo hojnego kuzyna, bez dwóch zdań! W salonie przyszykował dla pani tysiąc i jedną noc.

- Co przygotował? - Juliette szeroko otworzyła oczy.

- Wszystko, co potrzebne Szeherezadzie. Najróżniejsze tkaniny, czepki, buty i wstążki. Dzisiaj rano sir Douglas wyszedł wcześniej z domu i wrócił z projektantką mody, która ma panience uszyć nowe suknie, przyprowadził też sprzedawcę materiałów i kupca bławatnego.

Projektantka mody?

Mon Dieu, chyba nie chodzi o...

- Madame de Malanche ubiera najznamienitsze damy, łącznie z lady Abramarle i lady Sarą Chelton, która sześć lat temu była gwiazdą sezonu. Pamiętam, że mama lorda Bromwella uznała ją za nieco zbyt nowoczesną. I jeszcze wicehrabinę Adderly, inną dobrą przyjaciółką lorda Bromwella. Ona pisze powieści. - Polly zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu, jakby wspomniała o czymś wyjątkowo nieprzyzwoitym. - Takie o na wpół zrujnowanych zamkach i tajemniczych arystokratkach, którzy nic innego nie robią, tylko porywają kobiety.

Juliette dziękowała Bogu, że na dole nie czeka na nią madame de Pomplona i nie zwracała większej uwagi na paplaninę Polly. Przełknęła ostatni kawałek babeczki. Nie sądziła, że sir Douglas kupi jej nową odzież, ale skoro miała odgrywać rolę jego kuzynki, musiała być odpowiednio ubrana. Poza tym kto miał płacić, jak nie sir Douglas, skoro przez niego wpakowała się w tarapaty?

- I jeszcze przyszedł szewc, i modystka - wyliczała Polly i jednocześnie słała łóżko. - Zupełnie jakby sir Douglas sprowadził tutaj połowę Bond Street.

Chciałabym mieć tak zamożnego kuzyna. Tyle tkanin, i pióra, i sama nie wiem, co jeszcze przynieśli!

Juliette pomyślała, że Polly zapewne przesadza. Trudno jej było uwierzyć, aby sir Douglas zechciał wydać majątek właśnie na nią.

Polly popatrzyła na zasłane łóżko i skierowała wzrok na tacę.

- Już po śniadaniu? Nie wypła panienska ani kropli herbaty.

- Nie pijam herbaty.

- Może zatem kawy? - zaproponowała Polly nieco skonfundowana. - Albo gorącej czekolady? Przyniosę wszystko, na co ma panienska ochotę.

- Nie, dziękuję. - Juliette nigdy w życiu nie miała okazji skosztować tych napojów i wołała nie ryzykować. Przecież mogłoby się okazać, że jej nie smakują i jak by się wówczas wytłumaczyła?

- Wobec tego przyniosę paniencie nową suknię.

- Sama to zrobię. - Juliette zerwała się z miejsca i ruszyła do szafy, gdzie powinna wisieć jej nowa, muślinowa suknia, także z materiału kupionego za pieniądze od lorda Bromwella. Wczoraj wieczorem pozostawiła ją u stóp łóżka i uznała, że pokojówka przełożyła ją w stosowniejsze miejsce.

- Nie wiem, jakie obyczaje panują teraz we Francji, proszę panienska - krzyknęła Polly zbulwersowana. - Ale przecież nie uchodzi paradować po domu w samej halce!

- Dlaczego miałabym chodzić w samej bieliźnie? - zdumiała się Juliette i uchyliła drzwi szafy, kompletnie pustej, jak się okazało. - Gdzie jest moja nowa suknia?

- Na parterze, proszę panienska. Z pewnością trafiła do prania.

- Już wyschła?

Polly popatrzyła na nią jak na wariatkę.

- Nie, proszę panienska. Nowa suknia już jest dla panienska przygotowana. Madame de Malanche ją przyniosła. Uszyła ją dla innej klientki, ale kiedy sir Douglas opowiedział jej o panienska kłopotach i wyjaśnił, że ma panienska tylko

stary strój podróżny, przyniosła ze sobą gotową kreację. Pobiegnę po nią, a przy okazji powiem sir Douglasowi, że jest już panienka na nogach.

Polly pośpiesznie opuściła pokój, a Juliette ponownie usiadła w wygodnym fotelu. Czy sir Douglas naprawdę opisał jej nową, ładną suknię jako stary strój podróżny? Co prawda nie uszyła jej z najlepszego materiału, ale bardzo się przyłożyła i samodzielnie wykonała całą pracę.

Nagle poczuła się tak, jak pierwszego dnia po przybyciu do Calais. Wówczas była ciemną wieśniaczką, nikim więcej, ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Sir Douglas nie miał prawa jej obrażać.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Polly. W rękach trzymała dzienną suknię z pięknego muślinu w liściasty wzór. Przyniosła też zgrabne pantofelki i białe, jedwabne pończochy.

Czy to wszystko dla mnie, pomyślała oszołomiona Juliette. Momentalnie zapomniała o tym, w jak oburzający sposób sir Douglas wyraził się o jej sukni. Polly pomogła jej włożyć nowy strój, łącznie z pończochami i obuwem. Gdy Juliette była gotowa, stanęła przed lustrem.

Ledwie rozpoznała samą siebie. Modna suknia miała krótkie, bufiaste rękawki i wysoki stan, spódnica była obfita i falująca. Zgrabne buciki dopełniały reszty.

- Czuję się jak księżniczka - wyznała po francusku.

- Ładna, prawda? - Polly słusznie wywnioskowała z tonu Juliette, że suknia przypadła jej do gustu. - Wygląda panienka jak z obrazka, choć fryzura jest trochę niemodna. Proszę spojrzeć. - Wsunęła z warkocza kilka pukli, które swobodnie opadły na czoło i policzki Juliette. - Teraz lepiej, prawda?

Juliette pokiwała głową. Może jednak była w stanie udawać kuzynkę adwokata, przynajmniej do czasu schwytania wrogów sir Douglasa. Później będzie musiała wrócić do dawnego życia, o czym nie mogła zapominać. Teraz śniła, a nawet najpiękniejsze sny prędzej czy później się kończą.

- Jeśli skończyła panienka jeść, zapraszam panienkę do salonu. Sir Douglas kazał powtórzyć, że tam będzie i raczej nie kazałabym mu czekać. Moim zdaniem to on szybko traci cierpliwość, proszę panienki.

Drury siedział w salonie matki lorda Bromwella i wcale nie tracił cierpliwości - a to z tej prostej przyczyny, że zdążył ją stracić już wcześniej. Otaczały go bele tkanin, przyniesione przez sprzedawcę materiałów z opadającym okiem i służalczego kupca bławatnego w kamizelce tak jaskrawej, że na jej widok bolały oczy. Sir Douglas zdecydował, że jeśli panna Bergerine nie zejdzie w ciągu najbliższych kilku minut, po prostu sam zamówi kilka sukien oraz parę czepków i odprawi tych wszystkich ludzi.

Rano wyszedł z domu nie tylko po to, by sprowadzić handlarzy. W kącie pokoju urządzonego z wyrafinowanym smakiem, szewc pracowicie wykańczał ostatnią parę eleganckich bucików. Jako wzór posłużył mu jeden z ciężkich butów Juliette. Właściciel pasmanterii co chwila prezentował nowe pończochy przed sir Douglasem, a modystka przekonywała go do kupienia ozdobnych piór i koronek, a także czepków i czapeczek. W rozmowie brylowała jednak projektantka mody, ubrana zgodnie z najnowszymi trendami i z taką ilością różu na policzkach, że wystarczyłoby go dla kilku aktorek.

W porównaniu do tego karnawału, nawet najbardziej dramatyczny proces sądowy wydawał się Drury'emu uporządkowany niczym biblioteka publiczna. Zamieszanie skojarzyło mu się z nieprzyjemnym chaosem, który wprowadzała jego matka swoimi ekstrawagancjami i bezustannymi żądaniem. Sir Douglas pamiętał, że gdy jego ojciec był w domu, rodzice zawsze się kłócili.

- Szanowny pan zechce zerknąć na tę wyborną taftę - nalegał sprzedawca, chwiejnie rozwijając belę na kościstym kolanie. Drury milczał, co handlarz błędnie uznał za zachętę. - Najlepsza jakość, doskonały produkt

- Tafta - mruknął kupiec bławatny z pogardą. - Okropny, sztywny materiał. Ten przepiękny jedwab trafił do nas prosto z Chin! - Zademonstrował

niewielką belę karminowego materiału przetykanego złotą nicią. - Idealnie nadawałby się na suknię balową, prawda, sir Douglasie?

Zirytowany Drury mimowolnie wyobraził sobie Juliette w kreacji uszytej z nieskazitelnie gładkiego jedwabiu.

- Mam tutaj najnowsze wzory z Paryża - wtrąciła madame de Malanche. Pióro na jej kapeluszu kołysało się na wszystkie strony, jakby chciało odfrunąć.
- Jestem pewna, że kuzynka sir Douglasa będzie chciała się ubrać w wyjątkowo modnym stylu.

Pióro nagle obróciło się do drzwi, niczym gigantyczny czulek, wykrywający młode kobiety z pieniędzmi do wydania. Na widok onieśmiałonej Juliette madame de Malanche zrobiła słodką minę i złączyła dłonie niczym do modlitwy.

- Ach, to z pewnością nasza piękna dama! Doprawdy, nadzwyczaj urodziwa panna.

Drury skierował wzrok w stronę drzwi i musiał przyznać, że Juliette rzeczywiście wygląda uroczo w zielonej sukni, z włosami zaczesanymi do góry i nieśmiałą, zakłopotaną miną. Do pewnego stopnia kojarzyła mu się ze słodką i niewinną Fanny Epping, obecnie żoną szanownego Brixtona Smythe'a-Medwaya.

Co za niedorzeczność, otrząsnął się. Przecież Juliette Bergerine ani trochę nie przypominała Fanny. Odetchnął głęboko i postanowił należycie odegrać swoją rolę, nie pierwszy i nie ostatni raz. Wstał, podszedł do Juliette i ucałował ją w oba policzki.

Zesztywniała, gdy musnął ustami jej ciepłą, miękką skórę.

- Dzień dobry, kuzynko. - Odsunął się o krok.

- Czy to wszystko dla mnie? - spytała, zerkając na niego. Nieświadomie rozchyliła pełne usta, jakby dopominała się o zupełnie inny rodzaj pocałunku.

Przetoczyła się przez niego fala obezwładniającego zapragnienia jej, nad którym zapanował z najwyższym trudem. Ponownie zaświtała mu myśl, że z

jakiegoś niezrozumiałego powodu Juliette jest dla niego ważna. Kojarzyła mu się z czymś... dobrym.

Zamieszanie zupełnie go zdekoncentrowało. Pomyślał, że musi porozmawiać z Bromwellem na temat możliwych skutków urazu głowy. Targały nim sprzeczne uczucia, lecz gdy przemówił, jego głos zabrzmiał chłodno i spokojnie.

- Po twoich doświadczeniach, droga kuzynko, postanowiłem sprowadzić najlepszych rzemieślników z Bond Street, aby nie kłopotać cię męczącymi zakupami.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, drogi kuzynie - odparła cicho. Opuściła dyskretnie wzrok, jak na dobrze wychowaną młodą damę przystało, lecz nie udało się jej ukryć figlarnego uśmiechu.

- Och, cała przyjemność po naszej stronie! - obwieściła projektantka i wepchnęła się pomiędzy sir Douglasa a Juliette.

- Proszę pozwolić, drogie dziecko, że się przedstawię. Jestem madame de Malanche i z radością będę nadzorowała wykonanie pani sukni. Moimi klientkami są wszystkie najznamienitsze damy w Londynie. Ubiera się u mnie lady Jersey, lady Castlereagh, księżniczka Esterhazy, księżna Lieven, lady Abmarle i piękna lady Chelton. - Drury wzdrygnął się na dźwięk ostatniego nazwiska, lecz skupiona na sobie projektantka mówiła dalej: - Mogłabym jeszcze długo wyliczać, ale to nie czas i miejsce na pogaduszki. Widzę, że suknia pasuje na panią jak ulał. Wygląda pani doskonale. Gdybyśmy obie pojawiły się na balu, z pewnością pierwsza przyciągnęłyby pani spojrzenia.

Juliette z konsternacją popatrzyła na projektantkę i jej krzykliwie upiększoną suknię z licznymi frędzelkami i wstążkami.

- Nie chcę przyciągać niczyich spojrzeń - wyznała.

Madame de Malanche zaśmiała się głośno.

- Och, och, moje dziecko! Wzbudzi pani zazdrość wszystkich młodych dam, nie cieszy się pani?

Drury pomyślał, że jego udawana kuzynka nie wzbudzi niczyjej zazdrości, jeśli ubierze się tak, jak pani de Malanche.

- Madame, zapewne wkrótce się pani przekona, że moja kuzynka ma bardzo sprecyzowany gust oraz poglądy dotyczące mody - zauważył. - Proszę dostosować się do jej sugestii, nawet jeśli będzie to się wiązało z odejściem od aktualnych tendencji. Juliette ma prawo nie chcieć ubierać się najmodniej w Londynie.

- *Mais oui*, sir Douglas - zgodziła się madame tonem profesjonalistki nawykłej do humorzastych i kapryśnych klientów. - Nasza gwiazda będzie potrzebowała sukni porannych i wieczorowych, rzecz jasna. Poza tym nie obejdzie się bez jednego lub dwóch kompletów do jazdy powozem, kilku sukni spacerowych, zestawu do jazdy wierzchem, i jeszcze dwóch lub trzech na wyjścia do teatru. - Posłała Drury'emu wymowne spojrzenie. - Wszyscy wiedzą, że sir Douglas lubi teatr.

Jej ton i prowokacyjna mina zdawały się sugerować, że Drury'emu nie tyle zależy na przedstawieniach, ile na aktorkach w nich występujących.

- Lubię - potwierdził chłodno. W żaden sposób nie dał do zrozumienia, że zrozumiał aluzję.

- Raczej nie zamierzam wybierać się do teatru - zadeklarowała Juliette. - Nie będę też jeździła konno ani powozem. Nie pójdę na żaden spacer po parku.

Madame de Malanche spojrzała na nią z troską.

- Jest pani chora, drogie dziecko?

- *Non*. - Juliette popatrzyła na Drury'ego. - Po prostu nie potrzebuję tylu drogich ubrań.

Z trudem wierzył własnym uszom. Kobieta, która nie korzystała ze sposobności, aby zapelnąć garderobę, była zjawiskiem całkowicie mu nieznanym. Potrzebowała strojów, to było widać na pierwszy rzut oka.

A może uważała, że nie jest mu znany koszt takiej mnogości ubrań? Albo sądziła, że go nie stać na ten wydatek?

- Może darujemy sobie komplet do jazdy w siodle, o ile wiem, moja kuzynka nie jest entuzjastką takich rozrywek. Juliette, poza tym masz *carte blanche** w dobieraniu sobie ubrań.

* *Carte blanche*, z franc. dosł. biała karta; tu: swobodny wybór, (*przyp. red.*)

Oczy madame de Malanche załśniły z chciwości, lecz Juliette wyglądała na przygnębioną.

- Jak mam ci się odwdzięczyć za to wszystko, co dla mnie robisz? - spytała cicho.

Najwyraźniej zapomniała, jaką rolę odgrywa. W towarzystwie takiej kobiety powinna przecież uważać na każde słowo. Madame była wyczulona na wszelkie tego typu niedyskrecje, które ochoczo powtarzała komu popadnie.

Sir Douglas objął Juliette jak brat siostrę.

- Kto mówi o wdzięczności? Przecież jesteśmy rodziną! - Zniżył głos do szeptu. - Pamiętaj, kim teraz jesteś.

Cofnął się i spojrzał na jej zaróżowioną twarz. Jego serce mocniej zabiło - rzecz jasna z powodu błędu Juliette, a nie jej bliskości. Ostatecznie, dlaczego przelotny kontakt fizyczny z dziewczyną miałby go tak poruszyć? Nie stronił od kochanek, ostatnio szukał mocnych wrażeń w towarzystwie ślicznej, lady Chelton. Nie potrafił jednak oprzeć się wrażeniu, że większość z nich, łącznie z Sarą, wykorzystywała sytuację z beczelną chciwością, której nie powstydzilby się nawet król londyńskich złodziei.

- Moja kuzynka jest skromną, rozsądną młodą damą, co od razu widać - zauważył głośno. - Podczas wojny doświadczyła wielu przeciwności losu oraz ograniczeń, stąd jej oszczędność. Ponieważ jestem gotów dołożyć wszelkich starań, aby zadbać o jej komfort i zadowolenie, bardzo proszę państwa o spełnianie jej życzeń.

- Z ochotą dostosuję się do pańskiej sugestii, sir Douglasie! - zawołała madame de Malanche ochoczo, a sprzedawca materiałów i kupiec jedwabny uśmiechnęli się szeroko, podobnie jak szewc w kącie pokoju.

Rozentuzjasmowany właściciel pasmanterii pomachał parą pończoch niczym wojskowym proporcem, a modystka uniosła dumnie najbardziej idiotyczny kapelusz, jaki Drury kiedykolwiek widział.

Tego już było sir Douglasowi za dużo.

- Na mnie pora, niestety - oświadczył i pośpiesznie ruszył do wyjścia. - Resztę pozostawiam tobie, Juliette. *Adieu!*

Choć pragnął jak najszybciej uciec od tych wszystkich ludzi oraz zamieszania, jakie robili, na progu zatrzymał się i jeszcze raz spojrzął na Juliette. Stała w samym centrum wielobarwnego chaosu, niczym zatroskany dowódca, obleżony przez materiały i dodatki krawieckie. Sir Douglas zamknął za sobą drzwi, a na jego ustach wykwitł dawno nie widziany, szelmowski uśmiech.

Jakiś czas później Drury siedział w gabinecie i wysłuchiwał Jamesa St. Claire'a, który przyszedł do niego z prośbą, by podjął się obrony praczki oskarżonej o kradzież. W toku rozmowy nagle sobie uświadomił, że pozwolił Francuzce swobodnie dysponować jego pieniędzmi. Najbardziej zaskoczyło go jednak co innego. Nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy ją w nowych, pięknych sukniach, a poniesione koszty wcale nie miały dla niego znaczenia.

Gdy specjaliści od mody demonstrowali coraz to nowe skarby i głośno je zachwalali, Juliette zaczęła się zastanawiać, czy hojność sir Douglasa Drury'ego nie jest przypadkiem podyktowana motywami, o których nie miała pojęcia.

Rozdział piąty

Piekielna panna B., trudno z nią wytrzymać. Zadaje nader impertynenckie pytania. Oby tylko nie wpędziła mnie w pijaństwo, zanim to wszystko się skończy.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Juliette krążyła po salonie lorda Bromwella, ściskając w dłoni plik rachunków dla sir Douglasa, który jeszcze nie wrócił do domu.

Nadal była zbyt oszołomiona, aby cokolwiek zrobić, po tym, gdy lokaj wprowadził ją do tego gigantycznego pomieszczenia. Stała nieruchomo na progu i przez dłuższą chwilę chłonęła piękno pokoju i mebli. Myślała, że przez pomyłkę trafiła do królewskiego pałacu.

Tak wyobrażała sobie siedzibę króla.

W tym jednym salonie bez trudu zmieściłyby się trzy pokoje takie jak ten, który wynajmowała. Ozdobny sufit znajdował się mniej więcej trzy razy wyżej niż w jej klitce. Juliette zadarła głowę, żeby obejrzeć misterne ornamenty gipsowe w formie kwiatów, liści i łuków. Pośrodku zobaczyła wielki plafon z obrazem, który przedstawiał scenę batalistyczną.

Kominek wykonano z marmuru rzeźbionego w winne grona i liście, ściany były oklejone złotą tapetą, idealnie pasującą do biało-złotychem na kanapach oraz połączonych fotelach. W oknach wisiały zasłony ze złocistego aksamitu. W kącie znajdował się fortepian, ustawiony tak, aby światło wpadające przez szyby oświetlało instrument i pianistę. Na polakierowanym blacie misternie wykonanego stołu widniał rysunek szachownicy, a ustawione figury zdawały się zachęcać do gry. Ściany zdobiło kilka portretów, wśród nich jeden, przedstawiający chłopca o bardzo poważnej minie, zapewne lorda Bromwella w dzieciństwie.

Na widok oblicza życzliwego gospodarza, Juliette nieco się uspokoiła i usiadła, choć nadal nerwowo głaskała delikatne obicie kanapy.

Mijały minuty, a ona coraz bardziej się niecierpliwiła. Chciała jak najszybciej przekazać sir Douglasowi rachunki. Stanowczo zrezygnowała z najdroższych przedmiotów i usiłowała rozsądnie gospodarować cudzymi pieniędzmi, mimo to całkowity koszt zakupów zamknął się w niebagatelnej kwocie prawie stu funtów.

Obawiała się, że sir Douglas zażąda czegoś w zamian za swą hojność, a nie mogła mu nic zaoferować. W odpowiedzi na jego natarczywość mogłaby jedynie wyprowadzić się z domu lorda Bromwella i radzić sobie dalej na własną rękę. Z przestachem myślała o niebezpieczeństwie, grożącym jej ze strony wrogów sir Douglasa, ale nie uśmiechała się jej rola zabawki w rękach bogatego mężczyzny. Nie zmieniał tego nawet fakt, że jego pocałunek ją poruszył.

W końcu zadźwięczał dzwonek do drzwi wejściowych i rozległ się tubalny głos sir Douglasa. Rozmawiał z lokajem. Juliette pośpiesznie podeszła do drzwi salonu i ostrożnie wyjrzała na zewnątrz. Sir Douglas zdążył już zdjąć surdut i przemierzał hol, jakby wrócił do własnego domu. Miał na sobie frak uszyty z pierwszorzędnej czarnej wełny, z dużymi guzikami, i czarne spodnie do kompletu. Jego koszula i fular były nieskazitelnie białe i wyraźnie kontrastowały z resztą ubioru oraz ciemnymi, falującymi włosami.

- Kuzynie! - zawołała. Natychmiast się zatrzymał i skierował wzrok w jej stronę. - Musimy zamienić słowo.

Uniósł brwi i ruszył ku niej. Cofnęła się i po chwili spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, Juliette? - spytał. - Czy to dzisiejsze rachunki?

- *Oui* - potwierdziła. Zaczekała, aż minie próg i zamknie za sobą drzwi. Dopiero wówczas wręczyła mu plik papierów. - Chcę wiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje w zamian za swoją hojność.

Zmrużył oczy i ponuro zacisnął usta. Rachunki wsunął do kieszeni fraka, nawet nie rzuciwszy na nie okiem.

- Już wcześniej powiedziałem pani, że nie spodziewam się zwrotu pieniędzy.

- Może liczy pan na coś innego niż pieniądze?

Sir Douglas złowieszczo ściągnął brwi i złożył dłonie za plecami.

- Kupowanie uczuć kochanek nie jest moim zwyczajem - wyjaśnił tonem chłodniejszym od północnego wiatru. - Nie praktykuję także zaciągania biednych szwaczek do łóżka. Nie próbuję pani uwieść. W zamian za garderobę i drobiazgi oczekuję od pani jedynie utrzymania tej mistyfikacji, przez wzgląd na dobre imię lorda Bromwella. I dla pani bezpieczeństwa, rzecz jasna.

- Kogo zatem zaciąga pan do łóżka?

Gdyby sir Douglas potrafił zabijać wzrokiem, Juliette z pewnością padłaby trupem.

- Obawiam się, że to nie pani sprawa.

- Człowiek, który mnie zaatakował, był przekonany, że jestem pańską utrzymanką. Gdybym wiedziała coś więcej o kobietach z pańskiego najbliższego otoczenia, przy okazji następnej napaści wyjaśniłabym agresorowi, dlaczego popełnił błąd.

- Wraz z lordem Bromwellem dokładam wszelkich starań, aby uchronić panią przed ewentualnym zagrożeniem. Ponadto śmiem twierdzić, że oprychom i bandziorem będzie wszystko jedno, czy popełnili błąd, czy nie. Kiedy ponownie pani dopadną, na pewno nie posłuchają żadnych wyjaśnień.

- Innymi słowy, jestem tutaj uwięziona?

Usta sir Douglasa drgnęły, jakby z trudem powściągał kpiący uśmiech.

- Nigdy nie była pani w więzieniu, prawda? Gdyby choć raz ujrzała je pani od środka, na pewno nie wygłaszałaby pani takich herezji.

- Zatem mogę odejść?

- Oczywiście, jeśli uważa to pani za stosowne.

Uświadomiła sobie, że właśnie tego by chciał, wówczas zrzuciłby z barków ciężar odpowiedzialności. Mógłby utrzymywać, że zrezygnowała z jego wsparcia i dlatego nie musi jej więcej pomagać.

Zapewne twierdziłby nawet, że nakupował jej wiele drogich upominków i w ten sposób zrekompensował jej straty moralne. Co za absurd. Zupełnie jakby suknie, czepki i pantofelki mogły stanowić zapłatę za strach i grozę, które przeżyła. Na domiar złego złoczyńcy utwierdziliby się w przekonaniu, że jest nałożnicą sir Douglasa.

Non, tak łatwo się jej nie pozbędzie!

- Ponieważ przez pana grozi mi śmierć, zdecydowanie powinnam tutaj pozostać. - Na jego ustach pojawił się cyniczny uśmiezek, pełen wyższości i pogardy. Postanowiła zetrzeć mu go z twarzy. - No więc jaki rodzaj kobiet zaciąga pan do łóżka?

Niestety, tym prowokacyjnym pytaniem nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Uśmiechnął się tylko szerzej i nieco odsłonił zęby, co w połączeniu z ciemnymi włosami oraz brwiami nadało mu nader demoniczny wygląd.

- Moimi kochankami zawsze są zamężne damy, których mężom jest obojętne, czy żony dochowują im wierności, czy też nie.

- Gustuje pan w starych kobietach? Interesujące.

- Rzekłbym: w doświadczonych. I na pewno nie we Francuzkach.

- A to dlaczego? - spytała z zainteresowaniem. Aby nie dać się ponieść irytacji, na wszelki wypadek stanęła za jedną z kanap. .

- Moim zdaniem ich sypialniane umiejętności są stanowczo przeceniane.

- Tak pan sądzi? - musnęła dłonią gładki brokat. - Zatem nie wie pan tego na pewno?

- Wiem dostatecznie dużo, aby mieć pewność, że Francuzkom nie należy ufać ani w łóżku, ani poza nim.

Co za arogancki, angielski wieprz!

- Teraz postanowił pan obrazić cały naród?

- Skąd ta złość, panno Bergerine? Przecież tylko odpowiadam na pytania i zaspokajam pani ciekawość.

Cierpliwość Juliette była wystawiona na ciężką próbę.

- Wczoraj był pan na przyjęciu u przyjaciół. Żona pańskiego przyjaciela ma na imię Fanny, prawda? Czy jest pana oblubienicą?

Zaskoczony sir Douglas zachwiał się i natychmiast wyprostował.

- Skąd przyszedł pani do głowy ten absurdalny i niedorzeczny pomysł? - wybuchnął.

Pomyślała z satysfakcją, że teraz nie jest już taki pewny siebie.

- Gdy był pan ranny, wypowiedział pan imię Fanny. A może Annie? Przecież mógł pan mieć kochanki o obu tych imionach.

Zbulwersowany sir Douglas nadspodziewanie szybko odzyskał rezon.

- Byłem nieprzytomny, zgadza się?

- Nie przez cały czas. Nie brakowało panu świadomości, gdy pan wyszeptał to imię i mnie pocałował.

Równie dobrze mogłaby mu obwieścić, że potajemnie wzięli ślub.

- Co takiego?

- Otoczył mnie pan ramieniem i wyszeptał „ma chérie”. Następnie pocałował mnie pan - wyjaśniła ze stoickim spokojem. - A raczej swoją kochankę, bo przecież nie miał pan pojęcia, że to byłam ja, a nie ona - dodała niezwykle spokojnie.

Sir Douglas Drury poczerwieniał jak mały chłopiec przyłapany na zakazanej zabawie. Juliette nie wierzyła własnym oczom. Czyżby ten bezczelny arogant naprawdę okazał się zakłopotany?

- Niemożliwe - wykrztusił.

- Nie kłamie. Dlaczego miałabym wprowadzać pana w błąd?

Z dłońmi nadal mocno zaciśniętymi za plecami podszedł do marmurowego kominka.

- Skąd mogę wiedzieć, jakimi pobudkami pani się kieruje?

Te słowa brzmią nedorzecznie. Dlaczego akurat Fanny, której nie pożądam? Przyjaźnię się z nią i jej mężem. Nigdy, przenigdy nie przyszło by mi do głowy, że mógłbym stanąć między nimi, ogromnie się kochają. Rozumiem, że w Paryżu miłość i wierność są niemodne, ale na szczęście świat nie składa się z samych Francuzów.

- Nie kłamię - powtórzyła stanowczo.

Nie wierzył jej. Widziała to w jego oczach, wyczytała to z jego upartej twarzy.

- Co tak naprawdę skłania panią do takich pytań? - warknął i ruszył prosto ku niej, niczym wielki, czarno-biały kot. - Czyżby ktoś opowiadał pani o mojej reputacji? Interesuje panią, czy prawdą są krążące na mój temat opowieści?

Stała nieruchomo, zdecydowana nie zrejterować nawet wówczas, gdy sir Douglas stanie tuż przed nią.

- Wiem o panu wszystko, co mnie interesuje - wycodziła.

- Doprawdy? - Na jego ustach ponownie pojawił się cyniczny uśmiezek.

- Może tak naprawdę pragnie pani sprawdzić, jak smakuje pocałunek w pełni przytomnego sir Douglasa?

Drgnęła wstrząśnięta.

- Ty wieprzu! - krzyknęła i cofnęła się gwałtownie.

Nie miała szansy przed nim uciec. Wyciągnął ręce, chwycił ją za ramiona i mocno przyciągnął do siebie. Zanim zdołała go powstrzymać, objął ją i przywarł ustami do jej warg.

W przeciwieństwie do poprzedniego nie był to czuły pocałunek. Tym razem w jego pieśszczocie wyczuła żar i namiętność.

Pogłaskał dużymi dłońmi jej plecy, przez delikatny materiał sukni poczuła ucisk jego sztywnej od krochmalu koszuli. Serce tłukło się jej w piersiach jak dziki ptak w klatce, gorąca krew pulsowała w żyłach, rozpałała skórę, twarz, wargi. Juliette powoli zaczynała ulegać pokusie.

Wtedy przypomniała sobie starego farmera w stodole, cuchnącego i wilgotnego od potu. Chwycił ją i usiłował pocałować, obłapiał ją niezdarnymi dłońmi...

Tym razem czuła się inaczej. Ale czy powinna? Była zwykłą szwaczką. Gdyby uległa požądaniu, które budził w niej sir Douglas, z pewnością źle by na tym wyszła. Dla własnego dobra musiała się przeciwstawić namiętności do tego człowieka.

Położyła dłonie na jego torsie i odepchnęła go stanowczo. Zamierzała mu wyjaśnić, że nie jest kobietą lekkich obyczajów, nie uważa się za ladacznicę i dlatego powinien ją szanować... Wtedy dostrzegła jego spojrzenie.

Był równie poruszony i przejęty jak ona. Czyżby dlatego, że nie wierzył, iż taka kobieta jak Juliette mogłaby odrzucić jego awanse?

Mylił się i zamierzała dobitnie dać mu to do zrozumienia.

- Ty nadęty wieprzu! *Cochon!* Jak śmiesz wykorzystywać ubogą dziewczynę, która przyszła do ciebie po pomoc?

Nagle drzwi do salonu gwałtownie się otworzyły i wszedł lord Bromwell, zupełnie jakby usłyszał miotane przez nią wyzwiska. Na jego twarzy jednak jak zwykle gościł życzliwy, przyjazny uśmiech.

- Millstone powiedział mi, że was tu zastanę - zaczął od progu. Powiódł wzrokiem po ich twarzach, a uśmiech znikł z jego ust. - Stało się coś złego?

Sir Douglas popatrzył na Juliette z gniewem i zniecierpliwieniem. Zaczęła się zastanawiać, jak zareagowałby lord Bromwell, gdyby poskarżyła się na postępowanie jego przyjaciela?

Nie mogła obdarzyć go pełnym zaufaniem, bo przecież była Francuzką, a on Anglikiem. Czy w takiej sytuacji mogła mieć pewność, że nie wyrzuci jej z domu?

Wyjaśnienie przyczyn kłótni nasunęło się samo.

- Za dużo wydałam na ubrania. Przepuściłam prawie sto funtów.

Lord Bromwell spojrział na sir Douglasa ze zdumieniem.

- Przecież to drobiazg. Nawet dziesięciokrotnie wyższa suma nie miałaby dla ciebie znaczenia.

- Nie miałem pannie Bergerine za złe, że wydała za dużo. Przeciwnie, uświadamiałem jej, że powinna była wydać więcej - skłamał sir Douglas bez zmrużenia powiek. - Madame de Malanche będzie teraz opowiadała ludziom, jaki to ze mnie skąpiec.

Lord Bromwell westchnął z ulgą i życzliwie uśmiechnął się do Juliette.

- Panno Bergerine, ta kwota może się wydawać znaczna, niemniej Drury nie odczułby uszczerbku na finansach, nawet gdyby wyasygnował dwakroć tyle.

- Dobrze jest mieć ojca, który świetnie sobie radzi w interesach - przytaknął sir Douglas.

- Och, byłbym zapomniiał. Przyprowadziłem gości na kolację - oznajmił lord Bromwell, jakby rzeczywiście dopiero co przypomniał sobie, że wrócił do domu w towarzystwie.

Goście? Czy to oznaczało, że Juliette będzie musiała odgrywać rolę dobrze ułożonej damy? Jak mógł zrobić jej coś takiego?

Rzut oka na sir Douglasa wystarczył, aby się przekonała, że i on jest niezadowolony z pomysłu lorda Bromwella. W następnej chwili do salonu weszła para młodych arystokratów.

Kobieta nie była wybitnie urodziwa, ale pięknie i modnie ubrana, do tego uśmiechała się ciepło i sympatycznie.

Mężczyzna również miał na sobie ładne, eleganckie ubranie, tylko jego włosy wyglądały tak, jakby uczesał je palcami albo zapomniiał zabrać kapelusza na galopadę wierzchem.

- Lady Francesco, przedstawiam pannę Juliette Bergerine - oznajmił lord Bromwell. Sir Douglas przesunął się do okna i ponownie złożył ręce za plecami.

- Panno Bergerine, oto lady Francesca i jej mąż, czcigodny Brixton Smythe-Medway.

- Proszę mi mówić Fanny - zaproponowała młoda dama. Juliette z najwyższym trudem powstrzymała się od zerknięcia na sir Douglasa i lekko dygnęła.

- Miło mi panią poznać, lady Fanny - skłamała.

Chociaż stół niemal się ugiął pod ciężarem wyśmienitych potraw, między innymi łososia, którego nigdy wcześniej nie próbowała, oraz pożywnego puddingu na słodko, Juliette nie odprężyła się podczas kolacji ani na moment. Na szczęście udało się jej dotrzeć do końca posiłku i nie popełnić rażących błędów. Na wszelki wypadek uważnie obserwowała współtowarzyszy i naśladowała ich gesty. Ani razu nie sięgnęła pierwsza po sztuciec lub kryształowy kieliszek, zawsze czekała, aż ktoś to zrobi przed nią.

Pilnowała się też, aby nie jeść łapczywie, lecz raczej delektować się potrawami, zupełnie jakby była przyzwyczajona do takiej kuchni. Nie piła też zbyt dużo wina. Choć wyborne, mogło jej szybko uderzyć do głowy, a nie mogła do tego dopuścić. Przez cały czas musiała być czujna i zachowywać jasność umysłu.

Pan Smythe-Medway okazał się człowiekiem pogodnym i wesołym. Juliette szybko się przekonała, że był także przenikliwie inteligentny. Jego żona sprawiała wrażenie uroczej i czarującej, lecz Juliette czuła, że prawdziwym sprawdzianem okaże się rozmowa z nią w cztery oczy, pod nieobecność panów. W szwalni przekonała się, że kobiety są wówczas zupełnie inne.

Do tego stopnia przejęła się możliwością popełnienia błędu, że wcale nie brała udziału w rozmowie. Wątpiła jednak, aby ktokolwiek zwrócił na to uwagę, gdyż pan Smythe-Medway okazał się duszą towarzystwa i zabawiał wszystkich niezobowiązującą pogawędką.

Jego żona była równie inteligentna, choć nieco mniej przebojowa, i nawet sir Douglas raz czy dwa błysnął przewrotnym dowcipem, co dowodziło, że całkiem dobrze się czuje w towarzystwie gadatliwego przyjaciela.

Kolacja na szczęście dobiegła końca. Lady Fanny wstała i udała się z Juliette do salonu, a panowie pozostali przy lampce brandy i rozmowie o męskich sprawach. Juliette mimowolnie się zastanawiała, co o niej powiedzą i miała nadzieję, że nie zrobiła nic niestosownego.

- Muszę przyznać, że teraz, gdy poznałam panią osobiście, jestem jeszcze bardziej oszołomiona pani odwagą, moja droga. - Lady Fanny usiadła na kanapie i ruchem dłoni zachęciła Juliette, by poszła w jej ślady. - Spodziewałam się ujrzeć prawdziwą Amazonkę, a nie drobną, kruchą dziewczynę.

Co takiego naopowiadali o niej sir Douglas i lord Bromwell? Juliette nie miała pojęcia, jak zareagować. Ostrożnie przycupnęła na kanapie naprzeciwko lady Fanny. Z ubolewaniem pomyślała, że madame de Malanche jeszcze nie uszyła jej sukni wieczorowej. Czy w nowej kreacji nabrałaby pewności siebie? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Lady Fanny napomknęła o jej odwadze. Czy miała na myśli napaść w alejce, czy raczej wyimaginowany rabunek podczas podróży do rzekomego kuzyna?

- Wcale nie byłam szczególnie dzielna. Ogromnie się przeraziłam - zaprotestowała ostrożnie Juliette. Odpowiedź sformułowała tak, aby mogła się odnosić do obu zdarzeń.

- Drury i Robalek opowiedzieli nam, jak sprytnie sobie pani poradziła. Zbombardować złoczyńców ziemiakami! Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy. Właściwie jestem pewna, że ze strachu nie potrafiłabym palcem kiwnąć.

- Zauważyłam, że kilku opryszków napadło człowieka, więc ruszyłam mu na pomoc.

- A teraz my musimy wesprzeć panią. Cieszę się, że Robalek obmyślił ten plan. Zrobimy wszystko, aby była pani bezpieczna.

- *Merci* - podziękowała Juliette cicho. Zastanawiała się, jakiej pomocy mogłaby oczekiwać od tej wymuskanej, angielskiej damy. Przecież na jej życie czyhali gotowi na wszystko złoczyńcy. - Oby tylko mój pobyt tutaj nie wywołał skandalu.

Lady Fanny zaśmiała się, szczerze rozbawiona. Choć jej śmiech brzmiał słodko i melodyjnie, Juliette nadal nie miała pojęcia, co takiego zafascynowało sir Douglasa w lady Fanny. Rzecz jasna, była ładna jak inne znane jej Angielki, sprawiała wrażenie dobrej i uczynnej, a także bystrej, lecz była... bezbarwna. Nudna.

Może właśnie to mu odpowiadało. Z pewnością nigdy by się z nim nie pokłóciła, nie domagałaby się jego uwagi, nie podważałaby jego decyzji... Juliette była pewna, że lady Fanny byłaby cichą, posłuszną żoną.

- Nie przejmowałabym się sprawą reputacji - oświadczyła lady Fanny. - Robalka powszechnie uważano za ekscentryka do czasu, gdy jego książka odniosła sukces rynkowy. Co zaś się tyczy opinii na temat Drury'ego... - Na jej policzkach wykwitł rumieniec. - Mam na myśli opinię o nim jako o prawniku. Świetnie sobie radzi podczas procesów. Mógłby być adwokatem w Izbie Karnej Sądu Najwyższego, a może już nawet sędzią, lecz cały czas pozostaje w centralnym sądzie karnym w Londynie. Po prostu woli reprezentować biednych.

Arogancki, bogaty sir Douglas Drury przejmował się nieszczęściem ubogich? Juliette nie mogła w to uwierzyć.

- Życie Drury'ego nie było usłane różami... To również nie zabrzmiało wiarygodnie.

- Jest utytułowany, wykształcony i bogaty.

- To nie znaczy, że nigdy nie doświadczył bólu i cierpienia. Jego ojciec spędzał większość czasu na wyjazdach w interesach, a matka.

- Drogie panie, tu się skrywacie, piękne jak z obrazka - oświadczył pan Smythe-Medway i wmaszerował do pokoju. Zaraz po nim zjawili się lord Bromwell i jak zwykle nieprzenikniony, tajemniczy sir Douglas.

Dlaczego musieli przyjść akurat w tej chwili, pomyślała zirytowana Juliette.

- Mam nadzieję, że Fanny nie wyznała pani, jak koszmarnym błędem był ślub ze mną - dodał Brixton i usiadł na kanapie obok żony.

- Na pewno nie - odezwał się lord Bromwell z uśmiechem, sadowiac się na fotelu. - Przez lata poznała cię jak zły szeląg, a jednak nadal cię kocha. To cud, nieprawdaż?

Sir Douglas sprawiał wrażenie całkowicie niezainteresowanego rozmową. Podszedł do okna, odchylił zasłonę i wyjrzał na dwór, jakby bardziej interesowała go pogoda niż przebieg pogawędki.

Juliette poczuła nieodpartą chęć wciągnięcia go siłą do dyskusji.

- Czy i pan uważa to za cud, sir Douglasie? - spytała głośno. Odwrócił się i spojrzał na nią beznamiętnie.

- Ani trochę - burknął. - Moim zdaniem to było nieuniknione.

- Osobiście sędzę, że to jednak był cud, że Fanny się we mnie zakochała. - Brixton uśmiechnął się szeroko. - Dzisiejszy dzień jest jednak jeszcze lepszy od pozostałych, które z nią spędzam. Panno Bergerine, panowie, pragnę ogłosić nowinę Fanny jest przy nadziei!

Juliette dyskretnie zerknęła na sir Douglasa. Przez chwilę wyglądał tak, jakby nie dosłyszał słów Brixtona, choć lord Bromwell pośpiesznie rzucił się do całowania zarumienionych policzków uśmiechniętej lady Fanny oraz energicznego potrząsania dłonią Smythe'a-Medwaya.

Kiedy sir Douglas w końcu podszedł, aby złożyć przyszłym rodzicom gratulacje, jego uśmiech wydawał się całkiem szczery. Juliette była skłonna uwierzyć, że Drury cieszy się szczęściem przyjaciół, zwłaszcza że niewymuszona radość zdawała się go odmładzać o ładnych parę lat.

- To wspaniała wiadomość - przyznał, pocałował Fanny w policzek oraz uścisnął dłoń Brixtonowi.

Może mówił szczerze? Może rzeczywiście nigdy nie kocha. Fanny i jego radość była autentyczna?

A może był świetnym kłamcą, przyszło do głowy Juliette kiedy już leżała w łóżku i próbowała zasnąć.

Rozdział szósty

Doskonale wiem, że Drury nie cierpi Francuzów, ale ani trochę nie rozumiem jego narastającej wrogości w stosunku do panny Bergerine. Traktuje ją jak wyjątkowo natrętny gatunek pchły.

z „Listów zebranych” lorda Bromwella

Dwa dni później Drury poprawił się na kanapie w wynajętym powozie i ciężko westchnął. Dlaczego jeszcze nie udało się znaleźć łotrów, którzy go napadli? Życie poza własnym mieszkaniem wiązało się z licznymi niewygodami, a jeszcze trudniej było mu wytrzymać bez długich spacerów, tak potrzebnych dla prawidłowej koncentracji. Tylko w trakcie przechadzek przychodziły mu do głowy najlepsze pomysły związane z taktyką poprowadzenia obrony w sądzie i najcelniejsze pytania, które powinien zadać świadkom przeciwnej strony.

Ponadto odzwyczaił się od życia w otoczeniu licznej służby. Pan Edgar od lat spełniał rolę jego kamerdynera i asystenta, sprzątaczką dbała o czystość na co dzień, a jeśli nie korzystał z gościnności któregoś z przyjaciół ani nie planował wizyty w klubie, posiłki dostarczano mu z pobliskiej jadłodajni.

Drury musiał znosić nie tylko wszędobylskich służących, lecz także obecność pewnej wyjątkowo kłopotliwej Francuzki, która miała niemiły zwyczaj zadawania nader irytujących pytań.

W takiej sytuacji trudno było się dziwić, że nie mógł spać. Miał nadzieję, że godzina lub dwie intensywnego fechtunku zmęczą go na tyle, aby tego wieczoru zasnął bez przeszkód, nie tracąc czasu na jałowe rozmyślenia o nedorzecznych pytaniach Juliette Bergerine.

Na przykład takich, czy Fanny jest jego oblubienicą.

W rzeczy samej, niegdyś żywił niezachwiane przekonanie, że Fanny jest jedyną kobietą, która nadawałaby się na jego żonę. Jej urocze, spokojne

usposobienie bardzo mu odpowiadało, lecz wkrótce stało się absolutnie, w pełni jasne, że Fanny całym sercem kocha Brixa. Żaden inny mężczyzna nie miał prawa nawet marzyć o jej wzglądach.

Douglas się z tym pogodził, niezależnie od tego, co sobie myślała dociekliwa, wręcz wścibska Juliette Bergerine. Wiedział, że nigdy nie zapomni przenikliwego spojrzenia, które w nim utkwiała po ogłoszeniu przez Brixa wieści o dziecku. Był autentycznie szczęśliwy, że jego przyjaciele założyli rodzinę. Przecież doskonale nadawali się na rodziców.

W przeciwieństwie do jego ojca i matki.

Co zaś się tyczy tego, że pocałował Juliette... Po prostu nie był w stanie opanować własnej namiętności.

Przynajmniej wiedział już, co takiego usiłował sobie przypomnieć. Gdy tylko wspomniała o pocałunku, od razu skojarzył fakty. Był wtedy oszołomiony, zdarzenia zatarły mu się w pamięci. Wydawało mu się, że obejmuje ziemskie wcielenie anioła niesłychanej urody, na którego ustach składa czuły pocałunek.

To tylko dowodziło, jak silny był tamten cios w głowę.

Powóz zahamował i sir Douglas szybko wyskoczył z kabiny. Chwilowo nie zamierzał myśleć o kobietach. O żadnych kobietach.

Wbiegł po schodach do szkoły fechtunku Thompsona i wszedł do środka wielkiej sali ćwiczeń. Od razu zakręciło mu się w nosie od znajomego zapachu trocin, potu, skóry i stali, dobiegł go szczęk szabel. Przed wojną spędził na tej sali wiele godzin, po zakończeniu walk zbrojnych wrócił tu, aby na nowo uczyć się trzymania w pokierszowanej dłoni szabli i sztyletu.

Na ławkach pod ścianami siedziało kilku mężczyzn, w sali panował chłód. Pomieszczenia nie dogrzewano specjalnie, aby dżentelmeni w grubych strojach nie pocili się nadmiernie podczas walk. Paru szermierzy stało z nogami opartymi o ławki. Na widok sir Douglasa zaczęli porozumiewawczo trącać się łokciami, lecz on ich zignorował i podążył w kierunku, z którego dobiegał głos starszego sierżanta Jacka Thompsona. Żołnierz i nauczyciel fechtunku

pokrzykiwał jak na sierżanta przystało, potrząsając przy tym siwiejącymi wąsiskami. Trzymał się prosto, jakby kij połknął i wydawał polecenia dwóm gotowym do walki kursantom. Z ich zasłoniętych maskami twarzy spływały krople potu, obaj ciężko sapali po solidnym treningu.

Pierwszy, szczuplejszy i mniej zadyszany, zaatakował, lecz jego cios został z łatwością odparowany przez większego przeciwnika.

- Pracuj nogami, Buckthorne, do jasnej cholery. Klnę się na Boga, że jeszcze chwila i obetnę ci te kulasy! - ryknął Thompson na roślejszego z mężczyzn i zamachnął się ćwiczebną szablą na kostki nieszczęśnika. - Psiakrew, co ty sobie wyobrażasz, Buckthorne? Nie jesteś na proszonej herbatce, do kata! Pchnij, człowieku, mocno! Atakuj!

Kursant, którym z pewnością był czwarty hrabia Buckthorne, znany jako pechowy hazardzista, postarał się wykonać polecenie trenera, lecz jego pchnięcie nie zrobiło na przeciwniku najmniejszego wrażenia. Jego oponent bez trudu odtrącił klingę, zrobił wypad i wcisnął zakończoną kulką głównię w napierśnik rywala.

- I już byś nie żył, Buckthorne - oznajmił Thompson. - Na polu bitwy albo się zabija, albo się ginie, a zwycięzca bierze wszystko: łupy, kobiety i co tam jeszcze znajdzie. Lepiej o tym pomyśl, Buckthorne, dobrze ci radzę.

Hrabia odepchnął rękawicą klingę nieprzyjaciela.

- Jestem dżentelmenem, Thompson, nie byle żołdakiem - prychnął głosem nieco przytłumionym przez maskę i poruszył głową w górę i w dół, jakby oglądał rywala od stóp do głów. - Ani synem kupca.

Pół tuzina widzów od razu się zorientowało, że hrabia popełnił poważny błąd.

Thompson chwycił go za napierśnik i bez najmniejszego trudu uniósł w powietrze.

- Myślisz, że uratuje cię ta twoja błękitna krew, co? - warknął. - Twoja jucha jest taka sama jak jego czy moja, durniu. Lepiej oszczędź pieniądze i nie

kupuj sobie rangi w wojsku. Pyszalki twojego autoramentu powybijają więcej angielskich żołnierzy niż żabojady i szwaby razem wzięte. Nie zasobny portfel i nie rodowód uczyniły z Gerarda lepszego szermierza od ciebie. Jest dobry, bo ćwiczy. Ot co!

Thompson umilkł, aby odetchnąć i wtedy zauważył Drury'ego.

Z powitalnym okrzykiem na ustach puścił hrabiego i ruszył ku nieoczekiwanemu gościowi tak zwinnie, jakby był o połowę młodszy.

- Witaj, Thompson - odezwał się Drury do przyjaciela i dawnego nauczyciela, podczas gdy Buckthorne chwiał się i usiłował odzyskać równowagę. - Postanowiłem zajrzeć do ciebie i trochę się rozerwać.

- Najmocniej przepraszam - odezwał się Gerard i ściągnął maskę, spod której ukazała się jego młodzieńcza, świeża twarz, kręcone jasne włosy i uśmiech. - Czy pan jest sir Douglasem Drurym, adwokatem?

- W rzeczy samej.

- Na Jowisza, Lew Sądowy we własnej osobie! - zawołał młodzieniec i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Nie potrafię wyrazić słowami, jaki to dla mnie zaszczyt!

- Zatem niech pan nie wyraża.

Drury przestał zwracać uwagę na młodego człowieka, na oko dwudziestolatka, i spojrzał na Thompsona.

- Jesteś gotów stawić mi czoło? Mam dzisiaj ochotę poćwiczyć jak prawdziwy mężczyzna.

Thompson zaśmiał się chrapliwie.

- Pewny siebie jak zawsze - mruknął. - Koniecznie chcesz oberwać od starego nauczyciela?

- Zobaczymy, kto od kogo oberwie. - Drury uniósł brwi i spojrzał na jasnowłosego młodzieńca, który wpatrywał się w niego z zachwytem.

- Panie Gerard, czy nie poinformowano pana, że gapienie się na kogoś jest oznaką braku dobrych manier?

- Najmocniej przepraszam, sir! - wykrztusił Gerard, czerwony jak burak. - Ale przecież pan jest sir Douglasem Drurym!

- Nieustannie zdumiewa mnie, jak wielu ludzi żyje w błędnym przekonaniu, że nie wiem, kim jestem. Chyba powinienem nosić na szyi tabliczkę z podpisem - burknął Drury i przystąpił do rozpinania fraka. Kosztowało go to nieco trudu, lecz poradził sobie dzięki dużym guzikom przy ubraniu.

- Sierżant Thompson uważa, że jest pan najlepszym szermierzem, jakiego kiedykolwiek kształcił - wypalił Gerard.

- Od takich pochlebstw kraśniej mi policzki - odparł Drury chłodno, lecz zerknął na Thompsona. - Nie kształciłeś lepszych ode mnie?

Były żołnierz wypiął szeroką pierś.

- Nigdy - wyznał. - Mnie nie dorównujesz, ale jesteś dobry, jak na dżentelmena.

- Gdybym cię nie znał lepiej, Thompson, uznałbym, że żarty sobie stroisz.

- Nie żartuję, przyjacielu. Jesteś dobry, ale obecny tutaj Gerard zapewne okaże się dla ciebie twardym orzechem do zgryzienia. Obyś tylko nie połamał sobie na nim zębów!

- Nie, to niemożliwe! - zaprotestował Gerard, choć jego błękitne oczy pojaśniały. - Panie sierżancie, proszę nawet tego nie sugerować.

- Stało się - oświadczył Drury. - Jestem gotów do walki. Chyba się pan nie wycofa, młody człowieku?

Gerard przestąpił z nogi na nogę i mimowolnie spojrzał na dłonie Drury'ego. Widok powykręcanych palców tak bardzo nim wstrząsnął, że nie zauważył złowieszczego wzroku sir Douglasa.

- Bez obaw, przyjacielu, nikt pana nie oskarży o napaść na inwalidę. Moje ręce nie wyglądają pięknie, ale są w pełni sprawne, zapewniam pana.

Panna Bergerine mogłaby to potwierdzić, dodał w myślach.

Zacisnął zęby, zły na siebie. Nawet w takiej chwili nie potrafił odpędzić natrętnych myśli o Juliette Bergerine. Prześladowała go na treningu, w klubie, w domu. Wszędzie.

- No jazda, Gerard - odezwał się Buckthorne zniechęcony. Już wcześniej zdążył ściągnąć maskę oraz napierśnik, który niewątpliwie służył mu także jako gorset na pokaźne brzuszysko. Buckthorne miał oblicze człowieka, który już za parę lat stanie się typowym grubasem, a już teraz zapewne był moczymordą. - Zobaczymy, czy dasz mu radę. Jak go pokonasz, postawię ci drinka u White'a.

- Jeżeli przegram, postawię panu drinka u Boodle'a - zapowiedział Drury.

- Skoro mamy się zakładać, wołałbym wyższą stawkę - powiedział Gerard.

- Mianowicie? - Drury zmrużył oczy w przekonaniu, że Gerardowi chodzi o pieniądze.

- Przedstawi mnie pan swojej kuzynce.

Drury znieruchomiał jak głaz. Świadkowie rozmowy nie byli nawet pewni, czy oddychał, piorunując rozmówcę lodowatym wzrokiem.

- Nie sądziłem, że przyjazd mojej kuzynki do Londynu stał się powszechnie znanym faktem - powiedział grobowym głosem.

- Czyż to miała być tajemnica? - spytał Gerard niewinnie. Trudno było powiedzieć, czy mówi szczerze, czy tylko dobrze udaje.

Drury pomyślał, że już po kilku minutach przesłuchania na sali sądowej ten człowiek ujawniłby prawdziwe oblicze.

- Moja siostra dowiedziała się o tym od projektantki mody - wyjaśnił Gerard.

Przekłeta madame de Malanche. Podejrzywał, że gadatliwa krawcowa nie będzie trzymała języka za zębami, lecz kłamstwo nadspodziewanie szybko stało się powszechnie powtarzaną plotką.

Pomimo poirytowania, Drury zachował kamienną twarz. Ściągnął frak i rzucił go na stojak z szablami do ćwiczeń.

- Nie, to nie miała być tajemnica - mruknął i zeszywniałymi palcami zakasał rękawy. - Czasami zapominam, jak szybko niektóre informacje rozchodzą się po mieście.

- Zatem zakład stoi? - spytał Gerard wyzywająco. Drury rozwiązał fular i cisnął go na frak.

- Stoi. A jeśli wygram?

- Niech pan żąda wszystkiego, na co ma pan ochotę. Bezczelny, młody pyszałek.

- Zgoda. Któregoś dnia poproszę pana o przysługę. Nie będzie to nic nielegalnego ani niebezpiecznego, po prostu nigdy nie wiadomo, kiedy może być przydatna pomoc człowieka, który potrafi się obronić dzięki własnym umiejętnościom i inteligencji. Akceptuje pan warunki?

Gerard z determinacją zacisnął usta.

- Bez zastrzeżeń. - Nasunął maskę na twarz i zasalutował szablą. - Możemy zaczynać, sir Douglasie.

- Jestem gotowy. - Drury obrócił się na pięcie i z zaskakującą sprawnością wyciągnął ze stojaka jedną z szabel.

Gerard cofnął się o krok, gdy Drury, bez napierśnika i bez maski zasalutował dla formalności. Wcześniej przez wiele godzin z pomocą Thompsona wypracowywał najpewniejszy sposób trzymania broni zeszywniałymi palcami. Choć chwyt mógł wyglądać dziwnie, był mocny i bezpieczny. Z całą pewnością sir Douglas nie musiał się obawiać, że zgubi broń podczas pojedynku.

Gerard szybko doszedł do siebie i przyjął pozycję *en garde*.

Drury żywił niezachwianą pewnością, że jego przeciwnik, syn kupca, jeszcze nigdy się nie pojedykował, ani też nie walczył o większą stawkę niż drinki.

Najprawdopodobniej młodzieniec nie wiedział przy tym, że staje do boju z człowiekiem, który wielokrotnie zabijał bez wahania i bez skrupułów. Nie potrafiłby zliczyć, ile razy przeszywał wroga klingą i cieszył się z jego śmierci.

Rzecz jasna, wówczas trwała wojna, a tym razem chodziło tylko o zwykły zakład. To nie oznaczało jednak, że Drury dopuszczał myśl o przegranej.

Czekał na pierwszy krok ze strony przeciwnika, chciał, aby to młody człowiek zainicjował walkę. Gerard otworzył potyczkę szybkim natarciem, zmuszając Drury'ego do wycofania się o kilka kroków. Zaśniły głośnie, szczęknięły metal. Drury kontrował, stosując *attaque au fer**, odbił broń rywala serią krótkich uderzeń, i zadał cios z góry, zmuszając Gerarda do opuszczenia szabli. Zaprawiony w bojach szermierz nie pozwolił młodzieńcowi długo atakować i ripostował, przechodząc do ofensywy. Mniej doświadczony przeciwnik cofnął się przed nawałnicą błyskawicznych ciosów, odbić i pchnięć.

* *Attaque au fer*, z franc. dosł. żelazny atak; forma ataku szermierza polegająca na serii szybkich uderzeń klingą w szablę przeciwnika, (*przyp. red.*).

Już po kilku minutach potyczki obaj szermierze ciężko dyszeli. Za obopólną, milczącą zgodą znieruchomieli, aby złapać oddech. Drury musiał zweryfikować początkową ocenę rywala. Syn kupca był dobry, nawet bardzo dobry. W rzeczywistości należał do najlepszych szermierzy, z którymi Drury miał okazję się potykać.

To nie zmieniało faktu, że Gerard musiał przegrać. Drury nigdy się nie poddawał, nawet podczas zabawy. Nie dał za wygraną nawet wtedy, gdy ten parszywy, cuchnący, francuski oprych wyłamał mu palce, jeden po drugim.

Natarł ponownie. Gerard odparował cios i opowiedział energiczną, bezpośrednią ripostą. Nie bawił się w wymyślne figury czy młynki. Nie zamierzał robić wrażenia na podekscytowanych widzach. Walczył, aby zwyciężyć.

Co za miła odmiana, pomyślał Drury, zadowolony ze sprawności rywala. Czuł się tak, jakby stanął do walki z młodszą, przedwojenną kopią samego siebie. Właśnie taki był przed wyjazdem do Francji. Do jego łóżka pragnęły trafić zastępy dam i niejednej ta sztuka się udała. Wtedy jeszcze miał nadzieję, że znajdzie kobietę, którą pokocha z całą namiętnością i żarem. Z czasem przekonał się, że nie stać go na więcej niż przychylność i aprobatę. Liczył na związek z Fanny, ale go nie chciała. Pokochała innego.

Ponownie zrobił wypad, szybki i mocny. Gerard uchylił się od ciosu tylko dzięki doskonałemu refleksowi.

- Sir, pan naprawdę walczy! - krzyknął Gerard. Jego zszokowany ton przypomniał Drury'emu, że to nie jest potyczka na śmierć i życie ani nawet pojedynek. Ten młody człowiek nigdy nie zrobił mu nic złego. - Na szczęście ja również - dodał Gerard po sekundzie i wycelował szablę w Drury'ego, aby go trafić w przelocie.

*Fleche** się nie powiodło, bo Drury zrobił błyskawiczny unik. Potyczka trwała dalej, żaden z walczących nie zamierzał ustąpić ani o centymetr. Obaj wykorzystywali wszystkie nabyte i wrodzone umiejętności, aż wreszcie opadli z sił. Po ich twarzach spływały strumienie potu, byli tak zmęczeni, że mogli tylko stać i ciężko dyszeć.

- Remis, na Boga - ogłosił Thompson i stanął pomiędzy rywalami. - Jeszcze nigdy nie widziałem podobnie wyrównanej walki. Panowie, czy zgadzacie się ze mną?

* *Fleche*, z franc. strzała; w szermierce oznacza zadanie ciosu, (*przyp. red.*).

Drury zaczekał, aż Gerard skinie głową i zaszaluje szablą. Dopiero wtedy uniósł broń.

- Zatem remis - potwierdził.

Wolałby zwyciężyć, lecz przynajmniej nie musiał przedstawiać tego bezczelnego młodzieniaszka Juliette Bergerine.

- Co z zakładem? - krzyknął Buckthorne. - Kto zwyciężył?

- Nikt, choć chętnie postawię panu Gerardowi drinka albo dwa u Boodle'a - zapowiedział Drury, nadal zadyszany.

- Będę zaszczycony, rzecz jasna. - Z trudem chwytając powietrze, Gerard ściągnął maskę i włożył ją pod pachę. - Chętnie porozmawiam z panem o niektórych procesach. Sam zamierzam dołączyć do palestry. - Na moment umilkł, jakby się nad czymś zastanawiał. - Mimo wszystko pragnąłbym jednak poznać pańską kuzynkę, jeśli tylko będzie pan łaskaw mnie przedstawić.

Drury zmrużył oczy. Dlaczego Gerard tak bardzo pragnął ujrzeć Juliette? Co madame de Malanche naopowiadała na jej temat? Że była ładna? Nie dało się ukryć. Że była Francuzką? Niewątpliwie. A może chodziło o coś jeszcze?

Czy powinien odmówić? Zapewne wszystkim wydałoby się to dziwne, a ten młody łotrzyk i inne fircyki jeszcze bardziej zainteresowałyby się Juliette. W takiej sytuacji raczej nie należało jej ukrywać. Tylko kto może przewidzieć, co Juliette może zrobić lub powiedzieć do takiego jegomościa? A jeżeli straci cierpliwość?

- Skoro wolałby pan tego uniknąć... - zaczął Gerard ze ściągniętymi brwiami.

Jego podejrzliwa mina wystarczyła, aby Drury zdecydował, że lepiej będzie przedstawić mu Juliette, niż na siłę otaczać ją aurą tajemnicy.

- Dobrze. Jak pan zapewne zdaje sobie sprawę, chwilowo zamieszkuję u lorda Bromwella. - Przekazał mu adres. - Proszę przyjść jutro rano, o dziewiątej. Przedstawię pana mojej kuzynce. - Sir Douglas wykrzywił usta w nieprzyjemnym uśmiechu. - Pozwolę sobie zasugerować, aby nie zakładał się pan z adwokatami, jeżeli zamierza pan związać przyszłość z zawodem prawnika.

Wczesnym wieczorem Juliette siedziała w eleganckim salonie, pochylona nad serwetką, którą pracownicy obrębiała. Powoli zmierzchało, a chciała skończyć pracę jeszcze przed zmrokiem.

Przez całe życie zastanawiała się, jak to jest być damą: mieć wszystko na wyciągnięcie ręki, leniuchować, nie dbać o pracę ani o obowiązki, żyć w otoczeniu służby, przebierać się w piękne suknie.

Uśmiechnęła się smutno. Cóż, doceniała pyszne i obfite posiłki oraz modną odzież, lecz ogromnie się nudziła.

Większą część dwóch dni spędziła zupełnie sama, nic więc dziwnego, że w końcu udała się do gospodyni z pytaniem, czy w domu jest cokolwiek do uszycia.

- Goście jego lordowskiej mości nie pracują - zaprotestowała pani Tunbarrow stanowczo i popatrzyła na nią wstrząśnięta.

Niezrażona i zdeterminowana Juliette upierała się przy swoim, sprawnie korzystając z daru przekonywania.

Pani Tunbarrow w końcu niechętnie ustąpiła i wręczyła jej kilka serwetek do obrębiania.

- Zaczekam w salonie - rozległ się nagle znajomy głos za drzwiami.

Za drzwiami stał sir Douglas Drury.

Rozdział siódmy

Gdy ją zobaczyłem, było już za późno. Nie miałem pojęcia, że potrafi zachowywać się tak cicho.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Juliette nie miała ochoty spotykać się z sir Douglasem, a już na pewno nie chciała przebywać z nim sam na sam w salonie. Przez sekundę rozważała możliwość ucieczki, lecz na jej kolanach leżały przybory krawieckie. Poza tym, aby wyjść z salonu, musiałyby się minąć z sir Douglasem w drzwiach.

W takiej sytuacji pozostało jej tylko skulić się w wielkim fotelu. Cieszyła się, że mebel jest zwrócony frontem do kominka, a nie do drzwi, i miała nadzieję, iż sir Douglas mimo wszystko nie wejdzie do salonu. Gdyby jednak wszedł, miała szansę pozostać niezauważona, przynajmniej do przybycia Millstone'a, który w końcu musiałby zaanonsować kolację. Niestety, wszyscy zawsze czekali z posiłkiem do powrotu lorda Bromwella. Juliette trochę dziwił fakt, że nawet ludzie tak niewyobrażalnie bogaci musieli się sporo nabiegać, by przygotować wyprawę naukową.

Wreszcie drzwi się otworzyły i usłyszała znajomy odgłos kroków sir Douglasa, najpierw głośny na drewnianej posadzce, potem przytłumiony na dywanie.

Zatrzymał się. Czyżby ją zauważył? Uświadomił sobie, że są sami? O czym pomyślał, jeżeli zdał sobie z tego sprawę?

Zbyt zdenerwowana, żeby szyc, siedziała nieruchomo z serwetką na kolanach i koszyczkiem z przyborami na stoliku obok.

Sir Douglas nadal nie odzywał się ani słowem i nie słyszała, aby podszedł bliżej. Może dotarło do niego, że nie jest w salonie sam, więc dyskretnie się wycofał? Zachowałby się nieuprzejmie, ale taka reakcja byłaby dla niego typowa. Juliette nie kryłaby zadowolenia, gdyby sir Douglas ignorował ją przez

cały czas przymusowego pobytu w gościnie u lorda Bromwella. Od pewnego czasu nie zwracał na nią uwagi, i bardzo jej to odpowiadało po tym, jak ją pocałował.

Coś ją zaswędziało między łopatkami. Co za okropne, irytujące swędzenie. Musiała się poruszyć, podrapać.

Czy jeszcze był w salonie?

Nie mogła dłużej czekać. Swędzenie stało się nie do wytrzymania. Powoli, ostrożnie przesunęła rękę, aż dotknęła podrażnionego miejsca na skórze pleców.

Co to za hałas? Podrapała się, ale przecież zrobiła to bezszelestnie. Zaintrygowana, niepewnie wyjrzała zza oparcia fotela.

Sir Douglas stał przy mahoniowym stole pośrodku pokoju i od niechcenia przerzucał kartki ilustrowanej książki o owadach, pozostawionej tam przez lorda Bromwella.

Wykonanie nawet tak prostej czynności sprawiało mu wyraźną trudność. Podczas posiłków wszyscy widzieli, że jego palcom brakuje elastyczności, a dzisiaj wydawały się jeszcze sztywniejsze niż zazwyczaj. Mimo to uśmiechał się pogodnie, w nietypowy dla siebie sposób. Juliette jeszcze nigdy nie widziała na jego ustach tak dobrodusznego uśmiechu.

Gdzieś znikła arogancja i buńczuczność sir Douglasa, na jego obliczu nie malowała się drwina, irytacja ani poczucie wyższości. Wyraźnie się odprężył, był rozbawiony i ani trochę niepodobny do surowego, niewdzięcznego prawnika, którego znała przedtem. Nie ten mężczyzna pocałował ją z oszalamiającą namiętnością.

Czy taki był przed wojną, która wielu ludzi zmieniła nie do poznania?

Podniósł wzrok i zorientował się, że jest obserwowany. Uśmiech momentalnie znikł z jego ust.

- Dobry wieczór, panno Bergerine. Sądziłem, że jestem tutaj sam. W takich sytuacjach należałoby się odezwać.

- Nie zamierzałam panu przeszkadzać - wyjaśniła, zdecydowana zamaskować ambiwalentne uczucia. - Pochłonęła pana lektura.

Pośpiesznie zamknął książkę lorda Bromwella, zakłopotany niczym chłopiec, którego ktoś przyłapał na kradzieży cukierków.

Zachęcona jego spłoszoną miną, Juliette kontynuowała rozmowę:

- Czy pan również interesuje się owadami?

- Nie w takim stopniu jak Robalek - odparł.

Rzucił okiem na pusty fotel naprzeciwko niej, podniósł książkę i ruszył na wolne miejsce.

Ciężki tom nagle zaczął wysuwać się z jego dłoni. Drury zacisnął palce i się wzdrygnął, jakby poczuł przeszywający ból, a książka z głuchym łoskotem spadła na podłogę.

Juliette momentalnie zapomniała o robótce. Cisnęła serwetkę i pośpiesznie rzuciła się podnieść książkę. Wręczyła ją Drury'emu, gdy jednak spojrzała mu w oczy, nie dostrzegła w nich wdzięczności, tylko chłód i złość.

- Dziękuję - mruknął oziębło. Przeszło jej przez myśl, że jego dystans zapewne wynika z ułomności, choć równie dobrze mógł w ten sposób demonstrować niechęć do niej.

Nie powinna się przejmować jego zmiennymi nastrojami, wszystko jedno, co ten człowiek o niej myślał. Przebywała w jego towarzystwie wyłącznie dlatego, że złoczyńcy chcieli ją skrzywdzić. Z pewnością nie zbliżyłaby się do niego z własnej, nieprzymuszonej woli.

Podniosła porzuconą serwetkę, usiadła i ponownie skupiła się na robótce.

- Czy ma pan może nowe informacje na temat osobników, którzy na nas napadli? - spytała mimochodem.

- Nie - zaprzeczył zwięźle, usiadł w fotelu i otworzył książkę. - Co pani robi?

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Obrębiam serwetki.

- Robalek z pewnością nie prosił pani o to.

- *Non* - przyznała, skupiona na pracy, choć wiedziała, że sir Douglas patrzy na nią, zamiast na książkę. - Nie przywykłam do bezczynności i przekonałam się, że nie lubię siedzieć bez żadnego zajęcia. Dlatego poszłam do gospodyni i spytałam, czy mogłaby mi powierzyć jakąkolwiek pracę związaną z szyciem. Teraz mam szansę choć w minimalnym stopniu odwdziaczyć się lordowi Bromwellowi za okazaną mi życzliwość. To miło, że pozwolił mi zatrzymać się tutaj, choć nie z własnej winy potrzebuję pomocy.

- Przepraszam za narobienie pani kłopotów - burknął sir Douglas z irytacją w głosie.

Nie obchodziło jej, czy go złościła, czy nie.

- Lord Bromwell... Właściwie dlaczego nazywa go pan Robalkiem? To przezwisko nie wydaje się życzliwe.

- Dlatego, że od zawsze fascynowały go pająki. Gdy chodziliśmy do szkoły, zwykł trzymać je w słojach przy łóżku.

Przeszył ją dreszcz obrzydzenia. Nie cierpiała tych ośmionogich żyjątek.

- Brrr. Paskudztwo.

- Sama pani widzi.

Oboje umilkli. Juliette ponownie skoncentrowała się na szyciu i w ciszy dokończyła pracę nad ostatnią serwetką. Gdy sięgnęła po nożyczki, aby odciąć nitkę, Drury z trzaskiem zamknął książkę.

- Niech mi pani zdradzi, co pani robi w Londynie? - wypalił nieoczekiwanie głośno.

- Mieszkam tu. Czy to zabronione? Przecież młode Francuzki mogą tutaj przyjeżdżać, prawda? - spytała wymijająco.

- Mogą, ale to rzadkie zjawisko. Rzadkie i zdumiewające - dodał.

Sprawił wrażenie rozzłoszczonego, ale Juliette postanowiła zachować spokój. Dlaczego miałyby tać prawdę? Nie musiała się niczego wstydić.

- Przyjechałam tu w poszukiwaniu mojego brata, Georges'a. Zapadło milczenie. Sir Douglas odezwał się ponownie dopiero po dłuższej chwili, z nieco mniejszą irytacją.

- Zakładam, że póki co nie osiągnęła pani sukcesu.

- Niestety, nie.

Znowu oboje umilkli. Juliette długo wpatrywała się w jego twarz, tym razem nieprzeniknioną.

W końcu Drury przemówił, powoli, jakby starannie ważył każde swoje słowo.

- Tak się składa, że dysponuję odpowiednimi kontaktami. Korzystam z nich podczas poszukiwań siepaczy, którzy na nas napadli. Powiem komu trzeba, że zależy mi na znalezieniu pani brata. Proszę to potraktować jako dodatkowy wyraz wdzięczności za ocalenie mi życia.

Wpatrywała się w niego z osłupieniem. Nie potrafiła pojąć, że opryskliwy sir Douglas potrafi się zdobyć na taką życzliwość.

- Naprawdę byłby pan skłonny zrobić to dla mnie? W odpowiedzi tylko skinął głową.

Czuła, że powinna z rezerwą przyjmować podarunki od takiego człowieka jak Drury, lecz nie potrafiła powstrzymać ulgi oraz radości. Od bardzo dawna samotnie prowadziła poszukiwania i ogromnie jej brakowało kogoś, kto ją wesprze.

Nareszcie odżyła w niej nadzieja. Spontanicznie rzuciła się na kolana przed sir Douglasem, chwyciła go za rękę i przywarła ustami do jego dłoni.

- *Merci!* - krzyknęła. - *Merci beaucoup!*

Wyszarpnął rękę, jakby na wargach Juliette dostrzegł truciznę. Raptownie wstał i odsunął się o krok.

- Tego typu melodramatyczne demonstracje są doprawdy nie na miejscu - wycedził lodowatym tonem.

Poczuła się tak, jakby ją ktoś spoliczkował. Była wstrząśnięta, lecz nie zamierzała okazać, jak bardzo ją zranił. Wstała z klęczek, usiłując zachować resztki godności.

- Przykro mi, jeśli moja wdzięczność pana uraziła. Nawet pan nie podejrzewa, jak ważne jest dla mnie pańskie zobowiązanie.

Sir Douglas podszedł do kominka i odwrócił głowę ku Juliette, z kamienną miną oraz dłońmi mocno zaciśniętymi za plecami.

- To prawda, nie podejrzewam - przyznał. - Ale mam nadzieję, że mnie pani oświeci. Na początek proszę mi opisać brata, aby moi wysłannicy wiedzieli, kogo szukać.

Zrozumiała, że sir Douglas podszedł do jej problemu rzeczowo. Niech i tak będzie, pomyślała.

- Mój brat nie jest do mnie podobny - zaczęła. - Jest znacznie wyższy, chudy, ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, brązowe i proste włosy, niebieskie oczy.

- Czy wiadomo, w której dzielnicy Londynu należałoby rozpocząć poszukiwania?

- Nie. Po raz ostatni napisał do mnie z Calais. Wyjaśnił, że jedzie do Londynu, lecz nie wymienił żadnej konkretnej dzielnicy. Nie wiem także, czy planował tam jakieś spotkanie.

- Zatem nie napisał listu z Londynu?

- Nie. - Odwróciła wzrok, jakby zbierała siły przed trudnym wyznaniem. - Jego ostatni list został wysłany przez pewnego księdza z Calais do ojca Simona w naszej wiosce. - Odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. - Ten ksiądz przekazał ojcu Simonowi informację o śmierci Georgesa. Podobno został zasztyletowany w ciemnej uliczce. W jego kieszeni znaleziono list, zaadresowany do mnie. - Podniosła wzrok na sir Douglasa, lecz nic nie wyczytała z jego twarzy. - Zapewne zastanawia się pan, dlaczego nie wierzę w śmierć brata. Do pewnego stopnia sędzę, że powinnam się pogodzić z jego odejściem, tak jak

zaakceptowałam śmierć taty i Marcela. Ale czy mogę to zrobić, skoro nie widziałam zwłok Georgesa? Ksiądz, autor listu, nie opisał wyglądu zabitego mężczyzny. Po prostu uznał, że skoro zamordowany miał przy sobie list do mnie, z pewnością był moim bratem. A jeśli to nieprawda? Może złodziej ukradł Georgesowi pieniądze razem z listem, a potem został zabity? Dlatego pojechałam do Calais. Ksiądz, który do mnie napisał, zachorował i umarł przed moim przybyciem. Rozmawiałam z wieloma osobami, ale żadna z nich nie potrafiła mi powiedzieć nic konkretnego na temat zamordowanego mężczyzny. Ludzie potwierdzali tylko, że ktoś go najpierw ograbił, a potem zasztyletował.

- Zatem w nadziei na znalezienie brata zawędrowała pani aż tutaj - dopowiedział sir Douglas. - I to tylko dlatego, że w ostatnim liście jej brat napomknął właśnie o Londynie.

- Tak jest. Być może powinnam dać za wygraną, ale nie potrafię. Chcę wierzyć, że on żyje - podkreśliła z nieskrywaną determinacją.

Jeżeli go nie znajdę, zostanę sama na świecie, pomyślała nie po raz pierwszy.

- To niesłychanie ambitny cel - zauważył sir Douglas cicho i nieoczekiwanie łagodnie. - Proszę się liczyć z możliwością klęski. Mimo to rozumiem taki upór. Nikt nie powinien być zupełnie sam na świecie.

- Nikt - potwierdziła szeptem i spojrzała mu w oczy. Uświadomiła sobie, że Drury nawet w towarzystwie dobrych znajomych wydaje się osamotniony.

- Jaśnie panie, panno Bergerine - odezwał się Millstone od progu salonu, przerywając im zaskakująco przyjacielską pogawędkę. - Kolacja gotowa.

Dobrze po północy Drury stał przy wysokim oknie w sypialni i w blasku księżycy wpatrywał się w swoje uniesione dłonie. Choć zazwyczaj unikał widoku powykrzywianych, źle zrosniętych palców, tym razem nie mógł oderwać od nich spojrzenia.

Przypomniawszy sobie ból i rozpacz, które mu towarzyszyły, kiedy ten francuski łotr znęcał się nad nim z nieskrywaną satysfakcją. Sir Douglas od razu

wiedział, że pogruchotanych kości nie da się prawidłowo nastawić i wyleczyć. Nie wątpił, że oprawca na koniec bezlitośnie go zabije, a jego ciało spali lub porzuci jak padlinę.

Pamiętał migoczące płomienie, które rzucały światło i cień na twarze otaczających go zbirów. Przyciskali go do ziemi, a jeden z nich miażdżył mu palce.

Nigdy nie zapomni ich głosów. Gardłowy akcent gaskoński jednego z nich, szept paryżanina, chrapliwe warknięcia marynarza z Marsylii. Ten ostatni dzierżył młot. Był spokojny, metodyczny i okrutny.

Drury odetchnął głęboko, opuścił dłonie i położył je na parapecie. Kiedyś szczycił się nimi. Miał smukłe, długie palce, elastyczne i mocne. Dzięki nim doświadczał rozkoszy, głaszcząc delikatnie nagą, kobiecą skórę. Jego kochanki szybciej oddychały, kiedy je pieścił.

Odkąd wrócił, przez jego łóżko przewinęła się niejedna kobieta. Ostatecznie nadal był tym samym mężczyzną o ciemnych oczach i niskim, uwodzicielskim głosie. Rzecz w tym, że od tamtego czasu ani jedna kobieta nie dotknęła z rozmysłem jego palców. I żadna z nich nie pocałowała jego dłoni.

Dzisiaj się to zmieniło.

Miał świadomość, że Juliette Bergerine uczyniła to w pierwszym, spontanicznym odruchu wdzięczności, Gdyby pozostawiła sobie trochę czasu do namysłu, na pewno wzdrygnęłaby się z obrzydzeniem, a przynajmniej z niechęcią.

Tak czy owak, pocałowała go w rękę.

Uważała go za niewdzięcznika i miała prawo osądzić go tak surowo, bo pierwszego dnia zachowywał się skandalicznie. Wiedział też, że uznała go za aroganckiego pyszałka.

Teraz nawet nie podejrzewała, jakie wyrzuty sumienia w nim wzbudziła. Jeden pocałunek wystarczył, aby ze skruchą przyznał się przed sobą do haniebnego braku pokory.

Nie mogła o tym wiedzieć.

Zamierzał wynagrodzić ją za ten jeden pocałunek, warty dla niego więcej niż złoto. Postanowił dołożyć wszelkich starań, aby odnaleźć jej brata.

Zadecydował, że o świcie rozpocznie poszukiwania.

Juliette chciała się poruszyć, ale nie mogła. Otaczał ją mrok i była skrepowana niczym mumia, z rękami przyciśniętymi do tułowia. Obróciła głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. Zrozumiała, że coś ją unieruchamia, niczym pajęczyna, lepka i miękka. Wyteżyła wzrok, ale nic nie dostrzegła w nieprzeniknionych ciemnościach.

- Nie możesz go mieć.

Kobięcy głos, niemiły, ostry. Chrapliwy, triumfalny, drwiący.

- Należy do mnie. Jedno moje słowo wystarczy, aby na zawsze pozostał mój.

Rozpoznała zniekształcony głos lady Fanny.

- Naprawdę uwierzyłaś, że mógłby się w tobie zadurzyć, ty francuska ladacznico? Od razu dostrzegłam, że skrycie go pożadasz. Pragniesz mężczyzny, który cię przewyższa pod każdym względem, jest od ciebie lepszy. Nigdy mu nie dorównasz ani statusem, ani wykształceniem, ani majątkiem. Sądzisz, że potrafiłabyś wyrugować mnie z jego serca i zająć moje miejsce?

- *Non!* - zaprotestowała Juliette i szarpnęła się mocno, aby uwolnić ciało z pułapki. - On ciebie nie kocha. Sam mi to wyznał.

W mroku zabrzmiał skrzekliwy śmiech.

- A ty mu uwierzyłaś? Wierzysz we wszystko, co powie? Och, moja droga, przecież on kłamie. Przez cały czas łże jak najęty, na okrągło, tobie, sobie, każdemu.

- On cię nie kocha!

- Ani ciebie, moja droga. I nigdy cię nie pokocha. Wykorzysta cię i porzuci, tak jak wszystkie poprzednie kobiety. Dlaczego miałby wyróżnić akurat ciebie?

Juliette wyprężyła się i obróciła. Nie traciła nadziei na oswobodzenie.

- Zatem i ciebie porzuci - wykrzyknęła.

- Nie dopuszczę do tego. Prędzej go zabiję, niż z niego zrezygnuję.

Nieoczekiwanie w ciemnościach rozbłysło światło i Juliette przekonała się, że nie jest sama. Sir Douglas wisiał na wilgotnej ścianie jaskini, ze zwieszoną głową, zupełnie jakby stracił przytomność. Tak samo wyglądał po tym, jak go napadnięto i ograbiono. Tkwił w innej pajęczynie, której nici rozciągały się wokół jego ramion niczym anielskie skrzydła. Uszy Juliette ponownie wypełnił szatański śmiech okrutnej kobiety...

Obudziła się zdyszana i spocona. Przyśnił się jej koszmar, jeszcze jeden. Tym razem nie nawiedził jej w snach Gaston LaRoche, który napastował ją w stodole, lecz demoniczna lady Fanny. To ona pragnęła sir Douglasa dla siebie i była gotowa go zabić, gdyby ją odtrącił.

- Obudziłam panienkę? Nie chciałam - odezwała się Polly i podeszła do okna, aby rozsunać zasłony.

Juliette próbowała usiąść, lecz kołdra i narzuta skrępowały ją niczym pajęczyna z koszmaru.

- Napaliłam w kominku, bo zrobiło się zimno, a do miski nalałam gorącej wody do mycia. - Polly wskazała głową umywalkę i świeże ręczniki. - Zapowiada się uroczy poranek, proszę panienki.

Otworzyła okno i do sypialni wpadło świeże powietrze, przesycone delikatną wonią wilgotnej ziemi oraz liści.

Juliette leżała nieruchomo. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że jest w domu, we Francji. Ile czasu minęło, odkąd opuściła rodzinne strony? Przypomniała sobie wędrówki przez puste pola, malownicze łąki i pasące się na nich krowy, które od czasu do czasu unosiły łby i spoglądały wielkimi, łagodnymi oczami. Dużo by dała za możliwość pospacerowania po bezdrożach, z dala od Londynu, sir Douglasa Drury'ego oraz kobiety, która pragnęła skrzywdzić ich oboje...

Kobiety? Przecież to mężczyźni napadli na sir Douglasa i na nią.

Ale mężczyzn można opłacić...

Czyżby zbirów wynajęła kobieta wściekła na dawnego kochanka, ogarnięta zazdrością i gotowa posunąć się do przestępstwa? Nietrudno sobie wyobrazić mściwą, porzuconą istotę, skłoną zabić mężczyznę oraz jego nową wybraną.

Juliette po wielokroć słyszała o zawistnych kobietach, których życiowym celem stał się odwet. Ich pragnienie ukarania wiarołomnego kochanka w niczym nie ustępowało męskiej chęci mord. Skrzywdzone arystokratki z pewnością były zdolne do mrozących krew w żyłach okrucieństw i podłości.

Natychmiast zerwała się z łóżka.

- Czy sir Douglas je śniadanie?

- Nie, proszę panienki. Wyszedł bladym świtem, ale przy stole zasiada jeszcze lord Bromwell.

Rozczarowana nieobecnością Drury'ego, Juliette postanowiła podzielić się przemyśleniami z lordem Bromwellem. Umyła się szybko i z wdzięcznością skorzystała z pomocy Polly przy wkładaniu jednej z nowych sukien. Tym razem zdecydowała się na wyjątkowo ładną, dzienną kreację w kolorze niebieskim.

- Nie wiesz, kiedy możemy się spodziewać powrotu sir Douglasa? - spytała pokojówkę, zajętą zapinaniem haczyków na plecach.

- Nie, proszę panienki. Wszystko zależy od tego, ile czasu spędzi w sądzie. - Polly westchnęła i pokręciła głową, nie przerywając pracy. - Nie chciałabym być przesłuchiwana przez sir Douglasa Drury'ego ani w sądzie, ani nigdzie indziej. Powiadają, że strach na niego trafić podczas procesu. Podobno nigdy nie podnosi głosu i nie robi żadnych teatralnych sztuczek, po prostu stoi spokojnie i zadaje pytania, zawsze takim samym tonem. Wkrótce się okazuje, że oskarżony się zapęta i przeczy samemu sobie. Mówią o nim Lew Sądowy, wiedziała panienka? To dlatego, że się zaczają na ofiarę i tropi ją nawet wtedy, gdy stoi bez ruchu. Nic nie robi, czeka i nagle bach! Już ma winnego.

Juliette bez trudu potrafiła sobie to wyobrazić.

- Zwycięża w większości wypadków? - spytała z nieskrywanym zainteresowaniem.

- Zwycięża zawsze - zapewniła ją Polly stanowczo. - Nie ma lepszego prawnika w Londynie.

Gdy Polly skończyła, Juliette opuściła pokój, aby nie przeszkadzać jej podczas porządków w sypialni. Przeszła długim korytarzem do schodów, na których spotkała lokaja. Służący uklonił się unieźenie, ze wzrokiem wbitym w podłogę. Juliette pomyślała, że potrafiłaby się przyzwyczaić do pokojówki, która układałaby jej włosy, nie zniosłaby jednak widoku pokornych służących, usuwających się przed nią tak, jakby nie byli godni przebywania w tym samym pomieszczeniu, co ona.

W jadalni zastała lorda Bromwella, który siedział przy długim stole, ubrany w zwykłe, codzienne ubranie, i czytał książkę. Miał przed sobą talerz z na wpół zjedzonymi jajkami.

Po obu stronach bufetu stali lokaje, gotowi w każdej chwili podać dowolną potrawę z kilku przykrytych półmisek.

Lord Bromwell podniósł wzrok, uśmiechnął się i wstał na powitanie.

- Dzień dobry, panno Bergerine! - Zmarszczył brwi. - Skąd to zmęczenie na twarzy?

- Miałam okropny sen.

- Ogromnie mi przykro. Zapraszam na filiżankę herbaty. Zapewniam, że to idealny napój na poprawę nastroju i ożywienie. Proszę się częstować czymkolwiek pani zechce, choć osobiście odradzałbym cynadry.

Juliette pomyślała, że i tak nawet kijem nie tknęłaby tej ohydnej, angielskiej potrawy.

- Zjem grzanekę - zdecydowała i ruszyła do bufetu.

- Proszę usiąść, chętnie podam - zapowiedział z typową dla siebie uprzejmością.

Gdy tylko postawił przed nią talerz z przyrumienionym tostem, na progu sypialni pojawił się Millstone. W dłoni trzymał srebrną tackę i wydawał się poirytowany.

- Najmocniej przepraszam, wasza lordowska mość, ale przyszedł jakiś dżentelmen i nie chce odejść. Nie interesuje go nawet to, że wasza lordowska mość raczy śniadać, a za godzinę planuje wyjazd.

Juliette nie słyszała o wyjeździe lorda Bromwella.

- Czy znika pan na długo? - spytała zaskoczona.

- Muszę na kilka dni wybrać się do Newcastle. Lord Dentonbarry jest skłonny wesprzeć finansowo moją ekspedycję, pod warunkiem że mu wyjaśnię, dlaczego jest ona warta jego pieniędzy.

Juliette sama się nad tym zastanawiała. Ostatecznie, jakie korzyści można czerpać z pajaków?

Lord Bromwell uśmiechnął się od ucha do ucha. Pomimo kurzych łapek przy oczach wyglądał zaskakująco młodzieńczo.

- Z pewnością uważa to pani za dziwactwo - zauważył domyślnie. - Rzecz w tym, że każda wiedza jest w jakiś sposób przydatna. Proszę pomyśleć o pajęczynie. Zważywszy na jej rozmiar i ciężar, nici są niesłychanie mocne, a przy tym zaskakująco elastyczne. Gdybyśmy potrafili przekonać się, z czego to wynika, uzyskalibyśmy całkiem przydatną wiedzę, prawda?

Nigdy wcześniej nie rozmyślała o praktycznych zastosowaniach pajęczyn. Zawsze traktowała je jak irytujący brud, który oblepia ubrania i kurzy się w kątach pokoi. Albo jak przerażającą wizję z najgorszych, sennych koszmarów.

Millstone odchrząknął.

- Co z gościem, wasza lordowska mość? - przypomniał.

- Ach, rzeczywiście. - Lord Bromwell obejrzał wizytówkę. - Pan Allan Gerard. Nie znam go. - Podniósł wzrok na Millstone'a. - Czy powiedział, czego chce?

- Tego nie zdradził, ale najwyraźniej spodziewał się zastać sir Douglasa Drury'ego.

Lord Bromwell nagle się rozpromienił.

- Och, zapewne przyszedł z wizytą do Drury'ego - oznajmił, jakby nagle wszystko stało się jasne. - Nie powiedziałaś mu, że Drury już wyszedł do pracy?

Millstone odkaszlnął subtelnie i wymownie zarazem.

- Ależ właśnie to mu zakomunikowałem, wasza lordowska mość. Spytał wówczas, kiedy należy się spodziewać powrotu sir Douglasa, a ponieważ nie mam pojęcia, odparłem że nie wiem. Wtedy zapytał, czy w domu jest wasza lordowska mość oraz panna Bergerine.

Kamerdyner bez wątpienia był niezadowolony z niezapowiedzianego przybycia obcego, młodego człowieka, który na dodatek miał czelność przeszkadzać lordowi Bromwellowi w śniadaniu.

Lorda Bromwella bardziej zdumiała prośba gościa niż jego przyjście.

- Wymienił nazwisko panny Bergerine? - spytał z niedowierzaniem.

- Zgadza się, wasza lordowska mość - przytaknął Millstone. -

Poinformowałem go, że sprawdzę, czy państwo są w domu.

Juliette przysłała do głowy szalona, niewiarygodna myśl. A jeśli sir Douglas zaprosił tego człowieka, by pomógł w poszukiwaniach Georgesa?

Pośpiesznie zerwała się na równe nogi.

- Chętnie poznam tego pana - oznajmiła.

Lord Bromwell dobrodusznie wzruszył ramionami.

- Wedle życzenia, panno Bergerine. Millstone, gdzie jest pan Gerard?

- W gabinecie, wasza lordowska mość.

- Doskonale. Zatem chodźmy, panno Bergerine. Och, i jeszcze jedno.

Millstone, niezmiennie zamierzam wyjechać za godzinę.

Juliette jeszcze nie miała okazji odwiedzić gabinetu lorda Bromwella. W przeciwieństwie do innych pokojów w tym domu, wydał się jej jednak

nieprzyjemny. Dominowały w nim ciemne barwy, a na dodatek w powietrzu unosiła się silna woń tytoniu.

Na widok Juliette i lorda Bromwella młody człowiek pośpiesznie wstał z masywnego, obitego skórą fotela. Juliette uznała, że pan Gerard jest całkiem przystojny i ma miły uśmiech.

- Pan Allan Gerard, jak mniemam? - odezwał się lord Bromwell.

- W rzeczy samej, to ja - potwierdził gość. - Mam nadzieję, że wasza lordowska mość wybaczy mi najście. Sir Douglas zgodził się spotkać tutaj ze mną... Przynajmniej tak mi się zdawało.

Pan Gerard nieśmiało zerknął na Juliette.

- Sir Douglas wyraził gotowość przedstawienia mnie swej kuzynce.

Chyba powinienem był odejść, kiedy kamerdyner wyjaśnił, że nie ma go w domu... - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się niepewnie. - Po prostu ogromnie pragnąłem panią poznać, panno Bergerine... a także waszą lordowską mość.

- Wolno spytać, dlaczego? - zainteresował się lord Bromwell, mniej przyjacielsko niż przed chwilą.

Juliette zauważyła w oczach pana Gerarda charakterystyczny błysk uporu, widywany czasem u kobiet, które słyszały, że jakiś materiał lub odcień barwy nie pasuje do ich urody, czy też krój sukni nie jest dla nich odpowiedni.

- Chyba nie ma nic dziwnego w tym, że pragnąłem osobiście poznać słynnego autora „W pajęczej sieci” oraz piękną kuzynkę sir Douglasa Drury'ego. Projektantka, u której moja siostra zamawia suknie, wyrażała się o panie Bergerine w samych ciepłych słowach.

Madame de Malanche niewątpliwie wychwalałaby pod niebiosa każdego, kto zamówiłby u niej tyle strojów. Mimo to Juliette uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Miło mi to słyszeć - zapewniła gościa.

Wyraźnie zachęcony pan Gerard postanowił kontynuować:

- Tak się złożyło, że stoczyłem z sir Douglasem treningową walkę, którą uatrakcyjniliśmy zakładem. Zaproponowałem, że w razie swojej przegranej sir Douglas przedstawi mnie pannie Bergerine.

- Przybył pan tutaj z powodu zakładu? - spytał lord Bromwell z niedowierzaniem.

Pan Gerard poczerwieniał i powiódł wzrokiem po twarzach rozmówców.

- No tak - przyznał niepewnie. - Zakłady są niesłychanie stymulujące w szermierczych potyczkach.

- Drury zawarł z panem taki zakład? - Lord Bromwell zachowywał się tak, jakby nie wierzył własnym uszom i usiłował sam siebie przekonać, że to jakaś piramidalna bzdura.

Juliette słyszała, że mężczyźni z wyższych sfer nader chętnie uprawiają hazard.

- Sir Douglas nie ma zwyczaju się zakładać? - spytała z ciekawością.

- Ostatnio tego nie robił, a przynajmniej tak mi się zdawało. Skoro to już wszystko, chyba się pożegnamy, szanowny panie - zakończył rozmowę lord Bromwell z nietypową dla siebie obcesowością.

Zakłopotana Juliette nie bardzo wiedziała, co zrobić i gdzie skierować wzrok. Zauważyła, że pan Gerard jest czerwony jak burak i równie skrępowany jak ona.

Uklonił się jej uprzejmie.

- Jestem zachwycony, że mogliśmy się poznać, panno Bergerine. Proszę mi wybaczyć okoliczności naszego pierwszego spotkania. Z pewnością jeszcze nieraz się zobaczymy.

Chwycił jej dłoń i złożył na niej przelotny pocałunek.

Nikt wcześniej nie całował jej po rękach. W jednej chwili przekonała się, że wcale nie jest zachwycona taką wylewnością, i pośpiesznie cofnęła dłoń.

- Do widzenia, panno Bergerine. Przepraszam za najście, lordzie Bromwell. Lektura pańskiej książki sprawiła mi nieopisaną przyjemność, w

szczególności fragment o skorpionach. To żadna przyjemność paść ofiarą ukąszenia, prawda?

Przytknął dłoń do czoła, jakby chciał zaszalutować i energicznie wymaszerował z pokoju.

Gdy wyszedł, lord Bromwell zacisnął palce w pięści.

- Najmocniej przepraszam, panno Bergerine - wykrztusił. - Drury w żadnym wypadku nie powinien był się zakładać o możliwość poznania pani. Bardzo źle oceniam tego typu postępkę. Drury w szczególności powinien zachowywać się inaczej.

Ruszył do drzwi, zanim zdołała go spytać, co konkretnie miał na myśli.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę się zbierać. Życzę miłego dnia - oznajmił od progu. - Choć mam nadzieję, że łotry, które napadły panią i Drury'ego, wkrótce trafią za kratki, to liczę na to, że po powrocie jeszcze się z panią spotkam.

Odszedł, a Juliette pogąrzyła się w rozmyślaniach. Dlaczego lord Bromwell tak źle zareagował na wieść o zakładzie? Przecież arystokraci zakładali się bezustannie, o wszystko. Słyszała o kilku wyjątkowo bulwersujących przykładach, odnotowanych w specjalnej księdze zakładów u White'a. Każdy z nich był o wiele bardziej poruszający, niż ten. Ostatecznie, co w tym złego, że młody mężczyzna chce zostać przedstawiony kobiecie?

Dlaczego więc lord Bromwell wydawał się tak wstrząśnięty? Może było to jeszcze jeden z przykładów różnic, które dzielą świat ludzi bogatych i ubogich?

Rozdział ósmy

Niewiele brakowało, a pokłóciłbym się z Robalkiem. Fatalna sytuacja, choć nie tak dziwna jak to, co się stało później.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Pan Edgar przestępował z nogi na nogę, jakby doskwierało mu uporczywe swędzenie. Stał na progu prywatnego gabinetu, w którym Drury przechowywał księgi prawnicze oraz dokumenty przekazywane przez radców.

- Coś się stało? - spytał Drury i wyczekująco uniósł brwi.

- Lord Bromwell przyszedł z wizytą. Jest... jakby tu powiedzieć... Nie chciał mi przekazać kapelusza.

- Niewątpliwie się śpieszy, aby pierwszego dnia podróży pokonać jak najdłuższy dystans - oświadczył Drury, wstał zza biurka i przeszedł do głównego pokoju.

Lord Bromwell stał przy kominku, ubrany w ciężkie palto, kapelusz i mocne buty. Już z daleka było widać, że jest rozzłoszczony. Drury nie przypominał sobie, kiedy ostatnio widział przyjaciela w takim stanie.

- Co ty sobie myślisz, do licha ciężkiego? - warknął lord

Bromwell roztrzęsiony z oburzenia. - Może w ogóle nie myślisz, co?

Drury był tak zdumiony, jakby Bromwell go spoliczkował.

- Jak mogłeś uczynić coś podobnego po tym, jak z powodu zakładu niemal zburzyłeś szczęście Brixa i Fanny? - krzyknął.

- Wciągnąłeś pannę Bergerine w swoje idiotyczne zakłady. Czy nie narobiłeś jej już dostatecznie dużo kłopotów?

Sir Douglasa nagle olśniło. Zrozumiał, z jakiego powodu Robalek jest wściekły i nagle zapragnął trzasnąć się w czoło.

- Gerard! Kompletnie zapomniałem o Gerardzie.

- Nie da się ukryć. Problem w tym, że on nie zapomniał o waszym zakładzie. Zjawił się dzisiaj rano i zażądał należnego mu spotkania.

Drury zacisnął pięści, ale udało mu się zachować spokój. Powoli sięgnął po karafkę i nalał sobie brandy.

- Zakładam, że dostał to, po co przyszedł.

- Owszem!

- Czy panna Bergerine go oczarowała? Skądinąd wiem, że przy odrobinie wysiłku potrafi być ujmująca.

- Jak śmiesz! - kipiał lord Bromwell. - Jak możesz ją obrażać po tym, co sam zrobiłeś? Nie ona zaaranżowała to idiotyczne spotkanie. - Oskarżycielsko wyciągnął palec. - To twoja robota! A nawet jeśli była czarująca, to co? Wolałbyś, żeby twoja rzekoma kuzynka zachowywała się opryskliwie i nieprzyjemnie? Pewnie tak. Ty zawsze jesteś nieuprzejmy, jeśli jest ci to na rękę.

Drury nie lubił, żeby mu ciosać kołki na głowie, nawet jeśli robił to jego przyjaciel. Dostatecznie dużo wycierpiał w dzieciństwie.

- Kompletnie zapomniałem o tym cholernym zakładzie - burknął niezadowolony.

- Marne wytłumaczenie! Chyba masz świadomość, jak wiele szkód może narobić nawet pozornie nieistotny drobiazg. Pamiętasz, co się stało, gdy ujawniłeś, że Brix założył się o to, iż nigdy nie poślubi Fanny? Ich związek niemal się rozpadł!

- To nie to samo. Gerard usłyszał o pannie Bergerine od siostry, która powtórzyła mu informacje uzyskane od krawcowej. Jak myślisz, co by się stało, gdybym oznajmił, że nie zamierzam nikomu przedstawiać mojej kuzynki? Chyba rozumiesz, co wówczas pomyślałby sobie Gerard i każdy młody byczek ze szkoły ćwiczeń Thompsona. Niepotrzebnie rozbudziłbym ich ciekawość. Wolałem na wstępie uciąć wszelkie spekulacje i po prostu przyjąć zakład.

- I z tego powodu przegrałeś?

- Wcale nie przegrałem. Walka zakończyła się remisem. - Drury wyciągnął przed siebie obie dłonie. - Chyba pamiętasz, że nie jestem tak sprawny jak dawniej. Cóż, Gerard jest naprawdę dobry. Fechtuje po mistrzowsku, czy mi się to podoba, czy nie.

Bromwell poczerwieniał. W końcu zdjął kapelusz i nerwowo obrócił go w rękach.

- O zakładzie zapomniałem z powodu poprzedniego wieczoru - kontynuował Drury. - Zanim powróciłeś z zebrania Towarzystwa Linneusza, dowiedziałem się, że panna Bergerine przyjechała do Londynu w poszukiwaniu brata. Wcześniej uzyskała informację, że został zamordowany w Calais, niedługo przed planowanym wejściem na statek do Londynu. Ma nadzieję, że doszło do fatalnego nieporozumienia. Choć prawdopodobnie to bezcelowe, przyjechała do Londynu, aby odnaleźć zaginionego brata. Jak dobrze wiesz, niektórzy moi współpracownicy mogą mi służyć pomocą w tego typu sprawach. Postanowiłem więc wspomóc pannę Bergerine w jej poszukiwaniach i w ten sposób dodatkowo wyrazić jej wdzięczność za uratowanie mi skóry. Chciałem niezwłocznie wziąć się do roboty i w rezultacie zupełnie umknęła mi sprawa Gerarda oraz tego nieszczęsnego zakładu.

Lord Bromwell rzucił kapelusz na stół i ciężko usiadł na najbliższym krześle.

- Dobrze postąpiłeś, Drury - westchnął. - Tego typu przedsięwzięcie jest kosztowne, świetnie o tym wiem. Wybacz, trochę mnie poniosło, ale odwiedziny Gerarda wytrąciły mnie z równowagi. Na dodatek dowiedziałem się jeszcze o zakładzie... Nie chcę, aby kiedykolwiek powtórzyła się taka sytuacja, jak z Brixem. Przeżyłem wtedy mnóstwo przykrych chwil.

- Śmiem przypomnieć, że Brix naprawdę kochał Fanny, choć się tego zapierał, więc zakład miał znacznie dalej idące konsekwencje. Jeśli o mnie chodzi, nic podobnego nie czuję do panny Bergerine.

Wolał nie myśleć o tym, jakimi uczuciami darzy go Juliette. Nalał przyjacielowi brandy i podał mu szklanę, którą lord Bromwell opróżnił jednym haustem. Niegdyś oświadczył, że brandy kojarzy mu się w smaku z lekko aromatyzowaną wodą, kiedy ją porównuje z drinkami, których miał okazję kosztować podczas podróży. Od czasu do czasu dowodził, że wciąż żywi to samo przekonanie.

Drury najchętniej zmieniłby temat rozmowy i nigdy więcej do niego nie wracał, ale czuł się w obowiązku zadać jedno pytanie.

- Czy panna Bergerine bardzo się zdenerwowała?

Lord Bromwell rozpiął guziki palta.

- Wydawała się nieco zaskoczona, ale odnosiła się do pana Gerarda z sympatią i uprzejmością.

- Nie rozzłościła się ani trochę? Bez trudu potrafiłbym sobie wyobrazić, że dostaje szału. Sam rozumiesz, jakie plotki gruchnęłyby wówczas u Almacka czy White'a.

I bez tego zastanawiał się, jakie pogłoski krążą na jej temat.

- Szczerze powiedziawszy, zachowywała się ujmująco i przyjacielsko.

Drury nagle zaczął żałować, że podczas walki nie zastosował pewnego niezwykle chytrego i niegodziwego pchnięcia, którego nauczył go Thompson. Ugodzony Gerard z pewnością nie wtykałby nosa w nieswoje sprawy i nie chodził tam, gdzie go nie proszą.

- Komu w drogę, temu czas - oznajmił lord Bromwell i wstał. - Stangret i tak już za długo czeka.

Drury skinął głową na pożegnanie.

- Szerokiej drogi, przyjacielu. Mam nadzieję, że lord Dentonbarry hojnie sypnie groszem.

- Spróbuj dla odmiany dobrze traktować pannę Bergerine, Cyceronie. Ta młoda kobieta odznacza się ogromną inteligencją i otwartością umysłu.

- Doceniam walory panny Bergerine - mruknął Drury, choć niekoniecznie miał na myśli to samo, co lord Bromwell.

Chyba że Juliette całowała się również z Robalkiem.

- Zatem daj temu wyraz. Na dobry początek zapewnij ją, że jest ci przykro i że ją przepraszasz - zakończył rozmowę lord Bromwell i wyszedł, pozostawiając Drury'ego z wyrzutami sumienia. W takiej sytuacji sir Douglas nie był w stanie dalej pracować nad sprawą, w której wkrótce miał wystąpić jako obrońca.

Lord Bromwell miał rację.

Późnym popołudniem Drury wszedł do małej oranżerii na tyłach miejskiego domu Robalka.

Przez wielkie okna wpadało do środka mnóstwo światła, dzięki czemu liczne rośliny, sprowadzone do Anglii przez młodego przyrodnika, doskonale się miewały nawet zimą.

Drury nigdy o to nie pytał, ale często się zastanawiał, czy razem z roślinami Robalek przywoził okazy egzotycznych pajaków. Na widok Juliette momentalnie zapomniał o pasji przyjaciela. Panna Bergerine siedziała na małym, żeliwnym krześle pod monstrualnie wielką paprocią, która na pierwszy rzut oka wyglądała jak palma.

W jasnoniebieskiej sukni, z gęstymi, lśniącoymi włosami przewiązanymi błękitną wstążką, Juliette kojarzyła się z nimfą czy też driadą, która zażywa odpoczynku w roślinnej gęstwinie. Dopiero z bliska zorientował się, że jest smutna.

Doskonale ją rozumiał. Wielokrotnie ogarniały go podobne uczucia, i przed wojną, i po jej zakończeniu.

Dobrze życzył Juliette, więc miał nadzieję, że jej brat naprawdę żyje. Zamierzał dołożyć wszelkich starań, by go odnaleźć. Nie brał pod uwagę możliwości związania się z tą dziewczyną, przecież pochodzili z całkowicie

odmiennych światów. Odszukanie jej brata byłoby jednak doskonałym sposobem na odwdzięczenie się za to, co dobrego uczyniła.

Zachowywał się cicho, lecz Juliette najwyraźniej go usłyszała, bo uniosła głowę i spojrzała na niego lśnącymi, brązowymi oczami, w których czaiło się nieme pytanie,

Tak często potrafił przewidzieć, jakie słowa mogą paść z ust świadka w sądzie, umiał przejrzeć oskarżonego na wylot, wyczuć kłamstwo i fałsz, lecz tym razem nie miał pojęcia, o czym myśli Juliette. Postanowił nie tracić czasu i od razu przejść do rzeczy.

- Przykro mi z powodu zakładu, który nieopatrznie zawarłem - odezwał się cicho. - Przepraszam, jeżeli przeze mnie znalazła się pani w kłopotliwej sytuacji. Zapewniam, że to się nigdy nie powtórzy.

- Lord Bromwell ogromnie się na pana zirytował - zauważyła cierpko Juliette.

Dlaczego wspomniała o Robalku? Drury nadal nie potrafił nic wyczytać z jej twarzy ani wywnioskować z tonu głosu.

- Tak, wiem. Przed wyjazdem do Newcastle przyszedł do mnie z wizytą i dobitnie dał mi do zrozumienia, co myśli na mój temat.

- I dlatego teraz pan przeprasza.

Nie miał szansy jej przekonać, że i tak przyszedłby prosić o wybaczenie.

- Teraz przepraszam - przyznał. - Poza tym przykro mi, że wyszedłem i nie mogłem dokonać należytej prezentacji. Nie było moim zamiarem przerzucenie tej powinności na Robalka. Udałem się na spotkanie z pewnym człowiekiem, który jedzie w naszym imieniu do Calais. W czasie wojny współpracowałem z nim, nazywa się Sam Clark i pochodzi z Kornwalii, a jego rodzina od lat utrzymuje kontakty z przemytnikami, więc ma w porcie mnóstwo przyjaciół i znajomych. Jeżeli ktokolwiek potrafi wyjaśnić, czy brat pani nie żyje, czy też wsiadł na pokład statku do Anglii, to tylko Sam.

Juliette wstała i podeszła bliżej. Drury zdumiał się, że dopiero teraz zauważył, z jak ogromną gracją się porusza.

- W takim razie wszystko panu wybaczam - zdecydowała. - Poza tym monsieur Gerard jest całkiem miłym, młodym człowiekiem. Cieszę się, że miałam okazję go poznać.

Allan Gerard był bezczelnym i zuchwałym młodym człowiekiem i Drury nie miał ochoty ciągnąć rozmowy na jego temat.

Juliette uniosła szeroki, ostro zakończony liść rośliny, której nie znała. Przyszło jej do głowy, że lord Bromwell z pewnością rozpoznałby ten gatunek.

Powiodła opuszką po krawędzi liścia.

- Ludzie, którzy na nas napadli, jeszcze nie zostali znalezieni, jak mniemam? - spytała.

Drury z trudem oderwał wzrok od jej smukłych palców i zacisnął dłonie za plecami.

- Londyn to wielkie miasto, jest w nim mnóstwo potencjalnych kryjówek. Dokładne poszukiwania mogą zająć dużo czasu, nawet MacDougalowi i jego ludziom, a także straży miejskiej.

Minęła go i przesunęła dłonią po innej roślinie.

- Zatem będziemy musieli jeszcze przez pewien czas bawić u lorda Bromwella.

- Zgadza się.

Popatrzyła na niego. Często onieśmiał kobiety lub je intrygował. Rzadko się zdarzało, aby któraś z nich uważała go za partnera do poważnej rozmowy.

- Czy kiedykolwiek przyszło panu do głowy, że ludzie, którzy na nas napadli, mogli zostać wynajęci przez kobietę? Dajmy na to, przez jedną z pańskich dawnych kochanek?

Nie, takiego rozwiązania nie wziął pod uwagę, gdyż było niedorzeczne.

- Szczerze w to wątpię. Wszystkie moje kochanki pochodziły z wyższych sfer i były mężatkami. Ofiarowały swym mężom dziedzica i miały potem romanse. Nikomu nie zburzyłem szczęśliwego domu, nie odebrałem majątku prawowitemu spadkobiercy, nie uwodziłem niewinnych dziewcząt. Kobiety, z którymi dzieliłem łożę, doskonale rozumiały, że nasze relacje są chwilowe i nie mają głębszego znaczenia. Nie przypominam sobie żadnej kochanki, która mogła być na tyle zazdrosna lub głupia, żeby najać rzezimieszków i napuścić ich na nas.

Juliette nie odrywała od niego uważnego spojrzenia inteligentnych, brązowych oczu.

- Z pańskich słów bije pewność siebie - mruknęła.

- Jestem pewien, że się nie mylę.

- Być może ma pan rację, sir Douglasie, ale czy pan wie, że takie kobiety bywają niesłychanie dumne? Pod tym względem ani trochę nie ustępują mężczyznom. Bez trudu potrafiłabym sobie wyobrazić damę tak oszalałą z zazdrości, że chciałaby pana zranić. Aby wzbudzić w kobiecie taką wściekłość, wystarczy z nią zerwać. Urażona, z pewnością poprzysięgłaby panu zemstę, skrzywdziła pana, a nawet wynajęła zbirów, gotowych za nieduże pieniądze połamać panu kości. Niewątpliwie głęboko nienawidziłaby swej następczyni w pańskiej sypialni.

- Wszystkie moje kochanki doskonale pojmują, jak wygląda ten świat - zaprotestował. - Damy nie zlecają morderstw, z całą pewnością nie po zakończeniu przelotnego romansu.

Juliette nawet nie starała się zamaskować zaskoczenia.

- Uważa pan, że skoro są bogate i szlachtetnie urodzone, nie odczuwają zazdrości i nie wściekają się, gdy ich związek się rozpada? Sądzi pan, że są delikatniejszymi, wrażliwszymi istotami niż mężczyźni? Jeśli tak, to powinien się pan zatrudnić u projektantki mody z Bond Street. Zobaczyłby pan te wszystkie wysoko urodzone i wyrafinowane damy, doskonale ułożone i uprzejme, a w

gruncie rzeczy zawistne i podłe. Niektóre czerpią ogromną radość z robienia innym krzywdy.

- Krzywdzą się nawzajem słowami, nie czynami. Na pewno nie planują morderstw.

I z całą pewnością nie zabiłyby nikogo osobiście, czego nie dało się powiedzieć o nim.

Z trudem oderwał się od wspomnień, których nie powinien przywoływać. Skupił uwagę na terażniejszości i na Juliette, która niezadowolona kręciła głową, jakby przyszło jej rozmawiać z kimś całkowicie pozbawionym rozumu.

- Zazdrosna, zaniedbana lub sfrustrowana kobieta bywa zdolna do wszystkiego, jeżeli pragnie odzyskać ukochanego lub go ukarać. Niewiara w tę oczywistą prawdę świadczy o pana naiwności, sir Douglasie.

Nikt nigdy nie zarzucił mu naiwności. W młodości i dzieciństwie, na wojnie i w sądzie poznał najrozmaitsze oblicza ludzkiej natury, więc żywił głęboko zakorzenione przekonanie, że już dawno wyzbył się resztek prostoduszności, nie tylko w odniesieniu do kobiet.

- Z moich kochanek żadna nie dopuściłaby się takiego czynu - zadeklarował z przekonaniem.

- Zatem należy się panu pochwała za niebywale staranny dobór nałożnic. Warto jednak podkreślić, że być może ani jedna nie pokochała pana do tego stopnia, by czuć zazdrość.

Roześmiał się z przymusem.

- Ależ ja doskonale wiem, że mnie nie kochały. Ja również nie darzyłem ich miłością.

Juliette ściągnęła brwi i pokręciła głową.

- Czy kiedykolwiek ktoś pana kochał?

Pytanie okazało się wyjątkowo celne. Drury żadną miarą nie zamierzał na nie odpowiadać. Juliette zachowywała się co najmniej bezczelnie, była wścibska i chciała wiedzieć stanowczo zbyt dużo.

- A czy pan kogoś kochał, sir Douglasie? - drażzyła uparcie, niezrażona jego wymownym milczeniem. - Czy naprawdę nigdy nie był pan o nikogo zazdrosny?

Jeszcze parę tygodni temu mógłby z czystym sumieniem udzielić przeczącej odpowiedzi na oba pytania. W jego życiu zaszła jednak poważna zmiana: groziła mu śmierć, lecz został uratowany przez irytującą, wścibską, natrętą, niezwykłą Francuzkę, właścicielkę koszyka ziemniaków.

Tak czy owak, nie zamierzał się wdawać w wyjaśnienia.

- Panno Bergerine, nie powinno pani interesować, czy zdarzyło mi się obdarzyć kogoś miłością. Nie ma także znaczenia, czy ktoś mnie kochał, czy nie.

- Gdybym nie została napadnięta z pańskiego powodu, chętnie przyznałabym panu słuszość. Rzeczywiście, wówczas pańskie sprawy nie byłyby moimi - potwierdziła. - Niestety, zostałam zaatakowana i sytuacja diametralnie się zmieniła. O ile mogę uznać, że jest pan doskonałym fachowcem na sali sądowej, o tyle w dziedzinie miłości uważam pana za kompletnego ignorantę. Nie potrafi pan zajrzeć człowiekowi w serce. W związku z tym łatwo mi uwierzyć, że przynajmniej jedna z pańskich oblubienic pokochała pana z namiętnością, której pan najzwyczajniej nie dostrzegł. Cokolwiek pan myśli o kobietach, które przewinęły się przez pańskie życie, któraś z nich mogła zapalać fatalną w skutkach zazdrością i życzyć panu jak najgorzej. Jeśli teraz uznała, że zajęłam jej miejsce, z pewnością pragnie mojej śmierci. Dobrze pan wie, że bogatym kobietom wcale nie jest trudno spełnić takie zachcianki.

Drury był oburzony absurdalnymi wywodami Juliette. Gdyby któraś z jego byłych kochanek żywiła do niego tak ogromną niechęć, wiedziałby o tym doskonale.

- Wbrew pani pochopnej opinii, potrafię zajrzeć człowiekowi w serce, panno Bergerine. Na pewno znam się na ludzkiej psychice, bo inaczej nie wiodłoby mi się tak dobrze na sali sądowej. Zawsze wygrywam, gdyż znam się

na ludziach. Jestem całkowicie przekonany, że żadna z moich byłych kochanek nie maczała palców w tych napaściach.

- Skoro jest pan takim specjalistą od zaglądania w ludzkie serca, *monsieur le barrister**, niechże mi pan powie, o czym teraz myślę?

Idiotyczne pytanie.

Choć właściwie... Co tak naprawdę mogło jej chodzić po głowie? Czy snuła rozważania o nim, czy o innym mężczyźnie? Może o Robalku? Albo o Allanie Gerardzie? Psiakrew, nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, tak jak nie potrafił rozgryźć Juliette. Równie dobrze mogła myśleć o pocziwym Millstonie.

Mimo to zdarzały się chwile, kiedy nie udawało się jej zapanować nad emocjami. Czy zatem można się było dziwić, że była wyjątkowo irytującą i zarazem najbardziej fascynującą znaną mu kobietą?

- I co, sir Douglasie? O czym myślę? - ponagliła go.

Musiał zgadywać. Na szczęście był w tym dobry. Do wyciągnięcia trafnych wniosków potrzebował zaledwie kilku skrawków materiału dowodowego. Umiał przycisnąć przesłuchiwanego tak skutecznie, że wkrótce cała prawda wychodziła na jaw, choć czasami nie pokrywała się z tym, co z początku zakładał.

- Jest pani zadowolona z siebie, bo w swoim mniemaniu lepiej niż ja rozumie kobiety.

Przypomniał sobie, jak głaskała liść i zauważył lekki rumieniec na jej policzkach. Ponieważ uznał, że Juliette pragnie mu wydrzeć sekrety, postanowił nie traktować jej ulgowo.

- Moim zdaniem czuje pani pożądanie... Pożądanie, do którego nie chce się przyznać.

* *Le barrister*, franc. - krzykacz, tu: pogardliwe określenie adwokata, (przyp. red.).

Juliette zaśmiała się perliście. Juliette Bergerine, Francuzka w Anglii, kobieta bez grosza przy duszy, śmiała się sir Douglasowi Drury'emu w twarz.

- Pan tylko zgaduje, *monsieur le barrister* - zauważyli dźwięcznym głosem. - I jest pan w błędzie. Nie przeczę, do pewnego stopnia jest pan atrakcyjny, niemniej moją namiętność może rozbudzić zupełnie odmienny rodzaj mężczyzny.

Gorycz odrzucenia była mu znana. Doświadczał jej dawniej i niejednokrotnie dotykała go do głębi. W dzieciństwie matka często go odprawiała, nawet wtedy, kiedy już była nękana śmiertelną chorobą. Choć jego zmarły ojciec odziedziczył znaczną fortunę, zawsze przedkładał interesy nad życie rodzinne. Drury podejrzewał, że ojciec zajmuje się sprawami zawodowymi głównie po to, aby uniknąć bliskości żony i syna, których uważał za zło konieczne. Jego mama i ojciec nie nadawali się na rodziców, nie umieli się zaangażować w wychowanie dziecka, mieli nieodpowiednie usposobienie. Z biegiem czasu Drury nabrał przekonania, że uodpornił się na tego typu przeciwności losu, lecz teraz przekonał się, w jak wielkim tkwił błędzie.

- Wniosek jest prosty - ciągnęła Juliette z niezachwianą pewnością siebie. - Podobnie może się pan mylić w odniesieniu do swoich przejściowych sympatii. Dlatego, sir Douglasie, moim zdaniem nie powinniśmy się ukrywać i czekać w nadziei, że nasz wróg sam się objawi. Nieprzyjazną nam kobietę powinniśmy przymusić do działania. Nie zamierzam tkwić tutaj, zamknięta jak w klasztorze. Muszę się pokazać światu, a pan powinien obwieścić wszem i wobec, że bierzemy ślub. Nie ma lepszego sposobu na skłonienie odrzuconej kochanki do popełnienia błędu. Trzeba ją przekonać, że jej następczyni zdobyła największą nagrodę z możliwych, ślubną obrączkę.

Drury był gotów przedstawić tysiąc dowodów na zaprzeczenie trafności pomysłu Juliette, lecz w tej sekundzie przyszły mu do głowy tylko dwa, ale za to kluczowe.

- Ludzie zostali poinformowani, że jest pani moją kuzynką.

- I cóż z tego? Czyżby w tym waszym dziwnym kraju dalecy kuzyni nie mogli brać ślubu? Wielkie nieba!

- Poza tym, jeżeli w ten sposób skłonimy przeciwnika do działania, znajdzie się pani w poważnym niebezpieczeństwie. Rzecz jasna, pod warunkiem że za oboma napadami stoi ta sama osoba.

- A co z ludźmi, których pan wynajął? Co z człowiekiem MacDougala? Czy oni nie mogą nas obronić? Przecież w razie następnej napaści bez trudu pojmaliby sprawcę.

- To nazbyt ryzykowne.

- Przecież musimy coś zrobić. Poszukiwania stoją w miejscu, a ja nie chcę zbyt długo narzucać się lordowi Bromwellowi.

Naprawdę przejmowała się Robalkiem?

- Bez obaw, stać go na to.

- Zatem zamierza pan ciągnąć tę komedię? A jeżeli potrwa ona jeszcze wiele tygodni czy nawet miesięcy?

Drury wyobraził sobie tygodnie i miesiące powrotów do wygodnego domu, w którym przy kominku czeka Juliette, aby rozgrzać go swą obecnością niczym płomieniem.

Chyba postradał zmysły. Z pewnością spędził zbyt wiele godzin w tej przeklętej celi, czekając na śmierć. A może złapał jakąś tropikalną chorobę, przywleczoną wraz z jedną z roślin lub okazów Robalka? Niewykluczone, że cios w głowę okazał się bardziej brzemienny w skutki, niż to z początku zakładał, a pełna energii Juliette ze swoimi bulwersującymi pomysłami z pewnością nie mogła mu zapewnić wewnętrznej harmonii.

Obserwowała go z uwagą.

- Nie mam zamiaru spędzić reszty życia w poślacanej klatce. Mój czas wypełniała praca, choć nie zawsze czerpałam z niej przyjemność. Wiem, mieszkałam w okropnym pokoiku. Był wstrętny, ale mój własny. Tutaj tkwię niczym jeden z pajaków lorda Bromwella, jestem uwięziona jak w słoiku. Jest

czysty i bezpieczniejszy niż dżungla, ale pozbawiony świeżego powietrza pająk musi szybko umrzeć.

Innymi słowy, musiała odejść. Potrzebowała wolności, więc chciała go opuścić.

- Skoro takie jest pani życzenie, zapewnię pani stosowną ochronę na tak długo, jak to się okaże konieczne.

- Nie jestem tak niewdzięczna! - krzyknęła. Jednocześnie odwróciła wzrok, wyraźnie straciwszy pewność siebie. - Nie mogłabym odejść ze świadomością, że nadal grozi panu niebezpieczeństwo, skoro potrafię pomóc panu w pozbyciu się wroga.

Czy miał uwierzyć, że zależy jej na nim? Po tym wszystkim, co przed chwilą powiedziała?

- Pomysł ze ślubem jest wysoce niestosowny, głupi i niebezpieczny. Na dodatek nie ma żadnego sensu praktycznego, bo na nasze zdrowie i życie nie dybie żadna z moich byłych kochanek. Jeżeli jednak irytuje panią życie godne arystokratki, droga wolna, pod warunkiem że wcześniej zadbam o pani bezpieczeństwo.

Po jej upartej minie poznał, że Juliette nie ustąpi. Usiadła na innym krześle z kutego żelaza.

- *Non* - oświadczyła z założonymi rękami. - Nie przebywam w gościnie u pana, lecz u lorda Bromwella. Zapewnił mnie, że mogę zostać, więc zostaję.

- Psiakrew, dość tej szopki! - krzyknął wściekły. Czy to możliwe, że jedna drobna kobieta tak bardzo grała mu na nerwach? - Co do rozgłaszania wieści o naszych zaręczynach...

Umilkł raptownie, bo od progu dobiegło go wymowne chrząknięcie. W drzwiach oranżerii stał purpurowy na twarzy Millstone.

- Za pozwoleniem, sir Douglasie, przybyła krawcowa z ubraniami dla panny Bergerine. Czeka w salonie.

- Och, jak cudownie! - zawołała Juliette i zerwała się na równe nogi, jakby wszystko układało się po jej myśli. - Wreszcie będziesz mógł zabrać mnie do teatru, i do Vauxhall, i do wszystkich miejsc w Londynie, o których słyszałam. Jak tu się dziwić, mój drogi, że zgodziłam się zostać twoją żoną? Choć, doprawdy, masz nieznośny charakter!

Millstone patrzył, jakby oczy miały mu wyjść z orbit.

- To miało zostać między nami - wycedził Drury przez zaciśnięte zęby. Jeszcze nigdy nie czuł się tak rozjuszony i wstrząśnięty.

- Och! - westchnęła nieszczercze. - Wybacz! Po prostu przepełnia mnie szczęście.

W następnej sekundzie złożyła na jego ustach gorący pocałunek, złapała go za rękę i pociągnęła do drzwi.

- Millstone, nikomu ani słowa - ostrzegł Drury kamerdynera, kiedy Juliette wlokła go za sobą.

- Dopóki nie wyrazimy na to zgody - dodała Juliette, chichocząc radośnie, jakby wiadomość o ich potajemnych zaręczynach wkrótce miała się przedostać do wiadomości ogółu.

Co z tego, że się czuła jak pajak w słoju, skoro to on, sam Drury Douglas wpadł w jej sieć?

- Och, madame de Malanche, jakże się cieszę z pani przybycia - krzyknęła Juliette od progu salonu.

- Panno Bergerine! - wykrzyknęła krawcowa. - Moja droga, wygląda pani dzisiaj kwitnąco!

- Bo jestem szczęśliwa! - Juliette posłała Drury'emu nieśmiały uśmiech pełen zachwytu.

W tej chwili najbardziej na świecie pragnął uciec, ale przecież nie mógł zostawić Juliette sam na sam z tą plotkarą. Madame de Malanche miała na sobie suknię w kolorze intensywnie żółtym, tak jaskrawym, że na jej widok bolały

oczy. Równie dobrze można było patrzeć w słońce. Drury był pewien, że lada chwila rozboli go głowa.

- Moja kuzynka jest zachwycona nową garderobą - wyjaśnił, nim zaskoczona krawcowa zdążyła powiedzieć choćby słowo. - Juliette, zadzwoń po pokojówkę, a ja zapłacę madame.

- Oczywiście, ukochany. Ale najpierw chciałam prosić madame o uszycie mi sukni ślubnej.

Orzechowe oczy madame de Malanche stały się tak jasne jak jej połyskująca suknia.

- Bierze pani ślub? - wykrztusiła. - Z sir Douglasem?

- Juliette, zadzwoń! - Drury kipiał złością.

- Och, on jest taki nieśmiały! - zachichotała Juliette i klasnęła w dłonie, jakby jednocześnie ją rozbawił i oczarował. - Dlatego kocham go nad życie!

- Juliette... - warknął

Zamiast zadzwonić po służącą, Juliette podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję.

- Czyż nie jestem największą szczęściarą w Anglii? - westchnęła z zachwytem.

Niech ją diabli! Uważała, że przejęła całkowitą kontrolę nad sytuacją i nad nim. Wkrótce się przekona, w jak ogromnym tkwi błędzie.

- A ja jestem największym szczęściarzem z mężczyzn - wycedził niskim, chrapliwym głosem.

Następnie wziął ją w ramiona i pocałował tak żarliwie, jakby już byli małżeństwem i szykowali się do nocy poślubnej.

Rozdział dziewiąty

I tak oto towarzystwo nabrało przekonania, że jestem zaręczony i szykuje się do ślubu. Co za chaos. Robalek zapewne przyrównałby tę sytuację do poplątanej pajęczyny. I to ja byłem muchą.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Drury poczuł, że Juliette zeszywniała w jego objęciach. Pomyślał, że to dobry znak, lecz w następnej sekundzie zaczęła z nieoczekiwanym zapalem odwzajemniać jego pocałunki.

Czy naprawdę sądziła, że zwycięży w tym pojedynku? Czy uważała, że on, sir Douglas Drury, jest niewolnikiem własnych emocji?

Zdecydowany udowodnić Juliette, w jak wielkim tkwi błędzie, pochylił głowę i delikatnie wsunął język między jej wargi. Wtedy się zorientował, że Juliette głaszcze go po plecach i zanurza palce w jego włosach.

Wielkie nieba...

- Ehem...

Psiakrew, kompletnie zapomniał o przeklętej krawcowej.

Może to dobrze, że znajdowała się w pobliżu, gotowa przerwać to, co się tak niebezpiecznie rozwijało...

Otrząsnął się, aby nie rozmyślać o tym, jak daleko posunęliby się w udawanych czułościach. Oderwał usta od warg Juliette i odsunął głowę.

Jego rzekoma narzeczona wyglądała na oszołomioną. Jakie wrażenie zrobił na niej jego pocałunek? Postanowił wcale nie zaprzętać sobie tym głowy.

- Wezwij pokojówkę, kochanie - mruknął chrapliwie. - Niech pomoże uporządkować te wszystkie rzeczy. Nie chciałbym wprawić madame de Malanche w zakłopotanie jeszcze jedną manifestacją naszych gorących uczuć. - Skierował surowe, zimne spojrzenie na krawcową. - Chyba możemy liczyć na pani dyskrecję, madame, do czasu oficjalnego ogłoszenia informacji o

zaręczynach? Jeżeli nie dochowa pani tajemnicy, Juliette być może zechce gdzie indziej zamawiać suknie.

- Mogą państwo liczyć na moją całkowitą dyskrecję - zapewniła go madame de Malanche - Pozwolę sobie jednak już teraz życzyć państwu wiele radości.

- Dziękujemy - odparł Drury. Obawiał się, że wbrew zapewnieniom, ona nie utrzyma języka za zębami.

- Juliette, zadzwoń po służącą - powtórzył po raz kolejny, a Juliette w końcu go posłuchała.

Po wyjściu z domu, Drury od razu ruszył do Boodle'a. Musiał się napić i potrzebował chwili wytchnienia od kobiet, a także od własnych, chaotycznych myśli.

Powinien był powiedzieć madame de Malanche, że wcale nie jest zaręczony z Juliette, a już na pewno nie powinien był całować swej rzekomej narzeczonej.

Zwłaszcza z takim zapalem.

Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Przygnębiony, wkroczył do bastionu posiadaczy ziemskich, którzy z takich czy innych powodów gościli w stolicy. W przeciwieństwie do przybytków White'a i Brooksa, lokal Boodle'a był odwiedzany przez mężczyzn bardziej rzeczowych i konkretnych niż większość arystokratów, którzy chętniej bywali w innych klubach dla dżentelmenów.

Właśnie dlatego Drury cenił ten lokal. Poza tym unikał White'a, odkąd w tamtejszej księdze zapisał informację o zakładzie Brixa i Fanny. Brix jednak nigdy nie wydawał się tym faktem przejęty, i głosił, że klub Boodle'a jest dla mniej oświeconej szlachty.

Dlatego właśnie Drury nie krył zaskoczenia na widok przyjaciela, który rozparł się na skórzanej kanapie w głównym salonie, wyciągnął przed siebie długie nogi i sącył drinka. W przeciwieństwie do większości obecnych tu dżentelmenów nie uprawiał hazardu, nie wyglądał też na pijanego.

Brix uniósł niemal pełny kieliszek czerwonego wina i uśmiechnął się do przyjaciela.

- Witaj, Cynceronie! Miałem nadzieję, że przyjdiesz. Zdumiony obecnością Brixa, Drury spodziewał się najgorszego.

- Pokłóciłeś się z Fanny?

- Wielkie nieba, gdzie tam! - zaprotestował Brix stanowczo. - Już się nie kłócimy... W każdym razie rzadko i zwykle o błahostki. Zapominamy o awanturach w chwili ich zakończenia. Dajemy sobie buzi i znowu się Kochamy. Takie godzenie się jest całkiem stymulujące. Powinieneś się ożenić i sam spróbować.

- Nie jestem typem żonkosia - mruknął Drury.

Przez cały czas się zastanawiał, jak wyjaśnić przyjacielom idiotyczny plan Juliette. Nie miał pojęcia, jak towarzystwo zareaguje na tę piramidalną bzdurę, jeśli uwierzy w nią ktokolwiek poza madame de Malanche.

Zapewne nikomu nie przejdzie przez myśl, że to prawda, zdecydował... z ulgą. To oczywiste, że poczuł ulgę. Jakżeby inaczej?

- Co ty tutaj robisz? - spytał.

- Mój szanowny ojciec oraz starszy brat przybyli do Londynu i zażądali przyjęcia z okazji dobrych nowin. - Brix ponownie się uśmiechnął. - Są zachwyceni, bo wreszcie spełniłem zaległy obowiązek i sprawiłem sobie pierwszorzędną żonę. Na dodatek okazałem się zdolny do przekazania rodzowego nazwiska następnemu pokoleniu.

Relacje Brixa z ojcem i bratem nigdy nie układały się najlepiej, więc Drury nie miał mu za złe nieco sarkastycznego tonu. Brix, jak to on, mrugnął porozumiewawczo okiem.

- Zapewniam cię, że znam kilka znacznie bardziej pracochłonnych powinności. Ponieważ i tak już tutaj byłem, postanowiłem zaczekać i sprawdzić, czy przypadkiem się nie zjawisz. I oto jesteś!

- Tak, oto jestem.

Brix nie był całkowicie nieczuły na subtelne zmiany tonu głosu sir Douglasa, więc momentalnie się wyprostował.

- Znowu problemy? Mam nadzieję, że nie nowy napad?

- Nie, choć panna Bergerine najwyraźniej sądzi, że następna napaść byłaby całkiem pożądana.

Brix nie krył zdumienia.

- Pożądana? Jak to możliwe?

- Jej zdaniem ataki są dziełem jednej z moich zazdrosnych ekskochanek, która jest gotowa opłacić zbirów, byle tylko usunąć nas z tego świata. Panna Bergerine uważa, że powinniśmy sprowokować napastnika, publicznie oznajmiając, że jesteśmy zaręczeni i demonstracyjnie pokazując się ze sobą.

Brix przez chwilę milczał, oszołomiony nową hipotezą.

- A niech mnie - zaklął pod nosem. - Nie przyszło mi to do głowy, choć powinno, psiakrew. Niewiele brakowało, a sam chętnie podziurawiłbym cię jak sito, kiedy zobaczyłem, że całujesz Fanny.

Drury miał nadzieję, że Brix zapomniał o tym incydencie.

- Zrobiłem to wyłącznie po to, żeby cię skłonić do uczuciowych deklaracji - wyjaśnił niepewnie i pośpiesznie zmienił temat. - Wszystkie moje kochanki doskonale znały zasady, rządzące naszymi krótkotrwałymi związkami. Poważnie wątpię, by któraś z tych kobiet posunęła się do tak niemądrego pomysłu.

- A ja bez trudu potrafię w to uwierzyć - przerwał mu Brix. - Moim zdaniem to doskonałe wyjaśnienie, zwłaszcza napadu na pannę Bergerine. Pytanie brzmi, która z twoich kochanek byłaby zdolna posunąć się tak daleko? Zastanówmy się... Ile ich było?

Drury nie miał w zwyczaju rozmawiać o swoich związkach, nawet z najbliższymi przyjaciółmi.

- Trochę - odparł wymijająco.

Nie zamierzał także przyznać, że Juliette może mieć słuszość.

- Szczerze wątpię, aby któraś z nich była aż tak niegodziwa. Poza tym z pewnością żadna nie pragnie pozbawić mnie życia.

- Problem w tym, że nie doceniasz płci pięknej - westchnął Brix. - Podobnie jak nie doceniasz swojego wpływu na kobiety.

- Brix, jestem adwokatem. Wiem wszystko na temat zbrodni w afekcie. No, może prawie wszystko. - Poprawił się niechętnie.

- Zatem dlaczego tak trudno ci przyznać, że hipoteza panny Bergerine ma sens? - zapytał Brix wprost. - Gdyby ktoś inny sformułował taką teorię, zapewne potraktowałbyś ją z powagą, prawda? Chodzi o pannę Bergerine, przyznaj.

- Nie bądź śmieszny. Nie zamierzam rozważać sugestii tej Francuzki, bo dobrze znam kobiety, z którymi sypiałem. Ona zaś nic o nich nie wie.

- Zgoda. Powiedzmy, że nie chodzi o byłą kochankę, lecz o zupełnie inną osobę, która pragnie śmierci twojej i panny Bergerine. Po wszystkich swoich triumfach w sądzie z pewnością masz zastępy wrogów, i każdy z nich jest zdolny do wynajęcia rzezimieszków i napuszczenia ich na ciebie. Ktoś mógł nawet dojść do wniosku, że należałoby skrzywdzić twoją domniemaną przyjaciółkę i w ten sposób zaleźć ci za skórę. Sprowokowanie ich to naprawdę dobry pomysł. Jak długo zamierzasz czekać na następny krok twojego wroga? Moim zdaniem powinieneś postąpić zgodnie z sugestią panny Bergerine. MacDougal ma ludzi gotowych cię strzec i pojmać ewentualnych napastników. A co z panną Bergerine? Jak długo zamierzasz jeszcze czekać? Kiedy uznasz, że niebezpieczeństwo minęło? Nie może w nieskończoność mieszkać kątem u Robalka. Wątpię, aby miał coś przeciwko temu, niemniej jest to forma narzucania się innemu człowiekowi. Poza tym na wiosnę Robalek nosi się z zamiarem pożeglowania w świat.

- Panna Bergerine nie mieszka tam kątem. Jest jego gościem, a to jednak co innego.

- Nazywaj to, jak chcesz. Straż miejska bez powodzenia poszukuje napastników, a wynajęci przez ciebie ludzie również sobie nie radzą. Co jeszcze

możesz teraz uczynić? A może się mylę, może jesteś całkiem zadowolony z zaistniałej sytuacji?

Drury westchnął. Musiał skapitulować.

- Nie, nie jestem. Wobec tego pogratuluj mi, Brix i życz wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia u boku pyskatej i wścibskiej Francuzki.

Brix właśnie tak postąpił, a na dodatek postawił dżentelmenom w klubie drinka. Rzecz jasna, nie omieszkał radośnie poinformować wszystkich o przyczynie swojej hojności.

Drury przyjął gratulacje od kilku lekko wstawionych klubowiczów, a gdy wszyscy już ochłonęli po zadziwiającej nowinie, chytrze uśmiechnięty Brix odciągnął go na bok.

- Dzisiaj wieczorem wybieram się z Fanny do Covent Garden na „Makbeta”. Powinniście do nas dołączyć, ty i panna Bergerine. W ten sposób wetkniecie kij w mrowisko.

Drury, choć niechętnie, już się zaangażował w wykonanie planu Juliette, więc postanowił doprowadzić go do końca.

- Niech i tak będzie - zdecydował. - Dziękuję ci za pomysł, choć moim zdaniem wieści dotrą do publiczności w teatrze, nim jeszcze zjawię się tam z moją udawaną narzeczoną.

Brix zaśmiał się głośno.

- Niewątpliwie masz słuszość - przyznał. I tak w istocie było.

- I wtedy ten mały łobuziak mówi do mnie z całą powagą... - Pani Tunbarrow na moment urwała. Zamyślona, kiwnęła Juliette siwą głową w koronkowym czepku. - Mówi do mnie: „Istnieją rzeczy dalece bardziej przerażające niż pająki, proszę pani”. Co za łotrzyk, pomyślałam. Pamiętam jeszcze, że mówił o mnie „pani T” bo w dzieciństwie nie potrafił wymówić mojego nazwiska.

Juliette uśmiechnęła się, z zainteresowaniem wysłuchawszy kolejnej opowiadki o lordzie Bromwellu. Zachwycona starannością jej poprzedniej

pracy i zadowolona z uważnej słuchaczki, pani Tunbarrow powierzyła Juliette bardziej odpowiedzialne zajęcie - zaprosiła ją do własnego saloniku i raczyła dykteryjkami. Bielone wapnem ściany oraz proste meble nasuwały Juliette skojarzenia ze skromnym i przytulnym domem na farmie, w którym się wychowała. Z całą pewnością czuła się tu lepiej, niż w eleganckim salonie lorda Bromwella.

Z początku podejrzewała, że pani Tunbarrow napomknie o jej rzekomych zaręczynach, lecz Millstone najwyraźniej wziął sobie do serca polecenia sir Douglasa i trzymał język za zębami. Juliette miała ochotę poruszyć ten temat, jednak tego nie zrobiła. Woląca nie posuwać się zbyt daleko, aby sir Douglas nie stracił resztek cierpliwości. Co prawda pocałował ją nad wyraz namiętnie, lecz czuła, że należy zachować cierpliwość. W takiej sytuacji sam powinien się zainteresować jej planem, bo przymuszanie go do posłuszeństwa musiało odnieść skutek całkiem odwrotny od zamierzonego.

Pani Tunbarrow zdawała się z przyjemnością akceptować jej obecność. Rzecz jasna, gospodyni mogła darzyć lorda Bromwella tak ogromnym szacunkiem, że bez zastrzeżeń przyjmowała jego decyzje, a jego gości automatycznie uważała za godnych respektu i aprobaty. Mimo to Juliette zastanawiała się, czy pulchna i opiekuńcza pani Tunbarrow nie potraktowałyby jej inaczej, gdyby wiedziała, że rozmawia z biedną francuską szwaczką, a nie kuzynką jednego z przyjaciół lorda Bromwella.

Tak czy owak, w pokoju gospodyni Juliette czuła się zdecydowanie bezpiecznie. Sir Douglas na pewno nie szukałby jej tutaj, gdyby w ogóle zechciał jej szukać.

Nawet nie miała pewności, czy w ogóle wróci. Po tym, co uczyniła, wydawał się szaleć z wściekłości. Wyczuła to w jego pocałunku, przynajmniej na początku. Cóż, po kilku sekundach...

Zachowała się absurdalnie, a zły jak osa sir Douglas pośpiesznie się oddalił, zapowiadając że idzie do klubu.

Mimo to nie podał w wątpliwość informacji o zaręczynach, czego się obawiała. Pocałunek raczej potwierdzał jej deklarację, a to oznaczało, że sir Douglas postanowił wypróbować jej plan. To już coś. Miała nadzieję, że jej sytuacja w końcu się zmieni, i to na lepsze.

Nagle poczuła na karku niepokojące mrowienie, zupełnie jakby ktoś świdrował ją wzrokiem. Lekko odwróciła głowę i kątem oka dostrzegła sir Douglasa, który stał w progu.

Jak długo obserwował ją od drzwi, z dłońmi splecionymi jak zwykle za plecami?

- Dzień dobry, sir Douglasie - odezwała się ostrożnie.

Pani Tunbarrow pośpiesznie zabrała fartuch z jej kolan, nie zważając na dyndającą w powietrzu igłę i nitkę.

- Panna Bergerine wpadła do mnie z wizytą - wyjaśniła niepotrzebnie, jakby obawiała się reprimendy.

- Nie przeszkadza mi, że Juliette zabija czas szyciem - oświadczył. - Poza tym tworzą panie uroczą scenkę rodzajową.

Zwrócił się do niej po imieniu, i to w obecności gospodyni. Właściwie dlaczego nie? Przecież udawał jej kuzyna, więc powinni się traktować z pewną poufałością.

Wszedł do pokoju i obdarzył ją uśmiechem, nieoczekiwanie szczerym, ciepłym i serdecznym.

- Uznałem, że masz absolutną rację, kochanie - powiedział równie ciepło.

- Nie ma sensu utrzymywać naszych zaręczyn w tajemnicy.

Czyżby naprawdę dostrzegł głęboki sens jej planu? Podał jej granatowe, aksamitne etui.

- Brix i Fanny zaprosili nas do teatru na dzisiejsze przedstawienie.

Chciałbym, żebyś miała to na sobie.

Juliette przyjęła podarunek i drżącymi palcami uchyliła wieczko. W środku był przepiękny naszyjnik z brylantów, lśniących niczym gwiazdy na

niebie. Jeszcze nigdy nie widziała równie cudownej biżuterii, i równie drogiej. Spojrzała sir Douglasowi w oczy.

- Czy naprawdę chcesz, żebym nosiła ten naszyjnik?

- Nie tylko chcę. Nalegam. - Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. To wystarczyło, aby po grzbiecie Juliette przebiegł dreszcz pełen rozkoszy.

Oślupiała pani Tunbarrow patrzyła na nich bez słowa. Juliette z trudem przełknęła i ponownie spojrzała na klejnoty.

- Cudowny - wyznała oszołomiona.

- Pomogę ci go zapiąć - mruknął i położył pudełko na stole. Następnie wyjął naszyjnik, stanął za plecami Juliette i zawiesił go na jej dekolcie.

Poczuła się tak, jakby śniła. Ostrożnie pogłaskała drogocenne klejnoty, w oczekiwaniu aż Drury upora się z zapinką. Po chwili sapnął zirytowany.

- Czy mogłaby pani zrobić coś z tym nieszczęsnym zapięciem? - zwrócił się do gospodyni.

Pani Tunbarrow drgnęła, jakby nagle ktoś wyrwał ją z milczącego transu.

- Są państwo po słowie? Zaręczeni? Naprawdę? Rety! Czy Justy o tym wie?

Justy? Czy miała na myśli lorda Bromwella?

- Zamierzam przekazać mu dobre wieści, kiedy tylko wróci - wyjaśnił jej sir Douglas ze stoickim spokojem. - Miałem nadzieję utrzymać nasze zaręczyny w tajemnicy do czasu ich oficjalnego ogłoszenia.

- A to dopiero! - krzyknęła pani Tunbarrow ze złością. Zerwała się na równe nogi, niechcący zrzuciła fartuch na podłogę i tupnęła nogą. - Coś podobnego! Kto by to pomyślał! Jak można utrzymywać takie rzeczy w sekrecie? Nie godzi się!

Pomaszerowała do drzwi, a Juliette odłożyła naszyjnik. Przeszło jej przez myśl, że już nigdy nie zostanie zaproszona do saloniku gospodyni.

Pani Tunbarrow odwróciła się na progu, oparła dłonie na szerokich biodrach i spojrzała gniewnie na Drury'ego.

- Ładny z pana przyjaciel, sir Douglasie - wybuchnęła. - Jak pan mógł złamać serce biednemu chłopcu?

Sapnęła i wyszła, hałaśliwie tupiąc butami o posadzkę.

- Ta kobieta najwyraźniej wierzy, że Robalek jest panią poważnie zainteresowany, a ja niweczę jego zamiary - zauważył sir Douglas z irytującym spokojem, gdy tymczasem Juliette czuła się tak, jakby popełniła fatalny błąd.

- Mam głęboką nadzieję, że pani Tunbarrow naprawdę się myli - wyznała cicho.

- Doprawdy? Robalek ma niezbywalne prawo zasiadania w Izbie Lordów. Niejedna kobieta mogłaby pozazdrościć pani jego względów.

- Nie potrzebuję kochanka - podkreśliła i stanęła za krzesłem, jakby szukała za nim schronienia. - Lord Bromwell przenigdy nie poślubiłby takiej kobiety jak ja.

Sir Douglas nie uśmiechnął się ani nie zmarszczył czoła.

- Robalek nie należy do osób, które przywiązują wagę do opinii innych - zauważył. - Dość obojętnie traktuje także rady rodziców. Jeżeli naprawdę zechce się ożenić, z pewnością nie dopuści do tego, żeby ktoś mu w tym przeszkodził.

- Gdyby mnie kochał, również nie zwracałabym uwagi na otoczenie - oświadczyła Juliette. - Ale musiałby mnie pokochać całym sercem. Doskonale wiem, że odwróciliby się od niego przyjaciele, rodzina, towarzystwo. Pozostalibyśmy sami i tylko najgłębsza, najbardziej namiętna miłość mogłaby sprawić, że nie pożałowałyby ślubu ze mną.

- Czy uważa pani, że Robalek mógłby panią tak pokochać?

Zastanowiła się. Lord Bromwell odnosił się do niej po przyjacielsku, ale nic poza tym. Nie dostrzegła w jego oczach pragnienia, ukrytej namiętności, tylko przyjazną życzliwość.

- Nie. Jest uprzejmy i dobry, ale mnie nie pragnie. Z pewnością uważa mnie wyłącznie za przyjaciółkę.

- Może powinna pani oświecić panią Tunbarrow - zasugerował, zapatrzony w kolorowe zwierzaki.

- Zamierzam to uczynić. A pan niech powie lordowi Bromwellowi o naszym planie.

- Dobrze. Proszę jednak pamiętać, że niełatwo będzie pani powrócić do dawnego życia.

- Nie zamierzam. Kupił mi pan mnóstwo sukni, z którymi mogę zrobić, co zechcę, prawda?

- Oczywiście.

- Zatem je sprzedam, a zarobione pieniądze przeznaczę na opłacenie powrotu do Francji. Zamierzam poświęcić się szyciu sukni dla wysoko urodzonych dam.

Sięgnął po fartuch, który obrębiała, i odłożył go na krzesło.

- Nie jestem specjalistą w tej materii, ale moim zdaniem świetnie pani szyje i ma doskonały gust. Z pewnością lepszy od madame de Malanche. Jako projektantka niewątpliwie odniosłaby pani sukces.

Przyjęła ten komplement z wdzięcznością, lecz zarazem ogarnęło ją niezrozumiałe rozczarowanie.

- Jak pani myśli, ile pieniędzy potrzeba na otworzenie własnej pracowni i sklepu? - zapytał.

- Nie mam pojęcia - wyznała szczerze. - Z początku mogłabym pracować w mieszkaniu, a gdy wyrobiłabym sobie markę i zgromadziła stałe klientki, zapewne poszukałabym odpowiedniejszego lokalu.

- To może potrwać wiele lat. Nie mogła się nie zgodzić.

- Chyba mógłbym bezpiecznie w panią zainwestować - zadeklarował. - Pożyczę pani fundusze, które wystarczą na rozkręcenie interesu w Paryżu lub w innym miejscu.

Mówił spokojnie, jakby nie przywiązywał szczególnej wagi do propozycji, która mogła odmienić życie Juliette.

- Dziękuję. - Skinęła mu głową. - Obiecuję, że zwrócę dług co do grosza.
- Nie wątpię. Inaczej nie powierzałbym pani tylu pieniędzy. - Skrzywił się lekko. - Bez obaw, nie oczekuję od pani dodatkowej gratyfikacji.
- Tak też myślałam. - Tym razem nawet nie przeszło jej przez myśl, że sir Douglas mógłby składać jej nieprzyzwoite propozycje.
- Nie wydaje się pani zachwycona - zauważył nieco rozczarowany.
- Jestem tak szczęśliwa, że nie potrafię tego wyrazić! - krzyknęła z entuzjazmem. - Nawet nie wie pan, ile znaczy dla mnie ta pomoc!
- Uśmiechnął się lekko.
- Chyba potrafię to z grubsza oszacować.
- Gdzie tam. Mógłby mnie pan zrozumieć, gdyby dorastał pan w biedzie.

Na domiar złego opiekował się mną ojciec, który nie miał pojęcia o wychowywaniu córki. Zadłużył się po uszy i poszedł na wojnę, zabierając starszego syna. Młodszego zostawił, ale Georges nie potrafił udźwignąć odpowiedzialności, związanej z gospodarowaniem. Miał w głowie tylko przygody i emocje, więc zastawił majątek i wyjechał. Zostawił mnie na pastwę Gastona LaRoche'a. Ten człowiek powinien się mną opiekować i nikt nie sądził, że się okaże niegodziwcem. Wkrótce dowiódł, jaki jest naprawdę. Dzięki Bogu potrafię szyc. A teraz, dzięki panu, wykorzystam umiejętności do pracy na własny rachunek i dla Georges'a, jeżeli uda się go znaleźć. Obiecuję, że dołożę wszelkich starań, aby zachować wolność i niezależność. - Pokręciła głową, jej oczy załśniły. - Sir Douglasie, naprawdę nie wie pan, ile dla mnie znaczy pańskie wsparcie!

Uświadomił sobie, że Juliette nie podejrzewa, jak ogromne znaczenie ma dla niego jej szczęście. Poza tym ostatecznie się przekonał, że woli, gdy Juliette nie ukrywa emocji. Nie podobało mu się, kiedy była taka, jak... on.

Wstrząśnięty własnymi wnioskami ruszył do drzwi.

- Brix i Fanny przyjadą po nas o szóstej, razem wybierzemy się do teatru. Do zobaczenia wieczorem, panno Bergerine.

- *Adieu*, sir Douglasie. Znieruchomiał i obejrzał się przez ramię.
- Skoro mamy udawać narzeczonych, musisz zwracać się do mnie Drury.
- Nie Douglas?
- Nie, nie. Tylko rodzice zwracali się do mnie po imieniu.

Gdy wyszedł, Juliette opadła na krzesło. Dzięki pomocy sir Douglasa miała szansę być wolna i wieść normalne życie.

Byle nie w Londynie.

Nie wolno jej było zamieszkać tam, gdzie mogłaby spotkać sir Douglasa, z jego ciemnymi oczami, niskim głosem, głębokim spojrzeniem... Musiała się wystrzegać tego mężczyzny. Przecież nigdy nie poślubiłby takiej kobiety, jak ona, nawet gdyby ofiarowała mu serce.



Rozdział dziesiąty

Wczoraj wieczorem poszedłem na „Makbeta”, ale prawie nic nie zapamiętałem. Nie patrzyłem na scenę, tylko na widownię. Cokolwiek sądzi J., nikt nie spoglądał na mnie z potępieniem. Dostrzegłem za to mnóstwo mężczyzn, którzy rozbierali ją wzrokiem. Bodajby szczęśli, a ta przeklęta Burrell razem z nimi!

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

- Jak żyję, nie widziałam tak pięknej sukni - westchnęła Polly, gdy zapięła ostatni haczyk na plecach teatralnej kreacji Juliette. - Na dodatek idealnie leży na panience!

Juliette nie mogła zaprzeczyć. Z uwagą patrzyła w lustro. Karminowa suknia z jedwabiu przetykanego złotą nicią rzeczywiście prezentowała się doskonale. Zgodnie z najnowszą modą, przewężenie biegło nie w talii, lecz tuż pod biustem, wyeksponowanym przez ogromny dekolci, a krótkie rękawki osłaniały ramiona. Materiał, z którego uszyto kreację, był bardzo drogi, więc Juliette z początku wzdrygała się przed jego nabyciem, lecz ostatecznie dała się przekonać, choć bardzo niechętnie.

Teraz nie żałowała wcześniej podjętej decyzji.

- Nic dziwnego, że sir Douglas taki w panience zakochany! Piękna jest panienka, jak z obrazka!

Juliette się zarumieniła i w tej samej chwili usłyszała pukanie.

- Jeszcze nie jesteś gotowa? - spytał Drury, kiedy Polly uchylila drzwi. - Brix i Fanny już...

Umilkł, gdy Juliette odwróciła się do niego.

- Tak, jestem gotowa - potwierdziła, aby przerwać kłopotliwe milczenie. W głębi duszy była zadowolona z jego niemej aprobaty. Nie chciała publicznie

zawstydzając narzeczonego, nawet jeśli żaden prawdziwy ślub nie wchodził w grę.

Sir Douglas w końcu skinął głową.

- Brix i Fanny już czekają - wyjaśnił niskim głosem i podał Polly aksamitne pudełko. - Pomóż panie Bergerine zapiąć naszyjnik.

- Och, sir Douglasie, jest piękny! - zawołała pokojówka z zachwytem, gdy tylko biżuteria ozdobiła dekolt Juliette.

- Należał do mojej mamy.

Juliette instynktownie dotknęła naszyjnika. Czyżby nosiła rodowe klejnoty Drury'ego?

- Zapraszam. - Sir Douglas nadstawił rękę. - Nie możemy się dzisiaj spóźnić.

Juliette przyjęła od Polly kaszmirowy szal i wszyscy troje przeszli do salonu, gdzie przy mahoniowym stole czekał Brixton Smythe-Medway z żoną w objęciach. Właśnie coś jej szeptał do ucha, a ona się uśmiechała. Gdy tylko spostrzegli, że nie są sami, natychmiast odsunęli się od siebie. Lady Fanny oblała się pąsem, ale jej mąż nie wydawał się ani trochę zakłopotany.

- Tworzycie wspaniałą parę! - zawołała lady Fanny i pośpiesznie wyszła im naprzeciw.

Miała na sobie niezwykle ładną błękitną suknię, a we włosach strusie pióro w tym samym kolorze. W jej uszach i na szyi błyszcząły szafiry, na długiej rękawiczce lśniła bransoleta z brylantów i szafirów.

- Ta suknia jest idealna - zauważyła z podziwem. - A naszyjnik...

Zerknęła pytająco na Drury'ego.

- Uznałem, że Juliette powinna mieć biżuterię odpowiednią do wieczorowego stroju.

- Bardzo słuszna myśl - przyznała lady Fanny.

- Bardzo droga biżuteria - dodał Brix. - Przyjacielu, naprawdę chcesz narobić zamieszania.

- Skoro już się zaangażowałem w tę sprawę, chcę ją uczciwie doprowadzić do końca.

- Jak zawsze - dodał Brix.

- Oglądała już pani „Makbeta”? - zapytała lady Fanny i wzięła Juliette pod rękę. Drury włożył kapelusz.

- *Non*. Jeszcze nigdy nie byłam w teatrze, ani w Anglii, ani tym bardziej we Francji.

- Wobec tego przekona się pani, że to cudowne przeżycie. Sceny z lady Makbet mrożą mi krew w żyłach!

Lady Fanny mówiła z entuzjazmem, więc najwyraźniej nie miała nic przeciwko odrobinie mocnych wrażeń.

Juliette usiłowała słuchać jej z uwagą, lecz przede wszystkim modliła się w duchu, żeby nie zgubić naszyjnika ani nie stanąć oko w oko z domniemanymi wrogami rzekomego narzeczonego.

Kiedy w końcu dotarli pod teatr, przemierzywszy w ślimaczym tempie zatłoczone ulice, Drury pierwszy wyskoczył z powozu. Na drzwiach pojazdu widniał herb ojca lorda

Bromwella, hrabiego Granshire. Juliette usłyszał gwar wielu głosów, który wyraźnie się przybliżył, kiedy tylko Drury opuścił kabinę.

- Zawsze tak to wygląda. - Lady Fanny przyjaźnie poklepała Juliette po ręce. - Drury jest sławny. Jeszcze kiedyś zobaczy pani, jak się zachowują ludzie, gdy przyjeżdżamy z Robalkiem albo z Edmundem i Dianą, którzy również piszą książki. Niekiedy wokół powozu robi się taki ścisk, że spóźnimy się na spektakl.

Brixton mrugnął okiem do Juliette.

- My, poślednie istoty, narażamy się wówczas na rozdeptanie. - Oparł dłoń o framugę drzwi powozu i przybrał pozę męczennika. - Zmierzam przetrzeć wam szlak, o piękne damy! Jeżeli się nie zjawię, nim zegar wybije północ...

- Wówczas wrócimy do domu bez ciebie - dokończyła lady Fanny surowym głosem, ale jej oczy błyszczały. - Dość tych głupstw, jaśnie panie rycerzu, bo przegapimy początek sztuki. Wówczas stawisz czoło smokowi!

Juliette postanowiła wziąć się w garść i przestać się bać własnego cienia. Nie miała powodów do strachu, przecież była w towarzystwie Drury'ego oraz Brixa. Na dodatek w pobliżu z pewnością czekali gotowi do walki ludzie, wynajęci przez sir Douglasa - jeśli napastnik byłby na tyle głupi, żeby zaatakować w miejscu publicznym.

- Juliette?

W drzwiach stał sir Douglas i patrzył na nią wyczekująco.

- Co z ludźmi, których opłaciłeś? - zapytała szeptem, przejęta bezpieczeństwem własnym i klejnotów.

- Są tutaj, w tłumie - uspokoił ją.

Podał jej rękę, a gdy wysiadała, dotknęła wolną dłonią cennego naszyjnika.

Podniecone szeptu natychmiast się nasiliły, zauważyła też, że stojące w pobliżu, elegancko ubrane osoby z uwagą patrzają na nią i na przystojnego sir Douglasa.

Brixton i lady Fanny zdecydowanym krokiem przeszli do teatru. Juliette oraz Drury szybko ruszyli w ich ślady. Przy wejściu minęli wysokie kolumny i znaleźli się w westybulu, u podnóża szerokich schodów. Wokoło roiło się od ludzi, część z nich przerwała rozmowy na widok sir Douglasa. Przed schodami, niczym stado egzotycznych ptaków, zgromadziły się kobiety w kolorowych sukniach z dekolcami, których profesja nie pozostawiała wiele miejsca na domysły. Kilka pań ostentacyjnie wbiło wzrok w Drury'ego, a parę z nich zachowywało się tak, jakby usiłowały przyciągnąć jego uwagę.

- Czy za napadami mogła stać któraś z nich?

Sir Douglas pochylił się ku Juliette.

- Nie - wyszeptał jej do ucha. - To córki Koryntu, a ja nigdy nie płacę za zażywanie przyjemności.

Kurtyzany. To wyjaśniało krój ich sukni i śmiałe zachowanie.

W westybulu stało jeszcze kilka innych ciekawskich kobiet, które zachowywały się równie nieskromnie. Czy wszystkie były prostytutkami, mniej lub bardziej luksusowymi?

Sir Douglas, lady Fanny oraz Brixton ruszyli po schodach, a po drodze na górę wymienili ukłony z kilkoma osobami.

- Cóż za rozkoszna niespodzianka! - odezwała się zniecierpliwiona nieznana Juliette kobieta. - Sir Douglasie, od wieków nie zawitał pan do teatru!

Wszyscy skierowali ku niej twarze. Piękna nieznajoma była mniej więcej w wieku Drury'ego, miała na sobie jedwabną, niebieską suknię, a na głowie turban spięty broszką z rubinem.

- Lady Dennis, cała przyjemność niezmiennie po mojej stronie - odparł Drury. - Pozwolę sobie przedstawić pani moją narzeczoną, pannę Bergerine. Pan Smythe-Medway i jego żona zostali już pani przedstawieni, jak mniemam.

Lady Dennis z uśmiechem otaksowała wzrokiem Juliette.

- Cóż za uroda - oznajmiła bez entuzjazmu i stuknęła Juliette wachlarzem w ramię. - I jaka odwaga. Moja droga, nigdy bym nie pomyślała, że znajdzie się kobieta, która go usidli. Albo zechce to zrobić.

Juliette zacisnęła dłoń na ręce sir Douglasa.

- Sądziłam, że uważany jest za świetną partię.

- I słusznie, do pewnego stopnia. - Lady Dennis obejrzała Drury'ego od stóp do głów. - Cóż, życzę dużo szczęścia na nowej drodze życia, panno Bergerine - oświadczyła z wyraźną sugestią, że nawet nieprzebrane zasoby szczęścia nie uchronią Juliette przed marnym końcem.

Lady Dennis musiała być niezwykle zgorzkniałą kobietą. Właśnie taka osoba byłaby skłonna szukać zemsty po nieudanym romansie. Pożegnali się lekkim ukłonem, a Juliette przysunęła się do Drury'ego.

- Czy ona była...? - spytała szeptem.

- Nie - zaprzeczył bez wahania. - Starannie przestrzegałem zasady, aby trzymać się z dala od mściwych kobiet.

Skinął głową innej młodej damie, może nie tak pięknej, ale równie gustownie i modnie ubranej. Uśmiechnęła się ciepło do niego.

- Lady Elizabeth Delamoute. Tak - dodał cicho.

Juliette nie odezwała się ani słowem. Milczała także wtedy, gdy dyskretnie kiwał głową pięciu innym kobietom i za każdym razem szeptał „tak”. Uśmiechał się przy tym do nich promiennie.

W końcu dotarli do łoży wynajętej przez Brixtona. Zanim Juliette zdążyła zająć miejsce na krześle obitym jasnoniebieską tkaniną, sir Douglas uklonił się jeszcze trzem dawnym kochankom, między innymi pięknej, zgrabnej damie w ślicznej sukni. Nieznajoma zasiadała w łoży po przeciwnej stronie widowni i była otoczona wianuszkiem zachwyconych nią wielbicieli.

- Lady Sara Chelton, moja ostatnia przyjaciółka - zauważył Drury. - Nadęty jegomość z lewej strony to jej mąż.

- Nie wygląda, żeby usychała z tęsknoty za tobą - mruknęła Juliette z niezamierzoną ironią.

Sir Douglas uśmiechnął się rozbawiony, choć raczej należałoby się po nim spodziewać irytacji.

- Śmiem twierdzić, że jej łoże nie zdążyło po mnie ostygnąć, kiedy zagościł w nim następny adorator.

- Zatem jest zwyczajnie głupia - mruknęła i ugryzła się w język, jak zwykle poniewczasie.

Drury delikatnie ucałował grzbiet jej dłoni w rękawiczce.

- Pochlebiasz mi, moja droga.

Powinna była cofnąć rękę, rzecz jasna delikatnie, jak na narzeczoną przystało, ale nie potrafiła tego zrobić. Co gorsza: nie chciała.

- Z ogromnym zainteresowaniem śledzę twoją grę, Drury - wyznał Brixton cicho. - Rzecz w tym, że lada moment aktorzy wyjdą na scenę i gotowi są wzniecić bunt, jeżeli nadal będziesz kradł im całą widownię.

Juliette natychmiast rozejrzała się po całym teatrze, łącznie z trzema piętrami balkonów i łóż zdobionych złotem. Brix miał rację, widzowie nie odrywali wzroku od sir Douglasa. Powinna była podziwiać architekturę, obserwować widzów, patrzeć na scenę, lecz myślała tylko o jednym: ile jeszcze kobiet na widowni przewinęło się przez łóż tego angielskiego łotra, sir Douglasa Drury'ego.

Cokolwiek publiczność myślała o występie Edmunda Keana w roli Makbeta - a większość zebranych nie posiadała się z zachwytu nad jego kreacją - Drury odetchnął z ulgą, kiedy opadła kurtyna.

Jak to możliwe, że tyle jego dawnych kochanek zawitało tego wieczoru do Covent Garden? Zauważył nawet lady Abramarle, której nie spotkał od miesięcy. Brakowało tylko lady Tinsdale, która uciekła z zarządcą majątku męża i wiodła szczęśliwy żywot w północnej Kanadzie, oraz nieszczęsnej lady Marjorie, która podczas morskiej podróży do Wioch poszła na dno wraz ze statkiem.

Być może pozostałe damy usłyszały o jego zaręczynach i gromadnie przybyły obejrzyć przyszłą pannę młodą?

Gdy Kean wyszedł przed kurtynę, żeby się uklonić, publiczność zerwała się z miejsc, klaszcząc i wiwatując. Po chwili wahania wstał także Drury i posłusznie przyłączył się do owacji na stojąco. Brix gwizdnął na palcach niczym mały urwis, a Fanny ocierała łzy z policzków.

Wyraźnie zdezorientowana Juliette powoli wstała z krzesła.

- Czy już pora wychodzić? - spytała.

- Publiczność daje wyraz podziwu i zachwytu dla aktorów - objaśnił Drury i nagle zauważył oblicza Allana Gerarda oraz hrabiego Buckthorne'a.

Obaj zajmowali miejsca na parterze, w otoczeniu kilku innych dandysów oraz kobiet o nieszczerólnie kryształowej reputacji.

Hrabia rozchylił mięsiste wargi do tego stopnia, że przypominał gigantyczną rybę. Gerard tylko patrzył z aprobatą i zachwytem na Juliette. Kilku innych dżentelmenów, którzy powinni byli nagradzać brawami wybitnego aktora, również gapiło się na nią uważnie.

Drury zaborczym gestem objął Juliette w talii.

- To na wypadek, gdyby ktoś się zastanawiał, czy naprawdę jesteście zaręczeni - wyszeptał jej do ucha, jakby sam siebie chciał przekonać, że tylko dlatego jej dotyka. - Chyba osiągnęliśmy tu wszystko, co się dało - dodał głośno, żeby przekrzyczeć oklaski i wiwaty.

Cofnął rękę, kiedy aplauz zaczął przygasać.

- Czy miałeś dużo więcej kochanek? - spytała Juliette.

W jej słowach nie usłyszał potępienia, lecz mimo to ogarnęło go zakłopotanie.

Wielkie nieba, najwyraźniej tracił rozsądek i dawał się ponosić emocjom, zupełnie jak jego matka.

- Nie - zaprzeczył. - Jedna jest w Kanadzie, a druga nie żyje. - Uniósł dłoń Juliette i wsunął ją pod rękę. - A teraz spróbujmy umknąć stąd możliwie szybko, zanim w westybulu znowu powstanie ścisk.

Fanny nie zaprotestowała, a ponieważ wraz z Brixem zajmowała miejsca bliżej wyjścia z loży, oboje ruszyli przodem. Zbliźali się do schodów, kiedy nagle Brix zmełł w ustach przekleństwo, przystanął i spojrzał przez ramię na Drury'ego i Juliette.

- Strzeżcie się - wyszeptał. - Nadciąga orszak intrygantek z lady Jersey na czele.

Drury nawet nie próbował maskować niezadowolenia. Szczerze nie cierpiał dam, które decydowały o tym, kto może wstępować do lokalu Almacka. Lady Sefton cieszyła się opinią osoby miłej i uprzejmej, podobnie jak lady

Cowper, lecz nie dało się powiedzieć tego samego o innych damach, wyniosłych, aroganckich i pysznych.

Sir Douglas nie musiał tłumaczyć Juliette, kim są te kobiety, ani dlaczego Brix jest tak poruszony ich widokiem. Od razu zacisnęła dłoń na jego rękę, a na jej twarzy dostrzegł niechęć.

- Nie martw się - powiedział cicho. - Nigdy nie zaprosiły mnie do swojego towarzystwa i wcale tego od nich nie oczekuję. Nie zmieniają opinii o mnie bez względu na to, z kim się zaręczę. Popatrzyła na niego z wyraźnym rozbawieniem.

- Naprawdę? Nigdy?

- Nigdy - potwierdził i powiódł wzrokiem za Brixem i Fanny, którzy odsunęli się pod ścianę.

Juliette pozostała na miejscu, jakby nie obchodziło jej, kto podejździe.

- Przecież jesteś arystokratą, a w dodatku najlepszym adwokatem w Londynie. - Zmarszczyła brwi, szczerze zdumiona tak obraźliwym potraktowaniem Drury'ego przez kilka wpływowych kobiet. - Czy bojkotują cię z powodu twoich licznych kochanek?

- Niech Bóg broni, ależ skąd - odezwał się Brixton spod ściany. - Hrabina Lieven zdołała go pokonać na tym polu. Wszystko dlatego, że nasz Drury uparcie pracuje w centralnym sądzie karnym, zamiast przenieść się do izby karnej Sądu Najwyższego i zostać sędzią.

- I nie bywam u Almacka - mruknął Drury. Nie cierpiał tego miejsca oraz dam ze śmietanki towarzyskiej, które tam przesiadywały. - Brix i Fanny stracili prawo wstępu do Almacka, odkąd ogłosili zaręczyny. Robalek nie poszedłby tam nawet wtedy, gdyby zasypano go zaproszeniami, podobnie jak ja.

- Spokojnie, Drury - poradził mu Brix. - Nie przejmuj się.

- Jestem spokojny. - Odetchnął głęboko i przypomniał sobie, że te wielkie damy londyńskiej socjety są mniej ważne od jego najbiedniejszego klienta. -

Jeżeli w ogóle czymś się przejmuję, to tylko sposobem, w jaki te nadęte babska traktują moich przyjaciół.

- My również się tym nie przejmujemy - zapewniła go Fanny z uśmiechem.

Z beztroską psotnika Brix nagle oderwał się od ściany, podszedł do Drury'ego i klepnął go dłonią w ramię.

- Co byś powiedział na to, Cyceronie, gdybyśmy dali tym szantrapom kilka dodatkowych powodów, żeby nas nie zapraszały?

Nie czekając na odpowiedź, Brix stanął na drodze pochodu napuszonych dam i dżentelmenów.

- Księżniczko Esterhazy, dzisiejszego wieczoru wygląda pani naprawdę uroczo - przemówił do pulchnej kobiety na czele.

Wykrzywiła usta, ale przystanęła.

- Panie Smythe-Medway, proszę usunąć się z drogi - rozkazała mu. Wyraźny, austriacki akcent utrudniał zrozumienie jej słów, ale ich wydźwięk był jednoznacznie pogardliwy.

- Ależ oczywiście - zgodził się Brixton. - Jednak zanim to uczynię, pozwolę sobie przedstawić pani pewną młodą damę, która z pewnością będzie ozdobą londyńskiego towarzystwa. - Po tych słowach odciągnął Juliette od Drury'ego. - Księżniczko Esterhazy, proszę poznać pannę Juliette Bergerine, narzeczoną najbardziej błyskotliwego adwokata w mieście, sir Douglasa Drury'ego. Doskonale wybrał, nieprawdaż?

Księżniczka Esterhazy tylko prychnęła w odpowiedzi. Najwyraźniej zamierzała minąć Brixtona bez słowa komentarza.

Drury'emu było obojętne, co ta kobieta o nim sądzi, lecz ani myślał jej pozwalać na lekceważenie przyjaciół i Juliette.

- Pozwoli pani? - spytał i nie czekając na odpowiedź stanął u boku rzekomej narzeczonej. - Lady Jersey, oto panna Bergerine - zaczął i po kolei przedstawił Juliette wszystkie damy.

Lady Cowper i lady Sefton uśmiechnęły się i skinęły głowami. Lady Jersey i hrabina Lieven zmarszczyły brwi, lady Castlereagh wzruszyła ramionami, a pani Burrell zadarła nos.

Juliette uprzejmie dygnęła i Drury był pewien, że na tym zakończy się całe spotkanie.

Tymczasem jego udawana narzeczona uśmiechnęła się kurtuazyjnie, lecz ani na moment nie oderwała wzroku od lady Jersey, zupełnie jakby dostrzegła plamę na jej kosztownej sukni.

- Lady Jersey... Słyszałam o tej wysepce - zauważyła. - To ojczyzna słynnych krów, prawda?

Lady Jersey zmrużyła oczy.

- Niewątpliwie dzieli się pani udojem z księżniczką Esterhazy - ciągnęła Juliette takim tonem, jakby prowadziła miłą rozmowę. - Wasza wysokość powinna chyba ograniczyć nieco konsumpcję tego smakołyku, w przeciwnym razie trudno będzie jej zeszczupłeć. Lady Castlereagh, słyszałam o pani ekscentrycznym sposobie ubierania się i teraz widzę, że ludzie nie kłamią. Skoro mowa o dziwactwach, pani Burrell, doprawdy, trzeba mieć dużo odwagi, aby przy pani karnacji nosić fioletowoburą suknię. Pani hrabino, cieszę się niezmiernie, że przy swoich licznych, hm... zainteresowaniach znalazła pani czas na wyjście do teatru. Tylko dzięki temu możemy się poznać.

Dobroduszna lady Patronesses, którą ominęły z pozoru niewinne, lecz w gruncie rzeczy zjadliwe komentarze Juliette, odwróciła głowę. Lady Jersey zacisnęła wargi tak mocno, że zmieniły się w ledwie widoczną kreskę. Księżniczka Esterhazy poczerwieniała jak burak. Lady Castlereagh wyglądała, jakby chciała spoliczkować Juliette, a twarz pani Burrell obsypały nieładne plamy. Z kolei hrabina wpatrywała się na przemian w Juliette i Drury'ego, zupełnie jakby jej rozrywki stanowiły tajemnicę wagi państwowej, a Juliette właśnie ujawniła ją wrogowi.

- Idziemy! - zakomenderowała lady Jersey i niemal odepchnęła Drury'ego, gdy śmiertelnie obrażona ruszała w dalszą drogę.

- Życzę panu wiele radości z francuską żoną - syknęła pani Burrell. - Mam nadzieję, że nie będzie tak podatna na ataki szału, jak pańska nieszczęsna matka. Zawsze mnie zdumiewało, że nie skończyła w domu wariatów.

Przekłeta wiedźma, pomyślał Drury. Poczul na ręce dłoń Juliette.

- Przepraszam - szepnęła ze szczerą troską. - Może nie powinnam była...

- Nie myśl o tym - przerwał jej. - Moja mama była całkowicie zdrowa na umyśle, a Burrell doskonale o tym wie. - Przypomniawszy sobie osłupiałe twarze dam i od razu poczuł się lepiej.

- Warto było znieść obrazę, by móc ujrzeć miny tych kobiet.

- A jakże! - zgodził się Brixton z zachwytem. - Panno Bergerine, gratuluję. Chyba jeszcze nikt nie potraktował ich tak, jak na to zasługują.

- Sir Douglas! Pan Smythe-Medway!

Drury bez entuzjazmu skierował wzrok na Allana Gerarda, który zmierzał prosto ku nim w towarzystwie hrabiego Buckthorne'a.

- A to kto? - zainteresował się Brix.

- Tacy dwaj, którzy trenują szermierkę u Thompsona. Miałem przyjemność walczyć z wyższym z nich. Drugi to hrabia Surrey.

Pan Gerard i jego towarzysze zatrzymali się gwałtownie.

- Panie, panowie. Dobry wieczór! - zawołał pan Gerard.

- Panie Douglasie, panno Bergerine, miło państwa widzieć.

Pomimo zirytowania Drury dokonał stosownych prezentacji, zgodnie z wymogami etykiety.

- Gerard mówił, że spotkał piękną, szykowną damę, i ani trochę nie przesadził! - oznajmił hrabia. Jednocześnie ujął dłoń Juliette w swoje tłuste łapsko i pochylił się, aby złożyć na niej mokry i głośny pocałunek. Gdy podnosił głowę, zatopił pożądlive spojrzenie w dekolcie Juliette.

Pan Gerard wydawał się równie niezadowolony jak Drury, lecz nie skomentował niestosownego zachowania Buckthorne'a.

- Szkoda, że mi pan nie wspomniał o zaręczynach - zauważył. - Gdybym o nich wiedział, z pewnością nie zaproponowałbym takich warunków zakładu.

- Proszę się nie przejmować - odezwała się Juliette i wyszarpnęła dłoń z uścisku hrabiego. - To zabawne, że mój drogi Drury zachował się tak spontanicznie. Zazwyczaj jest bardziej opanowany. - Popatrzyła na niego chytrze. - Jak widać, miłość odmienia ludzi.

- Pan Douglas jest prawdziwym szczęściarzem. - Gerard uśmiechnął się do niej z nieskrywanym żalem.

- Cholernym szczęściarzem! - zgodził się hrabia głośno. Drury wbił w niego surowy wzrok.

- Na litość boską, człowieku, nie jesteś przy stoliku karcianym! - upomniał go ostro. - Tu są damy!

Hrabia poczerwieniał.

- Tak, tak, oczywiście... - wykrztusił. - Oszłomiła mnie uroda panny Bergerine...

- Więc odejdz i ochłoń w samotności. Może wówczas zapanujesz nad językiem.

Hrabia skinął głową i oddalił się bez słowa.

- Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia mojej narzeczonej? - zwrócił się Drury do Gerarda.

- Tylko tyle, że życzę jej dużo szczęścia - odparł Gerard z podziwu godnym spokojem.

- Dziękuję panu. - Juliette lekko skinęła głową.

- Musi nam pan wybaczyć - oznajmił Drury z wyraźnym niezadowoleniem. - Robi się późno, a ja mam jutro mnóstwo pracy.

- Właśnie napomknąłem Buckthorne'owi, że jutro idę do sądu, aby podejrzeć pana przy pracy. Tak wiele dobrego o tym słyszałem.

- Czy to znaczy, że każdy może przyjść na proces? - spytała Juliette z niewinną ciekawością.

Pan Gerard momentalnie się rozpromienił.

- Każdy, kto zechce - przytaknął. - Czy i pani się wybiera? Przytuliła się do Drury'ego.

- Z chęcią obejrzałabym mojego Drury'ego przy pracy.

Mojego Drury'ego? Czy naprawdę musiała tak o nim mówić?

- Niewykluczone, że będziesz musiała spędzić w sądzie cały dzień - powiedział, żeby ją zniechęcić.

- Nie szkodzi - zadeklarowała pogodnie i zerknęła na Brixa, który uśmiechał się, jakby oglądał niezwykle zabawną komedię. Fanny sprawiała wrażenie lekko przejętej.

- Sala sądowa to nie teatr, moja droga - zauważył Drury chłodno. - Tam się wymierza sprawiedliwość, a nie bawi gawieź.

Popatrzyła na niego błagalnie.

- Chcę się przekonać osobiście, dlaczego jesteś taki sławny.

- Ja również nie widziałem od dawna, jak świetnie sobie radzisz podczas rozprawy - odezwał się Brix i zerknął na żonę.

- Co ty na to, Fanny? Miałabyś ochotę popatrzeć, jak Drury rozdziera na strzępy swoją ostatnią ofiarę?

Czy naprawdę musiał używać tak dosadnych sformułowań?

- Zważywszy na delikatny stan twojej żony, lepiej by było, gdybyście wszyscy zostali w domach - burknął Drury niechętnie.

Fanny spojrzała na Juliette, jakby jej opinia liczyła się w towarzystwie bardziej niż kogokolwiek innego.

- Jeszcze nigdy nie widziałam, jak Drury przesłuchuje kogoś na sali sądowej - wyznała mężowi. - Poza tym nie jestem aż tak delikatna. Siedzenie z pewnością nie zmęczy mnie zbytnio. Poza tym zawsze będziemy mogli wyjść, jeżeli poczuję się gorzej.

Juliette uśmiechnęła się, jakby właśnie spełniały się jej najskrytsze marzenia i zacisnęła dłoń na rękę Drury'ego.

- Kochany, proszę cię, pozwól mi przyjść!

Co miał począć? Czuł się równie bezradny jak wówczas w salonie, przy projektantce mody.

- Chyba nie mam wyjścia - odparł.

- Och, dziękuję! Jestem taka szczęśliwa!

Niestety, nie potrafił powiedzieć tego samego o sobie. Podczas procesu miał o czym myśleć i w żadnym razie nie potrzebował Juliette i tego bezczelnego Gerarda na galerii.

- Przepraszam was bardzo, ale muszę odetchnąć świeżym powietrzem - odezwała się Fanny cicho.

Brixowi wystarczył jeden rzut oka na nieco pobladłą twarz żony, żeby podjąć decyzję. Natychmiast wziął ją na rękę, i choć protestowała, przeniósł ją do schodów.

- Do zobaczenia jutro, panie Gerardzie! - zawołał przez ramię. - Drury, panno Bergerine, chodźcie za nami. Nie, Fanny, nie puszcę cię. Tak, z pewnością czujesz się całkiem dobrze, ale nie mogę pozwolić, żebyś zemdląła na schodach.

- *Adieu*, monsieur Gerard! - zawołała Juliette i pomachała mu ręką, choć Drury wyraźnie ją pośpieszał. - Miły młodzieniec, nieprawdaż? - spytała go beztrosko, gdy schodzili do wyjścia.

Drury milczał. Nie chciał podnosić głosu. Był wściekły.

Rozdział jedenasty

Sir Douglas Drury przeprowadził przesłuchanie, któremu nieco brakowało emocjonalnego zapалу, właściwego występom wielu adwokatów. Trzeba jednak przyznać, że osiągnął swój cel w całej rozciągłości.

„London Morning Herald”

Następnego ranka czcigodny Brixton Smythe-Medway przeprowadził żonę oraz Juliette przez wielką bramę w półkolistym murze, otaczającym siedzibę centralnego sądu karnego w Londynie. Budynek przypominał fortecę i bez trudu można było sobie wyobrazić, jakie przerażenie ogarniało transportowanych tam więźniów.

Pan Smythe-Medway, zapewne przytłoczony architekturą i charakterem budowli, bez słowa zapłacił za wejście i po chwili wszyscy troje znaleźli się w wąskim przejściu do galerii dla publiczności.

Nie tylko oni byli zainteresowani tym, co się tego dnia miało wydarzyć w sądzie. Juliette słyszała podekscytowane szepty i przewijające się wśród nich nazwisko sir Douglasa. Nie podejrzewała, że jej sędzia jest tak znaną osobą.

- Chyba przyszliśmy w ostatniej chwili - mruknął Brixton i wyciągnął szyję w poszukiwaniu wolnego miejsca dla trzech osób. Przy jednej z kolumn stał uśmiechnięty pan Gerard, z szeroko rozstawionymi nogami, jakby chciał zająć możliwie dużo miejsca. Na szczęście przyszedł sam, bez hrabiego Buckthorne'a.

- Panie Smythe-Medway! - Zawołał, machając przy tym ręką.

- Och, brawo, panie Gerard - powiedział z satysfakcją Brixton i również pomachał mu ręką. - Powinno wystarczyć miejsca dla nas wszystkich. Fanny, idź tuż za mną, razem z panną Bergerine. - Z niepokojem popatrzył na żonę. - Koszmarny tu ścisk. Fanny, może jednak powinnaś wrócić do domu?

Lady Fanny tylko pokręciła głową, a jej oczy zabłysły nieoczekiwaną determinacją, choć cały czas zasłaniała nos i usta perfumowaną chusteczką.

- Powinienem był się domyślić, że już za późno na przekonywanie cię do zmiany zdania - westchnął Brix z rezygnacją, lecz popatrzył na żonę z czułością.

- No dobrze. Trzymajcie się mnie. Do boju!

Ruszył przez tłum, w większości pogrążony w rozmowie. Ludzie zachowywali się tak, jakby znajdowali się w teatrze i czekali na rozpoczęcie spektaklu. Przykry zapach wielu niemytych ciał pod kilkoma warstwami ubrania nie był przyjemny, lecz Juliette przywykła do znacznie gorszych woni, więc nie musiała sięgać po chusteczkę.

Nadspodziewanie łatwo udało się im przedostać do pana Gerarda. Ludzie rozstępowali się posłusznie na widok elegancko ubranego dżentelmena w towarzystwie dwóch kobiet.

- Dzień dobry, panno Bergerine, lady Francesco, panie Smythe-Medway - przywitał się pan Gerard spokojnym głosem, choć widać było, że jest podekscytowany. - Czeka nas wspaniałe widowisko! Słyszałem nawet, jak ludzie się zakładali o wynik rozprawy z udziałem sir Douglasa. Proszę spojrzeć, tam siedzi, jak zwykle chłodny i opanowany. Chciałbym być choć w połowie tak skupiony, kiedy w przyszłości będę musiał reprezentować oskarżonego.

- Gdzie jest sir Douglas? - spytała Juliette, bezskutecznie wypatrując go w ciżbie.

- Tam jest nasz Drury - odezwał się Brix i pokazał dłonią grupkę mężczyzn w krótkich, białych perukach i czarnych togach, którzy zasiadali przy półokrągłym stole, pokrytym zielonym suknem.

Powinna była od razu go dostrzec. Tylko Drury nie miał przed sobą sterty papierów. Najwyraźniej czuł się jak podczas kolacji, jedną rękę oparł na stole, drugą trzymał na kolanie. Plecami opierał się o boazerię, tworzącą front podwyższenia, przeznaczonego dla prawników w długich perukach i w czerwonych togach.

- Wszyscy adwokaci zasiadają przy stole - objaśnił pan Gerard. - Niektórzy przynieśli akta, inni czekają, aż urzędnicy sądowi wręczą im stosowne dokumenty. - Ruchem głowy wskazał kilku mężczyzn z palcami uwalanymi atramentem. - A to są stenografowie. Zapisują każde słowo specjalnym rodzajem pisma, zwanym stenografią.

- Dlaczego nad głową tego mężczyzny wisi lustro? - zdziwiła się Juliette i pokazała palcem człowieka, który stał samotnie naprzeciwko ławy sędziowskiej i był odgradzony od reszty sali barierką, sięgającą mu prawie do pasa.

- To oskarżony - wyjaśnił jej pan Gerard. - Lustro ma odbijać światło z okien i oświetlać jego twarz, żeby ława przysięgłych lepiej go widziała i mogła ocenić jego reakcje podczas wystąpień świadków.

- Gdzie są świadkowie?

- Jeden z nich właśnie przemawia, pozostali czekają w drugim pomieszczeniu.

Juliette popatrzyła na wielkie okna, a następnie znowu na świadka.

- Czy drewniany baldachim nad głową świadka ma mu zapewniać cień w słoneczne dni?

Pan Gerard uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Nie, to coś w rodzaju pudła rezonansowego, które ma nagłaśniać wypowiedzi świadków, aby sędziowie i przysięgli lepiej je słyszeli.

- Ta konstrukcja się nie sprawdza. Nic nie słyszę.

- Pewnie dlatego, że mówi dość cicho.

Sędzia, mężczyzna w średnim wieku, w białej peruce na głowie, nagle odwrócił się w kierunku galerii.

- Cisza! - krzyknął, zupełnie jakby usłyszał cichą rozmowę Juliette i pana Gerarda. - Spokój, bo każę usunąć publiczność.

Juliette oblała się rumieńcem, a Drury spokojnie podniósł wzrok i lekko skinął głową. Nie potrafiła nic wyczytać z jego miny. Równie dobrze mógł być zadowolony, jak i zirytowany jej obecnością.

Świadek wydawał się nieco zbity z tropu krzykami sędziego, lecz po chwili niepewnie kontynuował składanie zeznań, związanych z charakterem oskarżonego - młodego człowieka, który podobno się upił i wybił szybę w oknie sklepowym.

- Panowie przysięgli - przemówił sędzia po zakończeniu wystąpienia świadka.

- Za chwilę wysłuchamy orzeczenia ławy przysięgłych - wyjaśnił pan Gerard szeptem.

Jednocześnie pochylił się tak blisko, że Juliette poruszyła się niespokojnie. Gdyby miała na sobie suknię z większym dekoltem, bez szala i czepka, uznałaby, że usiłuje z bliska obejrzeć jej biust. Na wszelki wypadek przesunęła się odrobinę w stronę lady Fanny.

Gdy sędzia skończył mówić, przysięgli szeptali coś do siebie przez minutę lub dwie. Następnie jeden z nich powstał, aby ogłosić orzeczenie.

- Oskarżony został uznany za winnego zarzucanych mu czynów - obwieścił uroczyście.

Sędzia skinął głową. Oskarżony zwiesił głowę, ale wyraźnie się rozpromienił, gdy usłyszał, że zostaje skazany wyłącznie na karę grzywny.

- Czy rozprawy zawsze przebiegają w tak zawrotnym tempie? - zdumiała się Juliette.

- Sprawy o morderstwo zwykle trwają dłużej - odparł pan Gerard.

Na miejsce oskarżonego wprowadzono starą kobietę. Miała na sobie pstrokatą sukienkę i szal, a do tego stary, czarny czeppek, który częściowo zasłaniał jej siwe włosy. Wyraźnie przestraszona i zdenerwowana, rozglądała się na boki, jakby morze wyrzuciło ją na brzeg nieznanego lądu.

Sir Douglas siedział całkiem nieruchomo, ale Juliette zauważyła, że w chwili wprowadzania więźniarki jego ramiona stężyły. Najwyraźniej przebywał na sali rozpraw z powodu tej staruszki.

W tej samej chwili wstał mężczyzna, który dotąd zasiadał przy małym stoliku.

- Harriet Windham, pani pracodawca, pan John Graves, oskarża panią o zawłaszczenie wartości pieniężnych na sumę pięćdziesięciu funtów.

- Nic nie ukradłam! - krzyknęła.

Sędzia rąbnął młotkiem w stół tak hałaśliwie, że Juliette podskoczyła.

- W stosownym czasie otrzyma pani możliwość zabrania głosu - upomniał starszkę surowo. - Kto reprezentuje powoda?

Z krzesła wstał tłusty adwokat o obwisłych, trzęsących się policzkach.

- Jestem przedstawicielem pana Gravesa - oznajmił.

- Proszę zaczynać, panie Franklin - zarządził sędzia.

- Tak jest, wysoki sędzie.

Pan Franklin zacisnął dłonie na połach czarnej togi i odwrócił się do ławy przysięgłych, a tym samym także w stronę galerii.

- Panowie przysięgli, wkrótce się panowie przekonają, z jak oczywistą sprawą mamy do czynienia. Popołudniem drugiego września Harriet Windham, podówczas zatrudniona u pana Gravesa jako praczka, przyszła do jego sypialni pod pozorem zmiany pościeli i ukradła pięćdziesiąt funtów. Rzecz w tym, że nie było powodu, aby sama zabierała brudną pościel, która, jak zwykle wcześniej, została przeniesiona do przydomowej pralni. Co więcej, panowie przysięgli, można udowodnić, że Harriet Windham desperacko potrzebowała pieniędzy, gdyż popadła w długi na sumę trzydziestu dziewięciu funtów, dziesięciu szylingów, które otrzymała od osoby zawodowo pożyczającej pieniądze. Czwartego września spłaciła pożyczkodawcy całą kwotę, nie podając żadnego wyjaśnienia co do tego, skąd wzięła tyle gotówki. Jak panowie usłyszą, feralnego dnia drugiego września pani Windham została zauważona, gdy przemykała się chyłkiem na dół schodów, jednocześnie upychając coś do kieszeni halki. Pan Graves, który odkrył brak rzeczonych pięćdziesięciu funtów wieczorem

drugiego września, dowiedział się o dziwnym zachowaniu pani Windham, a także o jej zaskakującym wzbogaceniu się w bliżej nieokreślony sposób.

Rzecz jasna, natychmiast zawezwał ją do siebie na rozmowę. Ponieważ nie udzieliła mu żadnych wyjaśnień, wyciągnął jedyny oczywisty wniosek. Zbieżność w czasie kradzieży pięćdziesięciu funtów oraz osobliwego zachowania pani Windham świadczą o tym, że za zaborem mienia stoi właśnie ona.

Pan Franklin popatrzył na sir Douglasa.

- Pragnę także zaznaczyć, panowie przysięgli, że można się tylko domyślać, co oskarżona zrobiła z resztą pieniędzy, i jak to się stało, że uboga praczka może zapłacić honoraria tak drogim przedstawicielom jak radca prawny James St. Claire oraz mój wielce szanowny kolega sir Douglas Drury.

Na galerii rozległy się głośnie szept i komentarze, a staruszka mocno zacisnęła dłonie na barierce, jakby chwyciła się burty łodzi ratunkowej na wzburzonej morzu.

- Drury reprezentuje ją *pro bono* - wyszeptwała lady Fanny do Juliette, która nie wiedziała, co oznacza to sformułowanie. Lady Fanny zauważyła zdezorientowanie Juliette i pośpieszyła z wyjaśnieniem: - Robi to zupełnie za darmo, ale woli utrzymywać ten fakt w tajemnicy, dostępnej tylko nielicznym.

To rozsądne, pomyślała Juliette. Gdyby rozgłaszał tę informację na lewo i na prawo, ciągnęliby do niego bez opamiętania wszelkiej maści złodzieje i mordercy.

Graves został wywołany i zaprzysiężony jako świadek.

Juliette od pierwszej chwili nie podobał się ten człowiek, a gdy przystąpił do opisywania zdarzeń, nabrała o nim jeszcze gorszego mniemania. Zachowywał się uniesienie, wąskimi dłońmi głaskał rondo wysokiego kapelusza z bobrowego futra i lekko *się* garbił, jakby pod ciężarem przykrego zdarzenia. Jego zachowanie miałoby świadczyć o tym, że wcale nie chce oskarżać pani Windham, ale nie ma wyboru. Ukradła mu pieniądze, a przecież obdarzył ją zaufaniem.

Juliette nie dała się zwieść pozorom. Graves zachowywał się dokładnie tak samo, jak niektóre klientki madame de Pomplony. Z początku, przy zamawianiu sukni były niesłychanie miłe i zgadzały się na wszystko, lecz z czasem domagały się wprowadzania coraz to nowych zmian albo sugerowały, że należałoby obniżyć cenę. Niejednokrotnie, gdy ubranie było już prawie gotowe, oznajmiały z udawanym żalem, że niestety, nie są usatysfakcjonowane i dlatego muszą złożyć zamówienie gdzie indziej.

- Stało się coś niedobrego? - zaniepokoiła się lady Fanny.

- Wygląda pani, jakby już kiedyś widziała pana Gravesa.

Brix przysunął się bliżej.

- To chyba nie jest napastnik, prawda?

- Nie - zaprzeczyła Juliette pośpiesznie, widząc zainteresowane spojrzenie pana Gerarda. - Ma zupełnie inny głos i jest zbyt chudy. Uważam jednak, że kłamie jak najęty.

- Jeśli tak, to Drury go zdemaskuje - zapewnił ją Brixton.

- Wkrótce się o tym przekonamy.

Graves nadal siedział na miejscu dla świadków, kiedy sir Douglas wstał. Przez dłuższy czas obserwował powoda, a następnie odezwał się spokojnym, odprężonym tonem, jakby toczył pogawędkę przy piwie.

- Panie Graves, jak się dowiedzieliśmy, pani Windham miała długi.

Umilkł.

- Zaraz się zacznie - wyszeptał pan Gerard prosto do ucha Juliette.

Odsunęła się odrobine, jakby nie chciała znosić bzyczenia natrętnej muchy.

- A pan? Ma pan długi?

Graves wydawał się zbity z tropu, podobnie jak pan Franklin. Na jego twarz nagle wystąpiły rumieńce.

- Jestem człowiekiem interesu, a wszyscy biznesmeni mają takie czy inne długi.

- Właśnie. O jakiego rodzaju długach możemy mówić w pana przypadku, panie Graves?

- Przecież powiedziałem, jakich. Związanych z moją działalnością gospodarczą. Nie da się kupować i sprzedawać towaru bez pożyczania pieniędzy od czasu do czasu.

- Skoro pan tak mówi, panie Graves, to zapewne tak jest. Nie jestem kupcem, więc nie znam się na subtelnościach działalności handlowej. Czy jednak zaciągnął pan jakieś długi niepowiązane z obrotem towarami? Dajmy na to, czy pożyczał pan pieniądze na hazard? Powiedzmy, na sumę około ośmiuset funtów?

Graves wstrzymał oddech.

- Kto to panu powiedział?

- To nie ja odpowiadam na pytania, lecz pan, panie Graves. Czy ma pan do spłacenia dług na kwotę ośmiuset funtów, dwunastu szylingów i sześciu pensów, które w całości przeznaczył pan na gry hazardowe?

- Nie! To potwarz! Ktokolwiek to panu powiedział, łgał jak pies!

Sędzia ponownie grzmotnął młotkiem.

- Takie słownictwo jest niedopuszczalne na sali sądowej, panie Graves! Proszę powściągnąć emocje.

- Tak jest, wysoki sędzie - wymamrotał Graves ze skrucą. - Ale to nieprawda.

- Rozumiem. - Sir Douglas ani na moment nie stracił zimnej krwi. - Od jak dawna zna pan panią Windham?

- Od dziesięciu lat.

- Nie znał jej pan, zanim ją pan zatrudnił na stanowisku praczki?

Graves zawahał się odrobinę dłużej niż należało przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nie - oświadczył.

- I z całą pewnością nie ofiarował pan jej pięćdziesięciu funtów, które jakoby ukradła?

- Ależ skąd! - Graves otarł czoło wierzchem dłoni. - Dlaczego miałbym to zrobić?

- Właśnie to chciałbym ustalić. Zatem nie wręczył jej pan pięćdziesięciu funtów i nie groził jej pan, że jeśli komukolwiek o tym powie, zwłaszcza pańskiej żonie, wówczas pożałuje?

- Nie!

Sir Douglas uniósł brwi, jakby ta odpowiedź go zdumiała, lecz bez słowa wrócił na swoje krzesło przy stole pokrytym zielonym suknem. Graves wstał i szybko opuścił miejsce dla świadków, zakończywszy składanie zeznań.

Juliette była absolutnie przekonana, że Graves kłamie jak z nut, a sir Douglas odkrył prawdę. Pani Windham otrzymała pieniądze od Gravesa, który później fałszywie oskarżył ją o kradzież. Juliette nie wątpiła, że sędzia podzieli jej zdanie.

W następnej kolejności pan Franklin wezwał na świadka pożyczkodawcę, który został spłacony przez panią Windham. Potwierdził on, że przybyła do jego kantoru czwartego września i przekazała całą należną sumę pieniędzy. Miał nawet przy sobie pokwitowanie.

Po chwili do świadka podszedł sir Douglas.

- Czy pani Windham wytłumaczyła panu, skąd wzięła pieniądze na spłatę długu?

- Nie - odparł kościsty mężczyzna. - To nie moja sprawa, jeśli dostaję to, co mi się należy.

- Jak wyglądała?

- Tak, jak teraz.

- Naprawdę? Była zdenerwowana i wystraszona?

- Miała na sobie to samo ubranie - sprecyzował pożyczkodawca, budząc wesołość znacznej części publiczności na galerii, między innymi pana Gerarda.

Juliette nie było do śmiechu. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że znajduje się w takiej samej sytuacji, jak biedna praczka, fałszywie oskarżona i wstrząśnięta tym, co się dzieje. Zauważyła, że ani lady Fanny, ani Brixton nie są rozbawieni

- Przepraszam, że nie wyraziłem się dostatecznie jasno - powiedział sir Douglas, jakby nie słyszał reakcji widzów. -

Czy była zaniepokojona albo przynajmniej poruszona?

- Może trochę, ale nie bardziej niż większość moich klientów.

- Nie przemykała się bokiem, nie bała się, że ktoś ją zauważy w pańskim towarzystwie?

- Nie, nie powiedziałbym.

- Dziękuję, panie Levy.

Następna stawiała się pani Graves, kobieta w średnim wieku, wyraźnie przejęta. Po złożeniu przysięgi powtórzyła mniej więcej to samo, co mówił jej mąż: pieniądze znikły z ich sypialni i nikt inny nie przebywał w tym pokoju z wyjątkiem pani Windham.

Gdy pan Franklin zakończył przesłuchiwanie świadka, sir Douglas ponownie wstał. Już na pierwszy rzut oka było widać, że traktuje panią Graves inaczej niż jej męża. Choć przez cały czas miał kamienną minę, Juliette wyczuła, że jest łagodny i delikatny.

- Pani Graves, jak rozumiem, pani Windham pracowała w państwa domu przez dziesięć lat.

- Tak.

- Pani mąż podkreślił, że nie znał jej wcześniej, zanim podjęła u państwa tę pracę.

- To prawda.

- Czy przez te dziesięć lat służby w państwa domu pani Windham cokolwiek ukradła?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ale mogłaby pani potwierdzić, że pani Windham zawsze była tak samo biedna jak teraz, prawda?

- Chyba tak.

- Co mogłaby pani powiedzieć nam o rodzinie i obowiązkach pani Windham?

- Jej mąż zmarł dawno temu - wyjaśniła pani Graves powoli. - Jej syn, Peter, poległ pod Waterloo. Po jego śmierci zamieszkała z nią synowa oraz wnuk. Mary, tak ma na imię wdowa po Peterze, po porodzie bardzo zapadła na zdrowiu. Wiem, że Harriet ogromnie się martwiła o nią i o małego Arthura, swojego wnuka. Często musiała wzywać lekarza, który orzekł, że Mary musi odżywiać się starannie dobranymi produktami i dużo przebywać na świeżym powietrzu. Z tego powodu Harriet wysłała Mary i chłopca do Brighton, żeby zażywali morskiego powietrza.

Juliette zastanawiała się, do czego sir Douglasowi są potrzebne te wszystkie informacje. Przecież dowodziły one jednoznacznie, że uboga pani Windham potrzebowała pieniędzy i mogły one stanowić powód kradzieży.

- Czy wiedziała o długach pani męża?

- Nigdy nie rozmawiałam z nią o interesach mojego męża.

- Nie o tych długach mówię, pani Graves. Czy pani wyjawiała Harriet Windham, że pani mąż nałogowo uprawia hazard i doprowadził rodzinę na skraj ruiny? Czy powiedziała jej pani, że w jego gabinecie natknęła się pani na własne weksle, zobowiązujące go do zapłacenia wierzycielom siedmiuset pięćdziesięciu funtów? Czy nie zdradziła jej pani, że długi męża mogą być wyższe?

- Mogłam... mogłam jej coś wyjawić - przyznała pani Graves. - Ale Martin opowiedział mi o wszystkim po tym, jak znikły pieniądze z sypialni. To wcale nie były długi z hazardu. Transport oliwy poszedł na dno razem ze statkiem. Mój mąż wcale nie uprawiał hazardu. Byłam niemądra i niepotrzebnie się martwiłam.

- Rozumiem. Czy pani mąż wyjaśnił, dlaczego trzymał w państwa sypialni pięćdziesiąt funtów w gotówce?

- Nie. Do czasu ich zaginięcia nie wiedziałam, że przechowywał tam tyle pieniędzy.

- W przeszłości, kiedy pani mąż miewał trudności finansowe, dajmy na to związane z utratą transportowanego towaru, musiał się do kogoś zwracać o pożyczkę, prawda? Skąd brał wówczas pieniądze?

- W razie konieczności mąż idzie do mojego ojca.

- Czy musi zwracać pożyczone od niego pieniądze? Pani Graves rozejrzała się niepewnie.

- Nie. Ojciec nie oczekuje zwrotu pożyczek.

- To bardzo szczerze z jego strony. Czy wie pani, kiedy pan Graves otrzymał ostatnie takie wsparcie od pani ojca?

- W ubiegłym miesiącu, kiedy zatonął statek z oliwą.

Sir Douglas nie miał więcej pytań do pani Graves. Do sali rozpraw wszedł powoli następny świadek.

Była nim ładna, młoda kobieta, ubrana w suknię, która podkreślała jej wdzięki. W podobnych strojach paradowały prostytutki nieopodal teatru.

Pani Graves i nieznajoma dziewczyna minęły się w przejściu, wymieniając nieprzyjazne spojrzenia. Wyglądało na to, że pani Graves śmiertelnie nienawidzi dziewczyny, chociaż nie dała tego poznać po sobie ani jednym gestem, a ta z kolei uważa panią Graves za żalną idiotkę.

Rozdział dwunasty

Drury był w świetnej formie, to pewne. Rzecz jasna, miał dodatkowy bodziec. Zazwyczaj wcale nie zwraca uwagi na galerię, lecz tym razem zerkał na nią co rusz.

z listu czcigodnego Brixtona Smythe'a-Medwaya do lorda Bromwella,
„Listy zebrane lorda Bromwella”

Młoda kobieta przedstawiła się jako Millicent Davis, pokojówka w domu państwa Gravesów. Gdy zajęła miejsce na krześle dla świadków, śmiało rozejrzała się po sali, a jej spojrzenie najdłużej błędziło po twarzach adwokatów, w szczególności sir Douglasa.

Drury zerknął na nią, po czym skupił swoją uwagę na pytaniach zadawanych przez Franklina.

- Panno Davis, proszę opowiedzieć wysokiemu sądowi, czego była pani świadkiem popołudniem drugiego września.

- A więc tak, panie Franklin, już mówię - zaczęła ochoczo. - Odkurzam salon, no i widzę panią Windham, jak po kryjomu ucieka po schodach, i jeszcze wypycha coś do kieszeni halki. Dziwne to było, bo przecież wcale nie powinna kręcić się po schodach.

- Dla pełnej jasności - wtrącił się pan Franklin. - Tamtego dnia pani Windham nie miała żadnego powodu, żeby przebywać na frontowych schodach domu. Czy tak?

- Ani wtedy, ani nigdy. To zwykła praczka, nikt więcej.

- Dziękuję, panno Davis. - Pan Franklin wrócił na swoje miejsce.

Sir Douglas wstał, a Juliette od razu wiedziała, że bezczelna dziewczyna powinna się mieć na baczności.

- Zatem wiemy już, że pani odkurzała salon - przemówił.

- No właśnie - potwierdziła z wyzywającym uśmiechem.

- Z pewnością starannie wykonuje pani swoje obowiązki?

- Pewnie, staram się jak mogę. Pracowałam wtedy w miejscu, z którego widać schody.

- Czy poinformowała pani pana Gravesa o tym dziwnym zachowaniu?

- A pewnie!

- Kiedy?

To jedno słowo zabrzmiało jak wystrzał z pistoletu. Cała sala drgnęła nerwowo, łącznie z sędzią. Panna Davis poczerwieniała i zawahała się nieoczekiwanie

- Kiedy dokładnie poinformowała pani pracodawcę o tym, co pani zobaczyła? - naciskał Drury.

- Następnego dnia - wykrztusiła w końcu. - Takie było zamieszanie, że zapomniałam.

- Ma pani na myśli zamieszanie, do którego doszło w dniu zniknięcia pieniędzy i dostrzeżenia przez nią pani Windham na schodach?

Pokojówka rozejrzała się bezradnie, jakby oczekiwała od kogoś pomocy.

- Tak - wymamrotała w końcu. Sir Douglas uniósł brwi.

- Czy tamtego dnia przebywała pani w sypialni pracodawcy? Panna Davis pobladła, jakby nagle zrobiło się jej niedobrze.

- Przypominam, że składa pani zeznania pod przysięgą - podkreślił sir Douglas.

- Byłam tam - przyznała z wysiłkiem. - Ale pojęcia nie miałam, że tam są jakieś pieniądze. Pan Graves powiedział że nie ma żadnych.

- Czyżby miała pani jakiś powód, żeby rozmawiać z panem Gravesem o jego sytuacji finansowej? Jak to się stało, że pracodawca zwierzał się pokojówce z braku pieniędzy?

- On... obiecał, że mi kupi nową suknię, a potem powiedział, że nie ma za co.

- Z jakiego to konkretnie powodu pan Graves obiecał pani kupno nowej sukni?

Panna Davis powiodła wzrokiem po twarzach zebranych i na koniec spojrzała na sędziego.

- Naprawdę muszę odpowiadać?

- Zakładam, że słowa panny Davis mają znaczenie w sprawie, sir Douglasie? - zwrócił się sędzia do Drury'ego.

- Jestem o tym przekonany, wysoki sędzie.

- Panno Davis, proszę udzielić odpowiedzi - zażądał sędzia.

- Miał mi kupić nową suknię, bo... bo na nią zapracowałam!

- Doprawdy? - Sir Douglas wydawał się zafascynowany słowami pokojówki. - Jak pani zapracowała na nową suknię panno Davis?

Zacisnęła usta i potrząsnęła butnie głową.

- Poszłam z nim do łóżka - oświadczyła. - Ale cokolwiek zrobiłam, i tak ją widziałam! - Pokazała palcem panią Windham. - Widziałam, jak chyłkiem szła po schodach na dół!

Wśród publiczności rozległy się podniecone szepty i trwały jakiś czas, głośne, które sędzia uciszył po chwili surowym spojrzeniem.

Juliette za bardzo się przejmowała, żeby mówić. Nagle lady Fanny wzięła ją za rękę, aby dać jej do zrozumienia, że nie tylko ona się martwi mocą oskarżenia i powagą sytuacji.

Sir Douglas wydawał się jednak całkowicie spokojny i odprężony. Wrócił na miejsce, a Juliette przypomniała sobie, że to nie koniec rozprawy.

Pan Franklin wezwał jeszcze kilku świadków, którzy zgodnie potwierdzali, że pan Graves to człowiek o silnej woli i nieposzlakowanej opinii, który nigdy nie uprawiał hazardu i nie dopuszczał się absolutnie żadnych niemoralnych czynów. Po rewelacjach panny Davis wszystkie te wypowiedzi wydawały się jednak całkowicie nieprzekonujące.

- Wysoki sędzie, to był już ostatni świadek oskarżenia - oznajmił wreszcie pan Franklin.

- Teraz przemówi Drury, prawda? - spytała Juliette i spojrzała na lady Fanny. Była przekonana, że za chwilę usłyszy błyskotliwą mowę końcową, która doprowadzi do uniewinnienia pani Windham.

- Nie, adwokat oskarżonej nie wypowiada się w jej obronie - odezwał się pan Gerard, choć nikt go o to nie prosił. - Pani Windham musi sama się bronić.

- To nieuczciwe - wzburzyła się Juliette.

Pan Gerard wydawał się wstrząśnięty tym nieuprawnionym atakiem na brytyjski system sądowniczy.

- Jeżeli ktoś jest niewinny, to sam sobie poradzi - oświadczył stanowczo. - Adwokat jest potrzebny tylko do przesłuchiwania świadków.

- Co za absurd! - prychnęła Juliette. - Wystarczy spojrzeć na biedną panią Windham. Wygląda, jakby się zgubiła w lesie. Jak można oczekiwać, że przeciwstawi się tym wszystkim mężczyznom w perukach i togach? Przecież ona umiera ze strachu, a ktoś, kto się boi, myli fakty i popełnia błędy.

- Ma dobrego radcę prawnego, i jeszcze sir Douglasa do pomocy.

- A gdyby nie mogła sobie pozwolić na takie wsparcie?

Pan Gerard poczerwieniał i wzruszył ramionami. Co miał powiedzieć, pomyślała Juliette. To po prostu nie było sprawiedliwe.

Pani Windham odchrząknęła, niespokojnie zerknęła na sir Douglasa i odezwała się piskliwym, łamiącym się głosem, który bardziej świadczył o jej ogromnym strachu, niż zaawansowanym wieku.

- Jestem uczciwą, bogobożną kobietą - zapewniła. - Przez całe życie pracowałam, najsampierw jako pomoc kuchenna, a po śmierci męża jako praczka. Prawie dziesięć lat służyłam państwu Gravesom i nigdy nie zrobiłam im nic złego ani oni mnie. Tamtego dnia, kiedy zginęły pieniądze, przyszedł do mnie pan Graves i powiedział, że pani Graves źle się czuje, więc sama muszę iść po pościel do sypialni. Martwiłam się o panią i spytałam, co jej jest, ale pan

Graves powiedział, że nic takiego. Mimo to i tak miałam zmienić pościel, bo pani nie miała czasu. Powiedziałam, że dobrze, i poszłam do sypialni na piętro, ale nie było tam brudnej pościeli, więc zeszałam na parter. Trzy dni później przychodzą do mnie strażnicy i mówią, że pan Graves oskarża mnie o kradzież, i że mam iść z nimi. Zatkąło mnie, no bo nigdy w życiu nic nie ukradłam, i tłumaczyłam, że jestem niewinna, ale oni nie słuchali. Zabrali mnie na posterunek i tam zobaczyłam pana Gravesa, surowego jak sędzia - za przeproszeniem wysokiego sądu - i on twierdził, że mu ukradłam pięćdziesiąt funtów z sypialni. Klnę się na pamięć o moim biednym synu, nie ukradłam żadnych pieniędzy! Dobra ze mnie kobieta...

Z jej oczu popłynęły łzy, głośno wydmuchała nos w chusteczkę.

- Dziękuję, pani Windham - powiedział sędzia. - Sir Douglasie, może pan wezwać pierwszego świadka obrony.

- Mam tylko jednego świadka, Mary Windham.

Harriet Windham drgnęła i otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale napotkawszy wzrok sir Douglasa, natychmiast zasłoniła twarz dłońmi. Na miejsce dla świadków weszła blada, chuda dziewczyna o wyglądzie szesnastolatki. Miała na sobie skromną, lecz czystą suknię oraz tani czepek. Przygryzła wargę, splotła palce i znieruchomiła w oczekiwaniu na pierwsze pytanie.

- Jest pani synową Harriet Windham, prawda? - spytał ją sir Douglas głosem spokojnym i rzeczowym, wręcz kojącym.

- Tak.

- Pani teściowa nie wyjaśniła pożyczkodawcy, skąd wzięła pieniądze na spłatę długu. Czy powiedziała to pani?

- Tak, ale obiecałam, że nikomu tego nie powtórzę. Widzowie na galerii poruszyli się z ciekawością. Nawet Juliette pochyliła się, żeby lepiej słyszeć.

- Przypominam, że zgodnie z treścią złożonej przysięgi jest pani zobowiązana do mówienia w sądzie całej prawdy - upomniał ją łagodnie sir

Douglas. - Obawiam się, że będzie musiała pani złamać przysięgę daną teściowej, aby nie zatajać prawdy przed wysokim sądem. Czy zrobi to pani?

Mary z nieszczęśliwą miną pokiwała głową.

- Tak.

Harriet Windham krzyknęła z niepokojem. Znowu zasłoniła twarz rękami, jakby w obawie przed czymś nieuniknionym, strasznym. Jej synowa popatrzyła na nią z bólem. Była bardzo blada i smutna.

- Lepiej pogodzić się ze wstydem i mówić prawdę o sprawie, w której nie popełniłaś przestępstwa, niż iść do więzienia za kradzież, której nie dokonałaś.

- Pani Windham, skąd wzięła pieniądze pani teściowa? - spytał sir Douglas ponownie.

- Dostała je od pana Gravesa.

- Tego samego, który oskarżył ją o złodziejstwo?

- Tak, proszę pana.

- Czy wyjawiała pani, dlaczego ofiarował jej taką sumę? Mary Windham ponownie spojrzała z bólem na teściową.

- Bo był jej to winien, tak powiedziała. Za to, co jej zrobił dwadzieścia lat temu. Pracowała wtedy jako pomywaczka w domu jego matki. Zrobił jej dziecko. Mój mąż był jego synem.

Juliette od początku podejrzewała, że temu mężczyźnie nie należy ufać. Nie spodziewała się jednak tak dramatycznego obrotu sprawy, podobnie jak reszta publiczności. Nawet stenografowie unieśli głowy znad papierów i rozchylili usta z wrażenia.

- Kiedy ten człowiek od pożyczek zagroził nam więzieniem za długi, moja teściowa poszła do pana Gravesa i poprosiła go o pożyczanie pieniędzy. Nie chciał. Powiedział, że robi dla niej dostatecznie dużo, bo zapewnia jej pracę. A przecież tak naprawdę to przez niego straciła posadę dwadzieścia lat temu. Harriet powiedziała mu, że wie wszystko o jego związku z pokojówką. Powiedziała, że ani trochę się nie zmienił, i jeśli jej nie pomoże, to będzie

musiała powiedzieć o wszystkim jego żonie. Wtedy się przestraszył, bo to ojciec pani Graves dba o jego interesy. No więc pan Graves powiedział Harriet, żeby przyszła do jego sypialni, i obiecał, że da jej pięćdziesiąt funtów. I tak się stało, ona przyszła, on jej dał pieniądze, ale ją ostrzegł, że pożałuje, jeśli puści parę z ust. Nie wolno jej było powiedzieć jego żonie ani słowa o pieniądzach, ani o tym, co on wyprawia z Millie Davis. Groził, że zna ludzi, którzy za szylinga mogą zabić, i zabiją także ją. Powiedział, że moja teściowa skończy w Tamizie, a razem z nią ja i Arthur. Dlatego nie chciała zdradzić, skąd wzięła pieniądze. Woląca trafić na stryczek albo do więzienia, niż nas oboje narażać na śmierć.

Szepty na galerii stawały się coraz głośniejsze. Juliette zaczęła się zastanawiać, czy Graves nie jest gorszym łotrem, niż z początku zakładała. Może usłyszał, że sir Douglas zamierza bronić pani Windham i się przestraszył. Z pewnością słyszał o tak dobrym adwokacie, więc postanowił go zabić, aby uniknąć przegranej i kompromitacji w sądzie.

Tylko dlaczego miałby atakować także ją, Juliette?

- Och, Mary, Mary! - zawyła Harriet Windham. - Och, mój biedny, mały Arthur!

- Cisza! Spokój na sali! - krzyknął sędzia. - Sir Douglasie, czy ma pan do świadka jeszcze jakieś pytania?

- Nie, wysoki sędzie - odparł Drury i powrócił do stołu dla adwokatów.

Z pozoru zachowywał się obojętnie, wręcz nonszalancko, ale Juliette dostrzegła, że jest bardzo skupiony, a gdy Mary Windham opuszczała salę, popatrzył na nią z nieskrywanym współczuciem.

- Panowie przysięgli - odezwał się sędzia. - Wysłuchali panowie zarzutów stawianych oskarżonej, a także obszernych zeznań świadków, którzy opowiedzieli o zdarzeniach z popołudnia drugiego września. Powód, pan Graves, przedstawił swoją wersję wypadków, podobnie jak powołani przez niego świadkowie. Świadek pozwanej również odpowiedziała na wszystkie stawiane jej pytania. Pragnę podkreślić, że nie istnieje żaden materiał

dowodowy z wyjątkiem zeznań świadków, a także powoda i pozwanej. Z tego względu muszą panowie zawierzyć słowom osób, które wystąpiły podczas rozprawy.

Sędzia zakończył wystąpienie, a przysięgli się stłoczyli i przez kilka minut z zapalem wymieniali uwagi.

Przejęta Juliette zacisnęła pięści. Sir Douglas czekał wyprostowany, ze wzrokiem skierowanym na okno.

Przysięgli wkrótce wrócili na swoje miejsca, a jeden z nich powstał.

- Wysoki sędzie, pragniemy obwieścić, że Harriet Windham nie jest winna zarzucanego jej czynu.

Juliette pisnęła radośnie.

Drury uniósł głowę i popatrzył prosto na nią. Zakłopotana, zarumieniła się, położyła dłoń na ustach i ukryła się za kolumną. Jednocześnie dostrzegła, że zajęci sobą Brix i lady Fanny nie zauważyli jej niezręcznego zachowania.

- Wiedziałem! - wykrzyknął Brix rozradowany, a lady Fanny uścisnęła dłoń Juliette. - Fanny, idziemy. Potrzebujesz natychmiast świeżego powietrza.

Także Juliette nie miała ochoty pozostawać w sali sądowej, skoro sprawa sir Douglasa dobiegła końca. Niestety, pan Gerard również postanowił wyjść i podążył z tyłu, gdy powoli przepychali się do wąskiego wyjścia. Oprócz nich jeszcze kilka innych osób zdecydowało się zakończyć wizytę w sądzie, a wielu widzów wymieniało niepochlebne uwagi na temat pana Gravesa.

Juliette momentalnie się zorientowała, że Graves ogromnie sobie zaszkodził, bo stracił reputację i już mało kto będzie chciał robić z nim interesy. Nie żałowała go, lecz było jej smutno z powodu jego żony. Pomyślała, że pani Graves przynajmniej nie grozi nędza, gdyż ojciec zadba o jej dostatek.

Gdy wyszli na ulicę, Brixton ruszył przodem w poszukiwaniu wolnego powozu.

- Jak długo sir Douglas zabawi jeszcze w sądzie? - spytała Juliette, spojrzawszy na lady Fanny. Przez cały czas konsekwentnie usiłowała nie zwracać uwagi na płaczącego się w pobliżu pana Gerarda.

- Trudno powiedzieć. - Lady Fanny rozłożyła ręce i nagle uśmiechnęła się szeroko. - Tam jest! Widzę go, razem z tą biedną kobietą i jej synową.

Juliette również zauważyła Drury'ego, tym razem bez peruki i togi. Towarzyszące mu kobiety niewątpliwie rozplywały się z wdzięczności. Obok nich stał jeszcze jeden mężczyzna, którego rozpoznała z sali sądowej. Nieznajomy nie wydał się jej przystojny, lecz nie był brzydki i miał przyjemny uśmiech.

- Równie dobrze możemy zaczekać na Brixa po drugiej stronie ulicy - oświadczyła lady Fanny. - Panno Bergerine, chodźmy. Pozna pani Jamiego St. Claire'a, radcę prawnego, który często podsyła swoich klientów Drury'emu. Podobno jest bardzo inteligentnym, młodym człowiekiem. Tak przynajmniej twierdzi Drury.

Juliette chętnie przeszła przez ulicę, zwłaszcza że wolała znaleźć się jak najdalej od natrętnego pana Gerarda.

Sir Douglas uklonił się z powagą i dokonał należytej prezentacji. Pani Windham oraz Mary dygnęły nieśmiało, a prawie tak samo spięty Jamie St. Claire niemal natychmiast oświadczył, że na niego pora.

- Ogromnie się cieszę, że została pani uniewinniona - powiedziała lady Fanny do pani Windham.

- Wszystko zawdzięczamy sir Douglasowi - odezwała się Mary.

- Gdzie tam - mruknął Drury. - To twoja zasługa, Mary.

Gdyby nie ty, bolesne fakty z przeszłości pani Windham nigdy nie ujrzałyby światła dziennego. Poza tym nie musicie się obawiać pana Gravesa. Nie tknie was po tym, jak wszyscy usłyszeli o jego pogrózkach.

Panie Windham skinęły głowami, a Harriet po raz pierwszy uśmiechnęła się z niekłamaną ulgą.

Sir Douglas skierował wzrok na Juliette.

- I cóż, moja droga? Jak znajdujesz brytyjskie prawodawstwo?

- Nigdy nie obserwowałam francuskiego procesu, więc nie mogę porównywać - odparła szczerze. - Niemniej moim zdaniem jesteś świetnym adwokatem.

Harriet Windham nagle odetchnęła głęboko i cofnęła się, jakby Juliette wypowiedziała wyjątkowo odrażające przekleństwo. Mary zmarszczyła groźnie brwi i zmrużyła oczy z nienawiścią.

Juliette przez sekundę nie potrafiła zrozumieć, czym się naraziła obu paniom, lecz niemal natychmiast przypomniała sobie, że ich ukochany syn i mąż poległ pod Waterloo. Ciekawe, jakby się zachowały, gdyby wiedziały, że jej ojciec i brat także zginęli w tej wojnie. Zapewne zabici przez Anglików. Czy miałoby to dla nich teraz jakiegokolwiek znaczenie?

Od pewnego czasu nie myślała o tym, co czuje większość Anglików do Francuzów. Nie po raz pierwszy zresztą spotkała się z niechęcią w Londynie, skierowaną bezpośrednio do niej.

Przyjazd powozu szczęśliwie położył kres rozmowie i tej niezręcznej sytuacji. Jego drzwi otworzyły się szeroko i ze środka wyjrzał ogromnie zadowolony z siebie Brix.

- Fanny, kochanie! - krzyknął z humorem. - Panno Bergerine, sir Douglasie! Rydwan zajechał! Proszę wsiadać, natychmiast!

- Wsiadamy - zarządził Drury.

Gdy powóz toczył się w stronę domu lorda Bromwella, Brix pod niebiosa wychwalał doskonały występ Drury'ego. Ten jednak nie zwracał uwagi na entuzjastyczne słowa przyjaciela ani na bardziej stonowane pochwały Fanny. Smutkiem przejmowało go milczenie Juliette, która zaczęła wyglądać przez okno i widać było, że jej dawny radosny nastrój gdzieś zniknął.

Zapomniał. A przecież poprzysiągł sobie, że do grobowej deski będzie nienawidził Francuzów. Dopiero teraz zrozumiał, co się z nim stało: jego

wrogość ulotniła się niemal z dnia na dzień. Zapomniał też, że nie był osamotniony w tej nienawiści. Nawet poczciwe i dobroduszne panie Windham z całego serca nie cierpiały Francji i Francuzów. Wyraźnie to dostrzegł przed chwilą.

Na domiar złego Drury wiedział coś, o czym one nie miały pojęcia. Peter Windham wcale nie zginął pod Waterloo. Zamordowano go gdzieś na terenie Francji, a oprawcy znęcali się nad nim okrutnie, zanim wyzionął ducha. Został oszukany przez tego samego zdradzieckiego Francuza, który zdradził Drury'ego a potem połamał mu wszystkie palce.

- Wiem! - krzyknął Brix, odrywając Drury'ego od dramatycznych wspomnień. - Powinniśmy pojechać do Vauxhall, żeby tam uczcić jego najświeższy triumf!

- Jeszcze nigdy tam nie byłam - wyznała. - I mam ogromną ochotę zobaczyć ogrody Vauxhall. Naprawdę.

- Zatem postanowione - podsumował Brix.

- Czy na pewno? - spytała Fanny.

- Ależ tak. - Usłyszała głos sir Douglasa.

Może Juliette naprawdę miała ochotę tam pojechać? Jej następne słowa wyjaśniły Drury'emu wszystko.

- Tam zawsze jest dużo ludzi, prawda? Może nasi wrogowie w końcu połkną haczyk i wreszcie będziemy mieli okazję ich rozpoznać?

Rozdział trzynasty

Rozrywki młodych mężczyzn w ogrodach Vauxhall są odrażające i stanowią obrazę moralności wszystkich przyzwoitych obywateli. Stanowczo nalegam, aby burmistrz rozważył skierowanie tam dodatkowych patroli straży, gdyż ogrody mogą się stać wyłącznie miejscem rozpusty i niedopuszczalnego wyuzdania.

z listu do redakcji „London Morning Herald

- Ogrody Vauxhall? - powtórzyła Polly, zajęta układaniem włosów Juliette przed wieczornym wyjściem.

- *Oui* - potwierdziła Juliette z wymuszonym entuzjazmem. Naprawdę chciała zwiedzić to słynne miejsce, ale panie Windham przypomniały jej dobitnie, że nigdy nie stanie się pełnoprawną mieszkanką Anglii. Kilka ostatnich dni przeżyła jak w transie, całkiem przyjemnym, ale boleśnie nierzeczywistym.

- Och, to dopiero coś, proszę pani! - krzyknęła Polly - Różne ścieżki i fontanna, i czasem fajerwerki. Dobrze, że panienka zabierze się z dżentelmenami, bo w ciemnych zaułkach zawsze czyhają łotry. Zaczajają się na młode kobiety, wciągają je w krzaki i... I wyprawiają całą masę brzydkich rzeczy.

Juliette słysząc to utwierdziła się mocno w przekonaniu, że park Vauxhall musi być idealnym miejscem na zasadzkę.

Chyba powinna być zadowolona. Przecież sama obmyśliła plan sprowokowania wroga do działania. Czy nie powinna się teraz cieszyć, że ten dziwaczny etap jej życia wreszcie dobiegnie końca? Przecież roztaczały się przed nią obiecujące perspektywy. Miała szansę wkrótce otworzyć własny zakład krawiecki i sklep.

Pragnęła rychłego końca tej niezręcznej sytuacji. Sir Douglas obiecał jej przyszłość, która z pewnością mogła ją uszczęśliwić, nawet gdyby okazało się, że Georges istotnie nie żyje. Im szybciej sama stanie na nogach, tym lepiej.

- Źle się panienka czuje? - spytała Polly zatroskana i wbiła ostatnią szpilkę w prostą fryzurę *a la grec**. Juliette miała na sobie ciepłą suknię z granatowego aksamitu, uszytą prawie bez ozdób, bardzo prosto, choć gustownie. W takim ubraniu nie zwracała na siebie uwagi, w przeciwieństwie do kobiet z teatru.

** A la grec, z franc. - w greckim stylu, (przyp. red.)*

- Przeciwnie, czuję się całkiem dobrze - odparła Juliette i wstała. - Po prostu usiłowałam sobie wyobrazić Vauxhall, bo przecież nigdy wcześniej tam nie byłam.

- Z pewnością przeżyje panienka niezapomniane chwile!

Juliette uśmiechnęła się z nadzieją, podniosła kaszmirowy szal i pośpiesznie przeszła do salonu, gdzie czekał na nią sir Douglas.

- Zamknij drzwi, jeśli łaska - odezwał się z powagą, gdy minęła próg pokoju.

Wykonała polecenie, nagle przerażona, że stało się coś złego.

- Czy chodzi o Georgesa? - wyszeptała z zaschniętym gardłem. Ton głosu Drury'ego wyraźnie ją zaniepokoił.

- Wielkie nieba, skąd! - zaprzeczył gwałtownie. - Sam jeszcze nie wrócił z Calais, a ja nie otrzymałem dotychczas żadnych wieści od ludzi MacDougala. Ta sprawa nie ma nic wspólnego z Georgesem.

Odetchnęła z ulgą i nagle sobie uświadomiła, że w Drurym zaszła ogromna zmiana. Gdzie się podziała jego pewność siebie, arogancja? Podszedł bliżej, jakby się wahał, niemal z pokorą...

- Juliette, pragnę cię przeprosić - przemówił z szacunkiem. - Kiedy się poznaliśmy, potraktowałem cię nieuprzejmie. Moje zachowanie było jeszcze gorsze niż pań Windham dzisiaj. Odkąd wróciłem z wojny, żywiłem nienawiść do Francji, bo spotkało mnie tam mnóstwo zła. Cały twój naród obarczałem winą za okrutne, bolesne czyny kilku osób. Nie powinienem był tak się zachowywać, jest mi wstyd. Uratowałaś mi życie, a ja się zachowałem jak rozpuszczone, bezmyślne dziecko. Mam nadzieję, że potrafisz mi wybaczyć.

Patrzyła na niego, niepewna, co powiedzieć.

Zmarszczył brwi.

- Czy tak trudno ci uwierzyć, że potrafię się przyznać do błędu?

Ponownie przemienił się w dobrze jej znanego Drury'ego. Odetchnęła z ulgą. Zachowanie pełne pokory zupełnie do niego nie pasowało. Wydawał się jej kimś obcym, a zdecydowanie wolała pewnego siebie mężczyznę, który doskonale potrafił panować nad sobą i swoim światem. Przy kimś takim czuła się bezpieczniej.

- Nie, po prostu mnie zaskoczyłeś - wyjaśniła. - Nie spodziewałam się przeprosin.

- Czy mi wybaczasz?

Nie było to ani żądanie, ani prośba. Zachowywał się w sposób typowy dla dumnego mężczyzny.

- Przeprosiłeś mnie, więc tak, wybaczam ci.

Zbliżył się o krok i lekko przechylił głowę, a na jego ogorzałej, przystojnej twarzy pojawił się szeroki, uwodzicielski uśmiech.

- Cieszę się, że tak mówisz, Juliette. Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie.

Zmieniał się na jej oczach i chyba jednak nie do końca na lepsze. Juliette nagle poczuła się jak nędzarka, która musi spłacić dług zaciągnięty u bogacza.

Cofnęła się.

- Dlaczego tak mówisz?

- Prawię ci komplementy. Moim zdaniem jesteś niezwykle piękną kobietą.

- Lustro mi podpowiada, że to nieprawda. Stał zbyt blisko, stanowczo zbyt blisko.

- Twoje lustro kłamie, moja droga

Powinna była uciec, zanim jej dotknął, póki jeszcze panowała nad gwałtownie bijącym sercem. Póki była w stanie przeciwstawić się narastającemu pragnieniu objęcia go i przytulenia się do niego.

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Jesteś nie tylko piękna, Juliette - wyszeptał. - Jesteś także najodważniejszą ze znanych mi kobiet.

- Pochlebiasz mi - wykrztusiła. Wyczuwała na sobie jego przenikliwe spojrzenie, lecz nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

O co mu chodziło? Czyżby zadawał jej nieme pytanie? Jakiej odpowiedzi oczekiwał?

A ona? Jakiej odpowiedzi pragnęła mu udzielić?

- Sir Douglasie, przybył czcigodny Brixton Smythe-Medway z żoną - obwieścił beznamiętnie Millstone zza uchylonych drzwi.

Juliette odetchnęła głęboko.

Chyba po raz pierwszy uświadomiła sobie, że znajduje się w dziwnej pułapce. W każdej chwili może z niej uciec i pewnie nikt nie będzie jej zatrzymywał, jeśli okaże wystarczającą stanowczość. Tylko czy naprawdę jedynym dobrym rozwiązaniem byłaby jej tchórzliwa ucieczka?

- Idziemy! - krzyknął Drury i uniósł brwi - Juliette?

- Ależ naturalnie. - Ujęła go pod rękę, choć w gruncie rzeczy miała ochotę go pocałować.

Gdy jechali powozem przyjaciół w stronę parku, Juliette mimowolnie wyobrażała sobie, co by się stało, gdyby nie przybycie Millstone a.

Podejrzewała, miała nadzieję, że Drury by ją pocałował, a ona nie byłaby przeciwna. Nie oparłaby mu się. Co wówczas by zrobili? Teraz siedziała obok

niego i w końcu zrobiło się jej tak gorąco, że rozpostarła wachlarz z drewna sandałowego i podjęła desperacką próbę ostudzenia rozgrzanej głowy.

- Za gorąco? - zatroskał się Brixton.

- Odrobinę.

- Drury, ty również masz rumieńce - oznajmił. - Oby to nie była jakaś choroba.

- Nic mi nie jest, czuję się całkiem dobrze. Brix na wszelki wypadek otworzył nieco okno.

- Teraz lepiej?

- Przecież powiedziałem, że czuję się dobrze - powtórzył Drury z naciskiem. - Poza tym nie chcę, żeby panie się zaziębiły.

- Czuję się świetnie - skłamała Juliette.

- Ten nowy szal jest bardzo ciepły - powiedziała Fanny z uśmiechem. - Diana go przysłała.

Przez resztę podróży Drury i jego przyjaciele rozmawiali o wicehrabim Adderley, jego żonie i małym synku, a także o kimś z marynarki wojennej, kto miał na imię Charlie. Juliette czuła się wykluczona z rozmowy, ale musiała się z tym pogodzić. Przecież nie знаła tych ludzi ani ich znajomych, a i tak wkrótce miała zniknąć z ich życia raz na zawsze. Oby jak najprędzej.

Po przybyciu na miejsce szybko opuścili powóz. Panowie udali się do kasy biletowej i po chwili wszyscy przekroczyli bramę parkową. Juliette pomyślała, że w jednej sekundzie znalazła się w bajkowym świecie.

- Och, jakie to cudowne! - zawołała na widok wysadzonej drzewami alei, rozświetlonej licznymi lampami.

- Pięć tysięcy latarni rzeczywiście robi wrażenie - przyznał Drury. Wziął Juliette pod rękę i poprowadził ją wzdłuż wielkiej promenady, po obu stronach obsadzonej wysokimi wiązami. Brix i lady Fanny podążyli za nimi spacerowym krokiem i wkrótce zostali kilka metrów z tyłu.

Juliette pomyślała, że dla przypadkowego obserwatora ona i Drury wyglądają jak jedna z wielu par, które przyjechały do Vauxhall na spacer. Po promenadzie wędrowały także większe grupy osób, wyraźnie podekscytowane przyzwoitki oraz gromadki młodych mężczyzn, którzy obrzucali młode kobiety odważnymi spojrzeniami. Kilku takich bezczelnych młodzianów z zainteresowaniem zerknęło na Juliette, ale ponura mina Drury'ego w zupełności wystarczyła, żeby ich zniechęcić.

Zastanawiała się, czy wśród tłumu znajdują się ludzie MacDougala. Miała nadzieję, że tak.

- Obawiam się, że jestem zbyt wyczerpany pracą, by należycie docenić uroki tego miejsca - wyznał sir Douglas. - Nie mam już tego świeżego spojrzenia i młodzieńczego entuzjazmu, żeby należycie cieszyć się walorami Vauxhall.

- Przemawiasz jak wiekowy starzec.

- W ubiegłym roku stuknęła mi trzydziestka.

- No tak, starość nie radość. - Pokiwała głową i pomyślała, że dojrzały mężczyzna jest nieporównanie bardziej atrakcyjny od młodzieniaszka pokroju pana Gerarda. - Wkrótce będziesz musiał chodzić o lasce.

- A ty, Juliette? Ile masz lat?

- Dwadzieścia.

- Dziecko z ciebie, doprawdy.

- Duże dziecko, i w dodatku samodzielne - obruszyła się. - Potrafię zadbać nie tylko o siebie, lecz także o ciebie. Chyba nie zapomniałeś?

- Jakże miałbym zapomnieć? - mruknął z lekką ironią w głosie.

- W każdym razie ja nigdy nie zapomnę tamtej sytuacji. Tak czy owak, już od dawna nie jestem dzieckiem.

- O tym również trudno zapomnieć - zgodził się cichym, gardłowym głosem, tak charakterystycznym dla niego.

Serce jej mocniej zabiło. Pomyślała, że chyba powinna była zrezygnować z planu i darować sobie wyjazd do parku.

- Mam poczucie, że pod pewnymi względami oboje jesteśmy starsi, niż by to wynikało z metryki - dodał po chwili milczenia. - Wszystko przez nasze doświadczenia życiowe. Nic na to nie możemy poradzić.

Usłyszała w jego głosie cichą rezygnację i przygnębienie.

- Ale oboje żyjemy - podkreśliła. - A twoja praca jest niezmiernie wartościowa.

Uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Twoja również - zrewanżował się. - Potrafisz uszczęśliwiać kobiety, szyjąc dla nich piękne suknie. Zdarza się, że jeden lub dwa drobiazgi odmieniają ludziom przykry i smutny dzień.

Nigdy dotąd nie myślała o swojej pracy w taki sposób i słowa Drury'ego odebrała jak nieoczekiwany komplement. Rzecz jasna, miała świadomość, że nie mogłaby się równać z dokonaniem sir Douglasa. Nigdy nie uratowała nikomu życia, szyjąc mu ubranie. Z przyjemnością musiała jednak przyznać, że dobrze jest choć trochę zmieniać kobietom życie na lepsze, ale czy tylko kobietom?

Przez chwilę spacerowali w ciszy. Juliette uświadomiła sobie, że całkiem sporo mijanych osób rozpoznaje sir Douglasa. Pomyślała, że chyba powinna była się tego spodziewać.

- Widzę, że twoja sława dociera do wszystkich zakątków Londynu.

- Owszem, niestety.

- Nie cieszysz się, że jesteś powszechnie znany?

- Popularność ma sporo złych stron. - Zerknął na nią wymownie. -

Zapomniałaś już?

Odwróciła głowę, żeby nie widział jej twarzy. Rzeczywiście, zapomniała. Musiała sobie na nowo uświadomić, że to wszystko było tylko mistyfikacją, bo tak naprawdę nie planowała ślubu z Drurym.

Choć coraz częściej o nim marzyła.

Stało się, wreszcie przyznała to sama. Lecz przecież nie mogło tak zostać! Miała mimo wszystko zbyt dużo do stracenia, choćby własną dumę i szacunek dla samej siebie. Nie powinna tak nierozważnie ulegać cielesnym pragnieniom.

Postanowiła oderwać się od natrętnych myśli i skupić uwagę na otoczeniu. Z lewej strony dostrzegła budowlę z wysoką kopułą.

- Cóż to takiego?

- Świątynia Komusa*.

- Czyja?

- Komusa, boga zabawy, uciech i...

- I...? - spytała z ciekawością.

Gdyby nie zawiesił głosu, nie domyśliłaby się, jakiego rodzaju bogiem był Komus.

- I pewnych czynności, które zwykle wykonuje się pod osłoną nocy.

- Doprawdy? - zdumiała się z udawaną nieświadomością. - Jakich czynności?

- Takich między mężczyzną a kobietą.

- Chodzi o rozmowę? Muzykę? Wspólną kolację? Zatrzymał się i spojrzał na nią zagadkowym wzrokiem.

- Drażnisz się ze mną, Juliette? - Ściszył głos. - A może naprawdę nie wiesz, jakie intymne czynności mam na myśli?

* Comus, Komus, w mitologii greckiej bożek uciech cielesnych, syn Bachusa i Circe; symbolizuje chaos i anarchię, (przyp. red.).

Rozbawienie w jego oczach nagle zniknęło, a serce Juliette mocno zabiło. Pomyślała, że w magicznym parku może się zdarzyć wszystko. Jeżeli ktoś zdołałby ją skłonić do odstąpienia od sztywnych zasad moralnych, to tylko Drury. Przy innych mężczyznach nie nabierała ochoty na robienie rzeczy

nieprzyzwoitych. Przy nim chciała ulec pokusie pożądania, tu i teraz, natychmiast.

- Mam o nich pewne pojęcie. - Była dziewicą, ale w zakładzie krawieckim często słyszała, o czym rozmawiają kobiety. Poza tym dorastała na farmie.

- Pewne pojęcie? Nic więcej?

- Nic. Przypuszczałeś coś innego?

- Nie interesuje mnie, czy jesteś dziewicą czy nie, jeśli to masz na myśli. -

Wyrzekł te słowa obojętnie, nie patrząc na nią.

Powrót do rzeczywistości okazał się dla niej gwałtowny i bolesny. A czegoż innego mogła oczekiwać? Że on okaże zadowolenie? Że spadnie mu kamień z serca, bo jej dziewictwo ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie? Juliette Bergerine, skarciła w myśli samą siebie, czy już zapomniałaś, z kim masz do czynienia? To tylko nieuprzejmy mężczyzna.

Obejrzał się przez ramię.

- Widzę, że znacznie wyprzedziliśmy Brixa i Fanny. Znakomite z nich przyzwoitki, nie ma co. Cóż, w którą stronę chciałabyś się udać, Juliette? Wolałabyś pospacerować po Południowej Promenadzie, gdzie królują urocze ruiny i fontanna, czy też po Promenadzie Pustelnika z sympatycznym domkiem religijnego fanatyka?

- Skoro chcemy sprowokować twojego wroga, chyba powinniśmy przejść się po Mrocznych Zaułkach, prawda?

- Masz na myśli Alejkę Kochanków?

- Jesteśmy tutaj po to, by skłonić twoich przeciwników do działania, więc trzeba działać, czyż nie? Przyznasz, że najlepszym pomysłem jest zapuszczenie się w miejsca dogodne do urządzenia zasadzki. Zapewne są tutaj ludzie wynajęci przez ciebie do ochrony, chociaż ich nie dostrzegam.

- Są, niemniej ułatwianie napastnikom zadania jest zawsze złym pomysłem. - Nagle spochmurniał. - Nadchodzi ten odrażający Buckthorne.

Rzeczywiście, hrabia chwiejnym krokiem zmierzał w ich kierunku. Obiema rękoma obejmował dwie pulchne piękności, które nie znały umiaru w stosowaniu różu i pudru. Towarzyszył mu jeszcze jeden jegomość, również wspierany przez dwie kobiety, ubrane w sposób jednoznacznie wskazujący na ich sposób zarobkowania. Juliette odetchnęła z ulgą, gdy drugim mężczyzną nie okazał się pan Gerard. Co prawda irytował ją w sądzie, ale nie sądziła, aby był pijakiem, jak hrabia.

Buckthorne zatrzymał się raptownie wraz z towarzyszkami, a drugi mężczyzna niemal osunął się na ziemię.

- Z drogi, cholera, co jest? Całą ścieżkę zajmujecie... - wybełkotał Buckthorne, zmrużył oczy i ponownie je otworzył. - A niech mnie, jeśli to nie jest... Dobry wieczór, sir Douglasie!

Uśmiechnął się do Juliette i spróbował złożyć ukłon, lecz dał sobie spokój, bo prawie upadł.

- Panna Brid... Bertin... Bergerine?

- Dobry wieczór, Buckthorne - burknął Drury. Chwycił Juliette za rękę i pociągnął ją za sobą, aby jak najszybciej ominąć pijanych mężczyzn oraz prostytutki. - Na nas pora, niestety.

- Jak to? - wrzasnął hrabia ze złością. Drury nie zwrócił na niego uwagi.

- Parszywą krew zawsze czuć na kilometr, powiadał mój ojciec - prychnął hrabia. - Cokolwiek mówić, matka szanownego sir Douglasa była zwykłą lafiryndą!

Drury się zawahał. Juliette przeszło przez myśl, że po takiej zniewadze wyzwie pijanego Buckthorne'a na pojedynek. Sir Douglas tylko zacisnął usta i oboje poszli dalej, w kierunku Mrocznych Zaułków.

- Ten człowiek to plugawa, wstrętna ropucha - oświadczyła rozzłoszczona Juliette.

- Moim zdaniem te pocziwe płazy nie zasługują na porównanie z takim odrażającym typem - mruknął i ponownie się zatrzymał. - Co dokładnie słyszałaś o mojej matce?

- Bardzo niewiele, poza tym, że trudno ją było zaliczyć do kochających rodziców.

- Nie okazywała miłości ani mnie, ani mojemu ojcu - westchnął i ruszyli dalej. - Innym mężczyznom jej nie skąpiła. Niestety, obrzydliwy hrabia Buckthorne ma pod tym względem rację. Na dodatek często ulegała napadom szału i agresji. W jednej chwili potrafiła być ujmująco sympatyczna, a w następnej zwyczajnie okropna. Nigdy nie wiedziałem, czego się spodziewać, więc szybko pojąłem, że należy jej unikać.

Juliette potrafiła sobie wyobrazić taką sytuację. Pomyślała o małym ciemnowłosym chłopcu, który ze strachu chowa się przed rodzicami. To nic, że pragnie ich miłości, ale jednocześnie czuje przed nimi lęk.

- Moja mama zmarła wkrótce po porodzie, więc zajmował się mną tylko ojciec. No i bracia - wyjawiała przygnębiona.

- Tata nie miał pojęcia, jak się opiekować córką. Nie bałam się go, ale przez większość czasu tak się zachowywał, jakbym w ogóle nie istniała. Teraz mam wrażenie, że z ulgą poszedł na wojnę, wyrwał się z farmy, porzucił obowiązki... i mnie - wyszeptala. Pomimo upływu lat to bolesne przekonanie ani trochę nie osłabło. - Nikogo nie obchodziło, co się może ze mną stać. Tylko Georges przejmował się mną. - Bardzo chciała w to wierzyć, choć kiedy Georges odchodził i żegnał się z nią, w jego oczach dostrzegła źle skrywany entuzjazm. - Obiecał, że po mnie wróci.

- A jednak tego nie zrobił, choć nie wiemy, z jakiego powodu - dodał Drury. - Teraz jesteś sama na świecie, zupełnie jak ja.

Przynajmniej tyle ich łączyło. Właściwie mogłaby wymienić jeszcze jedną rzecz, której nie chciała nazwać, aby nie ulec pokusie.

- *Oui*, jestem samotna.

Dotarli do Mrocznych Zaułków, które z pewnością zasługiwały na swoją nazwę, bo były znacznie słabiej oświetlone. Teraz zrozumiała, dlaczego w tym miejscu mogło dochodzić do pewnych... ekscesów.

Nagle usłyszała męskie, podbite głosy, co najmniej trzy, które wyraźnie się zbliżały. Jeden z nich brzmiał dokładnie tak, jakby należał do pana Gerarda.

Nie miała ochoty się z nim spotkać, podobnie jak nie chciała widzieć hrabiego. Wyglądało na to, że sir Douglas również nie pała entuzjazmem na myśl o następnej rozmowie z pijakiem, bo zaklął soczyście pod nosem i gwałtownie skręcił w najbliższy zaułek, pociągając za sobą Juliette.

- Tylko tego brakowało, żebyśmy musieli wdawać się w pogawędki z bandą ochlapusów - mruknął zirytowany.

Juliette nie myślała o pijakach. Za bardzo skupiła uwagę na dłoni Drury'ego, która spoczęła na jej ręce. Byli sami. Razem. W ciemnościach.

Sytuacja stawała się dla niej coraz bardziej niebezpieczna, ale nie z powodu innych ludzi.

- Jeden z nich to chyba pan Gerard - wyszeptała. Z trudem próbowała się zmusić do myślenia o czymś innym niż bliskość Drury'ego.

- Jeżeli jest pod dobrą datą, tym bardziej powinniśmy go unikać. Pijani mężczyźni bywają naprawdę głupi.

Przypomniała sobie Gastona LaRoche'a i otaczający go fetor przetrawionego wina.

- Tutaj jesteśmy bezpieczni - zgodziła się. Sir Douglas znajdował się tuż obok, słyszała jego przyspieszony oddech.

Mężczyźni się zbliżali, a wśród nich faktycznie znajdował się pan Gerard, chyba najtrzeźwiejszy z całej gromady. Jeden z jego kompanów zaintonował wyjątkowo sprośną piosenkę, którą pozostali od razu podchwycili. Na szczęście żaden z nich nie zauważył pary, przypatrującej się im spoza ukrytych w cieniu wysokich krzewów.

Gdy odeszli, Juliette odetchnęła z ulgą.

- Uff... Niewiele brakowało - zauważyła cicho i nieoczekiwanie się zorientowała, że wcale nie ma ochoty wracać na ścieżkę. Sir Douglas przysunął się bliżej.

- Bardzo niewiele - przytaknął i umilkł na chwilę. - Sądziłem, że polubiłaś Gerarda.

- Jest nieco zbyt natrętny, jak na mój gust.

- Nie zgłaszam sprzeciwu.

- Może powinniśmy wrócić na dróżkę?

- Może powinniśmy.

- Nie ma na co czekać.

- Masz rację - zgodził się.

Mimo to żadne z nich się nie ruszyło. Czuli, że z trudem tłumione pragnienie wzajemnej bliskości ogarnęło ich w ciemnościach z całą mocą. Z dala od światła i spacerujących ludzi nie było już sir Douglasa Drury'ego, baroneta i wziętego adwokata, znacznie przewyższającego Juliette statusem, zamożnością i wpływami. Znikła też uboga szwaczka z kraju, którym gardził. Pozostali tylko mężczyzna i kobieta, zupełnie sami w mroku. Połączyło ich pragnienie, którego już dłużej nie mogli i wcale nie chcieli ukrywać.

Zbliżyli się do siebie, jakby przyciągani niewidzialną nicią. Ich usta się zetknęły, ciała przywarły do siebie. Oddychali coraz szybciej. Drury objął Juliette i przytulił, a z jego ust wydobył się niski, pożądliwy szept. Jęknęła, gdy zaczął pieścić dłonią jej pierś.

- Drury! Gdzie cię poniosło, u licha? - krzyknął Brixton gdzieś nieopodal. *Mon Dieu*, co oni wyprawiają? Jak mogła się tak zapomnieć?

Drury się cofnął, a ona pośpiesznie poprawiła czepek i przykucnęła, żeby podnieść szal.

- Drury! - zawołał Brix ponownie. - Wiesz, Fanny, to już doprawdy przesada. Tutaj nie jest bezpiecznie, powinien mieć tego świadomość.

- Jestem pewien, że potrafi jej zapewnić doskonałą ochronę. Poza tym nie brakuje tutaj ludzi MacDougala, którzy w razie potrzeby przyjdą im z pomocą. - Lady Fanny na próżno usiłowała uspokoić męża.

- Obyś się nie myliła. Psiakrew, gdzie oni są? Drury!

Drury w milczeniu przeklinał się za swoją słabość i głupotę. Wszedł na ścieżkę i ponownie zmełł w ustach przekleństwo. Jak to się stało, że tak szybko uległ pokusie i pocałował Juliette? Powinien był trzymać swoje nieokiełznane uczucia na wodzy i nie ulegać prymitywnym potrzebom, które w nim pulsowały. Dlaczego się nie opanował?

- Nie ma co powrzaskiwać jak stara przekupka - burknął do Brixtona, który stał zaledwie kilka metrów dalej. - Tu jesteśmy. Zauważyliśmy pijanego hrabiego Buckthorne'a w towarzystwie dam swobodnych obyczajów i ukryliśmy się przed nim za kępą krzaków.

Drury się odwrócił, aby służyć Juliette ramieniem. Miał nadzieję, że już się uspokoiła i nie żywi do niego zbyt głębokiej urazy. Jakkolwiek patrzeć, odwzajemniła jego namiętność i jeśli on był winien tej chwili słabości, to ona również.

Juliette jednak znikła.

- Juliette! - jęknął i strach chwycił go za serce. Nigdy wcześniej nie bał się tak bardzo jak teraz, nawet w najgorszych chwilach we Francji.

- Juliette!

Zapomniał o Brixtonie i Fanny, nie myślał o niczym i nikim z wyjątkiem Juliette. Przedarł się przez gęstwinę krzaków, prosto do miejsca, w którym stała jeszcze przed chwilą.

Dotarł do innej ścieżki, pograżonej w cieniu. Starał się zapanować nad narastającą paniką. Musiał pomyśleć.

Juliette na pewno by nie zemdląca. Zaczęłaby walczyć, krzyczeć, narobiłaby hałasu - gdyby tylko mogła. Gdyby była przytomna. Jeśli nie została zamordowana.

Na pewno żyła. Nawet nie chciał brać pod uwagę innej ewentualności. Zamknął oczy i wsłuchał się w ciszę. Nasłuchiwał uważnie, czujnie, jak przez te wszystkie dni, które spędził w mrocznej celi. Miał wówczas nadzieję usłyszeć choć jeden dźwięk, który da mu pojęcie o jego prawdziwym położeniu, gdzie jest, jaka jest pora dnia. co się może z nim stać za chwilę.

Teraz wsłuchiwał się jeszcze głębiej, jeszcze uważniej w szmery i szelesty wieczornego parku. Wiedział, że jeden z nich może mu dopomóc w odnalezieniu kobiety, której życie stało się dla niego w tej jednej sekundzie najcenniejsze na świecie. Był gotów na wszystko.



Rozdział czternasty

Jak mogłem być taki głupi?

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Juliette usiłowała walczyć i krzyczeć, kiedy ktoś bardzo silny wciągał ją głęboko w krzaki. Daleko od ścieżki. Daleko od Drury'ego i jego przyjaciół. Tam, gdzie nikt jej nie pomoże.

Wiła się i kopała, czuła w ustach smak skóry. Gdzie się podziali ludzie, którzy mieli ją chronić?

Coś ostrego boleśnie ukłuło ją w szyję.

- Jeden pisk i po tobie - wychrypiał niski, męski głos.

Mon Dieu, Mon Dieu! To był tamten mężczyzna! Tym razem miał w ręku nóż.

Była pewna, że nie ma szans. Musiała zginąć, bez względu na to, czy zacznie wrzeszczeć, czy nie. Zamierzała walczyć, bo nic już nie miała do stracenia. Zdecydowana nie poddać się bez oporu, nie zważając na ostrze przy gardle, z całej siły nastąpiła mężczyźnie na stopę.

Jęknął chrapliwie i w tej samej chwili poczuła na szyi ciepły strumyk krwi. Zaskoczony napastnik zwolnił nieco uścisk i zrozumiała, że musi pójść za ciosem. Szarpnęła się i rzuciła przed siebie.

- O nie, mowy nie ma! Nie tym razem! - warknął obcy i brutalnie powalił ją na ziemię.

Wylądowała na dłoniach i kolanach. Napastnik oparł nogę na plecach Juliette i gwałtownie ją wgniół w pokrytą liśćmi ziemię.

- Ty śmierdząca, francuska suko, tylko węszysz, jak dogodzić swemu gachowi...

Nagle poczuła, że stopa znikła z jej grzbietu. Usłyszała czyjś ciężki oddech i odgłosy szamotaniny. Odwróciła głowę i zorientowała się, że dwóch

mężczyzn toczy ze sobą walkę. W blasku księżyca kilka razy błysnęło ostrze noża.

Napastnikiem z pewnością był człowiek z nożem, ale kto stanął w jej obronie?

Drury! Z całą pewnością Drury. Sztywnymi, pokrzywionymi palcami usiłował wykręcić wrogowi rękę z nożem.

Gdy wstawiała chwiejnie, jej dłoń spoczęła na ułamanej gałęzi, niezbyt grubej, ale nie miała wyboru. Niepewnym krokiem ruszyła ku walczącym, którzy wyglądali tak, jakby trwali w dziwacznym, prymitywnym tańcu.

Zamachnęła się z całą mocą i wymierzyła napastnikowi cios gałęzią. Obcy zorientował się, że ma do czynienia z dwoma przeciwnikami, odepchnął Drury'ego i obrócił się ku Juliette.

- Cofnij się! - krzyknął Drury, gdy nieznajomy ruszył prosto na nią, z wykrzywioną, niegodziwą twarzą.

- Na pewno są gdzieś tutaj! - krzyknął ktoś tuż obok. Brixton.

Och, dzięki Bogu. Pan Smythe-Medway szedł im z pomocą.

Napastnik zaklął głośno, a następnie rzucił się biegiem do ucieczki. Minał Juliette, pognął ciemnym zaułkiem i po sekundzie znikł jak duch. Upewniła się, że niebezpieczeństwo minęło, podeszła pośpiesznie do Drury'ego i pomogła mu wstać.

- Zranił cię? - spytał zdyszany i zacisnął dłonie na jej ramionach.

Już nie przypominał eleganckiego, wyrafinowanego adwokata. Przemienił się w mocnego wojownika i człowieka bezwzględного, gotowego zabić, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Tylko trochę - odparła z uśmiechem i jednocześnie zaniepokojona, że napastnik umknie.. - A ciebie? Twoje żebra...

- Są w porządku.

- Zatem ruszajmy w pościg! Liczyliśmy na tę sposobność!

- Ty zostajesz.

Brixton z lampą w dłoni zjawił się na ścieżce, zaraz za nim przybiegła zalekniona Fanny.

- Jesteś, Drury. I panna Bergerine, chwała Bogu. Nic wam się nie stało? Wielkie nieba, krew!

- To tylko draśnięcie, drobiazg - zbagatelizowała sprawę Juliette. - Ale bandyta ucieka!

Odwróciła się, lecz Drury'ego już nie było. Znikł bezgłośnie.

- Dokąd...?

- Pobiegnął za napastnikiem, bez dwóch zdań - oświadczył Brix, a lady Fanny wyciągnęła z sakiewki misternie wyszywaną chusteczkę. - Nie chciałbym być w skórze tego oprycha, kiedy Drury go dopadnie.

Lady Fanny delikatnie otarła krew z szyi Juliette.

- Może pani chodzić? - spytała troskliwie.

- *Oui* - potwierdziła Juliette. Pragnęła jak najszybciej opuścić to miejsce, ale jeszcze bardziej chciała, żeby Drury się odnalazł cały i zdrowy. Nie miał przy sobie żadnej broni, nawet noża, którym mógłby się bronić. A jego dłonie, jego palce...

- Nie powinniśmy ruszyć sir Douglasowi na pomoc?

- Najlepiej będzie, jeśli wrócimy do domu lorda Bromwella - oświadczył Brixton z przekonaniem.

Zbulwersowana tą sugestią, Juliette stanowczo pokręciła głową.

- Wykluczone - zaprotestowała. - Bez niego się nie ruszam.

- Pogoń za Drurym nie ma sensu - zauważyła lady Fanny z łagodnym współczuciem. - Tylko byśmy się zgubili, a w najlepszym wypadku stracili czas. Jestem przekonana, że Drury sobie poradzi. Możemy na niego zaczekać blisko wejścia do parku, na ławce. Sprawimy tam sobie coś do picia.

Juliette przypomniała sobie, że lady Fanny jest przy nadziei.

- Chyba nie powinna pani była...

- Czuję się doskonale - przerwała jej lady Fanny i uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Chociaż chętnie bym usiadła i odpoczęła. Chodźmy powoli do wyjścia.

- Pobrudziłam pani chustkę.

- To bez znaczenia, mam ich całe szuflady.

Brix i lady Fanny starali się na wszelkie sposoby poprawić samopoczucie zaniepokojonej Juliette. Usiedli w jednym z pawilonów, w których serwowano żywność i napoje, zagadywali ją, lecz i tak wiedziała, że nie przestanie myśleć o Drurym do czasu jego powrotu.

Z całą pewnością nie miała ochoty na rozmowę z panem Gerardem, który pędem przybiegł do ich stolika, jakby musiał w pojedynkę stawić czoło wrogowi ojczyzny.

- Panno Bergerine! Właśnie się dowiedziałam o tym dramatycznym zdarzeniu. To straszne!

Najwyraźniej nieco wytrzeźwiał od ich ostatniego spotkania.

- Nic mi nie jest, panie Gerard.

- Czy mogę coś dla pani zrobić? Może pan już sobie iść, pomyślała.

- Nie, dziękuję. Czekamy, aż wróci sir Douglas, a następnie przyjaciele odwiozą mnie do domu.

- Czy na pewno?

- Bez wątplenia - odparła, a Brixton wstał z krzesła. Nie zrobił groźnej miny, nawet nie wyglądał na rozzłoszczonego, lecz z jego postawy jasno wynikało, że pan Gerard powinien jak najszybciej się pożegnać i iść swoją drogą.

Zanim jednak zdążył choćby się uklonić, do stołu podszedł chwiejnym krokiem hrabia Buckthorne w towarzystwie dam lekkich obyczajów. Zatrzymał się niepewnie i złożył im ukłon.

- Dobry wieczór raz jeszcze - wybełkotał. - Ktoś tutaj przeżył emocjonujące chwile, co? Tak to bywa, kiedy się łązi po Alejce Kochanków.

Szkoda tylko, że ktoś wam przeszkodził, nie? Chodzą słuchy, że sir Douglas Drury fechtuje jak mało kto.

- Wielkie nieba, czy to mały Billy Buckthorne? - zawołał Brix, zanim zirytowana Juliette zdążyła się odezwać. - A niech mnie, kiedy cię ostatni raz widziałem, zalewałaś się łzami u White'a, bo przegrałeś partię wista. Rzecz jasna, byłeś wówczas znacznie młodszy i szczuplejszy. To miło, że się troszczysz o pannę Bergerine. Jak widzisz, na szczęście jest w dobrych rękach.

- Już wszyscy to wiedzą - zadrwił obleśnie grubas.

- Co za odrażająca insynuacja! - krzyknął pan Gerard z twarzą poczerwieniałą z gniewu. - Żądam, abyś odwołał to, co powiedziałeś!

Juliette pragnęła, aby obaj sobie poszli, i to jak najszybciej. Zachowywali się jak dzieci rozrzucające piach dla zabawy, podczas gdy ją denerwowała przedłużająca się nieobecność Drury'ego. Powinien był już wrócić, z pojmanym napastnikiem czy też bez niego.

Hrabia się wyprostował na tyle, na ile pozwalał mu stan alkoholowego upojenia.

- Niby czemu? - spytał zbyt głośno. - Każdy to potwierdzi. Co z tobą, Gerard? Denerwujesz się, bo ta franca nie rozkłada przed tobą zgrabnych nóżek?

- Żądam satysfakcji!

Zanim Juliette zdążyła krzyknąć, że obaj zachowują się jak mali chłopcy, Brixton stanął między zacietrzewionymi mężczyznami.

- Panowie, obaj nie jesteście w formie odpowiedniej do dyskusowania tego typu spraw. Jestem absolutnie przekonany, że sir Douglas nie ucieszy się na wieść, że pojedynkowaliście się o jego narzeczoną. W ten sposób narazilibyście jej godność na szwank i sir Douglas musiałby rzucić rękawicę wam obu. Mam świadomość, że młodzi dżentelmeni rwą się do bitki, aby dowieść swojej siły i bojowości. Z całą pewnością żaden z was nie widział, jak walczy Drury, gdy chodzi o coś istotnego. - Brixton pokręcił głową. - Nie radzę, panowie. Poza tym

panna. Bergerine, kobieta wrażliwa i subtelna, nie chciałaby być przyczyną niczyjej przedwczesnej śmierci.

- Z całą pewnością bym nie chciała! - zgodziła się Juliette z przekonaniem.

Pan Gerard nadal wydawał się święcie oburzony, co dowodziło, że ani trochę nie rozumiał intencji Juliette.

- Zgodzę się tylko pod warunkiem, że hrabia wycofa to, co obrzydliwie sugerował na temat panny Bergerine.

Brixton spojrzał na poczerwieniałego ze złości i pijaństwa hrabiego.

- Cokolwiek mówić, jesteś nieźle wstawiony, panie hrabio. Nie przysporzy ci wstydu przyznanie się do winy i wycofanie obraźliwych słów. Powinieneś to uczynić, nim sir Douglas do nas dołączy i pozna treść twojej niefortunnej wypowiedzi. W złości może być gotów walczyć z tobą tu i teraz! Chcesz spróbować?

Buckthorne nerwowo obejrzał się przez ramię. Juliette nie zauważyła, aby ktokolwiek nadchodził, lecz perspektywa pojedynku z Drurym niewątpliwie skłoniła Buckthorne'a do zmiany stanowiska.

- Ja... nie miałem tego na myśli - wyjąkał i popatrzył na obie prostytutki, które wymieniały szeptem uwagi, chichotały i zerkały na pana Gerarda oraz Brixtona, nie przejmując się obecnością jego żony. Zirytowany hrabia natychmiast chwycił je za ręce i pośpiesznie odciągnął.

- Proponuję, aby i pan udał się już na spoczynek, panie Gerard - oświadczył Brix. - Pańska gotowość obrony czci panny Bergerine przed pijanym Buckthorne'em wynika ze szlachetnych pobudek, ale Drury nie będzie zadowolony, że wtrąca się pan w nie swoje sprawy. Raz czy dwa widziałem, jak dostaje ataku szału i z pewnością lepiej tego unikać.

- A co z panną Bergerine? - spytał pan Gerard zapalczywie. - Chyba nie będzie na nią zły?

- Och, nic jej nie grozi. Drury nigdy nie wyładowałby wściekłości na kobiecie, a już na pewno nie na tej, którą kocha. Dobranoc panu.

Pan Gerard uniżenie pożegnał się z Juliette, którą odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie sobie poszedł.

- Buckthorne to zakała angielskiej arystokracji - zauważył Brix, kiedy Juliette znowu zaczęła się niepokoić coraz dłuższą nieobecnością Drury'ego. Nie miała też pojęcia, co się stało z ludźmi, którzy podobno mieli czuwać nad ich bezpieczeństwem.

- Może powinniśmy odwiedzić pannę Bergerine do domu - zasugerowała lady Fanny. - Robi się późno, a przecież nie wiemy, kiedy w końcu Drury powróci. Z pewnością domyśli się, dokąd pojechaliśmy.

W tej samej sekundzie Juliette dostrzegła go w oddali.

- Idzie! - krzyknęła. Momentalnie zapomniała o strachu oraz zmęczeniu i rzuciła się biegiem, żeby powitać Drury'ego.

- Przykro mi, Juliette, uciekł - wyjaśnił z żalem. W jego oczach dostrzegła jeszcze pozostałości po błysku, który wcześniej widziała u niego w chwili wściekłości.

Teraz wiedziała na pewno, że już nigdy nie uwierzy w jego nieczułość. W żyłach Drury'ego płynęła gorąca krew, która uderzała mu do głowy w krytycznych sytuacjach.

- Czy na pewno nie jesteś ranny? - spytała i obejrzała go pobieżnie od stóp do głów.

- Nie - zaprzeczył stanowczo. Zerknął na jej szyję. - Mocno cię pokaleczył?

- Tylko drasnął.

- Gdzie Brix?

Wskazała dłonią stolik, przy którym czekali Brixton i lady Fanny.

- Co z ludźmi, którzy mieli nas chronić? - zapytała, kiedy oboje podążyli do przyjaciół. - Gdzie się podziali?

- Byli niedaleko, ale nie tak blisko, jak należało. Rozmawiałem już z podwładnymi MacDougala i wierz mi, więcej nie popełnią tego błędu.

Z pewnością, pomyślała, jeżeli podczas pogawędki z nimi Drury był tak wściekły, jak teraz.

- Poszukiwania winowajcy spelzły na niczym? - spytał Brix domyślnie.

- Niestety - mruknął Drury. - Fanny, dobrze się czujesz?

- Tylko trochę się o ciebie martwiłam. Poza tym nic mi nie jest.

- Zatem zbierajmy się stąd - zdecydował i odwrócił się do Juliette.

Sądziła, że będzie chciał przejść się z nią pod ramię, a tymczasem bez słowa ostrzeżenia wziął ją na rękę. Pisnęła cicho, zamierzając protestować, ale dała sobie spokój, kiedy dostrzegła jego mocno zaciśnięte szczęki oraz zdeterminowaną minę.

Brixton odmówił odstawienia żony na podłogę w teatrze, a przecież na jego twarzy widziała znacznie mniej zdecydowania. Juliette była pewna, że Drury przeniesie ją do powozu, czy jej się to podoba, czy nie.

W takiej sytuacji pogodziła się z losem i położyła głowę na ramieniu sir Douglasa, aby przeniósł ją niczym bohaterski rycerz, który uratował damę swojego serca przed krwiożerczym smokiem.

Gdy dotarli do domu lorda Bromwella, w holu powitał ich Millstone.

- Przytrafił się nam przykry wypadek - oznajmił Drury od progu, żeby uniknąć zbędnych pytań. - Panna Bergerine powinna wypocząć i rano nie wolno jej zakłócać spokoju do czasu, gdy sama zadzwoni na służbę.

- Oczywiście, sir Douglasie.

Juliette cicho pożegnała się z Drurym i podążyła ku schodom.

Podniecenie, strach, pożądanie - wszystkie emocje, których doświadczyła tego wieczoru, ponownie ogarnęły ją z całą mocą w zaciszu domu lorda Bromwella.

Oparła się o poręcz i lekko zachwiała, lecz zanim zdołała odzyskać równowagę, ponownie wylądowała w mocnych, opiekuńczych ramionach Drury'ego.

- Tylko nie mów, że możesz iść o własnych siłach - mruknął. Była zbyt zmęczona i za bardzo zadowolona z jego propozycji, żeby się sprzeciwić.

- Dziękuję - wyszeptała. Znowu skłoniła głowę na jego ramię. - Dziękuję, że uratowałeś mi życie.

Pomyślała, że przy nim czuje się bezpiecznie.

A z dala od niego?

Nie wolno jej było o tym myśleć. Musiała skupić uwagę na czymś innym, bo lada moment mogła wybuchnąć płaczem.

Postawił ją na podłodze dopiero przed drzwiami do sypialni. Powoli, niechętnie oderwała ręce od jego szyi. Spojrzała mu w twarz, na której znowu znalazła się nieprzenikniona maska chłodu i braku emocji.

- *Merci* - szepnęła.

Skinął głową, odwrócił się na pięcie i zszedł po schodach na parter.

Potrzebował drinka. Tylko mocny alkohol mógł mu uspokoić skołataną nerwy.

Gdyby tamten oprych skrzywdził Juliette... Gdyby ją zamordował...

Drury przetrząsnąłby niebo i ziemię. Dopadłby go w końcu, prędzej czy później i bezwzględnie zabił. Był do tego zdolny, już nieraz ludzie ginęli z jego rąk. Swojego czasu posłał na tamten świat łotra, który na wojnie zdradził jego i jego kolegów.

U podnóża schodów ruszył w kierunku gabinetu Robalka, gdzie powinna się znajdować mocniejsza whisky.

- Cynceronie?

Drury powoli obrócił się na pięcie.

W brudnym, uwalanym błotem ubraniu podróżnym, ze zmierzwionym włosiem i podkrążonymi oczami, na progu salonu stał lord Bromwell. Drury pomyślał, że chyba jeszcze nigdy nie widział na jego twarzy tak zaciętej wściekłości.

- O co chodzi z tymi zaręczynami?

Rozdział piętnasty

Robalek wydawał się skrajnie wyczerpany. Twierdzi, że to nie nawrót, ale martwię się o niego. Powinien zrezygnować z wyprawy, lecz się uparł, jak zawsze. Cieszę się, że J. nie cierpi pajaków.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Lord Bromwell powrócił co koń wyskoczy, niewątpliwie kosztem zdrowia. Dlaczego tak gnał? Czyżby zbulwersowały go wieści o rzekomych zaręczynach, bo żywił ciepłe uczucia do Juliette?

- To część planu obmyślnego przez pannę Bergerine - wytłumaczył Drury. Co powinien teraz zrobić, jeśli pani Tunbarrow miała słuszność i ten pośpieszny powrót oznaczał, że Robalek zakochał się w Juliette?

- Jej zdaniem powinniśmy wciągnąć wroga w pułapkę, ogłaszając zaręczyny. Ludzie MacDougala i strażnicy miejscy sobie nie poradzili, więc należało przejąć inicjatywę. Panna Bergerine uważa, że za napaściami stoi moja dawna kochanka. Nie byłem przekonany, ale musieliśmy coś zrobić, więc się zgodziłem. Powinienem był poprosić Brixa, żeby do ciebie napisał list z wyjaśnieniem.

Zniekształcone palce uniemożliwiały Drury'emu trzymanie pióra.

- Rozumiem... - Lord Bromwell gestem zaprosił przyjaciela do salonu. - Napisała do mnie pani Tunbarrow, otrzymałem jej list u lorda Dentonbarry'ego. Poinformowała mnie, że pod dachem mojego ojca dochodzi do gorszących scen, tak to ujęła. Zasugerowała, żebym jak najszybciej wrócił i zaprowadził porządek. - Oparł się o kominek. - Czy w ramach tego planu zobowiązałeś się do wnoszenia panny Bergerine na rękach po schodach?

- Uznałem, że potrzebuje mojego wsparcia. Dzisiaj wieczorem nie zapewniłem jej dostatecznej ochrony w ogrodach Vauxhall. Straciłem czujność i napastnik ją odciągnął w krzaki i zranił ją w szyję.

- Odciągnął? W krzaki? Zranił? - powtórzył wstrząśnięty Bromwell.

- Tak. Na szczęście udało się jej wyrwać z rąk opryszka.

- Dopadłeś go, mam nadzieję?

- Niestety, nie. W pobliżu czuwało kilku ludzi MacDougala, ale i oni go nie znaleźli. Zamierzają kontynuować poszukiwania.

Odetchnął głęboko i spojrzał na dłonie. Walczył z łotrem najlepiej, jak potrafił, ale nie poradził sobie z nim. Nie miał szans dostatecznie mocno chwycić przeciwnika ani zacisnąć pięści, żeby wyprowadzić cios.

Lord Bromwell pośpiesznie się wyprostował i wyszedł. Chciał sprawdzić, co z Juliette? Rozzłościł się? Czy jego uczucia do niej nie ograniczały się do życzliwości i troski?

Czyżby ją kochał?

Jak to możliwe? Przecież prawie jej nie znał, od ich pierwszego spotkania minęło zaledwie kilka dni.

Po chwili lord Bromwell wrócił z dwiema szklankami.

- Chyba nam obu to dobrze zrobi - zauważył i wręczył Drury'emu whisky.

Sir Douglas z wdzięcznością skinął głową i jednym haustem wypił alkohol. Padał z nóg, ale nie zamierzał iść spać, dopóki się nie przekona, co naprawdę czuje Robalek.

- Z pewnością masz mi za złe, że narażam ją na niebezpieczeństwo i skandal - oświadczył. - Cóż, Brix zaakceptował nasz plan, a w dodatku towarzyszył nam wraz z Fanny do czasu, gdy straciliśmy się z oczu.

Lord Bromwell usiadł na kanapie.

- To nie jest zły plan - ocenił. - Na tej samej zasadzie można uwięzić muchę w pajęczynie, żeby wywabić pająka z kryjówki. Rzecz w tym, że pomysł wydaje się szalenie ryzykowny.

- Uwierz mi, miałem tego świadomość jeszcze przed zdarzeniami z dzisiejszego wieczoru. Panna Bergerine obstawała przy swoim, więc w końcu się zgodziłem. Może nie powinienem był, ale nie przychodziło mi do głowy

żadne lepsze rozwiązanie. Przykro mi, że musiałeś wracać co koń wyskoczy. Naraziłeś na szwank zdrowie, oby tylko nie nastąpił nawrót. Obawiam się tego.

Robalek niedawno powrócił z długiej podróży, podczas której poważnie zachorował. Na szczęście wyzdrowiał, a przynajmniej tak się wszystkim zdawało.

- Och, nic mi nie jest. Tylko trochę się zmęczyłem. Poza tym i tak zbierałem się do powrotu. - Bromwell skrzywił się z niesmakiem. - Lord Dentonbarry jasno dał mi do zrozumienia, że nie wesprze mojej ekspedycji, jeżeli nie ożenię się z jedną z jego córek. Gdy to usłyszałam, zwałam, aż się kurzyło. Też coś, miałbym się żenić w przededniu wyjazdu na trzy lata. Czy naprawdę sądził, że byłbym gotów cynicznie zmusić kobietę do czekania na mnie tyle czasu?

- Zatem nie masz na oku innych kandydatek do małżeństwa? - spytał Drury ze zwodniczym spokojem. W rzeczywistości czuł się tak, jakby pytanie, które zadawał, było najważniejszą kwestią w życiu.

- Ależ skąd, gdzież tam - wzdrygnął się lord Bromwell. - Nie poślubię kobiety, której nie będę kochał. Być może nigdy nie znajdę żony, gotowej patrzeć przez palce na moją fascynację pajakami.

- Jak rozumiem, nie przypadła ci do gustu żadna z córek lorda Dentonbarry'ego? - zapytał Drury poważnie, choć miał ochotę uśmiechnąć się z ulgą od ucha do ucha.

- Ani trochę, choć to chyba nie ich wina, że są niemądre i na niczym się nie znają. Mary Wollstonecraft najzupełniej trafnie zauważyła, że nie możemy zaniedbywać edukacji kobiet i jednocześnie potępiać ich za niewiedzę. Potem otrzymałem list od pani Tunbarrow i zacząłem się zastanawiać... Panna Bergerine to wyjątkowa kobieta, więc uznałem, że... - Zarumienił się. - Przepraszam, powinienem był bardziej ci ufać.

- Postąpiłeś najzupełniej racjonalnie - zapewnił go Drury. Jak mógłby mieć Robalkowi za złe jego spontaniczną reakcję, skoro sam nie potrafił zachować się jak należy?

- Może przesadziłem z tym przedwczesnym powrotem, ale naprawdę musiałem sam sprawdzić, co się dzieje w moim domu. Byłoby znacznie gorzej, gdyby ojciec się czegoś dowiedział i przyznał do Londynu. I tak uważa, że jestem do niczego.

Drury'ego ponownie ogarnęło poczucie winy, choć miał świadomość, że hrabia nie powinien już powątpiewać w rozsądek i inteligencję syna.

- Na pewno już zmienił zdanie na twój temat. Przecież twoja książka odniosła znaczny sukces.

- Gdzie tam, nadal uważa, że oddaje się szaleństwu, zamiast robić coś godnego dżentelmena. - Lord Bromwell westchnął ciężko. - Skoro go tutaj nie ma, to miejmy nadzieję, że jeszcze przez pewien czas pozostanie w błogiej nieświadomości.

- Dobrze by było jak najszybciej doprowadzić tę sprawę do końca. Przecież ani ja, ani panna Bergerine nie możemy mieszkać tutaj wiecznie.

- Szkoda, że będzie musiała powrócić do tej okropnej nory, w której wcześniej mieszkała, i do swojej szarej codzienności - zasepił się lord Bromwell.

- Też o tym myślałem i dlatego postanowiłem złożyć jej propozycję... o charakterze biznesowym - podkreślił pośpiesznie. Zwięźle opisał, jaką ofertę przedstawił Juliette, która ją z wdzięcznością przyjęła.

- Na początku nie będzie jej łatwo, ale jest pełna entuzjazmu i z tego co wiem, naprawdę umie szyć i ma dobry gust. - Dodał.

- Sam powinienem był o tym pomyśleć - oświadczył jego przyjaciel, wyraźnie zadowolony. - Chętnie dołożę trochę własnych pieniędzy, jeśli się okaże, że mam nadwyżkę.

Ten pomysł nie przypadł Drury'emu do gustu.

- Wybierasz się na bardzo kosztowną wyprawę - przypomniał przyjacielowi.

- Fakt - zgodził się lord Bromwell. - Tak czy owak, na pewno sobie poradzi. To doprawdy niezwykła osoba.

- Ale nie znosi pajaków. Robalek się roześmiał i wstał.

- Rzeczywiście, to karygodne uchybienie. Przypominam sobie jednak, że i tobie zdarzało się wzdrygnąć z obrzydzeniem na widok niektórych ośmionogów.

Drury nawet nie zamierzał protestować. W rzeczy samej, bał się pajaków do czasu, gdy pojмали go francuscy żołnierze. Wówczas to poznał dobrze, czym jest prawdziwy strach.

- Poza tym nie sposób odmówić jej odwagi - podsumował lord Bromwell.

- A teraz musisz mi wybaczyć, przyjacielu, ale jeśli natychmiast się nie położę, zaraz zasnę na stojąco.

Razem weszli po schodach i pożegnali się przed drzwiami sypialni Drury'ego.

Juliette siedziała przy oknie i spoglądała na ogród, skąpany w blasku księżyca w pełni. Nie mogła spać. Za każdym razem, gdy się kładła na miękkim łóżku i zamykała oczy, myślała wyłącznie o Drurym. Wyobrażała sobie, jakby to było dzielić jego łóżko, gościć w jego sercu, wieść z nim wspólne życie.

Nie mogła o tym nawet marzyć. Drury musiał się ożenić z kobietą równą sobie, z tej samej klasy, z Angielką. Gdyby ona miała trafić do jego łóżka, to tylko jako kochanka. Zaślepiona pożądaniem byłaby gotowa na to przystać, ale zbyt dobrze pamiętała, co ją wcześniej spotkało. Po wyjeździe ojca i braci została kompletnie sama, właściwie porzucona na pastwę lubieżnego satyra. Nie wolno jej było stać się zabawką w rękach mężczyzny, który nacieszyłby się nią i zostawił.

Przeszył ją zimny dreszcz. Wstała z krzesła i otuliła się miękką, jedwabną koszulą nocną, prezentem od Drury'ego. Zamierzała wrócić do łóżka, ale w

nocnej ciszy nagle zabrzmiał niezbyt głośny dźwięk. Gdyby spała, z pewnością nie obudziłby jej.

Podkraśla się do drzwi i ostrożnie je uchyliła. Nadstawiała ucha.

Znowu go usłyszała. Nie miała świecy, ale przez okno na końcu korytarza do wnętrza domu wnikała niebieskawa poświata księżyca. Wszystkie drzwi były zamknięte, nie dostrzegła nic podejrzanego, ale tajemniczy dźwięk rozległ się jeszcze raz. Przyszło jej do głowy, że to jęk ogarniętego cierpieniem mężczyzny, zamkniętego w jednym z pokoiów.

To na pewno był Drury. Może ktoś go napadł?

Pognała korytarzem prosto do drzwi jego sypialni i zawahała się przed naciśnięciem klamki. A jeśli był z kobietą? Służącą albo kochanką, którą potajemnie wprowadził do domu?

A jeżeli do jego pokoju wdarł się skrytobójca?

Ze stolika pod ścianą zdjęła ciężki świecznik, żeby w razie konieczności użyć go jako broni. Szybko otworzyła drzwi i ujrzała Drury'ego leżącego na łóżku. Był do połowy przykryty kołdrą, zobaczyła jego nagi tors z blizną biegnącą prawie do pępka.. W dłoniach ścisnął zmiętą narzutę, z jego ust wydobywał się bolesny jęk.

Z pewnością śnił mu się koszmar.

- Proszę, nie - wymamrotał nagle po francusku. - Proszę. Na litość boską, wystarczy. Nie!

Uświadomiła sobie, że Drury łąka.

Cicho zamknęła za sobą drzwi. Pośpiesznie podeszła do łóżka, odstawiła świecznik na nocną szafkę i usiadła na skraju materaca. Nie obudził się.

Usiłowała nie zwracać uwagi na jego nagość, gdy delikatnie brała go za rękę.

- Obudź się... - powiedziała cicho po francusku. - Już nic ci nie grozi. Obudź się! - Przycisnęła usta do jego sztywnych, wykrzywionych palców. - Jesteś bezpieczny. Nikt cię nie skrzywdzi.

Jej oczy zaszklily się od łez współczucia, drugą dłoń położyła na jego spoconym czole i odgarnęła mu wilgotne włosy.

W końcu się uspokoił, przestał łkać i otworzył oczy. Z bólem spojrział jej w twarz.

- Juliette?

- *Oui.*

Wyprostował się gwałtownie i usiadł, wyszarpując dłoń z jej uścisku. Rozejrzał się po pokoju nieobecny wzrokiem, znowu zerknął na Juliette i uświadomił sobie, że jest rozebrany. Pośpiesznie chwycił kołdrę, owinał się nią niczym togą i wyskoczył po drugiej stronie łóżka.

- Czego chcesz? - zapytał tym swoim nieuprzejmym tonem.

Czyżby uważał, że przyszła go uwieść? Czy to możliwe, że był tak prózny i dumny? A może przywykł do kobiet, które robią z siebie idiotki, byle tylko zechciał je posiadać?

- Śniły ci się koszmary - wyjaśniła i również wstała. - Usłyszałam twój głos i przyszłam, żeby cię obudzić.

- Wyjdź - rozkazał i pokazał palcem drzwi. - Nigdy więcej nie przekraczaj progu tego pokoju.

Momentalnie straciła resztki współczucia dla tego człowieka.

- Przybyłam ci z pomocą i nie powodowały mną żadne inne zamiary - oznajmiła. - Nie jestem samotną, zdesperowaną arystokratką, która szuka podniet w twoim łóżku.

Sięgnął po spodnie, puścił kołdrę i pośpiesznie wsunął stopy w nogawki. Juliette nie odwróciła głowy. Nie zamierzała dawać mu satysfakcji, że ją onieśmielił swoją nagością. Dorastała na farmie z ojcem i braćmi i widziała już wcześniej nagich mężczyzn - choć żaden z nich nie był tak proporcjonalnie zbudowany.

- Cokolwiek usłyszałaś, nie powinnaś była wdzierać się tutaj nieproszona! Założyła ręce i posłała mu lodowate spojrzenie.

- Nawet gdyby skrytobójca usiłował pozbawić cię życia?

- Żaden obcy nie ma szans wejść do tego pokoju! - wyjaśnił buńczucznie, zapiął spodnie i chwycił koszulę.

- Ale ja dostałam się do niego bez trudu - przypomniała mu rozsądnie. Starła się nie zwracać uwagi na jego muskularną klatkę piersiową. - Ktoś mógł się wdrzeć do domu w ciągu dnia, ukryć i zaczekać na dogodny moment. Do budynku bez przerwy wchodzi służba, sprzedawcy, sklepikarze.

- Tak czy owak, nie powinnaś była tutaj wchodzić - odparł. Na bosaka podszedł do drzwi i położył dłoń na klamce, gotowy ją nacisnąć.

Uniosła brodę i dumnie ruszyła do wyjścia.

- *Oui, monsieur.* Jeżeli następnym razem napadnie pana skrytobójca, z pewnością pozostanę obojętna.

Zamierzała opuścić pokój, ale chwycił ją za rękę. Zatrzymała się i uniosła brodę w przekonaniu, że Drury znowu zamierza ją pouczać. Zdumiało ją, że spojrzał na nią ze skruchą.

- Wybacz - westchnął. - Niekiedy miewam koszmary. Nie musisz mnie wówczas budzić. Przyzwyczailem się.

Powoli odsunął się od drzwi i podszedł do stolika, na którym stała kryształowa karafka z brandy oraz mały kieliszek. Drury nie nalał sobie drinka, tylko się pochylił, oparł dłonie na drewnianym blacie i popatrzył na nie ze smutkiem.

- Moje koszmary bywają bardzo przejmujące - wyznał.

Usłyszała w jego głosie ból. Powoli, ostrożnie podeszła do niego na wyciągnięcie ręki.

- Ja również miewam złe sny - powiedziała cicho. - Widuję w nich starego farmera, który dbał o gospodarstwo po wyjeździe mojego ojca i braci.

Wielokrotnie zakradał się za mną do stodoły i próbował zmusić mnie do uległości. Nigdy mu się nie udało, ale w snach nie potrafię mu stawić oporu, obezwładnia mnie, uniemożliwia ucieczkę.

Drury nadal unikał jej spojrzenia. Przygnębiony, odsunął się od stolika i podszedł do okna. W blasku księżycy widziała jego sylwetkę, szerokie plecy, lekko pochylony tors.

Wyglądał jak bożek, który się dowiedział, że utracił dar nieśmiertelności.

- Czasami mi się śni, że znowu jestem więźniem przykutym do ściany - opowiadał półgłosem. - Nie mogę nic zrobić, kiedy ktoś wyłamuje mi palce, jeden po drugim. Oprawcy przez kilka dni pastwili się nade mną, usiłowali mnie zmusić do zdrady rodaków.

- Udało im się? - spytała łagodnie. Chciała wiedzieć, czy do jego koszmarów przyczyniły się także wyrzuty sumienia.

- Nie. Zdradził ktoś inny, więc moich towarzyszy i tak pojmano. Większość z nich zginęła straszliwą śmiercią, a ja tkwiłem przywiązany do krzesła, ogłupiały z bólu, z powyłamywanymi palcami, których nikt nie nastawił.

- A jednak udało ci się uciec - zauważyła. Podziwiała siłę woli Drury'ego, bez niej z pewnością umarłby, tak jak jego przyjaciele.

- Oprawcy wyciągnęli mnie z piwnicy i rzucili z mostu do rzeki. Byli pewni, że jestem jedną nogą w grobie i nie uda mi się dopłynąć do brzegu. Mylili się. Z trudem dostałem się na ląd i przedarłem w bezpieczne miejsce, skąd przyjaciele pomogli mi powrócić do Anglii.

- Nic dziwnego, że nienawidzisz Francuzów po tym, co ci zrobili. Gdyby jakiś Anglik tak mnie skrzywdził, z pewnością obarczałabym winą także jego rodaków - przyznała.

Drury ciężko westchnął.

- Dzisiaj miałem inny sen. Widziałem, jak oprawcy wyłamują twoje palce, a ja nie potrafię ich powstrzymać. Musiałem patrzeć, jak cię katuja.

Pragnął jej pomóc we śnie, ale był bezradny? Dlaczego tak ogromnie się przejął, przecież to wszystko tylko mu się śniło...

- Sen mara, Bóg wiara - wyszeptała Juliette i powoli zbliżyła się do Drury'ego. - Jestem tutaj i widzisz, że nikt nie robi mi krzywdy.

- Dzisiaj wieczorem niewiele brakowało, a stałaby się rzecz straszna. Gdybym cię w porę nie odnalazł, ten człowiek pewnie by cię zabił, i to z mojej winy.

- Ależ nieprawda! - zaprotestowała i położyła dłonie na jego ramionach, żeby musiał na nią spojrzeć. - Przecież nie ty na mnie napadłeś, nie ty chciałeś mi zrobić krzywdę. A jeśli ktoś popełnił błąd, to przede wszystkim ja. Obmyśliłam niebezpieczny plan, a następnie nie trzymałam się ciebie dostatecznie blisko.

- Twój plan był bez zarzutu - podkreślił stanowczo. - Sprowokowałeś wroga i dzięki tobie się ujawnił. Niestety, nie stanąłem na wysokości zadania, podobnie jak ludzie, których zatrudniłem do ochrony. Szkoda, że straciłem czujność i nie zwracałem dostatecznej uwagi na otoczenie. Żałuję...

Nie zdążył skończyć.

- Żałujesz, że mnie pocałowałeś? - dopowiedziała cicho. - Może nie powinnam była odwzajemnić twojego pocałunku.

- Oboje popełniliśmy błąd.

- Mówisz to z ręką na sercu?

W głębi duszy знаła odpowiedź na to pytanie. Ani trochę nie żałowała pocałunku z Drurym. Już nie.

- Powinienem był okazać więcej siły woli. Postąpiłem... nierozważnie. Juliette, chyba się na mnie nie gniewasz? - cicho szepnął.

- Dlatego że nie należy całować kobiety, której nie możesz poślubić? A może chodzi ci o to, co się zdarzyło później?

- Czy to ma znaczenie? - odpowiedział pytaniem na pytanie i spojrzał jej w oczy. - Zachowałem się nieodpowiednio, a ty powinnaś już opuścić moją sypialnię. Juliette, odejdz, proszę. Z najwyższym trudem się opanowuję, mam

chęć stale cię całować. Najchętniej wziąłbym cię na ręce, przeniósł do łóżka i uwiódł. Chcę się z tobą kochać.

Naprawdę tak bardzo jej pragnął?

Powinna była wyjść. O to ją prosił i tak należało postąpić. Nie wątpiła, że Drury i tak dotrzyma słowa, zrobi wszystko, do czego się zobowiązał. Pomoże jej rozpocząć pracę na własny rachunek. Nie będzie miał jej za złe tego, że mu odmówiła. Wybór należał do niej, sama musiała podjąć decyzję. Pozostawił jej tę możliwość.

- A jeżeli nie mam ochoty wyjść? - zapytała cicho. - Może pragnę tutaj zostać, objąć cię i też całować? Co zrobisz, jeśli powiem ci, że chcę się z tobą kochać tu, na twoim łóżku, aż do utraty tchu?

Odsunął się zdumiony, i spojrzał na nią z nadzieją.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Uśmiechnęła się do niego, aby zrozumiał, że to nie żarty. Podjęła ostateczną decyzję, której nie miała zamiaru nigdy żałować.

- Znowu będziesz próbował mi wytłumaczyć, co naprawdę myślę? - spytała przekornie. - Nie jesteś w tym zbyt dobry, to chyba jasne.

Położył dłonie na ramionach Juliette i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Mówisz serio?

- Tak. - Objęła go ramionami, potem wspięła się na palce i zaczęła go delikatnie całować w usta.

Rozdział szesnasty

*Nigdy nie ośmieliłem się przypuszczać, że będę tak szczęśliwy.
Powiniennem był wiedzieć, że moje szczęście nie potrwa długo.*

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

Drury wahał się tylko przez chwilę. Objął Juliette w pasie, przytulił ją mocno i odwzajemnił pocałunek.

Nawet teraz, nawet po tym co mu powiedziała, wyczuła w jego reakcji niepewność. Niczego od niej nie żądał, niczego się nie domagał. Jego ręce prosiły, zachęcały, lecz nie rozkazywały. Była w nim jednak jakaś pasja, czuła to. Sprawdzał, czy na pewno może się posunąć o krok dalej.

Nie zamierzała szczędzić mu czułości. Namietność zaczęła ogarniać całe jej ciało, całowała go pożądliwie, gorąco. Pragnęła, żeby i on odwzajemnił jej pocałunki, przyjmowała je tak, jak oczekuje się długo upragnionego impulsu, który wyzwolił w niej narastający poryw uczucia.

Wiedziała, że Drury potrafi być surowy, zimny i nieprzystępny. Nie tak dawno temu był wrogiem jej ojczyzny i zapłacił za to wysoką cenę. Ona również musiała słono zapłacić za to, że jedni mężczyźni wywoływali wojny, a inni musieli w nich brać udział. Drury ucierpiał, ona również. Miał okrutnie okaleczone dłonie, które niegdyś z pewnością zachwycały niejedną kobietę. Mocne, smukłe palce były teraz sztywne i wykrzywione. Mimo to głaskał i przytulał ją tak, jak tego pragnęła. Dzięki jego pieszczotom na chwilę zapomniała, że jest ubogą Francuzką, sierotą, która przypadkiem wyratowała go z opresji i przez to naraziła się na niebezpieczeństwo. Pragnął jej, a ona pragnęła jego.

Jęknęła cicho, kiedy wsunął dłonie pod jej rozchyloną koszulę i delikatnie musnął jej nagie piersi. Wydawał się teraz niemal nieśmiały, zupełnie inny niż w

Vauxhall. Czy dlatego, że widziała jego palce? Czyżby uważał, że jego pieszczoty są jej niemiłe?

Mogła mu dowieść, w jak ogromnym tkwi błędzie. Uniosła jego dłoń i przywarła do niej ustami. Otworzył oczy, ich spojrzenia się skrzyżowały. Pocałowała go w jeden palec, potem w drugi i następne. Wszystko jedno, czy były całe, czy połamane. Należały do niego i nic więcej się nie liczyło. Uwielbiała je, tak jak uwielbiała wszystko, co było z nim związane.

Kochała Drury'ego. Kochała nawet jego ponure nastroje i chmurne usposobienie. Pragnęła, aby tej nocy należał wyłącznie do niej. Nie chciała myśleć ani o przyszłości, ani o przeszłości. Przez najbliższe godziny będą należeli tylko do siebie.

Oszołomiony, pogłaskał ją po włosach, objął jej głowę i pocałował ją w usta z namiętnością, której się nie spodziewała. Pieścił ją i głaskał, wszędzie tam, gdzie pragnęła najbardziej. Doskonale wiedział, jak jej sprawić rozkosz.

- Tak, jeszcze, proszę... - wyszeptała, gdy narastające w niej napięcie stało się trudne do wytrzymania. Jej nogi ugięły się w kolanach, zbyt miękkie z pożądania, żeby ją utrzymać.

Wziął Juliette na ręce i przeniósł na łóżko.

Gdy położył ją na miękkiej pościeli, wyciągnęła ku niemu dłonie. Powoli, z namaszczeniem pochylił się nad jej ciałem. Przygarnęła go. Całowali się i dotykali, znikła nieśmiałość, nie było wstydu lub zakłopotania. Pozostał tylko wymarzony mężczyzna dla kobiety i idealna kobieta dla mężczyzny.

Pociągnął za tasiemkę, zawiązaną na jej koszuli pod szyją. Juliette poruszyła się pod nim, wyczuła jego narastające podniecenie. Nie mogła już dłużej czekać. Zrzuciła koszulę nocną i otoczyła go nogami.

- Drury - szepnęła.

- Jeszcze nie. Nie teraz - zaprotestował cicho. Pogłaskał wargami jej szyję i znowu pocałował ją w usta. Dopiero po chwili oderwał się od niej i zsunął spodnie.

- Proszę! - odezwała się błagalnie, kiedy rzucił je na podłogę.
- Czy jesteś absolutnie pewna, Juliette? - wyszeptał po francusku.
- *Oui*, tak.

Zamruczał coś pieszczotliwie, rozsunął kolanami jej nogi i przytulił się do niej mocno. Wtargnął w nią, poczuła krótkotrwały ból, ale nie przestała pieścić Drury'ego, wodzić rękami po jego muskularnym torsie. On znieruchomiał na moment i pogłaskał ją po włosach. Ból szybko minął.

W jednej krótkiej chwili przestała być dziewicą. Należała do Drury'ego, a on należał do niej. Byli razem, tworzyli teraz jedność.

Popatrzyła mu w pociemniałe oczy i uśmiechnęła się z czułością. Odwzajemnił uśmiech, opuścił głowę i jeszcze raz ją pocałował. A potem przytulił się jeszcze mocniej i poczuła jego napór, jego bezwzględne pragnienie, aby wypełnić ją całą i jeszcze bardziej pobudzić jej żarliwość.

Namiętność zaczęła ich porywać. Jej nogi, jej wygięte biodra, jej ciało instynktownie poddawało się miłosnemu rytmowi i odpowiadało na jego pasję, przekazywaną w rozkołysanej ekstazie. Panował nad nią, pożądał jej, a ona, zachwycona siłą jego uczucia, jego stanowczością i delikatnością zarazem, poddawała się tej narastającej, uskrzydłującej sile. Delektowali się pożądaniem, własnym podnieceniem, wreszcie miłością. Juliette poczuła coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczała. Z zamkniętymi oczami, tracąc prawie oddech, poddawała się nieznanemu uczuciu. Przetaczały się przez nią fale cudownej rozkoszy, miała ochotę krzyczeć z radości, lecz w ostatnim, świadomym odruchu zacisnęła usta. Nie mogła dopuścić do tego, żeby ktoś ją usłyszał.

Niemal w tej samej chwili z gardła Drury'ego wydobył się niski pomruk ulgi, kiedy razem z nią doświadczył kompletnego uczucia spełnienia i rozładowania nagromadzonych emocji.

Drury leżał u boku Juliette i myślał o tym, że powinny go dręczyć wyrzuty sumienia. Nigdy wcześniej nie spotkał tak niezwyklej i cudownej istoty, na dodatek okazała się rewelacyjną kochanką. Mimo to nie powinni brać

ślubu. Juliette zasłużyła na niezależność, której pragnęła nade wszystko. Chciała wieść życie wolnej, samodzielnej kobiety. Co mógłby jej ofiarować w zamian? Nudne życie żony adwokata na obcej, nieprzyjaznej ziemi?

Wstał z łóżka i się umył, a gdy spojrział na Juliette, zobaczył, że siedzi wyprostowana na łóżku i wodzi za nim wzrokiem.

Naprawdę powinna iść do swojego pokoju, był o tym przekonany. Nie mogła zostać z nim na resztę nocy. Gdyby to uczyniła, jej reputacja ległaby w gruzach.

Co powiedziałby Robalek? Z pewnością uznałby ich zachowanie za zdradę, choć przecież nie kochał Juliette.

Rozsądek podpowiadał Drury'emu jedno, a uczucia drugie. W głębi duszy wcale nie chciał jej wypraszać i rozstawać się z nią. Nie miał ochoty znowu leżeć samotnie w ciemnościach. Chyba mogli poświęcić sobie jeszcze trochę czasu?

- Zostaniesz ze mną chwilę? - poprosił ją po francusku, gdy wciągał spodnie i zapinał guziki.

- Z chęcią.

Usiadł obok niej na łóżku, wziął ją za rękę. Był spokojny, wiedział, że Juliette nie wyszarpienie dłoni z obrzydzeniem, nie wzdrygnie się pod wpływem dotyku jego koślawych palców.

- Czy lekarze oglądali twoje biedne dłonie? - zapytała.

- Owszem. Zaproponowali, że mogą ponownie połamać mi palce, złożyć je jak najprecyzyjniej i liczyć na ich zrośnięcie.

- Wzdrygnął się mimowolnie. - Nie potrafiłem się na to zdecydować, więc wyglądałam tak, jak widać. - Nie miał ochoty wracać myślami do okropnych zdarzeń. Ostrożnie odgarnął jej z czoła kosmyk włosów. - Nie powiedziałem ci jeszcze, jak cudowne masz włosy.

Uniosła rękę i również pogłaskała go po zwichrzonej czuprynie.

- Ty też masz ładne, zwłaszcza teraz. Wyglądasz jak urwis.

Zaśmiał się ciepło. Przy Juliette czuł się znacznie młodziej niż w rzeczywistości.

- Mam nadzieję, że nie pod każdym względem kojarzę ci się z chłopcem.

- Ależ skąd - zaprzeczyła energicznie, a jej oczy pojaśniały.

- Poza tym jesteś stuprocentowym mężczyzną.

Jego serce mocniej zabiło.

- Od razu mam ochotę tego dowieść - wyznał.

- Od razu mam ochotę przyzwolić ci na to.

Połączyli usta w długim, namiętym pocałunku i już po chwili ponownie leżeli pod kołdrą.

Szarzało, kiedy Juliette obudziła się niespodziewanie i przeciągnęła.

- Na Boga, jesteś przepiękna.

Drgnęła przestraszona. Dopiero teraz zrozumiała, gdzie się znajduje. Była kompletnie naga, a Drury już nie leżał u jej boku.

Stał przy łóżku i uśmiechał się z aprobatą. Pojęła, że obudził ją delikatny pocałunek w czoło, a jeszcze kilka sekund temu śnił się jej wyjątkowo przyjemny sen. Drury trzymał w dłoniach jej nocną koszulę.

- Przepraszam, że cię budzę. Naprawdę wyglądasz słodko, ale raczej nie powinnaś tutaj przebywać, kiedy służba wstanie do pracy.

- Rzeczywiście, raczej nie - przytaknęła. Wygramoliła się z łóżka i wyciągnęła rękę po ubranie.

Z łobuzerskim uśmiechem odsunął dłoń.

- Hultaju, daj to natychmiast!

- Za moment. Najpierw zamierzam napaść oczy widokiem twojego boskiego ciała.

- Łotrzyk. Wobec tego pójdę do swojego pokoju tak, jak mnie pan Bóg stworzył! - Ruszyła do drzwi, jakby zamierzała spełnić groźbę.

Złapał ją za rękę i przyciągnął.

- Naprawdę byś to zrobiła, przyznaj się - zażądał. - Ciekawe, kto tu jest łotrzykiem i hultajem? Na pewno nie ja.

- Zatem oddaj mi ubranie.

- Nie oddam, ale mogę je wymienić na buziaka.

- Widzisz? Łotrzyk z ciebie, w dodatku bezczelny.

- Jak wolisz. Nie ma buziaka, nie ma koszuli. Podobasz mi się nago.

- Bestia!

- Piękna!

Uśmiechnęła się mimowolnie. Drury był wesoły i pogodny, ani trochę nie przypominał poważnego, wręcz ponurego adwokata.

- Więc to tak! - zawołał triumfalnie i pocałował ją w szyję. - Teraz już wiem, jak cię udobruchać. Trzeba ci schlebiać!

Odepchnęła go żartobliwie.

- A ja wiem, jak cię okiełznać, *monsieur le barrister*. Nago!

- Nawet nie zamierzam zaprzeczać.

- Jesteś nieznośny!

- Jesteś niesamowita! - Nagle kątem oka zauważył, że na dworze zrobiło się już prawie całkiem jasno. Westchnął i podał Juliette koszulę. - Niestety, na mnie czas. Sam Clark wraca z Calais.

Uświadomiła sobie, że być może już wkrótce dowie się czegoś nowego o losach Georgesa. Ubrała się drżącymi rękami.

- Mam nadzieję, że przywiezie dobre wieści o twoim bracie, naprawdę - szepnął.

Juliette chciała, żeby Georges żył, choć perspektywa przyszłości z niesfornym poszukiwaczem przygód, takim jak on, nie wydawała się jej tak nęcąca, jak jeszcze niedawno.

- Nie rób takiej zmartwionej miny. Sam może mieć dobre wieści.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Prawie zapomniałem. - Klepnął się w czoło. - Wczoraj wieczorem wrócił Robalek. Wie o naszym podstępie. Uznał, że wpadłaś na dobry pomysł. Na pewno wszystko poszłoby jak po maśle, gdybym zachował czujność. Objęła go i lekko uściskała.

- To nie twoja wina, że napastnik umknął - zauważyła. - Poza tym na pewno znajdziemy człowieka, który chciał nas skrzywdzić.

Lecz co dalej? - chciała spytać.

Wolała o tym nie myśleć. Postanowiła być kochanką sir Douglasa Drury'ego tak długo, jak to tylko możliwe.

- Teraz idę, ale wrócę do ciebie wieczorem - oznajmiła. Podeszła do drzwi i wymknęła się na korytarz, zanim sir Douglas Drury zdołał cokolwiek powiedzieć.

Odczekał kilka minut i po cichu opuścił sypialnię, przeszedł korytarzem do tylnych schodów, po czym zbiegł na parter. Miał szczerą nadzieję, że Sam Clark przybywa z dobrymi wiadomościami, chociaż nie opuszczało go przygnębienie. Jeżeli brat Juliette żyje, prawie na pewno zechce ona opuścić Londyn. Wówczas on pozostanie sam jak palec, a samotność będzie jeszcze bardziej dokuczliwa niż kiedykolwiek.

Sam Clark wsunął się na ławę przy stole w zacienionym kącie gospody w Southwark nad brzegiem Tamizy. Lokal spowijały kłęby gęstego dymu tytoniowego z glinianych fajek licznej gromady gości. Oprócz tych wyziewów w powietrzu unosił się także zapach smażonej wołowiny i mięsnego sosu.

- MacDougal - powitał osobę ledwie widoczną w półmroku.

Przebrany za MacDougala Drury siedział z twarzą zwróconą do drzwi, oparty plecami o ścianę. Lewe oko zasłaniała mu czarna, skórzana opaska, a w kieszeni trzymał pusty lewy rękaw wytartego fraka z wełny. Odrobinę się garbił, a jego prawa dłoń, zaciśnięta na kuflu grogu, przypominała jastrzębią łapę.

- Co nowego w Calais? - spytał wyraźnym szkockim akcentem.

- Same ciekawostki - odparł Clark. - Zdaje się, że sir Douglas nie za dobrze zna rodzinę własnej narzeczonej.

Falszywy MacDougal zmarszczył brwi.

- A to niby czemu? - spytał.

- To ona jest siostrą Georges'a Bergerine'a, co?

- Tak. Do rzeczy, człowieku!

- Dobra, dobra - wycodził Clark przez zęby. - Tak mi się widzi, że na wojnie obaj poznaliśmy Georges'a Bergerina.

- W życiu nie zawitałem do Calais.

- Nie w Calais go widzieliśmy, i nie przedstawił się prawdziwym nazwiskiem. Powiedział, że się nazywa Henri Desmaries.

Drury poczuł się tak, jakby ktoś mu wymierzył cios pięścią w brzuch. Desmaries. Czy ten człowiek naprawdę był bratem Juliette? Niewiarygodne.

- Sprawdziłeś to dobrze?

- Upewniłem się u dwóch gości, którym ufam.

Obaj umilkli, kiedy gospodarz stawiał kufel przez Clarkiem. Gdy powrócił za ladę, żeby otworzyć następną baryłkę, Sam nachylił się ku rozmówcy.

- Dobrze mu tak, ktoś go załatwił na cacy w ciemnym zaułku. Zdradziecki pies, czort z nim. Szkoda tylko, że mnie tam nie było, też bym mu pomógł w drodze do piekła.

- Wiedzą, kto go zabił?

- Nie i mało ich to obchodzi. Niejeden frajer ginie od noża w ciemnym zaułku. - Clark zmrużył oczy i uniósł kufel. - A ty coś o tym wiesz?

- Gdzie tam - skłamał Drury. Przypomniał sobie zaskoczenie na twarzy zdrajcy, jego protesty i zarzekanie się, że zrobił to dla dobra ojczyzny. Gdy umierał z nożem Drury'ego między żebrami, tylko pojękiwał cicho, boleśnie.

Drury zabił brata Juliette. W zniekształconej dłoni trzymał sztylet o specjalnej, grubej rękojeści i z jego pomocą wymierzył sprawiedliwość. Pomścił

pomordowanych przyjaciół i wyrównał rachunki za swoje połamane palce i tortury.

Desmaries zdradził jego i wielu innych, także syna Harriet Windham. Henri, czyli Georges, pomógł francuskim żołnierzom go pojmać. To on, z okrutnym uśmiechem na ustach, łamał Drury'emu palce, jeden po drugim.

- Ciekawe, co zrobi sir Douglas, kiedy się dowie, że brat jego narzeczonej zdradził tylu Anglików? Ktoś taki sprzedałby własną matkę, byleby tylko mógł za to dostać jakieś pieniądze.

Być może sprzedałby także siostrę, pomyślał Drury.

- Pojęcia nie mam - mruknął i wstał, szykując się do wyjścia. Zachodził w głowę, czy powinien powiedzieć Juliette o śmierci brata. Czy warto było informować ją, że połamawszy mu palce, Georges przyszedł do niego nocą i zaproponował pomoc przy ucieczce w zamian za pieniądze i nazwiska jego dziesięciu przyjaciół? Niechby nawet pięciu. Albo choć jednego. Za tysiąc funtów. Pięćset. Pięćdziesiąt.

Drury nigdy nie spotkał gorszego padalca niż brat Juliette.

- Idę powiedzieć Drury'emu - mruknął.

- Idź, mów. Ja tam wiem, co bym zrobił, gdyby moja pani okazała się siostrą takiego sukinsyna - wymamrotał Clark pod nosem, gdy Drury mijał próg gospody.

Rozdział siedemnasty

Sądziłem, że po powrocie z Francji Drury wyglądał nietęgo, ale gdy go zobaczyłem tym razem, włosy stanęły mi dęba.

z „Listów zebranych” lorda Bromwella

Juliette za nic nie potrafiła się skupić na szyciu. Dlaczego Drury tak długo nie wracał? Przecież dochodziła pora kolacji. Lord Bromwell, jak zwykle, wydawał się całkiem spokojny. Siedział wraz z nią w salonie i czytał, zupełnie obojętny na jej nastroje.

W końcu dała sobie spokój z robótkami i odłożyła igłę, nitkę oraz nożyczki.

- Gotowe? - Lord Bromwell podniósł głowę ze zdziwieniem.
- Robi się ciemno - wyjaśniła zgodnie z prawdą.
- Zawołam służbę, zaraz zapalą świece. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.
- Dziękuję.

Zamknął książkę, pociągnął za sznur dzwonka i po chwili wydał lokajowi stosowne polecenie.

- Panno Bergerine... - zaczął, gdy służący wyszedł. - Czy Drury uczynił coś... nieprzystojnego?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czyżby jej gospodarz dowiedział się o ostatniej nocy?

- Proszę mówić szczerze - upierał się. - Drury to mój przyjaciel, ale jestem odpowiedzialny za moich gości i nie mogę dopuścić, aby spotkał ich jakiś afront.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie, Drury nie uczynił nic złego - odparła w końcu. Przecież sama tego chciała.

Lord Bromwell wyraźnie się odprężył.

- To doskonale - odetchnął z ulgą. - Ufam mu, ale czasem trochę się przejmuję jego postępowaniem. To miły i dobry człowiek, proszę mi wierzyć.

- Ja również go lubię - wyznała i opuściła głowę z zakłopotaniem. - Jest świetnym prawnikiem i jestem mu wdzięczna za propozycję pomocy. Bardzo pragnę zacząć nowe życie we Francji.

- Tak, powiedział mi o tym...

- Juliette?

Oboje drgnęli i jednocześnie spojrzeli w kierunku drzwi. Na progu stał Drury, oparty o framugę, zupełnie jakby był chory albo skrajnie wyczerpany.

- Co się stało? - krzyknęła wystraszona i podbiegła do niego. - Jesteś ranny? Ktoś cię napadł?

- Nie. - Spojrzał na lorda Bromwella. - Robalku, zechcesz zostawić nas samych? Muszę przekazać Jul... pannie Bergerine istotne wieści.

Jego smutny, poważny głos ją przeraził.

- Czy chodzi o... Georgesa? - wyszeptala i chwyciła go za rękę.

Drury powiódł wzrokiem za lordem Bromwellem, który bez słowa opuścił salon.

Juliette od razu zrozumiała, jakie wiadomości przynosi Drury. Nie musiał już nic mówić, wyraz jego twarzy powiedział jej wszystko.

Jej brat nie żył.

Krzyknęła, jakby ktoś ugodził ją nożem, i rzuciła się na kanapę. Płakała tak głośno i rozpaczliwie, jak jeszcze nigdy dotąd. Georges nie żył, a ona została zupełnie sama na świecie.

Choć nie do końca. Drury ukląkł przy niej i delikatnie pogłaskał ją po włosach. Milczał, ale doskonale wyczuwała jego współczucie.

Usiadła i otarła twarz chustką, którą Drury wręczył jej bez słowa. Zorientowała się, że wsunął szklanekę w jej dłoń. Machinalnie wypila duszkiem jej zawartość, kaszlnęła i oddała szklanekę Drury'emu.

- Sądziłam, że jestem przygotowana na złe nowiny - wyznała i otarła świeżą łzę.

Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Chyba nigdy nie jesteśmy przygotowani na śmierć kogoś bliskiego, jeśli pozostaje jeszcze cień nadziei...

Pokiwała głową i obróciła w dłoniach wilgotną chusteczkę.

- Czy twój znajomy, Sam Clark, nie ma żadnych wątpliwości?

- Najmniejszych. Och, Juliette, przepraszam cię... - szepnął z nieskrywanym bólem.

- Nie winię cię za przyniesienie mi smutnych wieści. Przeciwnie, jestem ci wdzięczna...

- Na Boga, nie mów tak! - krzyknął i zerwał się na równe nogi. - Nie możesz tak mówić!

Nerwowo podszedł do okna.

- Co takiego zrobiłam? - zdumiała się. Podążyła za nim, a jej oczy ponownie zaszkliły się od łez.

Obrócił się gwałtownie.

- Ty nic nie zrobiłaś. Nic! Chodzi o to, co ja uczyniłem! Ja! - Wyciągnął ku niej drżące dłonie. - Och, Juliette, to ja, to przeze mnie. Ja zabiłem twój brata. Tymi rękami wbiłem mu nóż w serce. - Zasłonił twarz zdeformowanymi palcami.

- Niech mnie Bóg ma w opiece, zrobiłem to z satysfakcją.

Stała nieruchomo, zbyt wstrząśnięta, aby oddychać. Ukochany, któremu ofiarowała wszystko, co kobieta ma najcenniejszego, zamordował jej rodzony brata? Drury ciężko westchnął i opuścił dłonie.

- Zdradził mnie. Wydał mnie francuskiemu wojsku. Wyjawiał, że jestem szpiegiem i wskazał moich przyjaciół. Wszyscy zginęli przez niego. - Nagle zmrużył oczy, jego spojrzenie stało się twarde, nieprzyjemne. Wiedziała, że Drury nie kłamie.

- To twój brat mnie torturował i powyłamywał mi palce.

Cofnęła się zszokowana.

- Nie. Nie. To niemożliwe, na pewno nie zrobiłby czegoś takiego...

- To prawda, Juliette. Dlatego go zabiłem. Szukałem sprawiedliwości i zemsty za to, co zrobił moim przyjaciółom. Za ich śmierć w męczarniach, za to, jak mnie skrzywdził.

- Sprawiedliwości? - powtórzyła wstrząśnięta. - Ty, prawnik, adwokat w czarnej todze i białej peruce, nazywasz to sprawiedliwością? Zasztyletowałeś człowieka jak pospolity opryszek i śmiesz mówić o sprawiedliwości? Popełniłeś morderstwo. Cokolwiek Georges ci uczynił, zamordowałeś go z zimną krwią.

- Nie rozumiesz...

Uniosła dłoń, żeby go uciszyć.

- Milcz! Nie chcę słyszeć twoich wyjaśnień. Nie będziesz na mnie stosował tych prawniczych sztuczek. Cokolwiek zrobił mój brat, na pewno nie wymierzyłeś mu sprawiedliwości. Sam go osądziłeś, sam uznałeś go za winnego i sam przeprowadziłeś egzekucję. Tylko ty. We francuskim sądzie zapewne zostałby uniewinniony. Gdy go zabijałeś, wojna była już przecież zakończona!

Nie mogła pozostać w jednym pokoju z Drurym. Chciała uciec stąd jak najdalej.

- Nie chcę cię widzieć! - krzyknęła z rozpaczą. - Odchodzę! Wolę zaryzykować, że mnie napadną bandyci, niż przebywać z tobą choć minutę dłużej. A jeżeli napadną i zabiją ciebie, to będzie znak, że sprawiedliwości stało się zadość!

Wybiegła z salonu, popędziła po schodach na piętro i zaszyła się w sypialni. Drury bez słowa opuścił dom lorda Bromwella.

Nadszedł świt, zimny, szary i wilgotny. Padała przenikliwa mżawka.

Juliette płakała przez całą noc, aż wreszcie nie mogła już dłużej. Teraz siedziała na skraju łóżka i wyglądała przez okno. Rozmyślała o szokującej, straszliwej prawdzie, którą wyznał Drury.

Choć nie potrafiła mu wybaczyć, nadal go kochała. Myślała o jego zdeformowanych dłoniach, o potwornym bólu, którego doświadczył, o zamordowanych przyjaciółach. Potrafiła teraz zrozumieć, dlaczego pragnął się zemścić.

A Georges? Georges ją opuścił. Wyjechał w poszukiwaniu przygód i pieniędzy, a jej pozostała nadzieja, że kiedyś do niego dołączy. Nadzieja, lecz nie pewność. Podobnie jak ojciec i Marcel, Georges zawsze myślał przede wszystkim o sobie. Jego obietnice i zapewnienia mogły służyć wyłącznie powstrzymaniu jej od płaczu. Nadal doskonale pamiętała podniecenie i radość w jego oczach, kiedy opuszczał gospodarstwo i zostawiał ją na pastwę Gastona LaRoche'a.

Wstała powoli i podeszła do okna. Co powinna teraz zrobić? Nie mogła przyjąć od Drury'ego pieniędzy na pracownię i sklep. Z pewnością ją znienawidził. Po pierwsze była siostrą Georgesa, po drugie wykrzyczała mu prosto w twarz, że dopuścił się niesprawiedliwości.

Nie postąpiła źle, potępiając jego czyn. W głębi duszy wierzyła w praworządność. Drury z pewnością nie mógł jej wybaczyć, że oskarżyła go o łamanie prawa.

- Panno Bergerine?

Lord Bromwell stał za drzwiami sypialni. Najwyraźniej wolał nie pukać, aby jej nie obudzić. Postanowiła z nim porozmawiać. Musiała mu wyjaśnić, że nadeszła pora jej powrotu do Francji.

- Zapraszam, wasza lordowska mość - powiedziała głośno i uniosła dumnie głowę.

Pocziwy, dobroduszny Robalek nie przyszedł sam. Towarzyszyła mu lady Fanny, która od razu popatrzyła na nią z troską i współczuciem.

- Panno Bergerine, czy możemy jakoś pomóc? - zapytała cicho. - Postaramy się spełnić każdą pani prośbę.

Juliette wcale nie miała ochoty rozmawiać z lady Fanny, która bez trudu mogła kiedyś zdobyć serce Drury'ego, a jednak pokochała innego mężczyznę.

- Chyba powinnam wrócić do Francji.

- Wkrótce?

- *Oui*. Jak najszybciej. Spakuję się tylko i wyjeżdżam.

- Drury będzie potrzebował nieco czasu, żeby przekazać pani odpowiednią ilość gotówki.

- Niczego od niego nie wezmę - oznajmiła stanowczo. - Nie jest mi nic winien. Zabiorę tylko ubrania, które nosiłam.

Potrzebowała ich. Musiała je sprzedać, żeby opłacić podróż. Gdyby zostawiła suknie, skazałaby się na uliczną żebraninę albo prostytutkę.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, że inny mężczyzna mógłby ją obłapiać, dotykać jej. Odwróciła głowę, jej oczy znów zaszyły łzami.

Lady Fanny natychmiast podeszła bliżej i objęła ją w talii.

- Proszę usiąść, moja droga. Robalek opowiedział nam o pani bracie. Tak bardzo mi przykro.

Czy tylko tyle wiedzieli? Czyżby Drury nie zdradził im, jakich czynów dopuścił się jej brat? Naprawdę nie mieli pojęcia, w jaki sposób stracił życie Georges i z jakiego powodu?

Wolała o to nie pytać. Jeżeli Drury ich nie poinformował, to musiałyby ich wtajemniczyć osobiście.

- Robalku, czy byłbyś łaskaw zostawić nas same? - spytała lady Fanny.

Lord Bromwell natychmiast spełnił jej prośbę. Wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi, a lady Fanny bez słowa podeszła do miski z wodą, zwilżyła chustkę i wróciła do Juliette. Następnie usiadła na brzegu łóżka i zaczęła delikatnie ocierać jej zarumienione policzki.

Juliette z wdzięcznością poddała się tym zabiegom. Po chwili lady Fanny wzięła ją za rękę i mocno uściśnęła.

- Szkoda, że nie chce pani przyjąć pomocy Drury'ego. On naprawdę ma dobre chęci. Być może po prostu nie potrafi wyrazić tego w odpowiednio dyplomatyczny sposób.

Czy Juliette mogła jej wyznać prawdę?

- Nic chodzi o jego propozycję pomocy ani o sposób, w jaki ją złożył - wyjaśniła Juliette. Starła się unikać uważnego wzroku lady Fanny. - Obawiam się, że już nigdy nie będzie chciał mieć ze mną do czynienia po tym, jak... jak...
- Słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Lady Fanny zacisnęła palce na jej dłoni.

- Czy wie pani, że Drury'emu na pani zależy?

Juliette wyszarpnęła rękę i wstała, zbyt poruszona, żeby siedzieć.

- Pani nic nie rozumie, lady Fanny! - krzyknęła.

- Może rozumiem więcej, niż się pani wydaje. Zakochała się w nim pani, prawda?

Nie odpowiedziała. Nie mogła, bała się.

- W każdym razie taką mam nadzieję, bo on kocha panią całym sercem.

Juliette pokręciła głową. Nie chciała jej uwierzyć. Skąd lady Fanny mogła wiedzieć, co się dzieje w sercu Drury'ego? Lady Fanny również wstała.

- Moim zdaniem, kiedyś wierzył, że mnie kocha, a właściwie chciał w to uwierzyć. Pragnął, abym go pokochała, ale tak naprawdę nigdy mnie nie obdarzył miłością. Nie taką, jak panią. Podczas spektaklu w teatrze obserwowałam go uważnie. Proszę mi wierzyć, nigdy nie patrzył na mnie tak, jak na panią. Kiedyś sądził, że potrafiłabym mu zapewnić cichy, spokojny dom. Między nami brakowało jednak namiętności. Pocałował mnie tylko raz i z miejsca się zorientowałam, że w naszym związku brakowałoby żaru. On kocha panią, Juliette. Jeżeli powiedział lub uczynił coś, co by temu zaprzeczało, to tylko dlatego, że nigdy dotąd nie był zakochany. - Uśmiechnęła się lekko. - Śmiałam twierdzić, że moc i głębokość jego uczucia są zdumiewające. Przecież Drury szczyli się umiejętnością panowania nad sobą w najtrudniejszych momentach.

Juliette zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, pani nie rozumie.

- Boi się pani, że baronet nie zechce się ożenić z francuską szwaczką?

Niech mi pani wierzy, to nie jest dla niego przeszkoda.

Juliette zacisnęła pięści. Czy ta kobieta nigdy nie umilknie i nie zostawi jej w spokoju?

- Jestem pewna, że cokolwiek zaszło między wami...

- Nie! - krzyknęła Juliette. Nagle straciła panowanie nad sobą, nie mogła się dłużej powstrzymać. - On zabił Georgesa. Zabił mojego brata, człowieka, który go torturował!

Lady Fanny nareszcie się uciszyła, wstrząśnięta i oszołomiona.

- Drury'ego zdradził mój brat, nasłał na niego francuskich żołnierzy..

Przez Georgesa zginęli jego przyjaciele. Mój rodzony brat katował Drury'ego, wyłamywał mu palce i poniósł za to najwyższą karę. Drury go odszukał i zaszytował.

Lady Fanny opadła na najbliższe krzesło. Juliette dopiero wtedy sobie przypomniała, że lady Fanny spodziewa się dziecka. Przygryzła wargę. Przecież lady Fanny chciała jej tylko pomóc, nic więcej.

Juliette podbiegła do drzwi i głośnym krzykiem przywołała Polly.

- Wody! Szybko! - rozkazała, gdy tylko służąca pojawiła się na schodach.

- Lady Fanny zaniemogła!

- Nie, nie... - sprzeciwiła się lady Fanny. - Trochę tylko... zakręciło mi się w głowie.

Sekundę później w drzwiach stanął zaniepokojony lord Bromwell.

- Fanny! Co się stało? - krzyknął, podbiegł bliżej i ukląkł przy krześle.

- Nic takiego... Przeżyłam wstrząs. Panna Bergerine wyznała mi...

Zawiesiła głos niepewnie, jakby nie wiedziała, czy może wyjawić tajemnicę.

Juliette nie miała ochoty trzymać w sekrecie powodów nienawiści Drury'ego.

- Opowiedziałam lady Fanny o tym, jak i dlaczego zginął mój brat.

Następnie wyznała lordowi Bromwellowi całą prawdę.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, kiedy na bruku zastukotały końskie kopyta, a drzwi wejściowe do domu otworzyły się z hukiem.

- Fanny! Robalku!

Czyżby Brix rozmawiał z Drurym? Lord Bromwell podszedł do drzwi.

- Tutaj, Brix! - zawołał.

Brixton wbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz i ubłocony, zadyszany, z rozwianymi włosami wparował do salonu.

- Wielkie nieba, człowieku, co się stało? - krzyknął lord Bromwell.

Brix skierował zboląły wzrok na Juliette.

- Drury znikł. Obawiam się najgorszego.

Rozdział osiemnasty

Jeżeli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć swojego kochanka żywego, zanieś swój naszyjnik z wizyty w teatrze na Clink Street, możliwie blisko rzeki. Powiadom straż miejską albo kogoś innego, a Drury umrze.

Mocne uderzenie w policzek momentalnie otrzeźwiło Drury'ego. Pod wpływem piekącego bólu otworzył oczy i ujrzał przed sobą uśmiechniętą cyniczne twarz Sama Clarka.

- Dobrze się spało, co? MacDougal? - dodał z naciskiem. Drury nawet nie próbował walczyć. Poruszył się lekko tylko po to, żeby się przekonać, że jest mocno przywiązany do krzesła. Był tak samo skrępowany sznurem, kiedy Georges wyłamywał mu palce.

Przede wszystkim nie wolno mu było wpadać w panikę. Nie mógł się bać. Musiał zachować spokój, powinien być silny. Uniósł brwi.

- Czyś ty kompletnie postradał zmysły? - spytał najspokojniej jak tylko potrafił.

Clark prychnął, a z jego ust wydostał się fetor zgnilizny i przetrawionego piwa.

Znajdowali się w dużym pomieszczeniu, pełnym skrzyń, które cuchnęły smołą. I konopiami. Podłoga się nie kołysała, zatem nie przebywali na pokładzie statku. Mogli być w dokach w południowym Londynie. Bez wątpienia był to jakiś magazyn.

Światło docierało do środka przez rząd okien, zaciemnionych starymi i połamanymi okiennicami, czyli był dzień. Padało, słyhać było krople deszczu rozpryskujące się o drewno.

- Ale gdzie tam, wcale nie oszalałem - wycedził Clark. - Nie, sir Douglasie, ani trochę. Od miesięcy wiem, że udajesz MacDougala. Skoro zachciało ci się francuskiej ladaczniczki, to czemu nie? Ale potem się

dowiedziałem, co to za jedna. Powiedziałem ci, a jakże, i co ty na to? Spacer sobie urządzasz, wielokilometrowy, mało sobie podeszew nie pozdzierałem, jak tu za tobą szedłem. W końcu wróciłeś do domu lorda Bromwella i sobie myślę, że Pete i inni wreszcie odpoczną w pokoju. A tu nic. Nie zabiłeś tej przeklętej francy. Nawet jej nie obiliś gęby, nie kazałeś aresztować, żeby ją powiesili albo wrzucili do jakiego lochu. Drugi spacer sobie uciałeś. I znowu idę za tobą krok w krok, ale tym razem dociera do mnie, w czym rzecz. Miałeś już tę laleczkę we Francji, na wojnie, co? Pewnie przez nią poznałeś jej brata. Ileś wziął za kapowanie na nas? Na pewno dostałeś coś więcej niż tylko ją do łóżka. A może ci wystarczyła, takiś był wygłodniały?

- Poznałem Henriego, czy raczej Georgesa przez wspólnego przyjaciela. Pamiętasz Alberto LaCostę? To on nas zapoznał.

- A potem zginął od kulki. Wymyśl coś lepszego.

- Człowieku, mówię szczerą prawdę. Cokolwiek ty o tym sądzisz. A teraz rozwiąż mnie, bo...

- Bo co? Kazesz mnie zamknąć? Oskarżysz mnie i doprowadzisz na stryczek? Sir Douglasie, rozejrzyj się, równie dobrze to ja mogę cię wprzódy zatłuc. Jak trafisz na tamten świat,

Pete Windham i inni wreszcie zaznają spokoju, bo sprawiedliwości stanie się zadość.

Sprawiedliwości? Drury otworzył usta i ponownie je zacisnął. To, co robił Clark, niczym się nie różniło od tego, jak on sam postąpił w Calais. Tyle, że nie dopuścił się zdrady.

- Sam, nie zdradziłem ani ciebie, ani Windhama, ani nikogo innego. Daję ci uroczyste słowo honoru.

- Twój honor funta kłaków niewart - warknął Clark. - Żabojady go zabiły, bo im doniosłeś, gdzie go szukać.

Drury z trudem opanowywał strach.

- Gdybym się skumał z Francuzami, dlaczego mieliby mnie torturować, łamać palce i rzucać do rzeki na pewną śmierć?

Clark znowu uśmiechnął się drwiąco.

- Pewnie Desmaries cię sprzedał. Może cię trochę pokieraszowali, ale i tak doprowadziłeś ich do Pete'a.

- Nic nie ujawniłem Francuzom. - Drury wbił w Clarka ostre spojrzenie. - Desmaries mnie torturował i za to go zabiłem.

- Akurat. I teraz sobie przygruchałeś jego siostrę? Wlazła ci do wyrka, bo zadźgałeś jej brata? - kpił Clark. - Masz mnie za idiotę, skoro wciskasz mi takie dyrdymały.

- Po co, u licha, miałbym cię wysyłać do Calais, jeśli rzekomo znałem prawdę o Desmariesie? - zapytał Drury. - To nie ma sensu.

- Chciałeś się upewnić, że nie żyje.

- Wiem, że nie żyje. Przecież sam go zabiłem.

- Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu, załgany padalcu.

- Skoro jesteś taki pewny, że kłamię, to dlaczego mnie nie zabiłeś?

- Bo szybka śmierć to przywilej, na który nie zasłużyłeś, draniu.

Windham umierał powoli i ciebie czeka to samo. Twoją francę też.

Clark uśmiechnął się niegodziwie, widząc zgrozę malującą się na twarzy Drury'ego. Usiadł na połamanej skrzyni i zaczął cedzić słowa.

- Pewien czas temu zawitała do mnie pewna dama. Doszły ją słuchy, że za parę groszy wykonuję specjalne zlecenia. Widzisz, padalcu, nie dla ciebie jednego pracuję. Mąż owej damy kilka razy mnie zatrudniał i chwali sobie moje usługi. Tym razem chodziło o ciebie i twoją turkaweczkę. Dama chciała, żebym wam pomógł przenieść się na tamten świat, a ja się zgodziłem. Potem się dowiedziałem, kim był brat twojej dziwki. Nie mogło być lepiej. Desmaries nie żyje, więc zemszczę się na jego siostrze. Co robisz taką minę, sir Douglasie? Przecież to Francuzka, a wszyscy wiedzą, jak nienawidzisz Francuzów. Teraz

widzę, że tylko tak mówisz, a w gruncie rzeczy myślisz tylko o tym, jakby się dostać pod kieckę jakiejś francy.

- A gdzie ta lafirynda? - rozległ się kobiecy głos. Drury drgnął.

- Sara?

W takim miejscu mógłby się spodziewać każdego, ale na pewno nie lady Sary Chelton. Szybkim krokiem przeszła po zakurzonej podłodze magazynu. Przy kształtnym, dumnie zadartym nosie trzymała koronkową chustkę, którą opuściła, zatrzymawszy się przy Drurym.

- Sir Douglas! - oznajmiła z nieskrywanym obrzydzeniem. - Jak miło cię znowu widzieć.

- Saro, co ty tutaj robisz?

- Patrzę, jak cierpisz. Ja cierpiałam za to, że z tobą byłam. Wielkie nieba, pomyślał. Olśniło go! Juliette miała słuszość! Dlaczego nie potrafił w to uwierzyć?

- Oboje znaliśmy zasady, na których opierał się nasz związek - zauważył, usiłując zachować spokój. - Gdybym ja go nie zakończył, sama byś to uczyniła. Wybacz, jeśli zraniłem twoje uczucia...

- Uczucia? Mówisz o moich uczuciach? - powtórzyła z niedowierzaniem. Oparła dłonie na jego przedramionach, pochyliła się i spojrzała mu w oczy. Jej twarz była wykrzywiona grymasem wściekłości i nienawiści. - Nie masz pojęcia, ile przez ciebie wycierpiałam, samolubny śmieciu. Mój mąż dowiedział się o nas. Byłoby mu wszystko jedno, ale ty jesteś ledwie baronetem i w dodatku adwokatem. Gdybyś miał tytuł wicehrabiego, jak ten dureń od pajaków, twój przyjaciel, wówczas nie byłoby sprawy. Teraz mój mąż nie chce mnie widzieć. Grozi, że jeśli znajdę sobie nowego kochanka, powie wszystkim, że mam wstydliwą chorobę. Co oczywiste, rozwód nie wchodzi w grę. Nikomu nie zależy na skandalu. I tak nie mam męża, nie mam kochanka i nie mam życia! A ty nie poniosłeś żadnych konsekwencji, śmierzący dziwkarzu!

- Bardzo mi przykro, że spotkało cię tyle przykrości - wykrztusił. Nie miał pojęcia, że mąż Sary zareagował tak gwałtownie.

- To nie wszystko! Zbił mnie tak, że nie mogłam się utrzymać na nogach, a potem wydał mnie służącym. Którejś nocy przywołał wszystkich mężczyzn do salonu i kazał im robić ze mną wszystko, na co mają ochotę. Zapowiedział, że ujdzie im to płazem, a jeśli ja spróbuję ich oskarżyć, zezna przed sądem, że robiłam to z nimi wielokrotnie. I za każdym razem bardzo mi się podobało. Brali mnie jeden po drugim, nawet chłopak stajenny! Nie mogłam nic zrobić, musiałam ulec! Teraz należy mi się rekompensata za upokorzenie. Będziesz patrzył, jak Clark i jego ludzie biorą twoją francuską szmatę. Później przyjrzą się, jak ją zabijają. Nie sądzisz, że Clark wpadł na świetny pomysł? Sam do mnie przyszedł i zasugerował ten plan. Uznał, że chętnie rzucę okiem na to widowisko. - Odwróciła się do Clarka, opartego o stertę skrzynek. - Gdzie dziwka?

- Jeszcze jej nie ma - odparł.

- To widzę. Dlaczego?

Sam uśmiechnął się szeroko.

- Rafe ją sprowadzi. Musieliśmy najpierw zająć się pewną sprawą. Drury jest wart trochę pieniędzy. Pomyślałem, że nieco się wzbogacę, nim go zabiję. On również dostał zapłatę za zamordowanie moich kompanów.

- Nie mówiłeś mi, że robisz to dla pieniędzy - oświadczyła oskarżycielskim tonem.

- Och, zabiję go też dla przyjemności. Ale pieniądze się przydadzą. On ma nabitą kabzę, ja pustą.

- Chyba zapomniałeś, ile ci zapłaciłam za pojmanie jego i tej zdziry. Szło ci jak po grudzie, pamiętasz?

Sam się roześmiał.

- Specjalnie ich straszylem - wyjaśnił. - Sądziłem, że to się pani powinno spodobać. Dość spojrzeć, jak się teraz poci, kiedy wie, że jego franca umrze.

Lady Chelton z uśmiechem obeszła Drury'ego.

- Co ty na to, mój drogi? Jesteś związany, nie masz nic do powiedzenia i wkrótce zginiesz.

- Rano poszedłem do jego mieszkania, żeby porozmawiać o pannie Bergerine - opowiadał Brixton. - Nie zastałem go jednak. Pan Edgar oświadczył, że nie widział Drury'ego od czasu rozprawy. Ogromnie się niepokoił. Chciał od razu zgłosić zaginięcie, ale poradziłem mu, żeby został na wypadek powrotu Drury'ego. Sprawdziłem u Boodle'a, ale tam również go nie było, więc przybiegłem prosto tutaj.

- Może udał się na przechadzkę? - zasugerowała Juliette. Sądziła, że wie, czym jest strach, teraz jednak ogarnęło ją, nieznane wcześniej, uczucie potwornego przerażenia. Z trudem łapała powietrze.

- Gdyby wybrał się na spacer, dotarłby do mieszkania przed moim przybyciem. Od pana Edgara wiem, że ma dzisiaj umówione spotkanie z Jamiem St. Claire'em, a przecież nigdy nie opuszcza spotkań. Czy wczoraj Drury odjechał stąd powozem?

Juliette pokręciła głową. Musiała zachować spokój.

- Trudno powiedzieć. Byłam zbyt zdenerwowana, żeby zwrócić na to uwagę.

Lady Fanny wstała i otoczyła ją ramieniem.

- Juliette właśnie się dowiedziała o śmierci brata.

- Przykro mi... - Brix poczerwieniał.

Lord Bromwell spróbował uśmiechnąć się krzepiąco.

- Idę o zakład, że Drury poszedł na spacer i zapuścił się dalej niż powinien. Czasami potrafi przemaszerować wiele kilometrów.

- Za pozwoleniem, wasza lordowska mość. Na progu stał pobladyły Millstone.

- Przyszedł pan Gerard, który chce się widzieć z panną Bergerine.

- Powiedz mu, że panna Bergerine żadną miarą nie może z nim teraz rozmawiać - odparł lord Bromwell.

- Podobno to pilne, wasza lordowska mość - podkreślił Millstone niepewnie. - Chodzi o sir Douglasa.

Juliette bez słowa minęła kamerdynera i wybiegła z pokoju.

- Gdzie jest Drury? - krzyknęła zdyszana na widok Gerarda.

- Nie wiem - odparł bezradnie. Za Juliette do salonu wbiegła lady Fanny i obaj dżentelmeni. - Wchodziłem do White'a kiedy zatrzymał mnie służący i wręczył mi zapieczętowaną kopertę dla panny Bergerine. Zwrócił się do mnie po nazwisku, oznajmił, że sprawa dotyczy sir Douglasa Drury'ego. Przybyłem tutaj niezwłocznie. Czy sir Douglasowi przytrafiło się coś złego? Czy mógłbym w czymś pomóc? Juliette wyrwała mu kopertę, złamała pieczęć.

- Po francusku - oznajmiła i pośpiesznie przeczytała list. Zgodnie z jego treścią, musiała przynieść w określone miejsce naszyjnik z brylantami. Jeżeli tego nie zrobi, Drury umrze.

Miała go wykupić, a ceną był drogocenny naszyjnik.

- To żądanie okupu - wyjaśniła drżącym głosem. - Ktoś porwał Drury'ego i żąda naszyjnika jego matki w zamian za uwolnienie.

Lord Bromwell wyciągnął rękę.

- Mogę rzucić okiem na ten list?

Brixton i lady Fanny również się pochyłili nad kartką papieru.

- Czy ten służący podszedł do pana na ulicy? - Juliette spytała Gerarda.

- Tak. Uznałem, że to dziwne, ale przecież czasami przyjaciele albo znajomi zmieniają plany i, muszą się jakoś kontaktować. - Gerard ze smutkiem pokręcił głową. - Prośba była niecodzienna, lecz możliwość ponownego spotkania z panią wydała mi się nader atrakcyjna, więc...

Juliette nie była w nastroju na umizgi Gerarda.

- Przyjechał pan tutaj niezwłocznie? - przerwała mu.

- Jak tylko mogłem najszybciej.

- To kobiece pismo - oświadczyła lady Fanny i powąchała list. - Nadal czuć zapach perfum.

- Kobieta uprowadziła Drury'ego dla pieniędzy? - zdumiał się Brix.

- Nie dla pieniędzy, lecz dla biżuterii - sprostowała Juliette. - To co innego.

- W rzeczy samej - zgodziła się lady Fanny. - Poza tym, gdyby chodziło tylko o pieniądze, dlaczego list miałyby dostać panna Bergerine, a nie Robalek lub my? Nie, w grę wchodzi coś więcej.

- Rzeczywiście - przytaknął lord Bromwell. - Co teraz zrobimy?

- Musimy wziąć naszyjnik i pofatygować się we wskazane miejsce - zadecydowała Juliette. Przez myśl *jej* nie przeszło, że mogliby postąpić inaczej.

- Nie możemy tak po prostu oddać naszyjnika i założyć, że porywacze wypuszczą Drury'ego - zaprotestowała lady Fanny.

- Nie wiemy nawet, czy jeszcze...

Juliette ścisnęło się serce.

- Czy jeszcze żyje? - dokończyła i przypomniała sobie, że do końca wierzyła, iż Georges jest cały i zdrowy. Jak bardzo się myliła...

- Oczywiście, że żyje - obruszył się Brix. - Jeśli jego porywacze mają choć odrobinę rozumu, z pewnością są świadomi, że nie przekazemy im bezcennego naszyjnika, nie ujrząwszy Drury'ego. Dlatego w pierwszej kolejności powinniśmy zawiadomić straż miejską oraz ludzi MacDougala, a także przygotować naszyjnik.

- Zaraz, przecież muszę iść sama! - zaprotestowała Juliette.

- Inaczej porywacze zabiją Drury'ego.

- Porywaczom musi się wydawać, że jest pani sama - wyjaśnił lord Bromwell. - Pójdziemy razem, ale ja będę się ukrywał. Zapewne uważa mnie pani za oderwanego od rzeczywistości akademika, ale w gruncie rzeczy potrafię nieźle walczyć i wychodziłem już obronną ręką z trudnych sytuacji. Ludzi MacDougala rozmieścimy w pobliżu.

- Też pójdę - zadeklarował Brix.

- Wykluczone - uciał dyskusję lord Bromwell. - Nie możesz się narażać na niebezpieczeństwo, kiedy Fanny jest w ciąży. Poza tym musisz iść po naszyjnik, pan Edgar na pewno powierzy ci go bez wahania. Fanny zostanie tutaj, z panną Bergerine.

Ten ostatni pomysł wcale nie przypadł Juliette do gustu.

- Musimy czekać?

- Nie może pani przecież jeździć po Londynie, to zbyt niebezpieczne. Mnie i Brixowi nic nie grozi. Po powrocie zabiorę się z panią do Southwark. Drury nas zabije, jeśli uzna, że nie zapewniliśmy pani dostatecznej ochrony.

Lady Fanny poklepała Juliette po ręce.

- Robalek ma słuszość, bez nas szybciej wrócą. Poza tym istnieje szansa, że Drury sam uciekł i wróci tutaj bez niczyjej pomocy.

- A co ja mam robić? - odezwał się Gerard. - Też pragnę pomóc.

Juliette chciała mu zaufać, ale nie potrafiła. Niepokoił ją fakt, że Gerard dostarczył list od porywaczy.

- Chyba powinien pan trzymać się z daleka od tej sprawy - zasugerowała i odetchnęła z ulgą, kiedy lord Bromwell ją poparł.

- Tak jest - przytaknął. - Niech pan zostanie tutaj, musimy poradzić sobie sami.

W drzwiach stanął Millstone z paltem i kapeluszem lorda Bromwella.

- Jak myślisz, gdzie szukać MacDougala? - spytał Brix. - Powinieneś osobiście z nim porozmawiać. Z tego, co wiem, człowiek świetnie zna się na rzeczy.

Lord Bromwell włożył palto.

- Niestety, na wiele się nam nie przyda - westchnął. - MacDougal to sir Douglas Drury.

- Co takiego? - Juliette wstrzymała oddech. Wszyscy ze zdumieniem spojrzeli na lorda Bromwella.

- Wymyślił tę postać podczas wojny i wcielał się w nią wielokrotnie, także gdy nastał pokój - wytłumaczył. - W przebraniu łatwiej mu zbierać informacje. Nawet ludzie, których zatrudnia jako MacDougal, nie mają pojęcia, dla kogo pracują. Taki to jest nasz sir Douglas.

- To znaczy, że kręci się po Londynie przebrany za Szkota? Czy to możliwe? - wykrztusił Brixton. - Przecież wszyscy go znają. W dodatku bez trudu można go rozpoznać po palcach.

Lord Bromwell ruszył do wyjścia.

- Gdybyś zobaczył go jako MacDougala, z opaską na oku i ręką związaną za plecami, jakby jej w ogóle nie miał, z pewnością nie zorientowałbyś się kto to taki. Poza tym wiesz, że doskonale umie naśladować obce akcenty.

- Wielkie nieba - wymamrotał Brix i podążył za lordem Bromwellem.

- Czekaście! - krzyknęła Juliette. - A jeśli ktoś obserwuje dom?

Lord Bromwell zastanawiał się tylko chwilę.

- Przejdziemy po dachach, jak to robiliśmy w naszej szkole dla chłopców w Harrow. Chyba że nie czujesz się na siłach, Brix.

Brixton się wyprostował, oczy rozblęły mu młodzieńczym entuzjazmem.

- Może jestem żonatym staruchem, wasza lordowska mość ale jeśli ty dasz sobie radę, to i mnie się uda.

Rozdział dziewiętnasty

Kryminaliści zalewają nasze miasto pomimo intensywnych działań ze strony sądów i straży. Nawet nasi najzacniejsi obywatele nie są bezpieczni w obliczu niegodziwych uczynków rozmaitej maści oprychów.

z artykułu w „London Morning Herald”

Juliette podbiegła do drzwi, nim służący zdążył je zamknąć za powracającym Brixtonem. Lady Fanny podążyła za nią, a Millstone krążył nieopodal niczym niespokojna matka przed pierwszym baleem córki.

- Mam - oznajmił Brix od progu. - Nie znaleźliśmy go tam, gdzie się spodziewałem, ale w końcu okazało się, że leżał pod poduszką Drury'ego. Robalek jeszcze nie wrócił?

- Nie - odparła lady Fanny. - Usiądź, jesteś zmęczony. O mało nie umarłam ze strachu, kiedy sobie wyobraziłam, jak obaj spadacie z dachu.

- Miałbym zostawić dziecko bez ojca i żonę bez troskliwego męża? Nigdy!

- Dobrze, że bezpiecznie wróciłeś. - Lady Fanny popatrzyła na Brixa z uwielbieniem, a Juliette poczuła gułę w gardle.

Byli ze sobą tacy szczęśliwi, cieszyli się wzajemną miłością. Wiedziała, że do końca życia będzie jej brakowało tego uczucia.

Drzwi wejściowe ponownie głośno szczęknęły i po chwili w domu znalazł się lord Bromwell wraz z gromadą mężczyzn o podejrzanym wyglądzie. Z pewnością byli to strażnicy miejscy i jeśli Robalek sądził, że nie rzucają się w oczy, to się poważnie mylił. Już na pierwszy rzut oka kojarzyli się z plutonem żołnierzy i niewątpliwie każdy z nich miał za sobą służbę wojskową.

- Jesteśmy w komplecie? - spytał lord Bromwell. - Brix, masz naszyjnik?

- Tak. Znalazłem go pod poduszką.

- Ciekawe. Pewnie chciał go mieć pod ręką w czasie snu. - Lord Bromwell nie zamierzał poświęcać tej sprawie zbyt wiele uwagi. Mieli przecież ważniejsze problemy na głowie.

Niedługo później Juliette stała w cieniu na wpół spalonego magazynu nad brzegiem Tamizy. Lord Bromwell znajdował się nieopodal, choć nie potrafiłaby wskazać, gdzie dokładnie. Strażnicy zapewne również ukrywali się gdzieś w pobliżu.

Przekonanie ich do postępowania zgodnie z planem przyjaciół Drury'ego nie było proste. Z początku od razu chcieli przeszukać cały teren, ale ulegli autorytetowi bardzo poważnego lorda Bromwella oraz czcigodnego Brixtona Smythe'a-Medwaya. Ostatecznie ustąpili, pod warunkiem że obaj dżentelmeni wezmą na siebie odpowiedzialność w razie niepowodzenia.

Juliette dotknęła dłonią ukrytego w gorsiecie małego sztyletu ze zbiorów zamorskich pamiątek lorda Bromwella. Drugi nóż schowała za podwiązką. Lady Fanny zapobiegliwie wbiła jej we włosy i czepek dwie bardzo długie, mocne szpilki.

Wiadomo było, że porywacze przeszukają Juliette, ale istniała szansa, że tę broń przeoczą.

Lord Bromwell dodatkowo posmarował farbą podeszwę obcasa w jej bucie. Jak zapowiedział, dzięki temu będzie można ją wytropić po śladach.

Lady Fanny chciała wiedzieć, co zrobią, jeżeli porywacze zapakują Juliette do powozu, ale Brix był pewien, że do tego nie dojdzie. Ulice i zaułki w tej części Londynu nie należały do szerokich, więc środek transportu tylko utrudniałby bandytom poruszanie się po mieście.

Nagle z bocznej uliczki wyłonił się mężczyzna.

- Sama jestem, co? - wycedził. - Tak, jak kazaliśmy.

Momentalnie rozpoznała ten głos, przypomniała sobie dotyk dłoni na ustach i ręki, obejmującej ją w talii, charakterystyczny zapach.

- *Oui* - potwierdziła lekko drżącym głosem. - Prowadź do sir Douglasa.

Zza opryszka wyłonił się następny złoczyńca.

- Tędy, jeśli łaska - syknął. - Najpierw jednak oddasz mi torbę. Musimy ci zasłonić śliczniutkie ślepkę.

Bez wahania podała mu sakiewkę. Naszyjnik miała przyszyty do szwu halki.

- Rozumiem - odparła. - Proszę. Ale głupcy z was, jeśli sądzicie, że jest tam naszyjnik. Nie oddam go, dopóki sama nie zobaczę całego i zdrowego sir Douglasa.

- Ukryłaś naszyjnik, co? Nie ma sprawy, możemy cię rozebrać do naga, choćby i tutaj.

Nie wolno jej było wpaść w panikę.

- Nie powiedziałam, że schowałam go w ubraniu. Mężczyzna zmrużył oczy, ledwie widoczne spod runda kapelusza.

- Nie ma naszyjnika, nie ma Drury'ego.

- Nie ma Drury'ego, nie ma naszyjnika.

- Nie oddam go bez okupu.

- A ja nie oddam okupu, jeżeli nie zobaczę sir Douglasa Drury'ego w dobrej kondycji.

- Pośpiesz się, Sam - burknął drugi mężczyzna i rozejrzał się niespokojnie. - Nie będziemy tu tkwili nie wiadomo jak długo.

- Dobra - wymamrotał Sam. - Zbieraj się, mała. Pamiętaj: nie masz naszyjnika, jesteś trup. A zanim cię wykończymy, poużywamy sobie ile wlezie. Teraz ściągaj czepek, zasłonimy ci głowę. Rafe, pomóż jej. Tylko delikatnie! Nie będę się zabawiał z posiniaczoną lalunią.

Rafe zdarł jej z włosów czepek wraz ze szpilkami i narzucił jej na głowę kaptur. Dłonie skrępował mocno i boleśnie.

Sara pochyliła się nad Drurym i wyciągnęła mu z ust śmierdzącą szmatę. Sam Clark poszedł po Juliette i teraz zostali sami, jeśli nie liczyć milczącego

strażnika przy drzwiach. Widział ich, ale stał zbyt daleko, żeby cokolwiek usłyszeć.

- Saro, na miłość boską, musisz sobie uświadomić, że to nie ma sensu - wychrypiał Drury. Przez cały czas starał się dyskretnie poluzować więzy na nadgarstkach. Każdy ruch ręką był potwornie bolesny, ale to nie miało znaczenia.

- Jeżeli oczekujesz litości, mój drogi, to lepiej od razu porzuć nadzieję - wycedziła z uśmiechem triumfu. - Nawet gdybyś mógł chwycić mnie teraz za gardło, nie zrobiłbyś mi krzywdy. Masz za słabe palce. Poza tym reszta twojego ciała jest również do niczego.

- Dotąd nigdy się nie uskarżałaś. Co do moich palców... Z każdym dniem są coraz mocniejsze. Zdumiałabyś się.

Spoliczkowała go, ale skórzana rękawiczka osłabiła nieco siłę uderzenia. Drury był przyzwyczajony do przyjmowania ciosów od znacznie silniejszych mężczyzn i bardziej histerycznych kobiet.

- Tylko na tyle cię stać? - spytał spokojnie. Uderzyła go ponownie, a w jej oczach załśniły łzy.

- Zapłacicie za wszystko oboje, ty i to francuskie pomiotło!

- Juliette nie zrobiła ci krzywdy. Tylko ja ponoszę winę za twoje cierpienia.

- Myślisz, że pozwolę jej żyć? Błąd, mój drogi. Sama ją zabiję na twoich oczach, a przedtem on i jego przyjaciele zabawią się z nią tak, jak ze mną zabawiali się służący mojego męża. Chętnie posłucham jej okrzyków bólu i cierpienia. Na koniec Sam zabije ciebie, dopiero wówczas odzyskam spokój.

- Nie zaznasz spokoju, Saro. - Pokręcił głową. - Wiem, co mówię. Zaślepiiony pragnieniem zemsty zabiłem człowieka i zaręczam ci, że każda ludzka krzywda tylko pogłębia ból.

- Sama się o tym przekonam. - Popatrzyła na drzwi za jego plecami. - I to niedługo, bo oto nadchodzi twoja kochanica.

Juliette z trudem oddychała pod czarnym kapturem. Bolały ją ręce, a Rafe, który ją trzymał, cuchnął skwaśniałym potem, piwem i brudną wełną.

Kiedy ją pchnął, niemal się przewróciła na nierównej podłodze. Trafiła do pomieszczenia wypełnionego wonią wilgotnego, zgniłego drewna, a także smoły oraz mokrych kamieni albo cegieł. Na pewno znajdowała się w jednym z licznych magazynów na brzegu rzeki.

Rafe chwycił ją za ramię, żeby się zatrzymała.

- Mam nadzieję, że nikt was nie śledził - odezwał się głos kobiety wykształconej, zapewne bogatej.

- Nie jestem głupi - burknął Sam gdzieś w pobliżu. - Co z jego kneblem?

- Ucieliśmy sobie przemiłą pogawędkę - odparł jakiś męski głos.

Drury! Jej ukochany Drury! Żył i jak zwykle zachowywał stoicki spokój.

- Wygląda na to, że moja rozmówczyni ma o tobie wyjątkowo niskie mniemanie, Clark - dodał.

- Łżesz! - wrzasnęła kobieta. - Nic podobnego nie powiedziałam.

- Rozumiesz, Sam, między złodziejami trudno o przyzwoitość.

- Zamknij mordę! - warknął Clark. Rozległ się stukot butów o podłogę i szelest. - I już, to cię powinno uciszyć. Patrz, co tutaj mamy.

Ktoś szarpnął ją za rękę i zdarł z jej głowy kaptur. Odetchnęła i zamrugła oczami. Zobaczyła Drury'ego związanego na krześle.

- Przyniosła? - spytała kobieta.

Choć stała w cieniu, Juliette od razu ją rozpoznała. Tę samą kobietę widziała w teatrze, to ona była ostatnią kochanką Drury'ego. Jej hrabiowska wysokość lady Sara Chelton.

Miała na sobie kosztowną pelisę, suknię z jedwabiu o barwie żonkili, naszyjnik z pereł i kapelusz z woalką. Dlaczego zależało jej na biżuterii matki Drury'ego?

- Gdzie naszyjnik? - zapytała lady Chelton. - Oddaj go, jeśli chcesz ocalić narzeczonego.

- Skoro mój ukochany żyje, powiem wam, gdzie jest naszyjnik... Ale najpierw rozwiążecie i uwolnicie Drury'ego i to natychmiast.

- Mało prawdopodobne - oświadczyła Sara. - Panie Clark, zechce pan ją przeszukać?

Sam zarechotał.

- Aż mnie ręce swędzą - wyznał ochoczo i sięgnął po długi, szeroki nóż. - Od czego zaczniemy?

Drury siedział nieruchomo, ale przez cały czas usiłował oswobodzić dłonie. Zacisnął palce na poręczy krzesła.

- Może jest tutaj? - zainteresował się Clark, pogłaskał dłonią jej piersi i tułów. - Au! - wrzasnął nagle i cofnął dłoń. Na końcu jego środkowego palca czerwieniała kropla krwi. - Ona ma nóż!

Rozzłoszczony, rozciął suknię Juliette i mocno szarpnął. Spod ubrania wypadł na podłogę nożyk od lorda Bromwella. Sam uśmiechnął się krzywo i kopnął broń.

- Niemądra jestem - wymamrotał z przyganą. - Co tam jeszcze chowasz?

Musiała zamknąć oczy, żeby nie patrzeć, jak Clark brutalnie obmacuje jej piersi.

- Może gdzie indziej znajdę jeszcze coś ciekawego? - zastanawiał się rozochocony. - Pod spódnicą? Pod halką? Zaraz sprawdzimy...

Pochylił się, a wtedy wymierzyła mu potężny cios kolanem w twarz.

- Przeklęta suka! - ryknął i cofnął się z dłońmi przyciśniętymi do nosa. Spomiędzy palców spływały mu strużki krwi.

- Złamała mi nos, dzzira jedna!

Zamachnął się i z całej siły uderzył ją w głowę. Juliette zachwiała się pod wpływem potwornego bólu i niemal straciła przytomność.

- Pożałujesz, śmierdząca franco - wydyszał. - Rafe, zedrzyj z niej szmaty. Znajdź naszyjnik. Potem zobaczy, co to jest prawdziwy ból.

Opryszek nie zdążył przejść od słów do czynów, bo Drury ryknął jak rozwścieczony niedźwiedź, wyrwał poręczę z krzesła i wstał.

Przez sekundę Juliette była tak samo zaskoczona, jak pozostali. Zorientowała się jednak, że Rafe ją puścił, więc odepchnęła go mocno ramieniem. Upadła i momentalnie sięgnęła skrepowanymi dłońmi po nóż za podwiązką.

Tymczasem Drury natarł na Clarka. Do bijatyki przyłączył się strażnik Drury'ego, a Rafe stękał i gramolił się na brudnej podłodze. Juliette przeszło przez myśl, że Drury bez trudu poradzi sobie z dwoma napastnikami.

Miała już w dłoni nóż, kiedy lady Chelton złapała ją za włosy i mocno szarpnęła do tyłu. Juliette nie wypuściła broni. Pochyliła się do przodu i wylądowała na kolanach.

- Drury! - krzyknęła i z trudem wstała. Sir Douglas ścisnął w dłoniach wyłamane poręczę i wymachiwał nimi jak maczugami, żeby trzymać napastników na dystans.

Zalany krwią Sam podbiegł do Juliette i uniósł nogę, żeby ją kopnąć. Padła na brzuch, aby uniknąć ciosu. Sam chybił i rozłożył ręce, chcąc odzyskać równowagę. Wówczas wstała i popchnęła go tak, że wylądował na plecach.

Z nożem w dłoni, Juliette podbiegła do Drury'ego i stanęła plecami do niego. Wciąż miała skrepowane nadgarstki, ale w dłoniach ścisnęła nóż i mogła przeszyć nim każdego, kto się zbliży.

Kątem oka zauważyła, że lady Chelton podnosi nożyk kopnięty przez Clarka. Nagle ze skrzynki obok zeskoczył czarny szczur. Juliette nigdy w życiu nie widziała równie ogromnego gryzonia. Lady Chelton pisnęła z przerażeniem i zatoczyła się wprost na stertę skrzynek, które z głośnym łoskotem runęły na nią.

Zaskoczony przeciwnik Drury'ego odwrócił głowę. Drury od razu skorzystał z okazji, zamachnął się i z głuchym łomotem zdzielił łotra w czerep, powalając go na ziemię.

Zalany krwią, purpurowy z wściekłości Sam Clark ruszył ku nim z uniesionym nożem.

- Weź mój nóż! - krzyknęła Juliette do Drury'ego, ale on tylko pokręcił głową.

- Zostaw go sobie, dopóki to wszystko się nie skończy. I tak nie utrzymałbym go w dłoni.

- Właśnie - prychnął Clark. - Twój Drury to niedołączny dziad. Myśli, że pokona mnie kawałkiem drewna.

- Głupiec z ciebie - warknął sir Douglas. - Poradziłbym sobie z tobą gołymi rękami, nawet okaleczonymi.

- Wcześniej nie dałeś mi rady.

- Bo sądziłem, że Juliette jest ranna. Tym razem nie umkniesz.

Zatrzymam cię, trafisz do więzienia, a ja chętnie będę cię oskarżał.

- Śnij dalej...

Drury skoczył i prowizoryczną maczugą rąbnął Clarka w rękę. Rozległ się upiorny trzask łamanej kości, Sam się cofnął i upuścił nóż. Drury zaatakował ponownie i uderzył wroga w drugą rękę. Tym razem Clark padł na podłogę.

Juliette zauważyła, że lady Chelton skrada się ku drzwiom. Natychmiast do niej podbiegła i z rozpędu uderzyła ją ramieniem. Obie upadły na podłogę.

- Nigdzie pani nie pójdzie, lady Chelton - warknęła Juliette i wstała z nożem w dłoniach.

Sara powoli uklękła i dźwignęła się na nogi. Miała potargane włosy, brudną i podartą suknię. W jej ręce błysnęło ostrze noża.

Zdesperowana, wbiła wzrok w Drury'ego.

- Nie zamkniesz mnie w więzieniu - oznajmiła stanowczo. - I nie wrócę do męża. Nawet nie wiesz, co... - Pokręciła głową i zacisnęła drżące dłonie na rękojeści. - Nie pozwolę ci. Nie będę tak żyła. Nie chcę tak żyć...

Drury ruszył ku niej powoli, ostrożnie, niczym polujący lew, do którego często porównywano go na sali sądowej.

- Saro, proszę cię - zaczął cicho, łagodnie. - Oddaj mi nóż. Porozmawiam z twoim mężem. Z pewnością dojdziemy do porozumienia.

- Nie! Nic nie rozumiesz. Nie widziałeś. Stał tam i patrzył. Śmiał się, kiedy mi to robili. Śmiał się... A teraz powie ludziom...

- Saro, proszę - powtórzył.

- Kochałam cię, wiesz o tym dobrze. Ale ty nie potrafiłeś mnie pokochać. Wiem. Nie mogę. Nie dam rady.

Obróciła nóż i z zaciśniętymi ustami wbiła go w pierś aż po samą rękojęść.

- Saro! - krzyknął Drury i rzucił się, żeby ją złapać.

Trzymał ją w objęciach, kiedy powoli osuwała się na ziemię. Na jaskrawożółtej sukni Sary wykwitła wielka, szkarłatna plama.

- Saro, dlaczego mi nie powiedziałaś? - jęknął Drury. - Mógłbym...

- Pomóc? - prychnęła, a po jej brodzie spłynęła wąska strużka krwi.

Drury chwycił Sarę za rękę. Wielokrotnie widział, jak umierają ludzie i zdawał sobie sprawę, że nie zdoła jej pomóc.

- Czy możemy coś zrobić? - wyszeptała Juliette. Pokręcił głową. Lady Sara Chelton, niegdyś ozdoba londyńskich salonów i gwiazda sezonu, skołała na jego rękach.

Chwilę później na miejsce dotarł lord Bromwell wraz z grupą miejskich strażników. Zobaczyli sami ogrom tragedii.

Rozdział dwudziesty

Choć oficjalnie nie mogę postawić Cheltona w stan oskarżenia, poprosiłem Jamiego o odszukanie wszelkich możliwych informacji na jego temat. Jamie z pewnością znajdzie materiały związane z odrażającymi czynami tego człowieka. Z ogromną przyjemnością postawię drania w stan oskarżenia, nie tylko przez wzgląd na Sarę.

z dziennika sir Douglasa Drury'ego

- Jak widać, nawet z najgorszych zdarzeń może wyniknąć coś dobrego - zauważył Brix. Przyjął od pana Edgara kieliszek brandy i popatrzył na zabandażowane dłonie Drury'ego. - Lekarz jest dobrej myśli. Rzecz jasna, twoje palce nigdy nie będą idealne, ale powinny się całkiem dobrze zrosnąć, skoro mógł je na nowo poskładać.

Drury w milczeniu skinął głową. Kiedy łamał krzesło, do którego był przywiązany, kilka jego palców ponownie popękało. Okropny ból w dłoniach nie dorównywał jednak bólowi w jego sercu. Juliette wyjeżdżała i musiał pogodzić się z myślą o życiu bez niej.

- Dzięki Bogu, pannie Bergerine nic się nie stało - dodał lord Bromwell z fotela. - Nadal nosisz się z zamiarem oskarżania Cheltona, Clarka i innych oprychów?

- Tak. Sarze nie zaszkodzi już żaden skandal, a ten typ musi zapłacić za swoje czyny. Jamie coś na niego znajdzie.

- Na pewno - zgodził się Brix. - Strażnicy zgodzili się podtrzymać twoją wersję zdarzeń, prawda?

Drury oficjalnie zeznał, że Sara również została porwana i zginęła podczas próby ucieczki.

- Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić.

- A panna Bergerine? - zapytał Brix.

Wczoraj, po śmierci Sary, strażnicy aresztowali Clarka i jego ludzi, a lord Bromwell odwiózł Juliette do swojego domu. Drury wrócił do siebie, gdzie pan Edgar niemal zemdleł z ulgi i radości.

- Pewnie wraca do Francji. - Drury z trudem ukrywał rozpacz. - Rzecz oczywista, pożyczę jej pieniądze na rozkręcenie interesu.

- Zaproponowałem, żeby została u mnie tak długo, jak ma ochotę - powiedział lord Bromwell.

Drury spojrzał na niego z uwagą.

- I co?

- Pakuje bagaże.

Więc jednak wyjeżdża. A on znowu zostanie sam.

- Fanny usiłuje ją przekonać do pozostania w Anglii - odezwał się Brix lekkim tonem.

Drury nie miał nadziei. Dumna, uparta i samodzielna Juliette musiała wyjechać, jeżeli tak postanowiła.

- Mam nadzieję, że Fanny postawi na swoim - westchnął Bromwell. - Ostatnie zdarzenia ogromnie ją wyczerpały. W takim stanie raczej nie powinna podróżować, a co dopiero mówić o szukaniu nowego mieszkania.

- Zapewne nie ma ochoty mieszkać kątem u kogoś, kto przyjaźni się z mordercą jej brata - zauważył Drury.

- Niewykluczone - przyznał Bromwell.

- Zamierzasz się z nią pożegnać? - spytał Brix.

- Nie. - Drury odetchnął głęboko. - Z pewnością nie zechce mnie już oglądać.

- Mój drogi, wierz mi, możesz do końca życia żałować, że nie poszedłeś zobaczyć się z panną Bergerine.

Drury nerwowo wstał i podszedł do okna. Po chwili zastanowienia odwrócił się twarzą do przyjaciół.

- Nawet jeśli faktycznie chcę się z nią spotkać, czy naprawdę sądzicie, że ona chciałaby spotkać się ze mną? - spytał retorycznie. - Na litość boską, przecież zabiłem jej brata. Juliette musi mnie nienawidzić, choć nie ma pojęcia, jak bardzo sam siebie nienawidzę za to, co uczyniłem.

I już. Wyrzucił to z siebie. Czy teraz lepiej go rozumieją?

- Fanny wspomniała, że pewnie powiesz coś w tym stylu - przypomniał sobie Brix.

- Doprawdy? - spytał Drury sarkastycznie. - Czy powiedziała ci także, co powinienem zrobić?

- Fanny uważa, że powinieneś wyznać Juliette miłość.

Drury zrobił wielkie oczy.

- Miłość?

- Przecież ją kochasz.

- Zgadza się z Fanny - odezwał się lord Bromwell. - Wyznaj Juliette, co czujesz, a jeżeli nadal będzie chciała odejść, to przynajmniej zachowasz się uczciwie.

- Jeśli tego nie zrobisz, zapewne będziesz żałował do końca życia - dodał Brix.

Drury nie spodziewał się, że dwaj najlepsi przyjaciele będą mu mówić, co czuje i jak powinien się zachować. Przez większość życia sam odpowiadał za siebie i nikogo nie prosił o pomoc. Sądził, że nie potrzebuje niczyjego wsparcia i wierzył, że jest skazany na samotność.

- Obaj jesteście zdumiewająco przekonani, że ją kocham - burknął.

- Chyba nie zamierzasz zaprzeczać. Znamy cię nie od dziś. Brix podszedł do Drury'ego i położył mu dłonie na ramionach.

- Do pewnego stopnia rozumiem twoje rozterki, dlatego chciałbym, żebyś mnie wysłuchał. Idź do niej i przynajmniej wyznaj, że ją kochasz. Nic nie ryzykujesz.

- Przeciwnie. - Drury się odsunął. - Juliette może mi wykrzyczeć prosto w twarz, że mnie nienawidzi i nie chce mnie więcej widzieć. Ma prawo powiedzieć, że zrujnowałem jej życie i doprowadziłem do śmierci Sary. Bo jestem strasznym człowiekiem i nikt nigdy mnie nie pokocha.

- Gdyby tak myślała, raczej nie narażałaby się na śmiertelne niebezpieczeństwo, żeby cię ratować, prawda? Fanny powiedziała mi jeszcze coś. Juliette cię kocha. Będiesz kompletnym idiotą, jeżeli pozwolisz jej odejść. Daj jej szansę, a z pewnością ci wybaczy. Gnaj do niej, człowieku, mój powóz czeka przed domem.

Drury się zawahał. Nigdy w życiu nie był tak niepewny siebie, nawet w dzieciństwie, kiedy matka krytykowała wszystko, co uczynił. Nigdy jeszcze nie grał o tak wysoką stawkę.

Zrozumiał, że jeśli teraz nie zobaczy Juliette, do grobowej deski będą go dręczyły wątpliwości i wyrzuty sumienia.

- Macie rację - zdecydował w końcu i wstał. - Panie Edgarze, gdzie mój kapelusz?

- Naprawdę wolałabym, żeby pani ponownie przemyślała i przyjęła propozycję Robalka. Proszę zostać u niego w domu nieco dłużej - upierała się Fanny. Usiłowała mówić jak najbardziej przekonująco, ale Juliette tylko pokręciła głową i nadal składała cienką halkę. Polly, która stała przy łóżku i pakowała jej ubrania do dużego kufra, tylko pociągnęła nosem i z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło.

- A może na kilka dni zatrzyma się pani u mnie i Brixa? - nalegała lady Fanny. - Będzie nam bardzo miło.

- Dziękuję, ale to niemożliwe - odparła Juliette. Nie chciała dłużej mieszkać w Londynie. Wolą wyjechać od razu i nie męczyć się dłużej. Przecież w każdej chwili mogła tutaj spotkać Drury'ego...

Po śmierci lady Chelton praktycznie nie zamieniła z nim słowa. Rozstali się, on wrócił do siebie, ona zaś do domu lorda Bromwella.

Poczuła, jak po policzku spływa jej łza i pośpiesznie odwróciła głowę.

- Polly, zechcesz nas zostawić? - spytała lady Fanny. - W razie potrzeby zadzwonimy po ciebie.

Polly pokiwała głową i dygnęła przed wyjściem z pokoju.

- Panno Bergerine... Juliette, czy możemy na moment usiąść? Od wczoraj nie miałyśmy czasu, żeby szczerze porozmawiać.

- Przecież wszystko już wiadomo. Cieszę się, że już za dwa tygodnie bandyci staną przed sądem - odparła Juliette.

- Nie rozmawiałyśmy o Drurym. Sądziłam, że pani go kocha. Dlaczego więc opuszcza go pani w taki sposób?

Juliette z trudem zachowywała spokój. Przecież wcale nie chciała wyjeżdżać! Co jednak miała począć?

- Drury zabił mojego brata.

Pomyślała, że sama by tak postąpiła, gdyby połamał jej palce i zabił przyjaciół.

- Tak, wiem.

- Czy mam o tym zapomnieć? - zapytała z rozpaczą.

- Jeżeli pani go kocha, proszę spróbować zrozumieć jego sytuację i mu wybaczyć. Szkoda, że nie widziała go pani, kiedy wrócił z Francji. Wyglądał jak cień człowieka. Oprawcy go głodzili. A pani brat własnoręcznie łamał mu palce.

- Właśnie! - przytaknęła Juliette. - Jak mógłby mnie chcieć po tym, czego doświadczył od mojego najbliższego krewnego? Cokolwiek Drury do mnie czuł, z pewnością już wygasło.

Lady Fanny nie odrywała od niej wzroku.

- Skąd pani wie? Przecież nawet go pani nie spytała. Jeżeli panią kocha, a ja w to głęboko wierzę, na pewno nie znienawidzi pani za czyny brata.

Pomyślała pani o tym?

- Drury znienawidził za to całą Francję!

- Zdradzonemu i z maltretowanemu człowiekowi łatwo jest winić kraj i jego mieszkańców - podkreśliła lady Fanny cierpliwie i przechyliła głowę. - Chyba nie docenia pani jego zdolności do kochania i wybaczenia. Juliette, on panią kocha. Jeżeli nie wyciągnie pani ku niemu ręki, zrani go pani boleśniej i głębiej niż pani brat.

Ktoś zapukał do drzwi. Lady Fanny wstała, by otworzyć.

Po chwili do pokoju wszedł Drury.

Oniemiała Juliette nie wiedziała, jak się zachować, co powiedzieć. Chciała rzucić się mu na szyję, lecz z wrażenia nie miała siły się poruszyć. Pragnęła wybuchnąć płaczem, ale obawiała się, że uzna ją za histeryczkę.

- Nie miałem odwagi, by się z tobą spotkać - wyznał na wstępie. - Wybacz, że przeze mnie doznałaś tylu cierpień. Pragnę cię prosić o wybaczenie. Rozumiem, że nie chcesz mnie już więcej widzieć, ale ja musiałem cię zobaczyć, bo chcę wyznać, że cię kocham.

Kochał ją? Mimo wszystko?

Niepewnie zrobiła krok w jego kierunku.

- Potrafię ci wybaczyć - szepnęła. - I wybaczam ci. Poza tym przepraszam za to, czego się dopuścił mój brat. Bardzo cię przepraszam i proszę o wybaczenie. - Jej ciemne oczy nagle rozbłysły zdumieniem i nadzieją. - Kocham cię - wyszeptała. - Kocham cię całym sercem, cokolwiek dawniej zrobiłeś.

Wyglądał jak nowo narodzony. W jednej chwili znikł strach, zwątpienie i wstyd, a w następnej Juliette była już w objęciach Drury'ego.

Nie wiedziała, jak długo się całowali namiętnie, gorąco, bez opamiętania i nic jej to nie obchodziło. Kochał ją! Dzięki Bogu, kochał ją równie mocno, jak ona jego.

W końcu Drury oderwał usta od jej warg i spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

- Skoro oboje się kochamy, chyba możemy twórczo rozwinąć nasze uczucie.

O niczym innym nie marzyła. Wymownie spojrzała przez ramię na łóżko, a Drury zaśmiał się nisko, głęboko.

- To też - zgodził się. - Myślałem jednak o czymś trwalszym. Juliette Bergerine, czy zechcesz zostać moją żoną?

Wstrzymała oddech.

- Żoną?

- Ludzie i tak sądzą, że jesteśmy zaręczeni.

- Ale przecież tak naprawdę nie jestem twoją kuzynką.

- Dzięki Bogu. Robalek może przytoczyć kilka interesujących teorii, dotyczących małżeństw między kuzynami. Ogólnie biorąc, takich związków należy unikać, choć nie są prawnie zakazane. Juliette, wyjdiesz za mnie? - zapytał i musnął wargami jej usta.

- Jestem Francuzką - przypomniała mu drżącym głosem.

- Domyśliłem się po akcencie - zażartował.

- Anglicy nie przepadają za Francuzami. Narobię ci kłopotów.

- To bez znaczenia.

- Ale twoja kariera...

- Ludzie nazywają mnie Lwem Sądowym, niejednego kryminalistę skłoniłem do składania zeznań. Wątpię, aby moja kariera ucierpiała, jeżeli wezmę Francuzkę za żonę.

Roześmiała się i objęła go za szyję.

- A co z moim sklepem? - spytała przekornie. - Mam zrezygnować z niezależności?

- Równie dobrze mógłbym próbować powstrzymać huragan. Oczywiście, że będziesz miała sklep i pracownię. Jeżeli będę musiał zrezygnować z praktyki adwokackiej i przeprowadzić się do Francji, to tak zrobię. Przynajmniej znam język. A ty zostaniesz jedną z najlepszych projektantek mody w Paryżu i będziesz szyła najpiękniejsze suknie dla rozpieszczonych dam z towarzystwa.

Naprawdę był gotów zrezygnować z kariery i przenieść się do znienawidzonego kraju? I to wszystko dla niej? *Mon Dieu*, naprawdę ją kochał! Ponieważ i ona kochała jego, pragnęła dla nich innej przyszłości, może nie tak niezależnej, ale pełnej szczęścia.

- Kiedy weźmiemy ślub, będę miała mnóstwo ubrań do uszycia dla ciebie i dla naszych dzieci.

- Dla dzieci?

Pogłaskała go odważnie po twarzy.

- Dla dzieci.

- Zdaje się, że usiłujesz mnie uwieść, Juliette.

- Jak najbardziej, *monsieur*. Mam przestać?

- Nie, *ma chérie* - zaprzeczył niskim głosem. Otoczył ją ramionami, przysunął się bliżej i znowu poczuła jego usta na swoich. - *Je t'aime*, Kocham cię, moja słodka i odważna panienko.

- Drury?

- Mhm? - spytał sennie. Leżeli w pomiętej pościeli, oboje mieli włosy w nieładzie i zaróżowione twarze. Oczy im błyszcząły.

Juliette dotknęła długiej, cienkiej blizny na jego nagim torsie. Ślad po ranie przebiegał od ramienia do pępka.

- To też pamiątka z wojny?

Poruszył się lekko, kiedy jej dłoń kontynuowała niebezpieczną podróż w nieznaną po jego ciele.

- To, moja ukochana, zawdzięczam Charliemu Grendonowi, oficerowi marynarki wojennej, który obecnie pełni służbę na morzu.

Z trudem przypomniała sobie, że Drury i Brixton jakiś czas temu rozmawiali o pewnym Charliem z marynarki.

- Tak się kończą nieodpowiedzialne zabawy. Mam nadzieję, że teraz lepiej sobie radzi z linami.

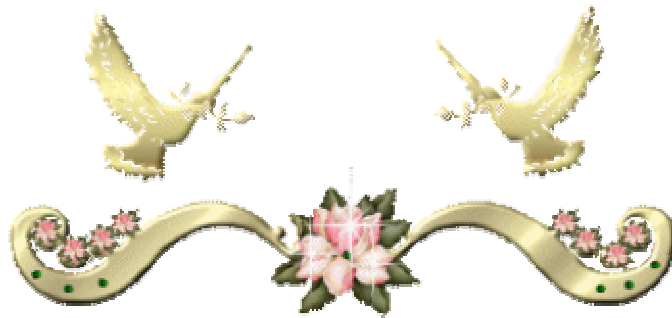
- Starannie sobie dobiebrałeś towarzystwo łobuziaków - zauważyła.

- Nie da się ukryć - przyznał. - Jak to jest, kiedy się kocha łobuza?
- Przyjemnie. - Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego z boku. - Jak to jest, kiedy się kocha szwaczkę?
- Rozkosznie. Zwłaszcza, jeśli dysponuje też innymi umiejętnościami.
Przytuliła się do niego.
- Miło mi, że doceniasz moje walory.
- Miałem na myśli celność rzutów ziemniakami.
- Jak mnie rozzłościś, zrobię z ciebie ruchomy cel.
- Nie mogę się doczekać. Cieszę się, że zostanę twoim mężem.
Lekko pocałowała go w zabandażowaną rękę.
- Kiedy będziesz mógł zdjąć opatrunek?
- Musimy się uzbroić w cierpliwość, niestety - westchnął. - Zdaniem lekarza będzie lepiej, niż dotychczas.
Uniósł głowę i cmoknął Juliette w czubek nosa.
- Jeszcze nigdy nie kochałem nikogo tak mocno, jak ciebie, Juliette.
- Ja też ciebie kocham, sir Douglasie Drury, i chyba nigdy nie przestanę.
A teraz..., och, Drury!... Nie jesteś zbyt zmęczony?
- Ani trochę - zaprzeczył. - Robalek, Brix i Fanny pewnie zachodzą w głowę, co robimy.
- Podejrzewam, że się domyślają, ukochany - wyszeptała i pochyliła się niżej nad nim, żeby go ponownie pieścić i całować.

Informacja o ślubie, „London Morning Herald”

W czwartek, drugiego grudnia, w kaplicy w Lincoln's Inn, związek małżeński zawarli sir Douglas Drury, baronet, oraz panna Juliette Bergerine. Na uroczystość przybyli: czcigodny wicehrabia Bromwell, znany autor książki „W pajęczej sieci”, czcigodny wicehrabia Terrington z małżonką, czcigodny Brixton Smythe-Medway z żoną lady Francescą, porucznik Charles Grendon z

Marynarki Wojennej Jej Królewskiej Mości, pan James St. Claire oraz przedstawiciele londyńskich adwokatów i radców prawnych. Państwo młodzi niedawno zakupili dom w Mayfair, gdzie zamieszkają wkrótce po ślubie. Sir Douglas zamierza kontynuować błyskotliwą karierę prawniczą.



RS